Zbyt szalony na męża

NOWY BESTSELLER
z TOP 10
„New York Timesa"

Cudownie romantyczne i rozkosznie urzekające.
„Booklist"

Eloisa James

AMBER

Romans historyczny

Eloisa James

Zbyt szalony na męża

Przekład
Agnieszka Kowalska

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Renata Kuk

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© Юлия Антоновская/Fotolia
Rurik/domena publiczna

Tytuł oryginału
Too Wilde to Wed

Copyright © 2018 by Eloisa James, Inc.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7082-1

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Dedykuję tę książkę mojemu mężowi, Alessandro, ponieważ każda linijka, którą napisałam, powstała dzięki prostej radości wynikającej z tego, że jest mój.

Wstęp

Lindow Castle, Cheshire
Rezydencja księcia Lindow, 6 lipca 1778
Przyjęcie zaręczynowe lorda Rolanda Wilde'a i panny Diany Belgrave

Lord Roland Northbridge Wilde – przez przyjaciół i rodzinę zwany Northem – został nauczony już we wczesnym dzieciństwie, że o dżentelmenie świadczy jego podejście do płci pięknej. Dżentelmen nie zadaje nietaktownych pytań i nie zachowuje się niestosownie.

Nawet kiedy dama jest jego narzeczoną – a może zwłaszcza wtedy.

Northowi nigdy nie przyszło do głowy, że mógłby zechcieć postąpić inaczej. Jako przyszły książę uważał, że byłoby poniżej jego godności klęknąć, kiedy prosił pannę Dianę Belgrave o rękę, ale włożył frak, na którego temat z uznaniem wypowiedział się sam król. Pierścionek, który wsunął na jej palec, należał niegdyś do jego babki, księżnej Lindow.

Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek i pomyślał, jak zachwycające są jej oczy, jasnoszare z ciemnoniebieską obwódką. Błędnie zrozumiała jego ruch, odwróciła głowę i jego usta napotkały jej delikatne wargi.

Właśnie w tym momencie uświadomił sobie, że dobre maniery są tylko cienką powłoką przykrywającą wnętrze człowieka. Owładnęło nim dzikie pragnienie, by zachować się zupełnie nie jak dżentelmen.

Przez następne tygodnie powtarzał sobie raz po raz, że honorowy mężczyzna nie kusi swojej narzeczonej. Lord wiedział, że jego starszy brat

Horatius – który powinien być na jego miejscu – nigdy nie uległby tak niestosownej pokusie.

Horatius zapewne w ogóle by jej nie odczuwał.

Być może to dobrze, że North starał się trzymać z dala od swojej narzeczonej. Rezydencja jego ojca, Lindow Castle, gdzie ojciec urządził przyjęcie zaręczynowe, miała aż za dużo zakamarków, ułatwiających ukradkowe pocałunki lub coś gorszego. North odnosił wrażenie, że jego brat Alaric porzucił wszelką przyzwoitość, uganiając się za panną Willą Ffynche.

Jednak Diana ani razu nie podeszła do niego, nie szukała go. Wciąż znajdowała wymówki i wychodziła z sali. Alaric spytał Northa wprost, czy narzeczona w ogóle go lubi.

Lubi go?

North nie zastanawiał się, czy ludzie go lubią. Miał zostać księciem. To nie miało znaczenia.

Ale teraz to pytanie nie dawało mu spokoju.

Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz słyszał, żeby Diana się śmiała, mimo że to właśnie jej radosny śmiech przykuł jego uwagę na samym początku. Nie wyglądała jak młoda dama świętująca swoje zaręczyny. Nie wyglądała jak dama, która złowiła najlepszego kandydata na rynku małżeńskim.

Wyglądała żałośnie.

Choćby teraz – wyglądała przez okno salonu, obejmując się mocno ramionami. W pewnym momencie uniosła rękę i… otarła łzę?

Przeciskając się między gośćmi ojca, myślał intensywnie. Było już za późno na zerwanie zaręczyn. Poza tym głębokie poczucie, że jej pragnie, ani trochę nie osłabło.

Jednak musieli porozmawiać.

Dwie minuty później wprowadził ją do biblioteki. Kiedy spojrzała na niego pytająco, zauważył fioletowe smugi pod jej oczami.

– Czy możemy usiąść? – spytał, chociaż tak naprawdę to nie było pytanie.

Diana usiadła, złożyła dłonie na kolanach i przyglądała mu się w milczeniu. Była bardzo dobrze wychowaną młodą damą.

Dokładnie taką, jaka powinna być przyszła księżna, pomyślał.

Coraz bardziej niespokojny, starannie dobierał słowa.

– Czy jesteś zadowolona z tego, że wkrótce się pobierzemy, Diano? – omal nie powiedział „panno Belgrave”.

Zerknęła na niego, zanim spuściła wzrok.

– Oczywiście – szepnęła.

Niech to diabli. Alaric miał rację; ona go nie lubi. Ten związek jest pomyłką.

A jednak wciąż jej pragnął. I przywykł dostawać to, czego chciał. Może jest po prostu nieśmiała. Może…

Porzucając zachowanie godne dżentelmena, ujął ją pod brodę i zbliżył usta do jej ust. Rozchyliła wargi zaskoczona, a on nie potrafił się powstrzymać i wpił się mocniej, smakując ją.

Jej język wyszedł mu naprzeciw, nieśmiały… niewinny. Pocałunek się pogłębił, a ona objęła go za szyję. Wydała cichy jęk, który uderzył go jak cios.

Jeżeli teraz się nie zatrzyma, to za moment położy ją i będzie całował, dopóki ona znowu nie jęknie, dopóki całkowicie się nie zapomni i nie będzie krzyczeć, prosząc o więcej.

Niewyobrażalnym wysiłkiem woli cofnął się, zanim stracił nad sobą kontrolę. Diana patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z rozchylonymi wargami.

– Będziesz wspaniałą księżną – szepnął North.

Przez chwilę widział w jej oczach zadowolenie; zaskoczenie i radość. Ale bardzo szybko pojawiły się w nich inne emocje – żal? Poczucie winy? Cofnęła się i zerwała na równe nogi.

Zanim zdążył wstać, Diana dygnęła i powiedziała, że musi pójść poprawić suknię.

Wtedy widział ją po raz ostatni.

Porzuciła go bez słowa, zostawiając na toaletce zaręczynowy pierścionek razem z całą resztą biżuterii. Zabrała ze sobą do dyliżansu tylko pudło na kapelusze.

North pojechał do Londynu, lecz przekonał się, że matka nic nie wie o jej ucieczce. Szukał jej całymi miesiącami, aż w końcu znalazł – na dzień przed tym, gdy wraz ze swoim pułkiem miał wyruszyć do Ameryki. Diana otworzyła drzwi małego wiejskiego domku, daleko od Londynu.

Wyglądała olśniewająco w blasku słońca. Rozświetlał jej kremową cerę i pogłębiał cienie rzucane przez długie rzęsy. Diana patrzyła na niego spod prostego bonetu, wyraźnie wstrząśnięta. A ponieważ North był głupcem, starał się zapamiętać każdy szczegół, żeby zabrać ze sobą na wojnę jej wspomnienie.

Mógłby przysiąc, że ucieszyła się na jego widok, choć zaskoczył ją mundur. Może jednak im się uda? Dowie się, co skłoniło ją do ucieczki, i postara się to naprawić.

Wtedy z głębi domu rozległ się płacz. Przenikliwe, żałosne kwilenie dziecka.

Dziecka, które nie mogło być jego.

Diana spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam, North – szepnęła. – Przepraszam.

Zmroziło go. Poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Bez słowa odwrócił się i odszedł. Wskoczył na konia i popędził przed siebie.

Spowił go tuman kurzu – i dobrze. Oficer – i dżentelmen – mógł otrzeć pył z oczu.

Ale nie łzę.

Ploteczki Beatrix

Dostępne tylko w subskrypcji

12 marca 1780

Młode damy, którym serca szybciej biją na myśl o osławionym awanturniku i pisarzu, Lordzie Wilde, mogą nie zdawać sobie sprawy, że jego starszy brat, lord Roland, dorównuje mu niesławą. Beatrix dowiedziała się, że przyszły książę dokonał na kontynencie amerykańskim licznych czynów, które przyprawiłyby o omdlenie każdą szanującą się damę!

Niektóre wśród nas mogą pamiętać, że zaręczyny lorda Rolanda zostały nagle zerwane dwa lata temu… kiedy jego narzeczona uciekła z własnego przyjęcia zaręczynowego. Dalszy rozwój wypadków był doprawdy szokujący. Beatrix dowiedziała się z absolutnie wiarygodnego źródła, że owa dama wróciła do Lindow Castle z dzieckiem i dziś pracuje jako guwernantka! Nietrudno zgadnąć, że lorda Rolanda będzie czekać wielka niespodzianka, kiedy wróci po stłumieniu rebelii w koloniach.

Beatrix zwykle stara się nie wyciskać łez z oczu młodych dam tego rodzaju historiami, jednak czuje się w obowiązku przestrzec wszystkie matki: ten pan Wilde jest zbyt narowisty, żeby nadawał się na męża!

1

Diana Belgrave rzadko wspominała dni, kiedy była rozpieszczoną dziedziczką, która szturmem wzięła Londyn i podbiła serce przyszłego księcia. A kiedy już o tym myślała, wzdychała i potrząsała głową.

Była wtedy tak młoda, gotowa zrobić wszystko, żeby zaspokoić ambicje swojej matki – dziś, mądrzejsza o swoje doświadczenie, wiedziała, że było to niemożliwe. Może właśnie na tym polega dojrzałość: na uświadomieniu sobie, że nie da się zadowolić wszystkich.

Na dłuższą metę nie byłby z niej zadowolony również jej narzeczony, North (czyli, bardziej oficjalnie, lord Roland), a przynajmniej tak sobie powtarzała, kiedy dręczyło ją poczucie winy. Przecież w gruncie rzeczy nie oświadczył się jej, Dianie. Poprosił o rękę cichą i posłuszną młodą damę – do odgrywania takiej roli zmusiła ją matka.

Ten błysk pożądania, który widywała w jego oczach? Nie o nią mu chodziło, lecz o wykreowane przez jej matkę uległe stworzenie w wielkich, ozdobionych klejnotami perukach.

Odnosiła wrażenie, że North nigdy nie był zadowolony z tego, co do niej czuł. Pożądanie wprawiało go w irytację, jakby umniejszało jego władzę. Zupełnie jakby przez to ona miała zapanować nad jakąś jego częścią, a przyszły książę Lindow przywykł być absolutnym władcą swojego świata.

Wyobraźmy sobie, jaki byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że kobieta, którą wybrał sobie na małżonkę, jest naprawdę kimś zupełnie innym.

Diana westchnęła i wróciła do rzeczywistości. Dawno, dawno temu była przyszłą panią Lindow Castle; teraz została tu służącą. Ale, co ważniejsze, była nieszczęśliwą młodą damą, za to bardzo szczęśliwą guwernantką. Może nie dobrą guwernantką, ale lubiła swoją pracę.

Najczęściej.

Pochyliła się, podniosła dwuletnią podopieczną, lady Artemisię Wilde, i oparła ją sobie o biodro. Odwróciła się do trzylatka, który siedział na podłodze i kreślił jakieś wzory rozgniecioną rzepą.

– Godfrey, czy nie chcesz skorzystać z nocnika?

Jej bratanek, Godfrey Belgrave, pokręcił głową – i całe szczęście, ponieważ w tej samej chwili Diana zauważyła nocnik, który przewrócony leżał w kominku, zamiast stać ukryty za parawanem.

Miała nadzieję, że był pusty.

Czuła zapach rzepy i rozpaczliwie zapragnęła napić się gorącej herbaty z mlekiem. Ale herbata była już zimna, a ostatnie krople mleka skapywały ze stołu w papkę z rzepy.

Gospodyni uciekłaby z krzykiem, gdyby zobaczyła dziecięcy pokój, zanim Diana zdąży go posprzątać. Panią Mousekin zawsze zdumiewał chaos, jaki towarzyszył wszędzie Dianie i dzieciom, a teraz oburzenie weszło jej już w nawyk.

A przynajmniej Diana chciała w to wierzyć.

Wyglądało na to, że nie potrafiła połączyć utrzymania higieny z dniem spędzonym szczęśliwie przez dwójkę dzieci.

– DeeDee – sapnęła Artie, wbijając małe, tłuste paluszki w kok Diany i wydłubując z niego kosmyk włosów, co sprawiło, że cały pukiel opadł jej na plecy. Rzucanie jedzeniem po całym pokoju wymagało mnóstwa energii, a Artie obudziła się dobrze przed świtem, więc była już najwyższa pora na drzemkę. Dziecko wsunęło sobie kosmyk włosów do buzi i sennie oparło główkę na ramieniu Diany.

Diana odetchnęła głęboko, kiedy ogarnęła ją fala zmęczenia. Chodziło nie tylko o długi dzień, ale i niepokojącą świadomość wiszącego nad jej głową widma nieszczęścia.

North wrócił do domu.

Wiedziała, że jest w drodze. Szlochała z ulgą przez pół nocy, kiedy książę oznajmił, że jego syn wraca. To znaczyło, że nie będzie odpowiedzialna za śmierć przyszłego księcia. O ile wiedziała, zerwane zaręczyny przyspieszyły jego decyzję o wstąpieniu do wojska. Gdyby zginął…

Ale nie zginął.

Mogła w końcu uwolnić się od strachu i poczucia winy z powodu wszystkich swoich decyzji, które wpłynęły na jego życie – a o większości z nich North jeszcze nie wiedział.

W ciągu ostatnich kilku minut dwaj służący znaleźli pretekst, by odwiedzić pokoje dziecięce i ostrzec Dianę o przyjeździe Northa – a właściwie lorda Rolanda, jak powinna o nim teraz myśleć. Wszyscy w domu wiedzieli, że książę zabronił nawet wspominać o Dianie w listach; nie chciał, żeby domowe sprawy odrywały uwagę jego syna od toczącej się wojny.

Innymi słowy – wszyscy wiedzieli, że w domu przebywa domniemany nieślubny syn Northa – z wyjątkiem samego Northa.

Może nikt nie powie mu, że Diana jest w domu. W końcu rodzice Archie, książę i księżna, wyjechali do Londynu, a lady Knowe, bliźniacza siostra księcia, rzadko odwiedzała pokoje dziecięce.

Nie.

Jeśli nie zrobi tego nikt inny, to z pewnością powie mu Boodle, jego lokaj. Boodle uważał się za przedłużenie jestestwa Northa, więc jakąkolwiek skazę na reputacji swojego pana – a za taką niewątpliwie należałoby uznać nieślubnego syna – za osobistą zniewagę.

Boodle z pewnością nie posiada się z radości, odkąd wie o powrocie jego lordowskiej mości. Po wyjeździe Northa Boodle służył księciu, jego ojcu, ale całkowity brak zainteresowania własnym wyglądem, jaki wykazywał jego książęca mość, działał na niego skrajnie irytująco. Teraz, skoro wrócił jego podążający za modą dziedzic, Boodle znowu będzie mógł patrzeć z góry na innych – w każdym razie kiedy uda się rozwiązać niewygodny problem nieślubnego potomstwa Northa.

Kiedy byli zaręczeni, North był sztywny i pełen szacunku. Nigdy nie zdarzyło mu się roześmiać ani opowiedzieć dowcipu. Nie wpadał też w gniew. Trzymał emocje na wodzy. Być może śmiech był czymś zbyt spontanicznym dla dziedzica książęcego tytułu. A może North nie miał poczucia humoru.

Bez względu na to, jak jest opanowany, każdy mężczyzna wpadłby we wściekłość, gdyby się dowiedział, że przyjął do domu – lub, co gorsza, zrobił to jego ojciec – dziecko pod wpływem fałszywych roszczeń.

Diana wyprostowała się dumnie. Nie była już uległą dziewczyną jak niegdyś. Stała się silną i niezależną kobietą, otrzymującą pensję, na którą uczciwie zapracowała.

Tak wiele rzeczy chciała powiedzieć Northowi i bez względu na to, jak będzie wściekły – słusznie wściekły – zamierzała to z siebie wyrzucić. Nie zamierzała dopuścić, żeby wszystkie bezsenne noce – kiedy nie mogła zasnąć, rozmyślając nad tym, co mu zrobiła – poszły na marne. Nawet jeśli dzisiaj wyrzuci ją z domu, ona najpierw go przeprosi.

„Weź się w garść i zrób to jak należy” – powiedziałby jej dziadek.

Godfrey podszedł i lepką rączką chwycił się jej spódnicy. Nie był ładnym chłopcem; miał kościste kolana, ostre rysy i włosy koloru rdzy.

Ale był jej, bez względu na to, jak wyglądał. Diana wciąż starała się zrozumieć, jak to się stało, że raz spojrzała na to mizerne, płaczące dziecko i natychmiast wiedziała, że zrobi wszystko – wszystko poświęci – żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Czas na kąpiel – oznajmiła dzieciom. W połowie korytarza zatrzymała się, żeby poprawić siedzącą jej na biodrze Artie. – Kochanie, proszę, nie zaśliniaj mi szyi. Godfrey, czy mógłbyś iść trochę szybciej?

Jęknęła, zirytowana własną głupotą, ponieważ wystarczyło poprosić Godfreya o coś, żeby podburzyć go do zrobienia czegoś dokładnie odwrotnego. I rzeczywiście, chłopiec padł na kolana i na czworakach popędził w stronę jadalni.

– Godfrey! – zawołała, starając się zachować spokojny ton. Kiedy ktoś na niego krzyczał, stawał się jeszcze bardziej niegrzeczny.

– Ja pójdę – powiedziała Artemisia, wypluwając włosy Diany. – Przyprowadzę Free. – Tak nazywała Godfreya.

Godfrey nie nazywał swojej towarzyszki zabaw, ponieważ, choć miał już ponad trzy lata, nie powiedział jeszcze ani słowa.

Kiedy Diana postawiła Artie na podłodze, usłyszała czyjeś kroki na skrzypiących drewnianych schodach prowadzących do pokojów dziecięcych. Poczuła ogarniającą ją panikę.

Nie.

Jej były narzeczony nosił wysokie obcasy, przypomniała sobie. Wysokie obcasy. Pasiaste pończochy ozdobione haftem. Płowe jedwabne surduty. Peruki tego rodzaju, który zmuszał właściciela do chodzenia drobnymi kroczkami, żeby konstrukcja nie spadła mu z głowy. Był wymuskany, układny i nudny.

North był dziełem Boodle’a w takim samym stopniu jak ona – swojej matki. Mężczyzna wyszedł zza rogu. Serce Diany zadrżało i uspokoiło się. To nie był North, lecz kamerdyner, Prism.

Diana z zażenowaniem zdała sobie sprawę, że przywarła do ściany, jakby spodziewała się napadu. Dygnęła niezgrabnie.

– Dobry wieczór, Prism – zakasłała. – Panie Prism – poprawiła się.

Przez pierwsze tygodnie, które spędziła, opiekując się dziećmi, nieustannie popełniała takie pomyłki, wynikające z tego, że została

wychowana na damę, ale pracowała jako służąca. Ale nie zdarzyło się jej to od ponad roku.

Pan Prism był wysoki i dystyngowany. Dianie wydawał się dżentelmenem, ale on sam nie zgodziłby się na takie określenie. Ogromną wagę przykładał do hierarchii i pochodzenia; nie miało żadnego znaczenia to, że jego maniery były lepsze niż większości lordów. Fakt, że dama, która odwiedziła kiedyś zamek jako honorowy gość, wróciła w roli służącej, uraził do żywego jego wrażliwość.

– Panno Belgrave. – Nie ukłonił się, ale niewidzialny ukłon dało się wyczuć przy jego talii.

– Czym mogę służyć? – spytała Diana.

Jako rozpieszczona młoda dama zawsze czuła się niezręcznie, obcując ze służącymi, którzy nigdy nie zapomnieli o fortunie, jaką jej dziadek zdobył jako sklepikarz. Teraz, kiedy ona była służącą, większość z nich zawsze okazywała jej tylko uprzejmość. Na przykład Prism nigdy nie zauważał jej potknięć i niepowodzeń.

Właśnie wtedy usłyszała szczęk sztućców uderzających – tak przypuszczała – o parawan przed kominkiem w jadalni.

Prism się wzdrygnął. Wszyscy w zamku dobrze znali charakter Godfreya. Służący z lubością porównywali jego psoty z wyczynami Northa w dzieciństwie.

W takich chwilach Diana zawsze czuła wyrzuty sumienia, ponieważ Godfreya nie łączyło z Northem nic poza niesforną naturą. Była tak zmęczona tym, co sprowadziło ją do zamku, że opuściłaby go niemal z ulgą – gdyby tylko myśl o rozstaniu z Artie nie była tak przykra.

Diana widziała pierwszy ząbek Artie i jej pierwszy krok. Nie spała przez trzy noce, kiedy dziewczynka zachorowała na płuca; gdy księżna wróciła z Londynu, zastała swoją najmłodszą córkę siedzącą i proszącą o ciastko.

Kolejna garść sztućców zabrzęczała o żelazną kratę przed kominkiem. W imponującym przejawie opanowania Prismowi udało się to zignorować.

– Panno Belgrave, chciałbym panią poinformować, że lord Roland przybył do domu i w tej chwili przebiera się z pomocą swojego lokaja. Można mieć nadzieję, że pan Boodle pozwoli lady Knowe przekazać najważniejsze informacje dotyczące rodziny.

Sądząc z jego pogardliwego tonu, Prism nie liczył na dyskrecję Boodle’a bardziej niż Diana.

A jednak Diana poczuła ulgę, ponieważ wiedziała, że zdąży wypić filiżankę herbaty i przemyśleć, co powie Northowi. Boodle będzie potrzebował co najmniej trzech godzin, by wbić swojego pana w wytworny strój przyszłego księcia.

Boodle nie mógł się doczekać okazji, by znowu olśnić cały dom swoimi umiejętnościami; nie wypuści swego pana z sypialni, dopóki North nie będzie błyszczał jak przygotowane na wystawę prosię.

Takie było skromne zdanie Diany.

Czy w Londynie, czy w zamku jej były narzeczony był zawsze nienagannie ubrany – nie wspominając o tych przypadkach, kiedy mogłaby przysiąc, że uszminkował wargi. Żaden mężczyzna nie miał warg w tak różanym kolorze.

Złożyła dłonie tak samo, jak zwykła to niegdyś robić jej guwernantka.

– Bardzo dziękuję za ostrzeżenie, panie Prism.

– Ponieważ lord Roland nie spodziewa się zastać w domu pani i panicza Godfreya, może być nieco zaskoczony – powiedział bardzo oględnie kamerdyner. – Chciałbym panią zapewnić, że jego lordowska mość jest prawdziwym dżentelmenem i przyjmie tę nowinę ze spokojem.

Diana bez wahania przyznała mu rację, ponieważ czasami miała wrażenie, że była zaręczona z wyciętą z tektury figurą angielskiego arystokraty – o ile tekturowa figura umiałaby się zginać w pasie i naśladować wszystkie wdzięczne ruchy i miny wytwornego dżentelmena. North był dżentelmenem do szpiku kości, a jego emocje – równie oszczędne jak jego stroje ekstrawaganckie.

Oboje odwrócili głowy, słysząc szybkie kroki na schodach. Serce Diany zaczęło bić jak szalone.

Nie będzie miała trzech godzin odpoczynku.

Nie zdąży wypić herbaty,

Prism nie należał do tych kamerdynerów, którzy byliby gotowi być świadkami niezręcznego spotkania.

– Powinienem porozmawiać z Mabel o jej nieobecności na porannej modlitwie – powiedział, kierując się w stronę jadalni.

Za chwilę miał się przekonać, że pielęgniarka opuściła nie tylko poranną modlitwę, lecz Diana nie powiedziała ani słowa.

– Panno Belgrave! – krzyknął w tej samej chwili, gdy North stanął u szczytu schodów.

Diana nie odpowiedziała Prismowi ani nie pozwoliła sobie na cofnięcie się pod bezpieczną ścianę. Nie odrywała wzroku od twarzy swojego byłego narzeczonego.

North się zmienił. Twarz miał szczuplejszą, bardziej wyraziste rysy, a w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki, które sprawiały, że wydawało się, jakby miał więcej niż dwadzieścia dziewięć lat.

Co zaskakujące, nie wydawał się zły. Ale jego twarz zawsze wyrażała niewiele emocji dzięki mocno zarysowanej szczęce, wydatnym kościom policzkowym i godności sprawiającej, że wyglądał, jakby pozował do portretu.

Oczywiście portretu księcia.

Kiedy podszedł do niej, jego buty stukały o podłogę. Boodle nie zdążył przekształcić swojego pana w przyszłego księcia. North wciąż miał na sobie strój podróżny, a jego czarny frak był zachlapany błotem.

Stanął przed nią. Jeśli zdradzał jakiekolwiek uczucia, to w najlepszym razie lekkie rozbawienie.

– Kiedy ostatnio się widzieliśmy, wybierałaś się do przebieralni dla dam – zauważył. – To musiała być jedna z najdłuższych wizyt w historii tego

zamku.

– Nie powinnam była wyjeżdżać bez porozmawiania z tobą albo przynajmniej zostawić list. – Diana w końcu wyrzuciła z siebie słowa, które pragnęła powiedzieć od dwóch lat. – Przepraszam, North. Tak bardzo mi przykro. Zachowałam się strasznie i… – Urwała, kiedy z jadalni wyszedł Prism z miną chłopca, który wysysał cytrynę.

– Lordzie Rolandzie – powiedział z ukłonem. – Gdzie jest Mabel? – zwrócił się do Diany.

– W mleczarni – odparła Diana. – Wkrótce wróci, panie Prism.

– Panie Prism? – powtórzył North, ściągając brwi.

Boodle na pewno mu powiedział, że Diana pracuje jako służąca; czy przypuszczał, że będzie się zwracała do kamerdynera jak dama? Co uchodziło gościowi, było obraźliwe w przypadku służącej.

– Przyślę Mabel z powrotem – oznajmił Prism, ignorując Northa i sunąc w kierunku schodów tak dostojnie, jak mógł tylko kamerdyner.

– Kim jest Mabel? – spytał North.

– To pokojówka. Ja jestem guwernantką – wyjaśniła Diana. – Właściwie bardziej nianią, ale lady Know jest na tyle uprzejma, by mnie tak nazywać. Mabel się zakochała i często zaniedbuje swoje obowiązki. – Zawahała się. – Jeszcze raz przepraszam za to, jak zakończyłam nasze zaręczyny – dodała.

Nie wzruszył ramionami, ale wyraz jego twarzy wskazywał, że nie mógłby być bardziej niezainteresowany. Dla niego to była zamierzchła przeszłość; tylko ona nie potrafiła zapomnieć o swoim postępku.

– Diano – powiedział North. – Co robisz w moim domu? – W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia, ale wydawał się przede wszystkim zmęczony.

A to spojrzenie, którym zdawał się obiecywać jej tajemne rozkosze?

Zniknęło bezpowrotnie.

Oczywiście, że zniknęło. Przecież sama tego chciała.

– Mógłbym dodać, że mój lokaj jest przekonany, że spłodziłem twoje dziecko – dodał beznamiętnym tonem.

– Z pewnością nie miałbyś na to czasu – wypaliła. – Nie między wykładami o obowiązkach księżnej, które mi dawałeś.

Jęknęła w duchu i dodała to zdanie do listy głupich rzeczy, które powiedziała, natychmiast tego żałując. Były takie dni, kiedy ta lista wcale się nie wydłużała. A kiedy indziej… Cóż, kiedy indziej zdarzało się jej zawstydzić pięćdziesiąt razy, zanim położyła się spać.

Na twarzy Northa odmalowało się autentyczne zaskoczenie.

Oczywiście, wierzył, że Diana jest uległym stworzeniem, które matka ukształtowała stosownie do oczekiwań arystokraty.

– Nie powinnam była tego mówić – dodała pospiesznie. – Najwyraźniej zapomniałam, jakie zasady obowiązują damę, a tym bardziej przyszłą księżnę. Służba jest o wiele bardziej bezpośrednia. Ale nie mówię tego, żeby się bronić.

– Próbowałem ułatwić ci wejście w towarzystwo – powiedział North. Nie uniósł brwi, ale i tak udało mu się sprawić, że jego słowa zabrzmiały zgryźliwie, choć nie drgnął mu żaden mięsień. – Przepraszam, jeśli wprawiłem cię w zakłopotanie albo znudziłem cię.

– Pomyśleć tylko, omal nie poślubiłeś kobiety, która ma serce służącej. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Powinieneś dziękować mi na kolanach za to, że uciekłam.

– O ile pamiętam, nie klękałem, prosząc cię o rękę – zauważył North. – Chyba oboje zgodzimy się co do tego, że będzie lepiej, jeśli nie zawrzemy małżeństwa, przynajmniej ze sobą.

Miał rację, więc tym bardziej absurdalne było to, że poczuła się dotknięta. Nie tyle tym, co powiedział, ile obojętnością jego spojrzenia. Jeśli cokolwiek czuł do niej, to minęło.

Zachowała się skandalicznie. Nie była warta jego… afektu.

Dopiero teraz dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział wcześniej.

– Nie powiedziałeś Boodle’owi prawdy?

– Diano, jestem dżentelmenem. Uznałem, że powinienem zapytać ciebie o mojego rzekomego syna.

Kiedy patrzyła na niego, w jadalni rozległ się huk – i tym razem nie były to noże ani widelce, lecz porcelana. Doświadczenie mówiło jej, że Godfreyowi udało się dostać na stół i teraz zrzucał z niego talerze.

Odwróciła się i popędziła korytarzem. Artie mogłaby znaleźć się na trajektorii tłuczonej zastawy, a poza tym gospodyni groziła, że odliczy jej szkody od pensji.

– Diano! – warknął North.

Wpadła do jadalni i zobaczyła Godfreya siedzącego na stole, a obok Artie, próbującą mu zabrać talerz. Diana poczuła panikę na myśl o ich rozdzieleniu. Artie była dla Godfreya łącznikiem ze światem, jedyną osobą, która go naprawdę rozumiała.

– DeeDee! – zawołała Artie, puszczając swoją stronę talerza i unosząc rączki. – Free znowu rzuca rzeczami!

Godfrey cisnął talerzem o ścianę w tej samej chwili, gdy do jadali wszedł North.

Diana zdjęła Godfreya ze stołu, postawiła go na podłodze i kucnęła przed nim. Trudno było nie zwracać uwagi na Northa, ale nauczyła się już, że Godfrey słuchał jej tylko natychmiast po tym, jak coś przeskrobał. Opóźniona reprymenda niczym nie różniła się od pochwały.

– Kochanie – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Nie możesz rozbijać talerzy. To bardzo niegrzeczne i pani Mousekin będzie się na nas gniewać.

North podszedł do stołu.

– Ty zapewne jesteś Artemisia – usłyszała Diana. – Jestem twoim najstarszym bratem. Ostatni raz widzieliśmy się, kiedy byłaś noworodkiem.

– Mam na imię Artie – poinformowała go siostra.

Diana skupiła się na twarzy Godfreya. Nie powiedział ani słowa, ale była pewna, że intensywnie myśli. Przypuszczała, że może być mądrzejszy niż

większość dzieci.

– Proszę, obiecaj mi, że nigdy więcej nie będziesz rzucał talerzami o ścianę ani o podłogę. – Pouczając siostrzeńca, musiała wyrażać się bardzo precyzyjnie.

Godfrey patrzył na nią jak aniołek jasnobłękitnymi oczami, składając soczysty pocałunek na policzku.

Objęła go mocno na moment i puściła wolno.

Artie spuściła nóżki ze stołu.

– Na dół. – Wyciągnęła ręce do Northa.

Wymuskany elegant, którego zapamiętała Diana, mężczyzna noszący haftowane fiołkowe jedwabie, unikałby lepkiego dziecka jak ognia.

– Ona pochodzi z Wilde'ów, z całą pewnością – mruknął. Podniósł Artie, nie okazując odrazy.

Kiedy postawił ją na podłodze, przez drzwi wpadła Mabel.

– Nie musiałaś obgadywać mnie przed Prismem… – zakrztusiła się. – Proszę o wybaczenie, milordzie. Nie wiedziałam, że pan tu jest. – Dygnęła z pochyloną głową.

– Czy to ty jesteś odpowiedzialna za stan tego pomieszczenia? – spytał North.

Diana podążyła za jego spojrzeniem i zauważyła żółty płyn wsiąkający w dywan z przewróconego nocnika. Nic dziwnego, że Prism był tak wzburzony.

– Nie – powiedziała pospiesznie. – To nie Mabel odpowiada za to, co przeskrobią dzieci, ale ja. Zatem jeśli zamierzasz kogoś zrugać, to mnie.

– Zabierz gdzieś dzieci. – North zwrócił się do Mabel.

Diana zdążyła zapomnieć o jego pewności siebie. North rządził swoim światem i wszystkimi, którzy go zaludniali, z wyjątkiem swego ojca i macochy.

Jeszcze jeden powód, żeby cieszyć się, że nie doszło do małżeństwa, pomyślała. Zawsze obawiała się chwili, kiedy narzeczony dowiedziałby się

w końcu, że uległość zupełnie nie leży w jej naturze.

– Oczywiście, milordzie – mruknęła Mabel. – Chodźcie, dzieci – dodała słodkim głosikiem, który Artie i Godfrey rzadko u niej słyszeli.

North obserwował, jak wychodzą z pokoju, po czym zwrócił się do Diany.

– Moja siostra ssie kciuk – stwierdził z oburzeniem. – Nie przywitała się ze mną jak należy. Nie jestem nawet pewien, czy wie, jak należy się witać. Czy naprawdę jesteś jej guwernantką?

Diana powstrzymała chichot. To nawet miało sens, że okazał silne emocje dopiero wtedy, gdy doszło do naruszenia etykiety.

– Czy Boodle nie poinformował cię o mojej pozycji?

– Lokaj powiedział mi, że mieszkasz w zamku razem z moim synem i że znajdę cię w pokojach dziecięcych. Nawet nie pomyślałem, że kobieta, która miała być moją żoną, może być zatrudniona jako służąca. Bardziej byłem pochłonięty cudem ojcostwa – dodał cierpko.

Serce Diany zaczęło bić tak mocno, że niemal bolało, ale zdradziłaby za dużo, kładąc rękę na piersi.

– Praca nie hańbi – wykrztusiła. – To o wiele przyzwoitsze niż spędzanie życia na bezczynnym snuciu się po salonach.

W tej samej chwili, gdy uświadomiła sobie, że służby w armii Jego Królewskiej Mości nie można nazwać bezczynnym snuciem się po salonach, on najwyraźniej doszedł do wniosku, że jej słowa nie zasługują na jego uwagę.

– Ty jesteś guwernantką? A gdzie reszta mojego rodzeństwa? – spytał, rozglądając się dookoła, jakby jego bracia i siostry mogli nagle wyskoczyć z któregoś kąta.

– Viola, Betsy i Joan są w Londynie z jej wysokością, ponieważ sezon trwa w najlepsze. I zanim powiesz cokolwiek, jestem doskonałą guwernantką wtedy, kiedy dziewczynki są w domu.

– A co z chłopcami? Chcesz powiedzieć, że uczysz ich łaciny?

Tego Diana nie mogła powiedzieć, ponieważ matka starannie unikała uczenia jej czegokolwiek poza umiejętnościami niezbędnymi damie. Pani Belgrave była przekonana, że lordowie preferują ignorancję, ponieważ wtedy mogą swobodnie pouczać swoje żony. Szczerze mówiąc, liczne wykłady Northa na temat zasad obowiązujących w towarzystwie tylko potwierdzały przekonania jej matki, chociaż nie byłoby roztropnie mówić mu teraz o tym.

– Spartacus i Eric są w Eton i nie potrzebują dodatkowej nauki – powiedziała nieco wymijająco.

– Diano, pozwól, że spytam jeszcze raz: co tutaj robisz? Zostawiłaś mnie, na czym niewątpliwie ci zależało. Czy to z powodu moich wykładów, czy z jakiejkolwiek innej przyczyny, nie spłodziliśmy żadnego dziecka.

Diana przełknęła ślinę. Nadeszła pora ponieść konsekwencje drugiej decyzji, którą podjęła pod wpływem impulsu.

– Lady Knowe odwiedziła mnie krótko po tym, jak wyjechałeś na wojnę.

Zmarszczył brwi.

– Nie uznała za stosowne wspomnieć o tym w swoich listach.

– Byłam zdesperowana – powiedziała Diana, zaciskając dłonie tak mocno, że pobielały jej kłykcie. – Matka wyrzuciła nas z domu i zostałam prawie bez pieniędzy. Lady Knowe założyła, że to twoje dziecko, a ja, przyznaję ze wstydem, pozwoliłam jej w to wierzyć. Bardzo cię za to przepraszam.

Przyjrzała mu się uważnie. Wciąż nie widziała żadnych oznak gniewu, ale nie wyglądało na to, żeby jej wybaczył. Przypomniała sobie, że nie powinna oczekiwać wybaczenia. Uświadomiła jej to już matka.

– Nie przyjęłam żadnego wsparcia od twojej rodziny – powiedziała z nutą dumy w głosie.

Była dumna z tego, że została zatrudniona. I to jedyna rzecz, z której była dumna.

– W zamku była potrzebna niania, więc przyjęłam tę posadę. To twoja ciotka wpadła na pomysł, żeby zatrudnić mnie jako guwernantkę.

– Dlaczego?

– Guwernantka należy do wyższej służby – wyjaśniła Diana. – Lady Knowe pomyślała, że innym w ten sposób łatwiej będzie zaakceptować moją obecność, ponieważ guwernantkami często bywają damy. Była też hojna, bo guwernantki dostają wyższą pensję.

Zapadła chwila milczenia.

– Jak sądzę, niektórzy mogli pomyśleć, że zmusiłem narzeczoną do przyjęcia takiej posady, żeby mogła utrzymać moje nieślubne dziecko.

– Obawiam się, że mogło tak być, ale nie przyszło to do głowy ani mnie, ani lady Knowe – odparła szczerze Diana.

Ręce drżały jej tak bardzo, że splotła palce.

– Od tamtego czasu wielokrotnie żałowałam tej pochopnej decyzji. I odeszłabym, żeby poszukać innej pracy, ale Artie… – urwała. – Kocham twoją siostrę. Nie chciałabym jej opuścić.

Dopiero po czasie zdała sobie sprawę, że pozostanie w zamku było groteskowo samolubne.

– Nie miałam złych zamiarów – dodała cicho. – Przysięgam.

– Wiem.

Nie doceniała go, kiedy byli zaręczeni. North żył, ściśle trzymając się kodeksu etycznego, kodeksu dżentelmena, jeśli ktoś woli, co oznaczało, że nigdy nie zachowałby się nieuprzejmie. Dokładnie rozważał każdą decyzję, zanim ją ostatecznie podjął. Ona zaś skakała do gorącej wody, raniąc przy tym wiele osób.

– Bardzo mi przykro.

– Już o tym wspominałaś.

– Czuję się jak skazany przestępca, rozpaczliwie próbujący okazać skruchę.

– A ja jestem katem czy sędzią? Czy zostaniesz ścięta, jak któraś z żon króla Henryka VIII, czy trafisz na szubienicę, jak służąca, która dopuściła się kradzieży?

– Masz pełne prawo zostać katem, North. Potraktowałam cię odrażająco. Strasznie.

2

Gdyby North kiedykolwiek zadał sobie trud, żeby podsumować najgorsze dni swojego życia – a nie zrobił tego – to dzień, w którym umarł jego starszy brat Horatius, znalazłby się na szczycie listy. Bitwa pod Stony Point i ucieczka Diany z przyjęcia zaręczynowego rywalizowałyby o drugie miejsce.

Tamte trzy okropne wydarzenia były wystarczająco nieprzyjemne.

Ale dzisiejszy dzień najprawdopodobniej do nich dołączy. Zmusił się, by przestać o niej myśleć, i teraz jej widok przyprawił go o zawrót głowy. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, skojarzyła mu się z piękną porcelanową figurką francuskiej damy dworu – z twarzą pobieloną ryżowym pudrem, wargami zabarwionymi karmazynem i muszką przyklejoną wysoko na policzku.

Teraz nosiła muślinowy czepek przekrzywiony nieco na bok, a pukle gęstych, ciemnorudych włosów opadały jej na plecy. Rude włosy?

Z powodu jej upodobania do pudrowanych peruk nie wiedział, jakiego koloru są jej włosy. Tymczasem rzęsy miała równie ciemne jak włosy i lekko zaróżowione policzki. Wyglądała niechlujnie i uroczo, jakby przed chwilą wyszła z łóżka.

Wzdrygnął się na tę myśl.

Co jeszcze ważniejsze niż kolor włosów, nie przypominał sobie, żeby dużo mówiła, kiedy byli zaręczeni. Z całą pewnością jej odpowiedzi ograniczały się do cichego przytaknięcia, kiedy próbował przygotować ją

do życia przyszłej księżny. A teraz nie przestawała mówić. Owszem, często zbaczała z tematu, ale przepraszała szczerze i wyraźnie.

Nie chciał ani nie potrzebował przeprosin, ale jej żarliwość była kojąca. Irytowało go, że kobieta, którą wybrał na swoją żonę, nie miała odwagi poinformować go osobiście, że zrywa zaręczyny.

– To było złe, że pozwoliłam twojej rodzinie myśleć, że jesteś ojcem mojego dziecka. – Diana wykręcała nerwowo palce, a jej policzki zmieniły kolor z różowego na ogniście czerwony.

Rzeczywiście.

W głębi serca bardziej dotknęło go to, że został porzucony, niż to, że ojciec przygarnął jego rzekomego bękarta.

– Gdzie jest ojciec chłopca? – spytał.

– Nie żyje – odparła, czerwieniejąc jeszcze bardziej. – Ale on…

– Nie chcę wiedzieć – uciął North. Chłopiec najwyraźniej musiał przyjść na świat, zanim się poznali. To oczywiste, że jego ojciec nie żyje. North nie potrafił sobie wyobrazić, że mężczyzna, który zdobył uczucie Diany, porzuciłby ją.

To, jak udawało się jej ukryć dziecko przed nim – przed całym środowiskiem – i podstępem skłonić go do oświadczyn, wzbudziło w nim gniew, który rozpalił się i natychmiast zgasł. Po tym, co przeżył na wojnie, kto przejmowałby się tym, co zrobiła Diana?

Na pewno nie on.

Przypuszczalnie wyświadczyła mu przysługę, wciągając go w ten skandal. To może zniechęcić nazbyt zainteresowane małżeństwem matki. Nie zamierzał szukać żony, dopóki nie będzie musiał postarać się o dziedzica. A może nawet pozwoli, żeby tytuł przeszedł na linię Alarica.

– Czy moja macocha wie, że Artemisia ma maniery córki sklepikarza? – spytał, dochodząc do wniosku, że powinien zmierzać do tego, by Diana opuściła zamek. Nie mógł pozwolić, żeby jego była narzeczona pracowała jako służąca w domu ojca.

– Musisz być na mnie bardzo zły, skoro pozwalasz sobie na aluzję do mojego dziadka – powiedziała Diana, patrząc mu prosto w oczy. – Jesteś jedną z niewielu osób, które nigdy nie uważały za stosowne wytykać mi niskiego pochodzenia.

– Przepraszam, nie miałem na myśli twojego dziadka. Użyłem tego zwrotu bez zastanowienia.

– Dlaczego uważa się, że porównanie do sklepikarza jest bardziej nieuprzejme niż do szewca? – spytała, uśmiechając się smutno.

Rzadko zdarzało się, by North nie wiedział, co powiedzieć, ale uśmiech Diany, jej opanowanie, to, jak bardzo różniła się od dziewczyny, którą miał poślubić – wszystko to kompletnie zbiło go z tropu. Nie pamiętał nawet, jakie zadał jej pytanie. Najwyraźniej odbieganie od tematu rozmowy było jej specjalnością.

– Nie wstydzę się mojego dziadka. – Diana zmarszczyła nos, co wydało mu się urocze. – Szczerze mówiąc, zanim zostałam guwernantką, mnie także raziłoby zachowanie Artie. Przecież to dlatego dzieci przebywają w osobnej części domu. Żeby nikt nie widział, jak bardzo są niesforne. I żeby nikt nie musiał znosić ich towarzystwa.

Nie pamiętał jej uśmiechu. Kiedy pierwszy raz spotkał Dianę, wkroczył do sali balowej i zobaczył, jak powiedziała coś, co sprawiło, że jej towarzysz wybuchnął śmiechem.

Diana śmiała się razem z nim – swobodnym, niepohamowanym śmiechem, jaki większość dam stłumiłaby, zanim jakikolwiek dźwięk wydobyłby się z ich ust. North zwrócił uwagę, że miała piękną twarz i doskonałą figurę. Ale nie to było najważniejsze. Jej wargi wyglądały, jakby ich naturalnym kształtem był uśmiech.

Od tamtej chwili zapragnął jej, a było to uczucie tak gorące i żarliwe, jakiego doświadczył tylko kilka razy. Na przykład kiedy starał się pozostać przy życiu na polu bitwy.

– Jeśli idzie o maniery Artie, to obawiam się, że twoja siostra ma zdolność skupienia kanarka i temperament rozjuszonego byka – powiedziała Diana. – Uczyłam ją, jak należy się witać, ale jej nóżki są jeszcze zbyt krótkie i pulchne, żeby mogła sobie z tym poradzić.

– Twój opis pasowałby do wszystkich dzieci mojego ojca w jej wieku – zauważył North.

Diana złożyła ręce za plecami i spojrzała mu prosto w oczy.

– Spędziłam wiele bezsennych nocy, rozmyślając o tym, jak nieuczciwie zachowałam się wobec ciebie i twojej rodziny, która zawsze była dla mnie dobra.

North uświadomił sobie, że nie podoba mu się sposób, w jaki Diana o nim mówi – jakby był starym wujem. Miłym staruszkiem.

– Co się stało, to się stało – powiedział. – Ale teraz…

– To właśnie dlatego nigdy nie odwiedzam pokojów dziecięcych! – Jego ciotka, lady Knowe, stanęła w drzwiach i trzymając się za serce, rozglądała się dookoła. – Czy to jest przewrócony nocnik? Ależ tak – sama sobie odpowiedziała. – A czy to jeden z moich ukochanych bratanków, który wrócił z niebezpiecznej wyprawy i nie przyszedł się ze mną przywitać? Ależ tak, to on!

North uśmiechnął się i podszedł objąć ciotkę. Lady Knowe była wysoka i majestatyczna, niestety, uderzająco podobna do swojego brata, księcia.

– Chciałem tylko zmienić zakurzone po podróży ubranie, zanim do ciebie przyjdę, ciociu Knowe.

Ujęła w dłonie jego twarz i spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy jesteś zdrowy na ciele i umyśle, mój drogi?

– Tak – odparł lakonicznie, ponieważ wprawdzie nie stracił żadnej kończyny, a jednak coś stracił. Nie rozum; w każdym razie nie całkowicie. Przestał móc spać. Nie cieszyło go jedzenie ani kobiety.

Ciotka opuściła ręce.

– To daremna wojna i zdumiewa mnie, że osły w parlamencie tego nie dostrzegają. Twój ojciec robił, co mógł, żeby ich przekonać, lecz na próżno.

North jasno wyraził swoje uczucia, kiedy odchodził z wojska. Lecz głupcy, z którymi rozmawiał, nie spędzili ani dnia w koloniach. Nie rozumieli, jak kochają wolność amerykańscy żołnierze, jak przebiegły jest ich wódz. Z dala od krwi i dymu pól bitewnych kilku osłów – by użyć określenia ciotki – rozmieszcza i przesuwa pułki niczym mali chłopcy bawiący się ołowianymi żołnierzykami.

– Ale przynajmniej ty masz to już za sobą – zakończyła ciotka i zmarszczyła nos. – Diano, kochanie, cóż to za odrażający zapach?

– Przepraszam, proszę pani – powiedziała Diana z głębokim dygnięciem.

Zanim zdążył się zastanowić, North przytrzymał ją.

– Przestań.

Zaczerwieniła się.

– Należę do służby.

– Nie, nie należysz – oznajmił. Zerwał jej z głowy muślinowy czepek, odpowiedni dla służącej, nie dla damy. – Niezależnie od tego, ile czasu spędzasz, zajmując się dziećmi, nie będziesz zwracać się do mojej ciotki ani do Prisma, skoro już o tym mówimy, jakbyś była służącą.

– Jestem służącą.

– Ona jest uparta jak muł, North – odezwała się lady Knowe. – Ja wielokrotnie próbowałam ją przekonać.

North spojrzał na Dianę, marszcząc brwi.

– Nie zgadzam się, żeby moja narze… była narzeczona była służącą.

– Już nią jestem – odparła Diana. – Wszyscy zdążyli do tego przywyknąć.

– To nie do końca prawda – wtrąciła się lady Knowe. – Nie miałeś jeszcze okazji usłyszeć przemyśleń Boodle’a na ten temat, North.

– Nie możesz pozostać na tej posadzie – stwierdził.

W oczach Diany pojawiło się coś, czego nie zdążył odczytać.

– To prawda. Bardzo przepraszam.

Ile jeszcze razy będzie przepraszała? Miał wrażenie, że byłaby gotowa robić to przez cały dzień.

– Jak przypuszczam, Diana martwi się tym, że złamała ci serce, North – powiedziała jego ciotka z dziwnym błyskiem w oku.

– Zapewniam cię, nie sądzę, żeby to było możliwe. Moja duma ucierpiała, ale prawdopodobnie miało to zbawienny wpływ na mój charakter – dodał cierpko.

– Niewątpliwie – zachichotała ciotka.

Zaskakując go po raz kolejny, Diana także się roześmiała.

– Ja straciłam całą dumę w dniu, kiedy założyłam ten czepek, i jestem przekonana, że wyszło mi to na dobre. Żałuję tylko, że nie byłam szczera, jeśli idzie o Godfreya.

North zastanawiał się, czy Godfrey to mężczyzna, z którym Diana się związała, czy chłopiec, którego mu nie przedstawiła, kiedy jego ciotka zmieniła temat.

– To pomieszczenie wygląda okropnie – oznajmiła ciotka. – North, chciałabym, żebyś mnie odprowadził do mojego pokoju, a potem musisz zdjąć to brudne ubranie. Nie widziałam cię w takim stanie od czasu, kiedy Alaric wrzucił cię do końskiego koryta.

Spojrzała na Dianę.

– Miał wtedy na sobie rodową zbroję, tę samą, która teraz pokutuje w kącie holu.

– Jestem pod wrażeniem. – Diana zwróciła się do Northa. – Wygląda, jakby bardzo trudno było się w niej poruszać.

– Tym bardziej że jej zawiasy zardzewiały – dodała ciotka. – Poproszę Prisma, żeby natychmiast przysłał tu pokojówkę, Diano. Mój bratanek jest nieskazitelnie czysty w porównaniu z tym dywanem.

– Dziękuję – powiedziała Diana z dygnięciem. – Tak samo zwracałam się do lady Knowe, kiedy byłam tu gościem – wyjaśniła pospiesznie, widząc

minę Northa.

– Prosiłam Dianę, żeby została moim gościem – przerwała im lady Knowe. – Dajże spokój, North. Wy dwoje musicie przestać się kłócić, bo tylko w melodramatach książę zakochuje się w guwernantce. – Jakimś cudem wydawała się jednocześnie rozbawiona, złośliwa i zadowolona. – Spodziewam się, że dołączysz do nas przy kolacji, Diano.

Diana już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale lady Knowe uniosła rękę.

– Musimy poważnie zastanowić się nad twoją przyszłością. Żadne istotne rozmowy nie będą prowadzone w pomieszczeniu pachnącym tak jak to. Poza tym przy omawianiu trudnych spraw nie od rzeczy będzie kieliszek wina.

North tylko się ukłonił.

Diana może się tytułować guwernantką, jeśli bardzo chce, ale North nigdy nie kłaniał się nikomu ze służby. Żeby to podkreślić, ukłonił się nieco głębiej, niż nakazywał dobry obyczaj.

– Pięknie – powiedziała ciotka, kiedy znaleźli się w korytarzu. – Po powrocie z wyprawy zastaję cię krzyżującego szpady z moją ulubienicą. Masz podkrążone oczy. Udało ci się jednocześnie niepokojąco zmężnieć i wychudnąć.

– Nonsens – odparł North, odsuwając od siebie wizję robaczywych racji żywnościowych, które wydawano żołnierzom w Ameryce. – Co Prism sądzi o obecności Diany?

– Wielkim darem Prisma jako kamerdynera jest umiejętność przewidywania, czego może zapragnąć rodzina – powiedziała ciotka. – Diana nie chciała jadać ze mną, dopóki Prism nie przekonał jej, że zabiorę dzieci do Bath tylko po to, żeby nie czuć się samotnie, a ona zostanie sama. Jakbym naprawdę wybierała się gdziekolwiek z dziećmi!

– Jestem zaskoczony, że ojciec zgodził się zatrudnić Dianę. Przecież nie uwierzyłaś, że chłopiec jest moim dzieckiem.

– Oczywiście, że nie, mój drogi. Po prostu postawiłam księcia przed faktem dokonanym – odparła ciotka, przytrzymując się mocno jego ramienia, kiedy schodzili po schodach. Lady Knowe uwielbiała buty na wysokim obcasie, które sprawiały, że drewniane stopnie były nieco niebezpieczne.

North nie był pewien, czy bardziej irytuje go sytuacja, w jakiej się znalazł, czy świadomość, że Diana wciąż go pociąga.

– Jak, na Boga, dowiedziałaś się o jej położeniu?

– Znam cię. Wiedziałam, że coś musiało się wydarzyć tuż przed twoim wyjazdem z kraju, a Diana była oczywistą odpowiedzią.

Matka Northa umarła, kiedy był zbyt mały, by to pamiętać, lecz ciocia Knowe była przy nim zawsze.

– Ja przez całe miesiące szukałem Diany, bo pani Belgrave nie chciała mi podać jej adresu. Jak tobie się to udało?

– Wpakowałam się prosto do jej salonu i zagroziłam, że ją wypatroszę – odparła radośnie ciotka. – Pozwolę sobie zauważyć, że to absolutnie odrażające stworzenie. Miała czelność poinformować mnie, że jej córka ukradła fortunę w szmaragdach.

– Prism zwrócił biżuterię i stroje Diany jej matce – powiedział North, przypominając sobie swoje niedowierzanie, kiedy Prism wręczył mu zaręczynowy pierścionek.

– Diana nie jest złodziejką. Kiedy ją znalazłam, nie miała pensa przy duszy. Prawdę mówiąc, kazałam zbadać testament pana Belgrave, żeby sprawdzić, czy matka nie zagarnęła spadku Diany.

– Pani Belgrave ją wydziedziczyła? – North przypomniał sobie popadający w ruinę domek, w którym znalazł Dianę.

– Ten głupiec jej ojciec zadbał tylko o to, żeby żona zapewniła posag jego córkom. – Lady Knowe pokiwała głową. – Z tego, co słyszę, ta kobieta krąży po mieście, pozwalając, żeby zalecali się do niej łowcy majątków, bez wątpienia wystrojona w te same klejnoty, których kradzież zarzuciła Dianie.

North założył, że Diana wybrała zamiast niego jakiegoś ubogiego człowieka, który musiał umrzeć, zanim się poznali, skoro chłopiec miał trzy lub cztery lata.

– Do diabła – powiedział ochrypłym głosem. – A ja wyjechałem i zostawiłem ją tam.

– To zrozumiałe. – Ciocia Knowe poklepała go po ramieniu. – Ja musiałam uciec się do szantażu, żeby zgodziła się wrócić ze mną do zamku. Ostatecznie Diana przyjechała tylko pod warunkiem, że dostanie pracę. Niestety, żadna z nas nawet nie przypuszczała, jakie oburzenie to wywoła.

North wzruszył ramionami.

– Skandale nie są czymś nieznanym w rodzinie Wilde’ów.

– Będzie mi jej brakować – powiedziała ciotka, kiedy stanęli u dołu schodów. – Była taka ponura, kiedy ją tu sprowadziłeś, że zastanawiałam się, czy to dobry pomysł, ale teraz nie przestaję się śmiać przez całe wieczory. W każdym razie wtedy, kiedy udaje mi się ją nakłonić do towarzyszenia mi przy kolacji.

Ku zaskoczeniu Northa w głosie ciotki zabrzmiała samotność. Zawsze wydawało mu się, że ciocia Knowe radośnie krąży po zamku pełnym gości.

– Czy ojciec i macocha spędzają większość czasu w Londynie?

– Izba Lordów i ta wojna – westchnęła. – Poza tym Ofelia musi znaleźć mężów dla dziewczynek. Betsy właśnie podbija Londyn, ale kręci nosem na wszystkich kandydatów. Ofelia strasznie tęskni za Artie.

– Dlaczego po prostu nie zabierze jej do Londynu?

– Ja nigdy nie zabierałam cię do Londynu, kiedy byłeś dzieckiem, pamiętasz? Dzieci nie chowają się dobrze w węglowym pyle. Druga żona twojego ojca wzięła Joan do Londynu i biedactwo w tydzień nabawiło się bronchitu.

– Po co zabierała Joan do Londynu? Nie przypominam sobie, żebym ją kiedykolwiek widział w dziecięcych pokojach.

Druga żona ojca była płodna – dała mu czwórkę dzieci w ciągu sześciu lat – i niewierna. Uciekła z pruskim hrabią krótko po urodzeniu Joan i Parlament dał księciu rozwód z niebywałą szybkością.

– Joan jest najmłodsza i ma słowiański wygląd – odparła bez ogródek ciotka. – Przypuszczam, że zamierzała wywieźć ją za granicę, ale na swoje szczęście Joan zachorowała, a ponieważ płakała całymi dniami i nocami, więc została odesłana do zamku.

– To straszne – powiedział z oburzeniem North. I on, i wszyscy pozostali byliby zdruzgotani, gdyby w rodzinie zabrakło Joan.

– Twój ojciec odzyskałby ją – zapewniła ciotka. – Nie pozwoliłby, żeby jedna z jego córek została porwana przez matkę, której zdarzało się zapominać, jakie imiona noszą jej dzieci.

– Ale Joan nie jest jego dzieckiem? – spytał North, nie do końca rozumiejąc, jak dotarli do tego tematu.

– Chcę powiedzieć, że wychowanie dziecka nie ma nic wspólnego z krwią. Mój brat jest ojcem Joan i tyle.

– Rozumiem.

Stanęli przed drzwiami pokoju lady Knowe, która ścisnęła jego ramię i puściła.

– Biedny Boodle usychał z tęsknoty niczym nieszczęśliwie zakochana pasterka, kiedy cię nie było. Pozwól mu się wykazać.

North jęknął. W wojsku doskonale radził sobie bez lokaja.

– To dziwne, że nie poszedł szukać innej posady.

– Twój ojciec potrzebował lokaja, a Boodle naturalnie poczuł się zaszczycony, mogąc obsługiwać księcia. Ale kiedy tylko dostaliśmy wiadomość, że wracasz, znalazł dla twojego ojca innego lokaja. Jest przekonany, że zatrudniłeś go po to, żeby pomógł ci się wznieść na wyżyny mody, dlatego marzy o czekającej go chwale.

– To się nie może dobrze skończyć – mruknął North.

– Zgromadził kolekcję rycin przedstawiających francuskich dworzan i rozmyśla nad nimi jak kura nad złotymi jajkami. Zgaduję, że za kilka godzin będziesz lśnił od stóp do głów.

Kiedy North nie odpowiedział, parsknęła śmiechem.

– Jak zwykł mawiać mój ojciec? Ach, tak: odległość dodaje uroku. Przypuszczalnie chodziło mu o kobiety, ale myślę, że to może dotyczyć równie dobrze lokajów. Biedny Boodle, zapomniał, że potrafisz być uparty jak osioł.

– Nikt nie jest bohaterem dla swojego lokaja – rzucił cierpko North, odpowiadając sentencją na sentencję. – Jeśli zapomniał, to wkrótce sobie przypomni.

Lady Knowe otworzyła drzwi do swojego pokoju i zatrzymała się w progu.

– Zupełnie zapomniałam spytać. Zgaduję, że widziałeś się z ojcem i Ofelią, zanim wyjechałeś z Londynu?

– Bardzo krótko – odparł. Zamierzał spędzić w Londynie jakiś czas, ale nieznośny zgiełk miasta pozbawiał go resztek snu. – Przyjadą, kiedy tylko będą mogli.

Bystre oczy ciotki przyglądały mu się uważnie; bez wątpienia zrozumiała, dlaczego nie mógł zostać w Londynie dłużej niż kilka godzin.

– Dopóki nie wrócą, będziemy jadać w małej jadalni – powiedziała tylko.

Ukłonił się, lecz ona pocałowała go i przytrzymała nieco dłużej, niż nakazywała etykieta.

– Cieszę się, że już wróciłeś, mój drogi – siliła się na oschły ton. – Bardzo za tobą tęskniliśmy.

Pokój Northa znajdował się w innym skrzydle. Zamek Lindow powstał jako średniowieczna twierdza, ale kolejni książęta go rozbudowywali, dodając tu wieżę, ówdzie skrzydło… ostatecznie stał się dość dziwną i ogromną budowlą.

Jako chłopiec North poświęcił wiele lat na projektowanie lekkiej i przestronnej wiejskiej rezydencji, z pokojami kąpielowymi i przebieralniami przy sypialniach oraz pokojami dziecinnymi na górnym piętrze. Pamiętając o architektonicznych ambicjach, powierzył pieniądze odziedziczone po matce swojemu przyjacielowi z dzieciństwa, Parthowi Sterlingowi, który szybko potroił ich wartość.

Miał dość pieniędzy, by zbudować nowy zamek, gdyby zechciał.

Ale w wieku dwudziestu trzech lat został dziedzicem tytułu i pewnego dnia ten zamek będzie należał do niego. Będzie mógł najwyżej dodać jeszcze jedną wieżyczkę do budowli, która już i tak – jego zdaniem – miała ich zbyt wiele.

Bardziej energicznie, niż zamierzał, otworzył drzwi do swojej sypialni.

– Jest pan, milordzie! – zawołał Boodle.

Jego lokaj był wysokim, chudym mężczyzną w peruce, upudrowanym i wymuskanym. Stał obok wanny napełnionej gorącą, pachnącą bergamotką wodą. Na rozwiniętym ręczniku leżały równo przybory do golenia.

Na łóżku spoczywał pieczołowicie ułożony musztardowej barwy surdut haftowany w wisienki i dobrane do niego spodnie. Kamizelka była z kremowego jedwabiu, również ozdobiona wiśniami, a koronkowe mankiety koszuli wyglądały, jakby mogły pokaleczyć dłonie. Czekały też trzy świeżo uprasowane krawaty, na wypadek gdyby pierwsze próby wiązania okazały się nie całkiem satysfakcjonujące.

North stanął w drzwiach i podrapał się po podbródku. Nieogolonym podbródku.

– Proszę wejść, milordzie! – zawołał Boodle, machając zachęcająco ręką. – Nie mamy czasu do stracenia. Lady Knowe będzie niezadowolona, jeśli posiłek opóźni się więcej niż o kilka godzin, a ja mam przed sobą życiowe wyzwanie.

Wprost trząsł się z ekscytacji, jakby szykował się do bitwy.

North nie podzielał jego odczuć.

3

*D*iana zadbała o urażone uczucia Mabel, pobawiła się z dziećmi, podała im kolację… a dłonie cały czas drżały jej niczym osika w czasie burzy. Kiedy dzieci poszły spać, schroniła się w swoim pokoju – nigdy nie była bardziej wdzięczna za ten luksus.

Mabel była straszliwą plotkarą i spokojne odpowiadanie na jej dociekliwe pytania wymagało od Diany nadzwyczaj silnej woli. Gdy w końcu została sama, padła na łóżko i wbiła wzrok w ścianę.

Coś w twarzy Northa nie dawało jej spokoju. Powiedzmy szczerze: ledwie się znali, kiedy się zaręczyli. Za sprawą pierścionka nie stali się przyjaciółmi. Zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. A jednak on nie wydawał się… nie potrafiła tego określić, chociaż czuła, że jest bardzo blisko.

Coś się zmieniło. Lady Knowe także to zauważyła; długo przyglądała się twarzy Northa. Schudł, ale nie o to chodziło. Jego twarz była jakby smutniejsza, bardziej ponura. Chociaż zawsze był poważny.

To i tak nie jest moja sprawa, upomniała sama siebie Diana. Powinna przygotować się do odejścia, może za dzień lub dwa. Na myśl o opuszczeniu Artie opuściła głowę – nie tylko dlatego, że było jej przykro, ale ze względu na Godfreya. Dziadek powiedziałby, że wszystko, co dobre, kiedyś się skończy. Ten wesoły, prosty człowiek ze zdumieniem obserwował wysiłki córki, starającej się pchać swoje dzieci w górę drabiny społecznej.

Samo wspomnienie szorstkiego ciepła dziadka sprawiło, że poczuła się lepiej. On zrozumiałby, dlaczego wróciła do Lindow Castle. W czasie sztormu każdy port jest dobry, powiedziałby.

Te myśli uspokoiły ją, palce przestały jej drżeć. Burza minęła. Zaoszczędziła trochę pieniędzy ze swojej pensji. I umiała ciężko pracować – to prawdziwe błogosławieństwo. Prism da jej referencje, podobnie jak lady Knowe.

Wstała i zaczęła odpinać fartuszek. Lady Knowe prowadziła obfitą korespondencję, więc może zna kogoś, kto oferuje jakąś posadę. Diana mogła na przykład dotrzymywać towarzystwa jakiejś starszej damie.

Albo pracować w sklepie.

Mogła sobie wyobrazić, jak siedzi za ladą, sprzedając koronkowe ozdoby. Zdjęła suknię i myła się, wyobrażając sobie, że pracuje u Hinshcliffe’a i Crofta w Covent Garden, dobierając najdelikatniejsze muśliny, malowane nankiny i kolorowe perkale.

Jej garderobą zawsze zajmowała się matka, lecz Diana stopniowo wyrabiała sobie opinię na temat tego, jak powinna ubierać się dama. Jej zdaniem peruki, które nosiła, były zbyt wysokie, biżuteria – zbyt ostentacyjna, a cekiny zbyt błyszczące.

Dobrze sprawdziłaby się w doradzaniu młodym damom; mogłaby pokierować nimi, żeby unikały krępujących błędów, jakie popełniała jej matka. Ubierać je w suknie, które podkreślałyby ich urok, a nie same wywierały wrażenie okazałością.

Ta myśl przypomniała jej o własnym losie. Miała do wyboru dokładnie trzy suknie, z których żadna nie dodawała jej uroku.

Kiedy przypomniała sobie obojętny wzrok Northa w czasie swoich żarliwych przeprosin, zatęskniła za wspaniałymi strojami, jakie niegdyś nosiła. Najchętniej za czymś, co podkreśliłoby biust.

Tymczasem mogła wybrać spośród trzech prostych czarnych sukien. Diana była w żałobie po swojej siostrze Rose, kiedy matka wyrzucała ją z

domu, więc nie protestowała, gdy usłyszała, że nie może zabrać żadnej z pięknych kreacji, w których debiutowała.

Dopiero później pomyślała, że mogła je sprzedać. Była bliska wydania swojego ostatniego szylinga, kiedy znalazła ją lady Knowe.

Wszystkie trzy suknie były mocno znoszone. Westchnęła i wybrała najmniej wyblakłą. Nie miała ani odrobiny pudru, którym mogłaby przykryć haniebny kolor włosów albo piegi na nosie.

Matka wzdrygała się na widok włosów Diany – i postanowiła wydać ją za jakiegoś Szkota, w którym ich kolor mógłby budzić mniejszą odrazę – ale to piegi były największą zmorą pani Belgrave. Pewnego razu Dianie zeszła skóra z całego nosa po tym, jak matka zaaplikowała jej kolejną miksturę, która miała rozjaśnić skórę. Tydzień później piegi były w tym samym miejscu. Od tamtej chwili Diana stała się ekspertką w stosowaniu bielidła, a potem tumanów ryżowego pudru.

Nieważne, co włoży na dzisiejszy wieczór, ponieważ i tak piegi na nosie będą się rzucały w oczy niczym cętki na lamparcie. Wystarczy, że North raz rzuci na nią okiem i zrozumie, jakie miał szczęście, że uciekła przed małżeństwem.

Nie miała żadnej biżuterii poza medalionem z miniaturowym portretem siostry. Większości ludzi uśmiech Rose mógł się wydawać nieprawdopodobnie słodki – a jednak portret był niezwykle wierny.

Rose była o wiele ładniejsza od Diany, bardziej towarzyska, urocza pod każdym względem. Pani Belgrave nie musiała podkreślać, że straciła lepszą ze swoich córek.

Nauczona długim doświadczeniem, Diana wyparła z pamięci narzekania matki i pocałowała nos Rose.

Wsunęła medalion za dekolt i zaczęła schodzić po schodach.

Zdejmując ubranie, North nie przestawał myśleć o tym, że Diana jest w zamku. Przez pierwsze miesiące po wyjeździe na wojnę, wciąż mając w

świeżej pamięci to, jak został oszukany, wyobrażał sobie, że kiedy spotka łajdaka, który zrobił jej dziecko, zrzuci go ze schodów.

Wojna ma niepokojącą właściwość – zrywa maski ogłady; dlatego wkrótce zaczął marzyć o tym, jak zabija rozpustnika gołymi rękoma.

Ale teraz tamten był martwy, a Diana została wyrzucona z domu przez matkę – ani jednego, ani drugiego nigdy nie brał pod uwagę. Całe szczęście, że ciocia Knowe ją odszukała.

Myśl o tym, co przeszła Diana, budziła w nim niepokój. Wszedł do wanny, usiadł i sięgnął po mydło pachnące kwiatami i ananasem.

– Wolałbym zwykłe mydło – powiedział, podając je Boodle’owi.

Lokaj spojrzał na niego z osłupieniem.

– Ten zapach został specjalnie dobrany dla waszej lordowskiej mości. Po spędzeniu czterech godzin w perfumerii.

– To ty je spędziłeś, nie ja – zauważył North.

– Kiedy tylko jego miłość oznajmił, że wraca pan do Anglii, spędziłem całe dnie, nie tylko godziny, na odświeżaniu wszystkich perfumowanych strojów i dodatków. – Boodle wskazał chudym palcem stolik, którego cały blat był zastawiony szklanymi buteleczkami i pudełkami z muszkami. – Mam gwarancję, że zapach waszej lordowskiej mości nie będzie sprzedawany nikomu innemu przez dziesięć lat!

– Zwykłe mydło! – powtórzył North.

Rzucił mokrą kulę mydła, którą Boodle’owi udało się złapać. Uniósł mydło do nosa i powąchał.

– Wspaniały! Cudowny! Wszyscy są zgodni, że markiz Saltersley będzie pachniał lepiej niż…

– Jeśli pamiętasz, Boodle, nie używam tego tytułu – zwrócił uwagę North z nutą irytacji w głosie. Jego brat Horatius był markizem, a choć North nie miał wyboru, jeśli idzie o tytuł książęcy, tego nie przyjął. – Bądź uprzejmy przynieść mi inne mydło.

Boodle podreptał w stronę drzwi, mamrocząc coś do siebie.

Leżąc w wannie, North zmusił się, by stawić czoło prawdzie: wciąż pragnął Diany. Może nawet bardziej niż wtedy, gdy byli zaręczeni. Gdyby zaczął całować ją teraz tak jak na przyjęciu zaręczynowym, nie był pewien, czy umiałby się zatrzymać.

To było nieprzyjemne odkrycie. Dlaczego miałaby być bardziej pociągająca w prostej sukni służącej i zużytym muślinowym czepku?

Boodle wrócił z mydłem pachnącym miodem. Może być. North zaczął zdrapywać z siebie brud, który osiadł na nim w drodze z Londynu do Cheshire, pokonanej w trzy, zamiast w pięć dni.

To po to, żeby zdobyć Dianę zatrudnił Boodle'a, który uczył go wszystkiego o myszkach, perukach i pudrze. Wysiłki lokaja przekształciły Northa w modnego dandysa, idealnego męża dla panny Belgrave – pod każdym względem z wyjątkiem bielidła do twarzy, którego używania stanowczo odmówił. Ubierał się z francuską finezją, tańczył niekończące się menuety, a nawet ograniczył grę w bilard, żeby zająć się jej ulubionym łucznictwem. I nie przejmował się tym, że nie widział najmniejszego sensu w strzelaniu do celu.

Boodle chwycił buteleczkę z perfumami i pomachał nią w powietrzu.

– To jest osobisty zapach waszej lordowskiej mości – zawołał, wyciągając korek i pociągając głośno nosem. – Flakon jest z górskiego kryształu i złotych listków. Został dostarczony razem z tym zmyślnym futerałem podróżnym, co pozwoli panu odświeżać się przed balem albo jeśli znalazłby się pan wśród tłumu cuchnących osób.

– Nie – powiedział krótko North.

– Nie? – zdumiał się Boodle. – Dlaczego nie? Całymi godzinami przygotowywałem się na powrót waszej lordowskiej mości. Zamówiłem nawet nowiutki frak z wąskimi mankietami! – Obrzucił Northa krytycznym wzrokiem. – Mam nadzieję, że pańskie ramiona nie są tak szerokie, jak się wydają, bo frak mógłby nie pasować. Pan Hawkes skroił go według ostatniej miary.

– Żadnych perfum. – North zerknął na łóżko. – Żadnego żółtego żakietu, Boodle, zwłaszcza z tymi wszystkimi haftami.

– Żółty? Nie jest żółty. Jest szafranowy!

North tylko pokręcił głową.

Twarz lokaja przybrała wyraz skrajnej udręki.

– To z jej powodu, prawda?

– Jej?

– Zawstydziła pana i upokorzyła, dlatego nie chce pan wracać do towarzystwa. Podzielam pańskie odczucia, milordzie. Czułem to samo, kiedy byłem na Bond Street, ale poradziłem sobie. Patrzyłem z góry na każdego, kto śmiał zadawać impertynenckie pytania o waszą lordowską mość.

North przestał nacierać się mydłem i patrzył z rozbawieniem na wymachującego pięścią lokaja.

– Ukrywanie się w Cheshire nie jest żadnym rozwiązaniem! O, nie! Musimy zamówić nową garderobę i pokazywać się wszędzie, rozmawiać ze wszystkimi! Odwaga, nie wycofanie!

Niech to wszyscy diabli! Jego lokaj był bardziej rozemocjonowany, niż bywali ludzie w jego pułku.

– Nie mam oporów przed pokazywaniem się w towarzystwie – stwierdził North. Nie żeby zamierzał tracić na to choćby chwilę.

Służba w wojsku nauczyła go cenić czas.

Wyglądało, jakby Boodle w ogóle go nie słyszał.

– Z tej perspektywy trudno pamiętać, że panna Belgrave wydawała się dobrą partią… pomijając niefortunną okoliczność jej pochodzenia.

Niewątpliwie miał na myśli sklepikarza.

– Ale krew zawsze w końcu daje o sobie znać – stwierdził Boodle, potrząsając głową. – To często się zdarza. Gdyby panna Belgrave występowała na scenie, mogłaby stać się sławna.

Wydawał się sugerować, że Diana była intrygantką, jakby chciała zostać księżną. Mogła udawać skromną dziewicę w czasie konkurów, ale zdaniem Northa nie zależało jej ani na nim, ani na tytule.

– Trudno się dziwić, że wziął pan to do siebie, milordzie. Rozumiem, że czuje się pan zawstydzony. Kto by pomyślał, jakie będą konsekwencje… ach, konsekwencje!

North oniemiał.

– Szczerze mówiąc, tylko dlatego, że jestem najlojalniejszym z ludzi, oczekiwałem powrotu waszej lordowskiej mości – powiedział Boodle, podchodząc do łóżka, żeby pogładzić szafranowy żakiet. Usta miał ściągnięte tak, że przypominały pączek róży. – Ponieważ pod pańską nieobecność skandal zataczał coraz szersze kręgi, wziąłem pod uwagę reputację, którą zyskałem, czyniąc z pana modnego dżentelmena. Pański ojciec nie stawia żadnego wyzwania dla mojego twórczego geniuszu. Niejeden raz zastanawiałem się, czy wracać na służbę u waszej lordowskiej mości, ale czymże jest lokaj bez lojalności?

To, zdaje się, było pytanie retoryczne.

– Jak zgaduję, dręczy cię to, że panna Belgrave wróciła do zamku z synem – powiedział North.

– Gdybym nie wrócił na służbę u pana, to potwierdziłoby przed całą Anglią, co mówię, przed całym światem, bo moja reputacja dotarła i na francuski dwór, prawdziwość tego skandalu. Potwierdziłoby wstyd, który spotkał cały ród Wilde’ów.

North uświadomił sobie, że rozdziawił usta ze zdumienia, więc czym prędzej je zamknął.

Boodle odwrócił się do niego gwałtownie i uderzył się pięścią w pierś.

– Gdybym pana opuścił, ja, jeden z najsławniejszych lokajów w całej Anglii, to potwierdziłoby pogłoski, że wziął pan pannę Belgrave siłą.

North wypuścił mydło i usiadł tak energicznie, że woda chlusnęła z wanny.

– O czym ty mówisz, do diabła?

– Sądziłem, że ktoś zdążył poinformować waszą lordowską mość. Są tacy, którzy mówią, że wziął pan swoją narzeczoną gwałtem. – Boodle uniósł dumnie głowę. – Zawsze temu zaprzeczałem i będę zaprzeczał aż do śmierci. Chlubię się tym, że jestem zarówno lojalny, jak i dyskretny.

Po raz pierwszy, odkąd usłyszał o skandalu, North poczuł ogarniający go gniew.

– Jest pan synem księcia Lindow – wyjaśnił Boodle. – Nawet gdyby uległ pan namiętności, to nie wobec kogoś takiego.

– Nie ma takich okoliczności, w których uległbym namiętności, chyba że dama podzielałaby moje odczucia – powiedział North.

– Właśnie tak mówiłem! Przyszły książę nie musi narzucać się żadnej kobiecie, od najwyżej urodzonej po najskromniejszą w całym kraju.

North wstał i chwycił ręcznik, zanim lokaj zdążył mu go podać. Boodle znowu paplał coś o swojej reputacji.

Swojej reputacji?

Przecież to North najwyraźniej został oskarżony o gwałt, choć trudno mu było uwierzyć w te bzdury.

– Najwięcej szkody wyrządziły ulotki – mówił dalej Boodle. – Sprzedawcy są jak robactwo, ukrywają się pod każdym kamieniem. Ledwie jego wysokość skonfiskował jedną, już zaczynała krążyć następna.

Jego brata Alarica, piszącego jako Lord Wilde, prześladowały ryciny przedstawiające, jak zmaga się z wielkim krakenem i walczy z piratami. Ani jednego, ani drugiego Alaric nigdy nie robił.

– Zgaduję, że nie przedstawiają mnie tak pochlebnie jak Lorda Wilde’a – rzucił cierpko North.

Boodle parsknął.

– Co na nich było? – Szczerze mówiąc, nie przejmował się tym, czy mógłby nigdy więcej nie być zaproszony na żadne przyjęcie. Jako przyszły książę nie stanie się pariasem.

Znużony wewnętrzny głos podpowiadał mu, że nawet gdyby dopuścił się czegoś tak strasznego jak gwałt, wiele osób wybaczyłoby mu. Umiałoby zapomnieć. Postanowiło udawać, że coś takiego nigdy się nie wydarzyło.

– Na jednej z nich wychodzi pan z kufra w sypialni damy, zapewne chodzi o pannę Belgrave. Jak sądzę, to scena wzięta z Szekspira.

North zmarszczył brwi.

– Z kufra? Nie zmieściłbym się do kufra.

– To nieistotne. Rycina nosiła obraźliwy tytuł *Lord Roland uwodzi niewinną, czyli cnota zbrukana*. O ile mi wiadomo, okazała się niezmiernie popularna i była sprzedawana w całym kraju.

North powstrzymał przekleństwo, które cisnęło mu się na usta. Nie widział sensu w walce z fascynacją ludzi kupujących te ulotki ani z batalią ojca przeciwko rycinom przedstawiającym jego brata Horatiusa w bagnie, które odebrało mu życie.

Kto, do diabła, mógł kupować takie ryciny? Albo te, które przedstawiały kobietę tuż przed tym, jak została „zbrukana”?

Cisnął ręcznik na łóżko i sięgnął po przygotowaną dla niego koszulę. Była idealnie wyprasowana i wykrochmalona; Boodle słusznie chwalił się, że jest jednym z najlepszych lokajów w Anglii.

Ale koronkowe mankiety sięgały aż do palców.

– Nie – powiedział, odrzucając koszulę na łóżko. – Żadnych koronek. Odpruj mankiety i daj mi inną koszulę.

– To nie jest najlepsza koronka – zauważył Boodle, a w jego głosie pojawił się przebiegły ton. – Pochodzą z fabryki pańskiego przyjaciela, pana Sterlinga. Pomyślałem, że chciałby pan nosić jego wyroby, ponieważ gdyby widziano, że markiz… lord Roland je nosi, doskonale wpłynęłoby to na jego reputację.

– Żadnych koronek, od Partha czy kogokolwiek innego – odparł North, wciągając szafranowe spodnie. Kolor mu się nie podobał, ale pomyślał, że

Boodle mógłby zemdleć, gdyby próbował włożyć do kolacji spodnie do konnej jazdy.

Wcisnął się w spodnie i udało mu się założyć gors. Kiedy zerknął na swoje odbicie w lustrze, doszedł do wniosku, że nie ma nic przeciwko temu, żeby Diana zobaczyła go w tych spodniach.

Żółty jedwab napinał się na kroczu, uwydatniając wszystko, co miał do pokazania. Mroczna strona Northa zapragnęła, żeby Diana porównała go z mężczyzną, który miał ją przed nim.

– Pańskie uda są monstrualne – jęknął Boodle, skupiając się na niższej części nóg Northa. – Są wielkie jak dynie. Nie ma nic złego w lekkim wypchaniu łydek, ale uda nie powinny tak wyglądać.

North ze swoimi ludźmi spędził kilka tygodni na budowaniu fortyfikacji w Stony Point, tnąc i przenosząc wielkie belki. Uważał, że nie ma to najmniejszego sensu, ale dowódca nie chciał go słuchać, a poza tym lepiej było czymś się zająć, niż siedzieć bezczynnie.

Fort został zdobyty w zaledwie kwadrans, ale nie stało się tak dlatego, że było za mało drewna. Zabrakło inteligencji, przewidywania i żołnierzy.

To nie była jego jedyna bitwa. Ale ta najbardziej utkwiła mu w pamięci i to o niej rozmyślał nocami.

Miał szczęście.

Boodle kucnął, żeby zapiąć mu spodnie pod kolanami, ale North się cofnął.

– Sam to zrobię.

Niestety, ledwie się pochylił, usłyszał głośny trzask pękających spodni.

Trzeba uczciwie przyznać Boodle’owi, że nie zaklął ani nawet nie krzyknął. Zakołysał się tylko na piętach i westchnął. Bez słowa wstał, podszedł do garderoby i wyjął spodnie, które North wkładał na polowania. Uszyte z koźlej skóry, znoszone akurat na tyle, że wygodnie się je nosiło.

– Gdyby ktoś zobaczył, że noszę koronki Partha, to mogłoby zaszkodzić jego reputacji – zasugerował North, zakładając skórzane spodnie. – Ludzie

mogliby zacząć mówić o koronkach rozpustników i brutali.

Spodnie były ciaśniejsze niż niegdyś, ale wciąż wygodne. Najważniejsze, że nie były szafranowe ani jedwabne.

– Czy mam oderwać koronki od mankietów? – spytał North.

– Nie! – Boodle przycisnął koszulę do piersi niczym matka niedźwiedzica broniąca młodych. – Proszę nie ruszać! Mankiety dają się zdejmować, jutro je odpruję.

Podał mu prostą koszulę, którą North nosił pod mundurem.

– Może pan włożyć tę, jak sądzę – powiedział cierpko. – W zamku i tak nie ma nikogo, kto by się liczył.

Zanim założył koszulę, North zmierzył go lodowatym spojrzeniem. Lady Knowe może i nie jeździła do Londynu i nie bywała na przyjęciach, ale niewątpliwie się liczyła. A Diana… Diana też się liczyła.

– W żaden sposób nie zmieści się pan w szafranowy frak – stwierdził Boodle rozdzierającym serce głosem. – Pękłby w ramionach.

– Zapewne masz rację.

– Jeśli pan pozwoli, milordzie, sądzę, że mógłbym znaleźć coś odpowiedniego w garderobie jego książęcej mości.

– Świetny pomysł. – North usiadł i sięgnął po książkę, którą właśnie czytał.

Wcześniej nie był zapalonym czytelnikiem, ale odkąd wyjechał z Anglii, mógł spędzać całe godziny pogrążony w lekturze.

To było lepsze niż gra w karty, którą gardził, albo utarczki z przełożonymi, co było jeszcze gorsze. Długie dni na morzu udało mu się przetrwać tylko dzięki kolekcji postrzępionych sztuk rzymskich autorów, Plauta i Terencjusza. Kiedy nie mógł spać nocami, czytał przy świecy.

Po wylądowaniu w Londynie, gdy usłyszał od przełożonych, że nikt – nawet Amerykanin walczący o niepodległość – nie wykazuje się taką odwagą jak brytyjski żołnierz, wyszedł z ministerstwa, zatrzymał się na chwilę u księgarza i jeszcze tego samego wieczoru wyjechał do Cheshire.

Książka, którą kupił, opisywała piekło, co wydało mu się smutno odpowiednie po tym, co przeżył na wojnie. Dante Alighieri opisał piekło jako szereg kręgów, w których pokutowali grzesznicy zorganizowani według swoich grzechów i odpowiednio do nich karani.

Wszystko to było bardzo schludne i uporządkowane. North umieściłby bezmyślnych dowódców w jednym z kręgów, gdzie musieliby bez końca biegać wokół pól bitewnych usianych ciałami zabitych i umierających, spowitych powietrzem gęstym od dymu z armatnich luf.

Rozmyślał właśnie o kręgu zarezerwowanym dla szpiegów, kiedy do pokoju wmaszerował jego lokaj z czarnym frakiem przewieszonym przez ramię.

Boodle krzątał się po pokoju, wydobywając różne rzeczy z dwóch szaf mieszczących garderobę Northa, w większości zakupioną w okresie, kiedy starał się o rękę Diany. Ostatecznie wszystko wylądowało w wielkim stosie na łóżku, ponieważ North na każdą propozycję kręcił przecząco głową.

Nie, nie zamierzał wracać na salony w najbliższym czasie, więc nie potrzebował haftowanego srebrną nicią fraka z rubinowymi guzikami.

– Być może wasza lordowska mość ma rację. Najnowsze fraki mają hafty tylko na połach, kieszeniach i wokół dziurek od guzików.

Nie, nie założy nigdy więcej tego jedwabiu w pierwiosnki. Ani lazurowej satyny z fioletowym szlaczkiem. Ani pończoch w paski. I z haftem na kostce też. Buty z czerwonymi obcasami? Nie ma mowy.

– Wysokie obcasy nie cieszą się już uznaniem – ustąpił Boodle, dorzucając na stos dwie pary. – Nie będę nawet pytał o tę perukę, tak obfitą, tak modną – lamentował, pokazując perukę, którą brat Northa, Alaric, nazwał skrzyżowaniem papugi z utuczonym kurczakiem.

Nie, nie i jeszcze raz nie.

– Podjąłem decyzję – oznajmił Boodle, kiedy stos sięgnął wysokości jego ramion. – Nie mogę służyć komuś, kto może zaakceptować te spodnie przy kolacji, a tym bardziej komuś, kto gardzi koronkowymi mankietami. Proszę

wybaczyć, milordzie, ale myślę, że obaj będziemy szczęśliwsi, jeżeli odejdę ze służby u pana.

North odłożył książkę.

– Przykro mi to słyszeć, Boodle. Zatrudnię nowego lokaja mojego ojca, jeżeli wolisz służyć księciu.

– Nie – odparł dramatycznym tonem. – Chciałbym podkreślić mój talent do tworzenia doskonałości. Obsługiwanie jego wysokości było dużym wyzwaniem, ale pocieszałem się myślą o triumfach czekających mnie po pańskim powrocie. Poszukam dżentelmena, który bardziej doceni mój geniusz.

North wstał i poklepał go po plecach.

– Mam wobec ciebie dług wdzięczności, Boodle. Uczyniłeś ze mnie wzór. Z przyjemnością dam ci jak najlepsze referencje.

– Przyszedłem do człowieka, który ledwie umiał założyć perukę, i uczyniłem z niego dworzanina, który byłby ozdobą dworu samej Marii Antoniny – powiedział z lekkim ukłonem Boodle.

– Bez twojej pomocy nie udałoby mi się zwrócić uwagi panny Belgrave.

Nie było to do końca prawdą. Ze względu na rangę i majątek Northa wszystkie młode damy zaczynały trzepotać rzęsami i chichotać, kiedy tylko pojawiał się w sali balowej.

Cieszyło go, że Diana się tak nie zachowywała, ale nie miał pojęcia, że była szczęśliwsza w pokojach dziecięcych niż w sali balowej, w muślinowym czepku niż w peruce. Była tak samo oszustką jak on w swoich perukach i fatałaszkach.

Nie, on był głupcem.

– Trudno mi uwierzyć, że ona mogłaby doradzać w kwestiach mody. Lady Artemisia nigdy nie bywa ubrana stosownie do swojej pozycji, nigdy nie pokazuje się w elegancko skrojonej sukience. Osobiście dostarczyłem ryciny przedstawiające francuskie stroje dla dzieci, ale nie. Panna Belgrave ubiera dzieci, jakby były żebrakami.

Na ten temat North nie miał nic do powiedzenia; nie zwracał najmniejszej uwagi na to, jak chodzą ubrane dzieci.

– Przyślę krawca z Londynu, żeby skompletował dla waszej lordowskiej mości garderobę w stylu, jaki będzie panu odpowiadał, chyba że woli pan znaleźć kogoś we wsi – powiedział Boodle. – Słyszałem, że żona piekarza dorywczo zajmuje się poprawkami – dorzucił zjadliwie.

– Byłbym wdzięczny za krawca – powiedział North, siadając i biorąc do ręki książkę.

W piekle Dantego drugi krąg zaludniali kochankowie. Rozmowa z Paolem i Francescą była napisana archaicznym językiem i trudna do zrozumienia, lecz North doszedł do wniosku, że albo wiatr wiał im w uszy, albo miotał nimi po świecie.

Dante dostrzegł coś w doświadczeniu zakochania. North mógł twierdzić, że nie zakochał się w Dianie, ale w głębi serca doskonale wiedział, że doznał albo ataku szaleństwa, albo miłości, która spadła na niego z gwałtownością letniej burzy.

Spodobała mu się myśl, że mógłby winić porywisty wiatr o to, że rzucił go w szeregi dandysów. Sam nie mógł uwierzyć, że zakładał buty na obcasach i niebotyczne peruki, żeby zalecać się do Diany. Posunął się nawet do tego, że przyklejał sobie do twarzy muszki. Teraz wydawało mu się to nie do pomyślenia.

Boodle starał się zwrócić jego uwagę, wymachując przed nim pękiem krawatów – każdy był ozdobiony albo koronkami, albo falbankami.

– Czy nie mam żadnych prostych krawatów?

– Określenia „proste” nie ma w moim słowniku – odparł Boodle, unosząc dumnie głowę. – Mam nadzieję, że zastąpi mnie pan przyzwoitym lokajem. Cokolwiek pan zrobi, błagam, żeby nie brał pan pod uwagę Cozensa. Ten człowiek miał czelność poinformować mnie, że zamierza zostać dżentelmenem dżentelmenów.

North chrząknął. Nie potrafił przestać myśleć o tym, że za chwilę zasiądzie do stołu z Dianą.

Być może po raz ostatni.

Wkrótce będzie musiała opuścić zamek, zabierając ze sobą chłopca. Ciotka miała rację. Musieli usiąść i w cywilizowany sposób porozmawiać o jej przyszłości.

Ale już żadnych przeprosin.

– Powiedziałem mu – rzekł Boodle – że aby zostać dżentelmenem dżentelmenów, musiałby na początek być w ogóle dżentelmenem!

North zapamiętał, żeby zatrudnić Cozensa.

4

Diana wślizgnęła się do Pruskiego Salonu, który okazał się pusty. Sofa i kilka foteli stały naprzeciwko wygaszonego kominka, a okrągły stół był zastawiony do kolacji.

Salon zawdzięczał podobno swą nazwę dębowym panelom pomalowanym na kolor pruskiego błękitu, choć brat Northa, Alaric, mówił z szelmowskim błyskiem w oku, że wszyscy kojarzyli ją raczej z uwiedzeniem drugiej księżny przez pruskiego arystokratę.

Diana obeszła stół, zauważając z roztargnieniem, że Prism wystawił porcelanę Leboeufa, którą lord Alaric przysłał ostatnio z Paryża.

Teraz, gdy była kimś należącym do gospodarstwa, wiedziała więcej niż kiedykolwiek wcześniej o srebrach i porcelanie. Złocone porcelanowe talerze były olśniewające – i warte fortunę. Prism osobiście będzie je mył wieczorem, jeden po drugim, podając pani Mousekin do wytarcia.

Czasem czuła się przytłoczona tym, jak niewiele wiedziała o wszystkich pracach niezbędnych do utrzymania dużego domu i jego mieszkańców. Nie miała pojęcia, że wyprasowanie jednej muślinowej sukni może zająć całe godziny. Nie wiedziała, że służba często nie spała do bladego świtu, żeby posprzątać bibliotekę, jeśli pan domu postanowił pracować do późna przy swoim biurku.

Nie wiedziała o niczym, co jest ważne.

Skrzywiła się na widok znoszonej czarnej sukni odbijającej się w lustrze nad kominkiem. Podeszła do okna i usiadła, opierając podbródek na

skrzyżowanych rękach. Gdzieś dalej po lewej Fitzy, irytujący zamkowy paw, musiał paradować po swoim terytorium. Przechyliła głowę i wytężyła słuch, ale nie usłyszała jego głosu.

W czasie pierwszej wizyty nie wiedziała, że nad utrzymaniem ogrodów, wypielęgnowanych trawników rozciągających się na zachodzie, jabłoniowego sadu i malowniczego stawu z altaną w rzymskim stylu potrzebnych było aż czterech ogrodników i nawet dziesięciu pomocników.

Czy naprawdę sądziła, że mogłaby być panią tych starożytnych murów, ze wszystkimi tradycjami, tajnymi przejściami i niekończącymi się korytarzami? Wydawało jej się to niewyobrażalne. Lady Knowe spędzała wtorek – cały wtorek i każdy wtorek – na przeglądaniu rachunków. Ponieważ księżna wraz z mężem bawiła przez większość czasu w Londynie, a North wyjechał na wojnę, siostra księcia wypełniła pustkę.

Diana, szczerze mówiąc, nie poradziłaby sobie z tym. Jej matka uważała, że zajmowanie się pieniędzmi jest poniżej godności wyższych sfer. Damy udają się na zakupy ze służącą i służącym, którym powierzają aksamitną sakiewkę z pieniędzmi. Czasami Diana po prostu wracała do domu z towarem.

Nigdy nie zastanawiała się, jak zostały opłacone jej piękne buty i jedwabne pończochy.

Matka zaciekle przeciwstawiała się temu, by jej córki uczyły się o czymkolwiek, co miałoby cokolwiek wspólnego z handlem, zupełnie jakby orientacja w sprawach finansowych miała sprawić, że wszyscy przypomną sobie o dziadku Diany – którego i tak pamiętali.

Nic dziwnego, że North próbował ułatwić jej życie, pouczając na taki czy inny temat.

Jedynym, co do czego nigdy nie miała złudzeń, była jej umiejętność skupienia na sobie uwagi mężczyzny, który miał zostać panem tego wszystkiego. North będzie umiał przejrzeć wszystkie jej maski, peruki i

szminki – i znudzi się nią śmiertelnie, jeśli nie odrzucą go jej rude włosy i piegi.

Niebywałego wysiłku wymagało udawanie godnej książęcego tytułu: inteligentnej, rozsądnej i tak dalej.

Sama jej matka potwierdziła to, kiedy widziały się po raz ostatni, gdy pani Belgrave kazała jej się wynosić i zabrać ze sobą Godfreya. Rose była prawdziwą damą, inteligentną i kulturalną, natomiast Diana była impulsywna i głupia. Ich matka podobno zawsze wiedziała, że Diana wszystko zepsuje; miała tylko nadzieję, że nastąpi to, kiedy już będzie za późno, żeby North ją rzucił.

Pani Belgrave posunęła się nawet do tego, iż powiedziała coś tak okrutnego, że Diana wzdrygała się na samo wspomnienie tych słów (choć nauczyła się odsuwać od siebie to wspomnienie). Teraz skupiła się na kojącym widoku ogrodów. Była bezpieczna. Godfrey był bezpieczny.

Z tyłu otworzyły się drzwi i usłyszała głos Prisma:

– Dobry wieczór, panno Belgrave. Czy mogę pani zaproponować kieliszek sherry?

– O, dobry wieczór, Prism!

Kiedy wróciła do zamku, zawarli milczące porozumienie, że zwrot „panie Prism” nie jest stosowny, kiedy Diana wieczerza z lady Knowe.

– Z przyjemnością napiję się sherry.

Kamerdyner napełnił kieliszek i postawił go dokładnie pośrodku srebrnej tacy, zanim podał Dianie.

– Czy myślisz, że mogłabym zostać pokojówką, Prism? – spytała Diana.

– Z całym szacunkiem, panno Belgrave, nie sądzę.

Ukłonił się i dostojnym krokiem wyszedł z salonu, nie wyjaśniając ani słowem, dlaczego tak uważa.

Diana westchnęła i usiadła. Miała skłonność do mówienia niewłaściwych rzeczy w nieodpowiednich momentach – chyba że w pobliżu była matka,

której sama obecność zmuszała ją do milczenia. Nie była to cecha pożądana u pokojówki, która powinna dochowywać wszystkich sekretów swojej pani.

Co więcej, nie umiałaby nawet przyzwoicie zszyć rozdartej sukni, ponieważ matka zabraniała jej zdobywać praktyczne umiejętności. Guwernantka uczyła ją haftować, co ostatecznie okazało się bezużyteczne. Umiała też namalować obrazek na szkle – równie żałosna umiejętność.

Kilka gałązek bluszczu pnących się po murze przedostało się do salonu, gdzie wcześniej czy później przytnie je pokojówka. Diana nie potrafiła powstrzymać się przed porównaniem ich do siebie i Rose. Przedwcześnie wyrośnięte gałązki, które próbowały wejść w wyższe sfery… musiały zostać przycięte.

Wspięła się, żeby wypchnąć pędy za okno, i zobaczyła gniazdo, wciśnięte w kamienny załom na lewo od okna, osłonięte przed wiatrem kurtyną bluszczu

Ostrożnie wychyliła się nieco bardziej. Ku swej radości zobaczyła trzy nakrapiane niebieskie jaja leżące w miękkim zagłębieniu wymoszczonym piórkami.

Artie byłaby zachwycona… ale Diany i Godfreya zapewne już nie będzie, kiedy pisklęta się wyklują. Może uda się namówić Prisma, żeby przyprowadził Artie i pokazał jej małe ptaszki. A może powinna powiedzieć o tym Northowi, skoro wrócił już do domu.

Na chwilę zupełnie o nim zapomniała. Naprawdę zapomniała, że wrócił.

Jakby na potwierdzenie jego obecności czyjeś silne ręce objęły ją w talii i wciągnęły do pokoju.

North nigdy nie obejmował Diany; ich ciała nigdy się nie zetknęły. Ale instynkt mówił jej, że twarda pierś za jej plecami należy do niego.

– Co ty robisz, do diabła? Po co wychylasz się przez okno? – spytał, a w jego głosie zabrzmiał raczej niepokój niż złość.

To sprawiło, że zadała sobie pytanie, czy North kiedykolwiek wpada w gniew. Nawet kiedy odnalazł ją w wiejskim domku, na jego twarzy

malowała się obojętność, a nie gniew. Jego złudzenia legły w gruzach.

Opuściła ręce i spojrzała przez ramię.

– Za oknem jest gniazdo z trzema jajami, North. Jesteś wyższy ode mnie, więc zobaczysz je bez trudu.

Ku jej zaskoczeniu ukląkł obok niej i oparł się dłońmi o parapet.

– To gniazdo dziwoni.

– Dziwoni! – zawołała Diana. – Jak miło!

Po czym przypomniała sobie, że ignorancja nie jest przestępstwem.

– Co to jest dziwonia?

– O ile dobrze pamiętam, ptak o rozwidlonym ogonku i czerwonej głowie. Mój starszy brat był zafascynowany gniazdami ptaków, kolekcjonował je.

– Czy lord Horatius rysował albo malował gniazda, które znajdował?

North pokręcił głową.

– Horatius uważałby, że takie kobiece zajęcie jest poniżej jego godności.

– Jaka szkoda – powiedziała Diana. Wstała i otrzepała suknię. – Ja w ogóle nie umiem malować; to mnie przerasta. Może w bibliotece jest jakaś książka o ptakach. Artie na pewno byłaby zachwycona, gdyby mogła zobaczyć, jak się wykluwają pisklęta.

Godfrey też, ale nie chciała jeszcze wspominać o siostrzeńcu, ponieważ… no właśnie. Musieli porozmawiać o Godfreyu, ale tchórzliwa strona jej natury wolała stać obok Northa i udawać, że wcale nie ściągnęła hańby na nich oboje.

– Czy mogę ci zaproponować jeszcze jeden kieliszek sherry? – spytał North.

Diana pospiesznie dokończyła pierwszy.

– Tak, poproszę – odparła, podając mu kieliszek. – To jedyna rzecz, której nie lubię w byciu służącą – wyznała. – Żadnego wina, tylko w święta.

North zerknął przez ramię.

– Prism nie pozwala sobie na kieliszek wina wieczorami?

– Och, tak, pozwala sobie. Służba wyższej rangi ma swój salonik, gdzie spotykają się przy winie i deserze, a ci o niższej pozycji pijają piwo. Ja zawsze wycofuję się do pokojów dzieci, bo i tu, i tam czuję się niezręcznie.

– Ponieważ nie należysz do żadnej z tych grup? – powiedział North, nalewając jej sherry.

– Jako guwernantka powinnam siedzieć z wyższą służbą lub nawet rodziną, ale jako niania należę do niższej służby. Wiele dobrze urodzonych kobiet zostaje guwernantkami, ale nie nianiami.

– Przewyższasz rangą ich wszystkich – stwierdził North. – W końcu jesteś panną Belgrave. Twój ojciec był szlachcicem. – Podał jej kieliszek.

– Hierarchia zależy od kontekstu, nie sądzisz? W koloniach na pewno zdarzały się sytuacje, w których miałeś niższą rangę niż oficerowie, którzy wydawali ci rozkazy. A jednak, gdybyś stanął obok nich w sali balowej, przewyższałbyś ich rangą.

– Mój tytuł powodował pewne komplikacje – przyznał.

– To dlatego wystąpiłeś z wojska? – spytała Diana, a widząc ledwie zauważalne napięcie mięśni jego twarzy, dodała: – To nie moja sprawa, więc proszę, zapomnij, że w ogóle pytałam. Jeśli idzie o mnie, to czasami myślę, że łatwiej być panią całego zamku niż guwernantką, ale najczęściej lubię mieć zajęcie.

Wciąż miał ściągnięte brwi, ale wyraźnie się rozluźnił. Sprawiło jej to absurdalną przyjemność.

– Dobrze wiem, co sobie myślisz. – Diana paplała, ponieważ w pobliżu nie było jej matki, która powiedziałaby, że jest głupia, a North najwyraźniej miał niewiele do powiedzenia. – Masz rację. Byłabym okropną księżną. Moja matka upierała się, żeby jej córki wyszły za arystokratów, ale wygląda na to, że ja jestem bardziej podobna do dziadka. Na przykład lubię ciężko pracować.

– Myślisz, że księżna nie pracuje?

– Lady Knowe pracuje ciężko we wtorki, kiedy zajmuje się rachunkami – powiedziała Diana. – Ale praca większości dam ogranicza się do ubierania i rozbierania.

– Czy to nie liczy się jako praca? – Pociągnął łyk sherry, obserwując ją znad kieliszka.

– Moim zdaniem nie. Dama stoi nieruchomo, podczas gdy jedna lub dwie pokojówki opakowują ją w strój, który może mieć nawet osiem warstw. Przygotowanie damy do kolacji może zająć pokojówkom trzy godziny, podobnie jak założenie stroju wieczorowego. To samo dotyczy sukni porannej i popołudniowej, stroju do jazdy konnej, spacerowego i tak dalej. – Wzdrygnęła się.

– Myślałem, że lubisz modę – zauważył cierpko North. – Przedstawiono mi cię jako najbardziej elegancką damę sezonu, niedościgniony wzór.

Dodała sobie odwagi łykiem sherry.

– Zakładasz, że mogłam sama dobierać swoje stroje. Zapewniam cię, lordzie Rolandzie, że w hierarchii młoda dama stoi o wiele niżej od swojej matki.

– Rozumiem, że mogłaś nie mieć wyboru odnośnie do swojego przyszłego małżonka od chwili, gdy ja okazałem swoje zainteresowanie. – W jego głosie zabrzmiał smutek.

Diana przypuszczała, że była jedyną w dziejach Imperium Brytyjskiego kobietą, która wycofała się z małżeństwa z przyszłym księciem. Po pierwszym spotkaniu była tak zniechęcona, że matka zagroziła, że pozbawi jej siostrę i siostrzeńca pieniędzy, jeśli Diana nie wyjdzie za Northa.

– Matka upierała się, żebym nosiła stroje godne księżnej, jeszcze zanim okazałeś zainteresowanie. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – Była bardzo zadowolona, kiedy przekonała się, że jesteś wzorem elegancji.

– Nie byłem, dopóki nie zwróciłem uwagi na ciebie – rzucił beztrosko.

Diana zmarszczyła brwi. Kiedy poznała Northa, miał na sobie jasnobłękitny frak ze srebrnym haftem. Pomyślała, że jest

najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała. I najbardziej przerażającym.

– Poznaliśmy się na balu u lady Rulip – odparł – ale zauważyłem cię kilka tygodni wcześniej, zanim poprosiłem, żeby nas sobie przedstawiono. Nosiłem wtedy frak z brązowego aksamitu. Miałem białe pończochy, bez żadnego haftu. I prostą perukę, tylko odrobinę upudrowaną.

– Żadnej muszki? – spytała zafascynowana.

Pokręcił głową.

– Zapytałem, kim jesteś, i usłyszałem, że najmodniejszą młodą damą tego sezonu. Twoja kuzynka Lavinia powiedziała, że jesteś ekspertką w dziedzinie ubioru.

– Nie znała mnie bardzo dobrze – powiedziała Diana, zbita z tropu.

– Zanim poznałaś mnie na balu u lady Rulip, zatrudniłem Boodle’a. Zacząłem używać pudru, nosić muszki, wysokie obcasy i bogato haftowane stroje.

Widząc wyraz jego twarzy, nie potrafiła powstrzymać chichotu.

– Nie doceniałeś własnego sukcesu w dziedzinie elegancji?

– Nie cierpiałem tego – odparł spokojnie. – Wręcz nienawidziłem. Najgorszy był balsam do ust. Spróbowałem tego, ale nawet dla ciebie nie potrafiłem się przełamać. Miał zapach oleju z wątroby dorsza.

– Olejek różany tak nie pachnie – zauważyła Diana.

Wzruszył ramionami.

– Zatrudniłem Boodle’a dzień po tym, jak zobaczyłem cię pierwszy raz. – Dopił swoją sherry. – Przez pewien czas nie pokazywałem się w towarzystwie, a on tymczasem zajmował się swoimi magicznymi zabiegami.

Diana patrzyła z niedowierzaniem na prostą kolumnę jego szyi.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Chcesz jeszcze trochę sherry?

Jej kieliszek był pusty. Czuła otulający ramiona ciepły kocyk odwagi i ulgę po dręczącym ją przez cały dzień niepokoju.

– Tak, proszę.

Patrząc, jak North przeszedł przez pokój, po raz pierwszy zauważyła, że nie nosi wysokiej peruki, w jakiej zwykle go widywała, lecz całkiem prostą i skromną. Podobne – wygodne, niekłopotliwe peruki nosił jej dziadek.

Wcześniej, w pokojach dziecięcych, nie pozwalała sobie patrzeć na jego ciało, ponieważ – choć się tego wstydziła – była nim zachwycona.

Był duży i silny jak mężczyzna pracujący na polu. Ubierał się jak fircyk, ale poruszał zupełnie inaczej.

Jako przyszły książę nosił jedwabie, często bogato haftowane złotą nicią.

A teraz?

Miał na sobie czarny frak – dopasowany w ramionach, ale nie tak ciasny, żeby trudno było go włożyć. Wcześniej nie był smukły jak trzcina, ale teraz był silny i masywny, niczym bokser.

Zatrzymał się przed nią, w obu dłoniach trzymając kieliszki.

– Oboje się zmieniliśmy, nieprawdaż? – Zerknął na nią. – Prosta czarna suknia. Żadnych szmaragdów ani peruki. I te buty.

Założyła mocne, czarne buty, uszyte dla żony piekarza. Zamieniła swoją ostatnią parę satynowych pantofelków na jedyne pasujące na nią buty, jakie miał szewc. Nie lubiła ostentacyjnych, jarmarcznych strojów, do których noszenia zmuszała ją matka. Z wyjątkiem butów.

Z jakiegoś powodu uwielbiała lekkie, kolorowe pantofelki; im bardziej pstre i błyszczące, tym lepiej.

Nie przejmowała się opinią Northa, ale ubodła ją litość.

– Są solidne – odparła ze ściśniętym gardłem. – Odpowiednie dla mojej pozycji.

Współczucie zniknęło z jego głosu, jakby nigdy go nie było.

– Powinniśmy o tym porozmawiać, nieprawdaż?

– Jeszcze nie. – Uniosła kieliszek i wypiła łyk. Zaczynała odczuwać działanie alkoholu. – Chciałabym jeszcze przez chwilę poudawać pannę Dianę Belgrave.

Zauważyła w jego oczach błysk zainteresowania, ale postanowiła to zignorować. Już nigdy nie będzie panną Belgrave, bez względu na to, czy North to rozumie. Nie tylko dlatego, że matka poinformowała ją, że już nie należy do rodziny, ale ponieważ coś w jej wnętrzu zmieniło się po śmierci siostry.

Nie miała już najmniejszego zamiaru podporządkowywać się dyktatowi towarzystwa. Teraz pod każdym względem była dzieckiem swojego dziadka.

– Co by było, gdybyś poznała mnie teraz? – spytał nagle North. Diana nadal siedziała przy oknie, a on wycofał się, jak nakazuje przyzwoitość, na fotel naprzeciwko.

Omal nie parsknęła śmiechem. Po prostu minąłby ją. Nie wyobrażała sobie, że przyszły książę mógłby zwrócić na nią uwagę bez wszystkich tych klejnotów, sukien godnych księżny i bielidła do twarzy. Poza tym miała rude włosy, a bez zręcznie użytej szminki jej usta były za szerokie. North nie poświęciłby jej więcej uwagi niż tapecie na ścianie.

Albo kwiatom rosnącym w donicach.

– Co masz na myśli? – Postanowiła grać na zwłokę.

– Co by było, gdybyśmy nie poznali się w czasie sezonu, a dopiero teraz? Czy wciąż uciekałabyś w przeciwległy kąt salonu zawsze, kiedy pojawiałbym się na horyzoncie?

Wbrew sobie prychnęła cicho.

– Myślisz, że tego nie zauważyłem? – Znowu uniósł kieliszek do ust. – Składałem to na karb dziewiczej nieśmiałości, co, biorąc pod uwagę okoliczności, było nieco absurdalne.

Musiała mu powiedzieć, że Godfrey nie jest jej synem, ale to mogło poczekać jeszcze pięć minut. Może dziesięć.

– Nie jestem bardzo nieśmiała – powiedziała.

– Musiałem być niezwykle tępy. W pewnym momencie jeden z moich braci spytał, czy jesteś interesującą kobietą, a ja odparłem, że nie szukam interesującej żony.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Z pewnością okazałam się fascynująca dla plotkarzy. Ale nie jestem interesująca w odpowiedni sposób. Sugestia twojego brata była słuszna.

– Nie sądzę, żeby Alaric cokolwiek sugerował, bo prawie cię nie znał. A jaki jest „odpowiedni sposób”?

– Bycia interesującą dla dobrze urodzonej damy? Twoja księżna powinna być kimś takim jak żona lorda Alarica. Willa jest inteligentna, miła i nigdy nie popełniłaby żadnego błędu.

– A więc ty popełniasz błędy?

Otworzyła szeroko oczy.

– Odniosłam sukces w czasie sezonu tylko dlatego, że siedziałam cicho. Przy każdej rozmowie byłam przerażona, że mogę powiedzieć coś niestosownego. O wiele łatwiej było próbować cię unikać.

Wzdrygnął się – tylko nieznacznie, ale zauważyła to.

– Wielki przyszły książę – wybuchnęła, machając rękoma jak zawsze, kiedy przyznawała się do czegoś wstydliwego, co wolałaby zachować w tajemnicy. – Elegancki i modny, doskonały pod każdym względem. Liczyłam na baroneta. Miłego człowieka z powozem, czwórką koni i wygodnym domem; kogoś, komu nie będzie przeszkadzało, że mój dziadek był sklepikarzem.

– A więc byłaś rozczarowana, kiedy zainteresował się tobą dżentelmen, który ma coś więcej niż powóz i czwórkę koni? – spytał kpiąco.

– Moja matka nie była rozczarowana. – Uśmiechnęła się do niego szeroko, bo spodobało jej się jego bezpretensjonalne poczucie humoru, które teraz przejawiał. Zupełnie tego nie okazywał, starając się o nią. –

Wiedziałam, że jesteś dla mnie zbyt wspaniały, ale ona uznała, że twoje zainteresowanie potwierdza jej doskonałość.

– Jej doskonałość?

– Nie zapominaj, że moja matka jest córką sklepikarza, nawet jeśli wyszła za lorda – wyjaśniła Diana. – Całymi miesiącami starała się uczynić ze mnie damę godną poślubienia księcia. Kobieta, o którą się starałeś, była jej tworem; nie sposób jej tego nie przyznać.

Wcześniej wydawało się jej, że spojrzenie Northa jest chłodne, ale teraz stało się lodowate. Nie zamierzała jednak oszukiwać go ani chwili dłużej.

– Nie byłeś zaręczony ze mną – powiedziała spokojnie. – Twoją narzeczoną było potulne stworzenie ukształtowane przez moją matkę tak, żeby spełniało wszystkie twoje oczekiwania.

Spojrzał na nią ostro.

– Wszyscy wiedzieli, że rozglądasz się za żoną – mówiła. – Matka studiowała Lindow Castle i twoją rodzinę. Rozważała możliwość rzucenia mnie do stóp lorda Alarica, ale wtedy jeszcze nie było wiadomo, kiedy wróci do Anglii, a poza tym twój brat nie będzie księciem.

Poruszył się niespokojnie, jakby zamierzał zrobić coś gwałtownego.

– Zastawiła pułapkę – powiedziała Diana.

– Nie byłaś pułapką.

Cóż za uparty człowiek. Nigdy nie przyzna się do tego, że został przechytrzony.

– Nie byłam pułapką, tylko przynętą. Miałam najwyższą perukę na balu. Twoja szwagierka, Willa, porównała ją do stogu siana. Nie mogła nie zwrócić na mnie uwagi – westchnęła. – W każdym razie myślałam, że jeśli mój mąż będzie szlachcicem, a nie arystokratą, to łatwiej mi wybaczy, kiedy wyjdzie na jaw, kim naprawdę jestem.

– Kim naprawdę jesteś – powiedział powoli North. – Oświeć mnie, Diano. Kim jesteś?

– Wiesz, co miałam na myśli.

– Nie, naprawdę nie wiem.

– Nie jestem elegancka ani wytworna. Pamiętasz, jak powiedziałeś, kiedy widzieliśmy się ostatni raz, że byłabym wspaniałą księżną? – Uśmiechnęła się smutno. – Moja siostra byłaby doskonałą księżną Lindow, ale matka musiała zadowolić się mną. A ja nieustannie popełniałam błędy. Wciąż robiłam coś niestosownego.

– Nie przypominam sobie, żebym poznał twoją siostrę.

North był wyraźnie zirytowany, ale wyglądało, że raczej nie zły z powodu tego, że miał ożenić się z mirażem. Wzrok miał zmęczony, Dianę zaniepokoiły cienie pod jego oczami, ale dwukrotnie się uśmiechnął i – tak jej się wydawało – w pewnym momencie niemal parsknął śmiechem.

– Opowiem ci, jak mogłoby wyglądać twoje życie – powiedziała, ignorując jego uwagę o Rose. – Wyobraź sobie, że masz u boku swoją żonę i witasz się z lordem Hucklesburry.

– Kto to taki? – spytał.

– Wymyśliłam go. Lord Hucklesburry i jego żona nie są ze sobą szczęśliwi.

Pomyślała z roztargnieniem, że North ładnie pachnie – miodem, korzeniami i czystym mężczyzną.

– Jaka szkoda.

Skrzyżował nogi i Diana zwróciła uwagę na jego uda. Zawsze zwracała na nie uwagę.

– Ty i twoja żona znacie wszystkie krępujące szczegóły – odezwała się pospiesznie – namiętnej miłości lorda do jednej z pokojówek.

– Nikt nie opowiada mi żadnych krępujących szczegółów.

– Mnie zawsze opowiadają – odparła Diana. – A ja powtarzałabym je tobie. Teraz powinieneś pamiętać, że lady Hucklesburry nie była dziewicą, gdy wychodziła za mąż, więc jej ojciec dołożył pięćset funtów do posagu.

North z niepokojem uświadomił sobie, że prawie uśmiecha się, słuchając absurdalnej opowieści Diany. Była nią tak przejęta. I taka ładna.

Nie, była piękna. Jak mógł kiedykolwiek uważać, że jest atrakcyjna w peruce? Tego wieczoru upięła miedziane włosy w prosty kok, ale miękkie pukle zaczynały się z niego wymykać i wiły się wokół twarzy.

– Tak? – powiedział, ponieważ wydawało mu się, że patrzy na niego wyczekująco.

– Nagle twoja księżna, najważniejsza dama w całej parafii, mówi coś nieodpowiedniego.

– Cóż mogłoby to być? – zainteresował się North.

– Wzmianka o pięciuset funtach.

– Rozumiem, że to nie byłby najlepszy pomysł.

– Wcześniej, kiedy lord Hucklesburry odkrył, że jego żona miała kochanka, zanim się poznali, wynegocjował większy posag. Tak więc teraz, gdy sam znalazł sobie kochankę, kimkolwiek by ona była, jest winny swej żonie pięćset funtów.

North złapał się na tym, że bezwiednie się uśmiecha.

– To absurd.

– Tylko dlatego, że jesteś mężczyzną i nie zwykłeś uważać, że kobiety są warte tyle samo co ich mężowie.

– Umiesz się targować? – spytał, zafascynowany.

Posmutniała.

– Nie radzę sobie z pieniędzmi – przyznała. – Znasz pana Calico, handlarza, prawda?

– Oczywiście. – Wizyty pana Calico, który przyjeżdżał swoim jaskrawozielonym wozem, były najprzyjemniejszymi chwilami w jego dzieciństwie.

– Skarcił mnie, kiedy byłam tu ostatnim razem, ponieważ próbowałam zapłacić mu więcej, niż powinnam. Byłam zdenerwowana i pomyliłam monety. To było strasznie upokarzające.

North pociągnął kolejny łyk sherry. Zaczynało do niego docierać, że wcale nie znał swojej narzeczonej.

Zauważyła to.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłam zostać księżną…

Uniósł głowę, nie pozwalając, aby znowu zaczęła wyliczać swoje wady.

– Chcesz powiedzieć, że wdałabyś się w dyskusję na temat okoliczności zaręczyn Hucklesburrych? – Odstawił kieliszek. – Czy sugerujesz, że twoja matka dołożyłaby pięćset funtów do posagu, gdybym tego zażądał?

Powiedział to łagodnie, bo nie zamierzał jej dokuczyć. Podobała mu się nowa Diana, ale jej tajemnicze dziecko było irytujące. Stroić się w piękne piórka i udawać potulną to jedno. Nie ma nic gorszego, niż być zmuszonym do pudrowania się i przyklejania muszek w daremnych próbach zdobycia serca pięknej damy.

Ale ukrywanie dziecka to zupełnie inna sprawa.

– Och. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – To nie tak.

North zerknął w stronę drzwi, ale ciotka wciąż nie przychodziła.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać.

Splotła nerwowo palce. Wolał, kiedy się śmiała, gestykulując radośnie.

– Zacznijmy od tego, jak znalazłaś się w tamtym domku. Z tego, co mówiła moja ciotka, rozumiem, że matka cię wydziedziczyła. Zakładam, że ty i pani Belgrave nie pogodziłyście się, skoro nie zabrała cię stąd.

Diana poczuła, że jej żołądek ścisnął się w małą, twardą kulkę. Jakaś zapomniana, dumna część jej duszy nie chciała, żeby North się dowiedział, jak niewielkim szacunkiem darzyła ją matka.

Nawet po tym jak Rose została wygnana z jej życia za zbrodnię urodzenia nieślubnego dziecka, Diana wciąż szukała wymówek, starając się kochać swą matkę, dopóki nie została wystrojona w kolorowe jedwabie i wysłana na przyjęcie zaręczynowe, podczas gdy pani Belgrave została w Londynie i próbowała zatuszować swoją wstydliwą porażkę.

Śmierć Rose.

– Moja matka nigdy się nie poddaje – powiedziała Diana, pozwalając sobie poczuć tak dobrze znany smutek. – Ma o mnie bardzo złe zdanie.

– Dlaczego nie zwróciłaś się do rodziny dziecka? – spytał North.

– Ojciec i dziadek Godfreya zginęli w wypadku, a jego babka umarła wiele lat temu.

– Jesteś kuzynką Lavinii Gray – mówił dalej North, patrząc jej prosto w oczy. – Nie powiesz mi, że Lavinia nie zaprosiła cię do siebie. Nawet gdyby jej matka się nie zgodziła, podzieliłaby się z tobą swoimi pieniędzmi.

Diana zdobyła się na blady uśmiech.

– Lavinia i lady Gray wyjechały do Francji tuż po naszym przyjęciu zaręczynowym. Chciałam do niej napisać, ale nie miałam adresu. Jestem pewna, że ona pisała do mnie, ale matka na pewno zniszczyła list. Nie sądzę, żeby Lavinia wiedziała, co się wydarzyło, kiedy od ciebie uciekłam, o ile te straszne ryciny, które nas przedstawiają, nie dotarły poza Anglię.

– Niech to diabli. – North uniósł rękę, jakby chciał przeczesać włosy, ale trafił na perukę. Nawet nie patrząc, zdjął ją i rzucił na fotel.

Jego włosy były czarne i krótko ostrzyżone. Bez białej peruki jego oczy wydawały się ciemniejsze, a kości policzkowe – ostrzejsze. Zawsze był przystojny, ale teraz wydawał się imponujący. Męski.

Diana w końcu zrozumiała, jak mógł się prezentować w walce. Mężczyzny, którego znała wcześniej, nie potrafiła sobie wyobrazić drepczącego po polu bitwy w wielkiej peruce i na wysokich obcasach.

Ale on? To wojownik, od muskularnych ramion po… wszystko.

– Czy wiesz, że podobno cię zgwałciłem? – Jego głos zabrzmiał, jakby mówił przez zaciśnięte zęby.

Diana niemal zaczęła znowu przepraszać, ale uznała, że lepiej tego nie robić.

– Widziałam rycinę przedstawiającą nas jako bohaterów Szekspirowskiego *Cymbelina*. Czy mógłbyś to potraktować jako dziwaczny przejaw artystycznej fantazji?

– Fantazja czy nie, nie lubię być przedstawiany jako gwałciciel.

– Ta rycina nie oddaje rzeczywistości – zauważyła Diana. – Wydostajesz się z małego kufra, który oprócz ciebie najwyraźniej mieści sporo klejnotów. A ty nie jesteś małym mężczyzną.

Spod opuszczonych rzęs spojrzała z przyjemnością na jego szeroką pierś.

Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Bez względu na wielkość kufra nie bawi mnie to.

– Cóż, powinieneś zmienić podejście – powiedziała stanowczo, ignorując jego oschły ton. – Rycina jest równie absurdalna jak ta, która przedstawia lorda Alarica odcinającego głowę ogromnego morskiego potwora.

– Mogą być równie absurdalne, ale pokazują mnie jako nikczemnika, a nie bohatera.

– Nie jesteś nikczemnikiem. Mówiliśmy już o tym, że w naszej komedii pomyłek występuje jeden czarny charakter i to ja nim jestem. Znajdę jakiś sposób, żeby przekonać towarzystwo, że nie masz nic wspólnego z Godfreyem ani z moją pracą. Obiecuję.

– Nie trudź się – powiedział bez emocji. – Nie przejmuję się tym.

– Nie możesz jedocześnie być urażony swoim wizerunkiem w Szekspirowskim dramacie i nie przejmować się tym, bo wtedy to, że wychodzisz z kufra o połowę mniejszego od ciebie, byłoby dla ciebie równie zabawne jak twój brat ujarzmiający morskiego potwora.

Ku jej zachwytowi w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Ujarzmiający morskiego potwora?

Uśmiechnęła się z ulgą.

– Pokonujący krakena? Bijący lewiatana?

– Czy w którymś ze swoich wykładów wspomniałem, że idealna księżna nie powinna wytykać swojemu małżonkowi, kiedy przestaje mówić logicznie?

– Jestem pewna, że doszedłbyś i do tego, gdyby nie zabrakło czasu – odparła Diana.

Nie odrywał od niej wzroku, a w jego oczach dostrzegła coś, czego nie widziała nigdy wcześniej. Nie tęsknota ani uczucie…

Ale zniknęło.

– I tak trafiłam do domku, w którym znalazła mnie lady Knowe. – Diana wróciła do jego pytania. – Zapewniam cię, że nie ma kogo o to winić.

Od śmierci Rose długo rozmyślała o tym, kto zawinił. Kogo można winić, kiedy życie nie toczy się tak, jak byśmy chcieli?

Mogła winić swoją matkę. Albo Archibalda Ewinga – za to, że nie czekał do ślubu. Albo pijanego woźnicę, który wywrócił powóz Ewingów, zabijając Archibalda i jego ojca. Albo… Mogła to ciągnąć w nieskończoność.

Jedyną osobą, której nie mogła winić, był North i teraz nadszedł czas, by powiedzieć mu całą prawdę.

– Godfrey nie jest twoim dzieckiem, ale nie jest też moim – powiedziała, czując oblewający ją rumieniec. – Jest synem mojej siostry Rose.

Powoli wodził wzrokiem po jej twarzy.

– Syn twojej siostry – przerwał ciężkie milczenie. – Zgaduję, że nieślubny.

– Tak – odparła po prostu Diana. – Rose umarła na febrę, dwa dni przed wyjazdem na nasze przyjęcie zaręczynowe.

– Dlatego płakałaś – stwierdził. – Przykro mi z powodu tej straty.

Uśmiechnęła się do niego blado.

– Przyznaję, że poczułem ulgę, słysząc, że nie płakałaś z powodu naszego małżeństwa. Czy to dlatego twoja matka nie przyjechała razem z tobą?

Skinęła głową.

– Nie lekceważę twojego żalu – powiedział sucho. – Ale wieść, że porzuciłaś mnie, żeby zająć się dzieckiem, które nie jest twoje, wydaje się wprost stworzona do tego, żeby zdruzgotać moją książęcą arogancję. Czy

nie mogłaś po prostu powiedzieć mi o istnieniu chłopca, przed śmiercią siostry albo później?

Diana pokręciła głową.

– Moja matka uważała, że splamiona reputacja siostry w połączeniu z dziadkiem sklepikarzem uczyni mnie *persona non grata* w dobrym towarzystwie. A z pewnością zdyskwalifikuje jako kandydatkę na księżnę.

– To by znaczyło, że jestem równie płytki jak cała reszta – zauważył. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale Diana miała nieodparte wrażenie, że poczuł się zraniony.

– Nie jesteś po prostu sobą. – Zdała sobie sprawę, że się plącze. – Jesteś przyszłym księciem Lindow.

Zauważyła, że zrozumiał. Ożeniłby się z nią, ponieważ jest człowiekiem honoru. A jednak dla przyszłej głowy jednego z najstarszych i najbardziej szacownych rodów Anglii poślubienie damy mającej skompromitowaną siostrę było absolutnie wykluczone.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, kiedy przyjechałem się pożegnać przed wyjazdem z Anglii? Wiedziałaś, jakie wyciągnąłem wnioski.

Diana bez powodzenia próbowała znowu się uśmiechnąć.

– Wydawało mi się, że będzie dla ciebie lepiej, jeśli pomyślisz, że jestem… że Godfrey jest moim dzieckiem.

– Bo tęskniłbym za tobą, chyba że uznałbym, że zaręczyłem się z kłamliwą dziwką?

Dwa ostatnie słowa powiedział łagodnym tonem, a jednak zabolały.

– Wstydziłam się tego, że porzuciłam cię bez słowa wyjaśnienia. – Dłonie znowu jej drżały, ale nie opuściła głowy i patrzyła mu w oczy. – Zasłużyłam na to, żebyś mnie znienawidził. Powinieneś mnie znienawidzić. To znaczy… prawdopodobnie tak się stało, bo…

– Nie mógłbym cię nienawidzić – powiedział spokojnie North.

Diana przełknęła ślinę.

– To… bardzo dobrze wiedzieć.

– Więc pozwoliłaś mi wierzyć, że dziecko jest twoje, żeby wzbudzić moją niechęć.

– To był impuls – szepnęła Diana. – I to bardzo głupi.

Odchrząknęła.

– Postanowiłam nie przyjąć od ciebie żadnej pomocy, a gdybyś wiedział, że Godfrey jest synem mojej siostry, mógłbyś czuć się zobowiązany…

Uniósł jedną brew.

– Do bycia bohaterem – powiedziała pospiesznie. – Widzisz, że naprawdę to ja jestem czarnym charakterem?

Nie była pewna, czy patrzy na nią z niedowierzaniem, czy pogardą.

Parsknął krótkim śmiechem.

– Niech to diabli, próbowałaś mnie ratować, tak? Myślałaś, że jestem w tobie zakochany i dlatego będę o ciebie walczył.

Wykręciła palce tak mocno, że aż skrzywiła się z bólu.

– Pomyślałam, że złożyłeś obietnicę ożenić się ze mną i upierałbyś się, że jej dotrzymasz. Nie mogłam do tego dopuścić.

North odstawił kieliszek, wychylił się i sięgnął do sznura od dzwonka, żeby wezwać Prisma.

– Chyba zostawili nas samych na wystarczająco długo, nie sądzisz?

– Rzeczywiście, Prism nie pojawia się już dość długo – odparła Diana, starając się panować nad głosem.

– Ciotka najprawdopodobniej musiała przywiązać go do balustrady.

– Co?

– Och, nie w celach erotycznych, tylko po to, żeby nie przeszkodził w naszej długiej i ważnej rozmowie. Nie zauważyłaś, że całkowicie podbiłaś serce mojej ciotki Knowe? Miała nadzieję, że ulegnę porywowi namiętności i skompromituję cię.

Porywowi namiętności… zasłużyła na to.

– Nie można skompromitować guwernantki – zauważyła Diana, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat. – Jeśli dama przyjmuje pensję,

przestaje być damą.

– Nie wydaje mi się, żeby tak było. – Zmarszczył brwi. – Moja guwernantka, panna Raymond, miała głos jak żaba i niefortunną skłonność do zapuszczania włosów nad górną wargą, ale nikt nie zarzuciłby jej, że nie jest damą.

– Warunki bycia damą są dość skomplikowane jak pięćset funtów, które dama musi wypłacić ze swojego posagu, żeby zadośćuczynić za swoją nierozwagę, nawet jeśli dżentelmen nie zgłasza takich oczekiwań – wyjaśniła Diana. – Zapewniam cię, że żadna kobieta nie może zostać skompromitowana przez człowieka, który płaci jej pensję.

North ściągnął brwi.

– Dżentelmen, który traktuje damę z niestosowną atencją, kompromituje ją i musi się z nią ożenić – warknął.

Diana postanowiła nie przypominać mu, że godzina, którą spędzili razem, zostałaby uznana za powód do wymuszonego małżeństwa w myśl każdej znanej jej towarzyskiej zasady.

– Z nami jest inaczej – powiedział North, najwyraźniej odczytując jej wyraz twarzy.

– O, dlaczego? – Uśmiechnęła się do swojego kieliszka; dobre wychowanie mówiło, że dama nie powinna uśmiechać się porozumiewawczo do dżentelmena.

A ona wciąż była damą, nawet jeżeli otrzymywała wynagrodzenie.

– Jesteśmy starymi znajomymi, a lada chwila dołączy do nas moja ciotka – odparł sztywno.

Diana nie była zachwycona tą odpowiedzią i okazała to, przewracając oczami.

– Jeśli wrócisz do towarzystwa z tak naiwnym podejściem, będziesz skompromitowany, zanim się zorientujesz. Prawdę mówiąc, powinieneś się cieszyć, że moja matka nie ma trzeciej córki, bo zostałbyś usidlony w kilka sekund.

– Nie zgadzam się z tobą.

– Za pierwszym razem łatwo wpadłeś w jej sidła – upierała się Diana. Z jakiegoś powodu naprawdę chciała go ostrzec. Zasługiwał na coś więcej niż woskowa lalka taka jak ona sama, kobieta strachem zmuszona do milczenia. Pochyliła się i wzięła go za rękę. – Bądź ostrożny, wybierając sobie żonę, North.

Odwrócił jej dłoń i dotknął odcisków, których nabawiła się, pracując jako guwernantka – nie dama.

– Ty chcesz mi doradzać, jak radzić sobie w towarzystwie?

Cofnęła rękę, znowu czując, że się czerwieni.

– Tylko na podstawie osobistych obserwacji. Moją matkę pchała chęć odpowiedniego wydania mnie za mąż. Czasem współczułam… – urwała, widząc niedowierzanie malujące się na jego twarzy.

– Współczułaś mi?

– Nie tylko tobie, ale wszystkim dżentelmenom, którzy nie mają pojęcia, jak… jak makiaweliczne potrafią być matki.

– Wiesz, co to znaczy „makiaweliczny”?

Niedowierzanie w jego głosie sprawiło, że się najeżyła.

– Moja matka uważała, że księżna powinna dobrze znać klasyczną filozofię, co ułatwi jej prowadzenie konwersacji przy stole.

Pokręcił głową.

– Z twojego opisu wnoszę, że twoja matka musi mieć charakter generała.

– Często myślałam, że gdyby tylko miała okazję, mogłaby rywalizować z generałem Waszyngtonem – powiedziała Diana. – Wiesz to lepiej niż ja, ale z tego, co czytałam w gazetach, to podstępny człowiek, który snuje plany daleko naprzód.

– Wygląda na to, że brytyjskie gazety lepiej rozumieją tę wojnę niż nasze ministerstwo. – Jego głos zabrzmiał nagle twardo.

W drzwiach pojawił się Prism, a za nim czterej służący, każdy z półmiskiem przykrytym srebrną pokrywką. Lady Knowe przybyła na

końcu, paplając głośno. Najwyraźniej zdawała sobie sprawę, że Diana miała już dość rozmowy o poważnych sprawach. Dlatego zasypała ją rodzinnymi plotkami, przyprawiając Dianę o spazmy śmiechu.

Gdyby się nie śmiała… musiałaby rozpaczać. Nad tym, jak zrujnowała życie nie tylko sobie, ale i Northowi. I nad śmiercią siostry.

Rose i North doskonale pasowaliby do siebie. Wprost idealnie. Jej siostra była mądra i wrażliwa, niesłychanie bystra i umiała prowadzić uprzejmą konwersację. Rose była też piękna i miała włosy koloru zboża.

Gdyby tylko Diana tak uparcie nie odmawiała poślubienia Archibalda, Rose miałaby swój sezon, wyszła za Northa i żyła do dzisiaj. Lady Knowe uwielbiałaby ją. Godfrey miałby lepszy start, to oczywiste. Gdyby miał prawdziwą matkę, już umiałby mówić. A North nie musiałby…

Odsunęła od siebie tę myśl i zmusiła się do uśmiechu.

Pod koniec wieczoru lady Knowe wyprostowała się i oznajmiła:

– Musimy zaplanować twoją przyszłość, Diano, ale dopiero kiedy wrócą książę i księżna. Potrzebujemy rady mojego brata.

– Nie rozumiem, dlaczego mój ojciec miałby zabierać głos w dyskusji na temat mojej byłej narzeczonej i jej siostrzeńca – powiedział North, wstając od stołu.

– Ponieważ potrzebujemy guwernantki, która zastąpi Dianę – odparła ciotka, poprawiając jedwabny szal na ramionach.

Diana nagle zwróciła uwagę, że na starszej damie nie zrobiła żadnego wrażenia wieść, że Godfrey nie jest spokrewniony z Northem.

– Wiedziała pani, że Godfrey nie jest synem Northa – powiedziała cicho. – Ani moim!

– Dziecko, można powiedzieć o tobie różne rzeczy – parsknęła lady Knowe – ale na pewno nie jesteś matką. Ja także nie jestem, ale wiem, że kilka miesięcy znajomości z dżentelmenem nie kończy się dzieckiem w takim wieku. Poza tym chłopiec jest do ciebie zupełnie niepodobny.

– Więc dlaczego mnie pani tu sprowadziła? – spytała Diana, czując zamęt w głowie.

– Dla mnie jesteś prawie jedną z nas. Nie mogłam pozwolić, żebyś żyła w tamtej ruderze, a ty nie chciałaś przyjąć ode mnie pomocy finansowej. Przyznaję, że nie przypuszczałam, że twój upór, żeby zostać zatrudnioną, wywoła takie poruszenie wśród świętoszków rządzących towarzystwem.

Najwyraźniej uważając temat za zamknięty, zwróciła się do Northa.

– Nasza guwernantka nie może nas opuścić bez ostrzeżenia. Ophelia będzie potrzebowała czasu, żeby znaleźć kogoś na jej miejsce. Artie jest przywiązana do Diany i traktuje ją jak drugą matkę.

– Nie mam zamiaru wyrzucać panny Belgrave za drzwi – odparł sztywno North.

Ciotka trzepnęła go w ramię wachlarzem.

– Nie patrz na mnie tym wzrokiem zbitego psa. Pamiętam cię w pieluchach. Przypominam, że przez cały czas kolacji zwracałeś się do Diany po imieniu; trochę za późno na formalności.

Diana zmagała się z dobrze znaną falą desperacji na myśl o rozstaniu z Artie – i zupełnie nową na myśl o spędzeniu kolejnego dnia pod jednym dachem z Northem.

Gdyby chodziło o dawnego Northa, w peruce, z muszką, na wysokich obcasach, nie robiłoby to na niej najmniejszego wrażenia.

Ale North, który rzucił perukę na fotel? Który z tak intensywnym zainteresowaniem przyglądał się jej twarzy? Który pachniał miodem i słonecznym dniem?

Ten był dla niej pod każdym względem niebezpieczny.

– Zostanę w zamku jeszcze dwa tygodnie, żeby jej wysokość zdążyła znaleźć kogoś na moje miejsce. – Dygnęła. – Lady Knowe. Lordzie Rolandzie.

Wymówiła jego imię z naciskiem, ponieważ nie było za późno na formalności, a ona powinna o tym pamiętać.

– Dobrej nocy, moja droga. Oczekujemy cię na kolacji jutro wieczorem – powiedziała starsza dama.

– Towarzyszę pani przy kolacji, lady Knowe, kiedy nie ma nikogo innego w zamku. Jestem pewna, że pani i lord Roland macie wiele spraw do omówienia.

Mięśnie twarzy Northa wyraźnie się napięły. Zapewne zacisnął zęby.

– Przypuszczam, że nie mogę cię do niczego zmusić – powiedziała lady Knowe ze smutkiem.

North nie powiedział nic, a jedynie skinął głową na pożegnanie. Ale co znaczył ten błysk w jego oczach, kiedy nazwała go „lordem Rolandem” i odmówiła towarzyszenia im przy kolacji?

Miała wrażenie, że właśnie spełniło się jej życzenie: po raz pierwszy zobaczyła wściekłego Northa.

Ale postąpiła tak, jak należało.

Nie polubiła Northa, kiedy się poznali, ponieważ był taki surowy i oficjalny. Gdyby wtedy okazał tę surową męskość, którą prezentował dzisiaj, może nie uciekłaby z przyjęcia zaręczynowego.

A jednak ich małżeństwo było skazane na porażkę, ponieważ pociągała go jej fałszywa wersja. Sądząc z jego opisu, wybrał idealną damę ze względu na jej perukę i strój.

Nie pasowali do siebie jak białe i czarne figury, które próbowałyby grać po tej samej stronie szachownicy.

Była szczęśliwa jako służąca, zadowolona z wynagrodzenia, które dostawała, i musiała utrzymać to poczucie. Wieczór minął bardzo przyjemnie, ale było to niebezpiecznie uwodzicielskie przeżycie.

Koniec z Northem.

5

Tego samego wieczoru, nieco później

Co tu robisz, na miłość boską?

Głos Diany zaskoczył go. North właśnie wyszedł ze spiżarni do gigantycznej kuchni i zobaczył ją stojącą w drzwiach, z tacą w dłoniach. Poczuł potężny przypływ pożądania, ale na całe szczęście osłaniała go wypuszczona ze spodni koszula.

– Przypominam sobie zamek – odparł. – Dlaczego nie zadzwoniłaś po służącego, żeby zabrał tę tacę?

Spojrzała na swoje ręce, jakby zapomniała, co trzyma.

– Przywracałam do porządku pokój szkolny.

– O tej porze?

– Jestem za to odpowiedzialna.

Miała gruby flanelowy szlafrok owinięty ciasno wokół talii. Jej miedziane włosy były splecione w warkocz, który opadał na ramię.

– Jest już dobrze po północy – zauważył.

– Prawdę mówiąc, zapomniałam posprzątać i musiałam wstać z łóżka, kiedy sobie przypomniałam. – Uśmiechnęła się krzywo. – Myślałam o czymś, co powinnam powiedzieć ci przed kolacją.

Gdzieś w głębi swojego jestestwa, niemal w kościach, czuł powtarzające się jedno słowo. Moja. Moja. Moja.

To żałosne. Przecież ta dama w oczywisty sposób go odrzuciła.

Oparł się o poobijany drewniany stół stojący wzdłuż kuchni i skrzyżował nogi.

– Co powinnaś była powiedzieć? – spytał uprzejmym tonem, jakby zupełnie nie przejmował się tym, co między nimi zaszło.

– Byłam tak zrozpaczona po śmierci Rose… To dlatego nie napisałam do ciebie listu, kiedy uciekałam.

Northowi nie spodobał się smutek, który usłyszał w jej głosie. Wzruszył ramionami.

– Jeśli miałoby się to zdarzyć znowu, to pamiętaj, że porzucając mężczyznę, kobieta wyjaśnia swoje powody na piśmie.

– Istnieje na to specjalny protokół? – Uśmiechnęła się. – Złóż to na karb mojej marnej edukacji.

Postawiła tacę na kuchennym stole.

– Okropnie radzę sobie ze zmianami, z kąpaniem dziecka, z porzucaniem mężczyzny.

Wyprostował się, ponieważ jej uśmiech przyprawił go o jeszcze mocniejszą erekcję i poczuł krępujące napięcie spodni.

– Naprawdę nie umiesz radzić sobie ze zmianami?

W świetle księżyca nie mógł być tego pewien, ale wydawało mu się, że się zarumieniła.

– Umiem układać suszone kwiaty i grać na harfie. Matka była głęboko przekonana, że rzeczami praktycznymi zajmuje się służba i nigdy nie uczą się ich damy.

– Czy sztuka porzucania mężczyzn była zbyt praktyczną umiejętnością, żeby się jej uczyć? – spytał, napawając się widokiem małego dołeczka w dolnej wardze Diany, pasującego do jej twarzy o kształcie serca.

– Prawdę mówiąc, żałuję, że nikt nie nauczył mnie sztuki uciekania – powiedziała, uśmiechając się niepewnie. – Byłam taka głupia. Nie zabrałam ze sobą nic oprócz pudła na kapelusze..

– Co było w pudle na kapelusze?

– Halka, trochę pieniędzy, para rękawiczek. Sama nie wiem, dlaczego zabrałam rękawiczki. Nie myślałam jasno.

– Ile pieniędzy miałaś?

– Niewiele więcej niż funt. – Skrzywiła się, a on nagle zapragnął się nią zaopiekować. – Większość kieszonkowego wydałam na prezenty dla Lavinii i Willi Ffynche, twojej bratowej.

– Uciekłaś z zamku z jednym funtem? – Czuł bardzo niepokojące zdenerwowanie.

– Byłam bardzo głupia – przyznała. – Na szczęście miałam szmaragdowe kolczyki. Dałam jeden właścicielowi gospody, a on kupił mi bilet na dyliżans do Londynu.

– Nie wątpię – odparł North; emocje gotowały się w jego piersi. – Twój kolczyk był z pewnością wart o wiele więcej, niż kosztował bilet. Gdzie poszłaś po powrocie do Londynu? Ja udałem się prosto do twojej matki. Nie było cię tam i miałem przyjemność poinformować panią Belgrave o twojej ucieczce.

– Wiem. To musiało być straszne. Prze…

Przerwał jej ruchem ręki.

– Poszłam prosto do Przytułku dla Podrzutków, żeby znaleźć Godfreya. Matka wysłała dla niego pieniądze, żeby mógł nauczyć się jakiegoś zawodu, kiedy podrośnie – dodała, potrząsając głową.

– Poszłaś do Przytułku dla Podrzutków? – spytał głucho North. Nic dziwnego, że nie mógł jej znaleźć. Zapuściła się w jedną z najgorszych dzielnic Londynu, mając ze sobą tylko pudło na kapelusze.

– Najpierw poszłam do Przytułku Chrystusa, ale oni nie przyjmują dzieci z nieprawego łoża. Zajęło mi to dwa dni, ale w końcu trafiłam na Bloomsbury Fields i znalazłam Przytułek dla Podrzutków.

Poczuł mdłości.

I jeszcze silniejsze, kiedy powiedziała, że w przytułku oddała drugi szmaragdowy kolczyk, żeby wykupić siostrzeńca. Zabrała dziecko do domu

i zastała matkę w histerii po wizycie Northa.

– To wszystko przypominało jakieś kiepskie przedstawienie – powiedziała, bez powodzenia próbując się uśmiechnąć.

North starał się zapanować nad oddechem i znaleźć odpowiednie słowa. Cóż za ironia, że czuł głęboką, przemożną potrzebę chronienia jedynej kobiety, której zupełnie nie zależało na jego majątku ani tytule.

Zawiódł ją.

– Nie myślałam jasno od śmierci siostry. – Diana splotła nerwowo palce. – Zawsze miałam skłonność do działania, zanim zdążę się zastanowić, a ucieczka do Londynu była jednym z moich najbardziej idiotycznych momentów w życiu wypełnionym szaleństwem.

Jednym krokiem znalazł się przy niej, położył jej ręce na ramionach i wziął ją w objęcia.

– Zrobiłaś, co w twojej mocy, żeby zapewnić bezpieczeństwo swojemu siostrzeńcowi – wykrztusił. – Nie ma w tym nic idiotycznego.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, a jej rzęsy zalśniły w blasku księżyca.

– Dokąd poszłaś, kiedy matka cię wyrzuciła?

– Pojechałam do domu mojej niani, ale okazało się, że umarła.

Stłumił cisnące mu się na usta przekleństwo.

– Nie mogę uwierzyć, że matka wyrzuciła ciebie i swojego jedynego wnuka za drzwi, bez pieniędzy.

– Dała mi pięć funtów – powiedziała Diana. – Była wściekła z powodu kolczyków i Godfreya, i śmierci mojej siostry, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała. Moja matka nigdy nie była ze mnie zadowolona tak jak wtedy, kiedy starałeś się o moją rękę. Straszliwie ją zawiodłam.

North nie widział sensu wyrażania wszystkiego, co myślał o pani Belgrave.

– Teraz moja kolej na przeprosiny – powiedział i odsunął ją od siebie, ponieważ był pewien, że za moment zacznie ją całować.

– Za co?

– Za to, że zalecałem się do ciebie tak niezdarnie, że nie mogłaś powiedzieć mi o śmierci siostry. Za to, że pouczałem cię, jak być księżną. Na miłość boską, Diano, dlaczego po prostu nie kazałaś mi się zamknąć?

– Byłeś bardzo zadowolony z siebie – odparła, a jej usta wygięły się w przekornym uśmiechu, którego nigdy nie widział, gdy byli zaręczeni.

Bo był zbyt pochłonięty byciem osłem.

– Nie zauważyłem, że jesteś pogrążona w rozpaczy, bo próbowałem zrobić z ciebie księżnę – wychrypiał.

– Byłabym okropną księżną – powiedziała z głębokim przekonaniem. Dotknęła jego ramienia. – Dobrze się czujesz, North? Myślałam, że już od dawna śpisz. Wyglądasz na bardzo zmęczonego.

– Nie jest łatwo wrócić do Anglii z wojny. – Sam był zaskoczony tym, co mówił. – Zamek jest tak dziwnie cichy.

– Mnie się wydaje głośny. – Zmarszczyła nos. – Myślałam, że kamień jest cichy, ale podłogi skrzypią.

– Duchy także wydają dźwięki – dodał, zafascynowany jej wesołością, której nie dostrzegał, kiedy byli zaręczeni.

Otworzyła szerzej oczy.

– Duchy?

– Nikt ci nie powiedział o zamkowych duchach?

– Tutaj? – Rozejrzała się niespokojnie po kuchni.

– Podobno na murach pojawia się ksiądz, który trzyma własną odciętą głowę, ale nigdy nie słyszałem, żeby zapuszczał się do kuchni. Ja i moi bracia wymyślaliśmy jeszcze więcej duchów. Niestety, nie ma żadnych dowodów na ich istnienie.

– Cóż, całe szczęście – rzuciła cierpko. Odwróciła się do wyjścia.

Dżentelmen odprowadziłby ją przez ciemne korytarze prowadzące do skrzydła dla dzieci. Ale jej szlafrok rozchylił się, odsłaniając nocną koszulę z cieniutkiej bawełny.

Diana miała piękne piersi, których widok skusiłby każdego mężczyznę. Lepiej będzie zostać tutaj.

Zawahała się, ale wyszła.

Miejsce, gdzie stała, przybrało postać ducha żony. Którą mógł mieć.

Księżny, której nigdy nie będzie miał.

6

Następnej nocy

*W*iele miesięcy wcześniej North miał nadzieję, że odzyska spokojny sen w czasie ciągnącej się w nieskończoność podróży do Anglii. A jeśli nie wtedy, to gdy znajdzie się znowu w swoim zamkowym pokoju z dzieciństwa.

Jednak nie.

Stracił dar snu po bitwie, w której zginęła większość jego pułku. I nie miało znaczenia to, jak często powtarzał sobie, że przysięgał wykonywać rozkazy, bez względu na to, jak byłyby idiotyczne.

Kupując patent oficerski, North został dowódcą ponad dwustu ludzi. Ponieważ złożył przysięgę, musiał narażać życie wszystkich tych żołnierzy.

Dotrzymując tej przysięgi, poświęcił wielu z nich. Odsunął od siebie tę myśl i skupił się na drugiej przyczynie bezsenności: Dianie.

W jej opowieści było wiele luk. Jej siostra urodziła nieślubne dziecko i umarła krótko przed ich zaręczynami. Potrafił zrozumieć, dlaczego Diana uważała, że opieki nad Godfreyem nie da się pogodzić z życiem damy.

Nie miała racji; Godfrey mógł trafić do jakiejś ciepłej i kochającej rodziny. Albo gdyby Diana upierała się, żeby mieć go na oku, North znał kilka przykładów dobrze urodzonych dam, które wychowywały nieślubne dzieci swoje lub swoich mężów.

Kiedy on i Diana byli zaręczeni, rozpaczliwie kochał swą narzeczoną, niemal leżał u jej stóp. Gdyby powiedziała mu o Przytułku dla Podrzutków,

bez wahania wydobyłby stamtąd jej siostrzeńca, choćby po to, by zobaczyć jej uśmiech. Wiedziałaby o tym każda dama, świadoma, jaką władzę mają kobiety nad dżentelmenami.

Ale Diana nie wiedziała. Była nie tylko impulsywna, ale również naiwna.

Tymczasem był tak zmęczony, że czuł się otumaniony, a wręcz było mu trochę niedobrze. Ciocia Knowe zarządziła na kolację tylko trzy dania, ale nawet to było więcej, niż mógł zjeść.

W jakiś sposób musiał na powrót stać się mężczyzną wymagającym czterech lub pięciu dań. Mężczyzną, który czuł się urażony, jeśli każdy posiłek nie składał się z co najmniej ośmiu potraw.

Nie urażony ze względu na siebie, pomyślał, wpadając na wyjaśnienie, którego nie brał pod uwagę, zanim Diana nie poruszyła tego tematu. Urażony ze względu na tytuł. Odruchowo stającym w obronie dziedzictwa. Teraz zdał sobie sprawę, że zawsze czekał, kiedy ktoś zwróci uwagę, jak bardzo – w porównaniu z Horatiusem – nie pasuje do swojej roli.

Tym większą ironią losu było to, że Diana ukrywała przed nim swojego siostrzeńca z nieprawego łoża, żeby chronić tytuł Northa.

Wstydził się, dręczył i nie przestawał myśleć o tym, że widział trudne położenie Diany, kiedy odnalazł ją w wiejskim domku. A jednak odjechał, ulegając porywowi gniewu; sądząc, że przedłożyła jakiegoś służącego ponad niego, ponad księcia.

Rzecz w tym, że nie było żadnego służącego, nikt nie uraził jego cholernego honoru. Gdyby nie starał się tak bardzo chronić swojej pozycji, wszedłby do tamtego domu i upewnił się, że jest bezpieczna.

Przekonałby się, że Diana nie miała żadnego kochanka. Dowiedziałby się o nieślubnym dziecku Rose.

Pochodzenie Godfreya zadecydowało o przyszłości Diany.

Była jego problemem, a nie jego ojca. Ophelia może zadecydować, kto będzie się opiekował Artie – ale to on zajmie się tym, kto zaopiekuje się Dianą.

Ona go nie chce. Nie potrzebuje go.

Nie, potrzebuje go. Została bez środków do życia.

Jego myśli krążyły niczym szczur w klatce. Przyszło mu do głowy, żeby wysłać ją do rodzinnej rezydencji w Szkocji, ale uznał, że byłoby to straszliwie daleko. A gdyby coś się stało i Diana go potrzebowała?

Wyskoczył z łóżka i podszedł do biurka stojącego przy oknie. W ciemnościach za oknem, na wschód od zamku, rozciągało się Lindow Moss, torfowe bagno. Kiedy okno było otwarte, wiatr niósł zapach torfu.

W Londynie powietrze było duszące od dymu i pyłu. Powietrze nad Lindow Moss pachniało torfem – nie można powiedzieć, że przyjemnie, ale było czyste, na swój sposób.

Miał cholerne szczęście, że został porzucony. Miał szczęście, że nie był już zakochany. Na szczęście zrozumiał – zanim było za późno – że miłość to szalony wiatr opisany przez Dantego. Oczywiście nigdy nie był zakochany w prawdziwej kobiecie. Nigdy nie poznał Diany, z którą rozmawiał dzisiaj: wesołej, smutnej, głęboko lojalnej.

Nawet jej włosy były niespodzianką.

Wcześniej zawsze wiedział, gdzie jest Diana, ponieważ wysoka biała chmura jej peruki była widoczna z daleka. Był tak zauroczony, że zawsze starał się wiedzieć, gdzie jest.

Rozmyślając o tym idiotyzmie, przeczesał palcami włosy. Zdążyły odrosnąć. Wcześniej golił głowę, bo dzięki temu łatwiej było nosić ciężkie peruki i bronić się przed wszami, które dręczyły jego ludzi.

Włosy Diany, jej prawdziwe włosy, były ciemnorude i lśniące jak futro lisa, ale o wiele miększe.

Patrzył ponad torfowiskiem i liczył gwiazdy, starając się zapanować nad własną głupotą.

Zakochany w guwernantce?

Najgorszej guwernantce, jaką widział ten zamek.

Do diabła, nie.

To tylko nieprzyjemne pokłosie tego, że został porzucony. Za każdym razem, gdy budził się w swoim namiocie w Ameryce po śnie o Dianie, niemal erotyczna tęsknota, którą czuł, doprowadzała go do furii. Nie chciał pragnąć kobiety należącej do innego mężczyzny.

Ale okazało się, że nie było żadnego innego mężczyzny.

Godfrey, ów chłopiec rzucający talerzami, był jej siostrzeńcem, nie synem. Już za sam ten fakt North niemal go polubił. Jemu samemu raz czy dwa zdarzyło się rzucić talerzem w Horatiusa – irytującego brata, który zawsze miał rację, zawsze był najlepszy. Kto nie rzuciłby talerzem w Horatiusa?

Nawet teraz z przyjemnością cisnąłby czymś w tego głupca, który upił się i założył, że przegalopuje przez Lindow Moss. Nikt nie da rady przebyć torfowiska konno, w środku nocy. Jego konia udało się uratować, ale ciała Horatiusa nigdy nie odnaleziono.

Nocami w jego głowie tłoczyli się zmarli, wśród nich Horatius. Wciąż powtarzał imiona tych, którzy zginęli pod Stony Point. John Goss, który nie miał dwóch przednich zębów. William Peach, wyśmiewany z powodu swojej rzadkiej pierwszej brody. Peter Lithgow, którego wszyscy nazywali Gowerem.

Ci, którzy przeżyli i trafili do niewoli, byli wymieniani na amerykańskich jeńców. Ojciec zabiegał w ministerstwie, żeby jego ludzie znaleźli się w następnej grupie.

Nie mógł sprowadzić ich do kraju – trafią do innego pułku. Ale nie był pewien, czy chcą wrócić do domu. Zgłosili się na ochotnika. Nie zmuszał nikogo ani nie sprowadzał heskich najemników jak inni lordowie, żeby sformować swój pułk.

Odwrócił się od okna i podszedł do drzwi, nie mogąc nawet patrzeć na łóżko. Jeśli się położy, będą go dręczyć sny pełne dymu, strzałów armatnich, płaczących mężczyzn i jęków konających.

Lepiej pójść…

Dokądkolwiek.

Chodził niespokojnie po ciemnych, odpowiadających echem korytarzach, powtarzając trasę, którą przebył poprzedniej nocy. Szedł po kamiennej posadzce do nieregularnych skrzydeł dobudowywanych przez przodków. Szedł w górę i w dół po schodach, przez kuchnię i do sali balowej. Jedynym miejscem, którego unikał, były pokoje dziecięce.

Może jutro wezwie Dianę do biblioteki. Usiądzie za wielkim biurkiem, przy którym zwykł przeglądać rachunki z majątków, i zapyta, dlaczego uciekła z zamku, nie prosząc o pomoc. Może przyjdzie z włosami opadającymi na plecy, a on będzie mógł ukradkiem patrzeć na ich kolor, kiedy będzie pytał, czy to ich pocałunek skłonił ją do ucieczki.

Dlaczego zostawiła całą swoją biżuterię, oprócz kolczyków ze szmaragdami. Pamiętał, że Diana nosiła szmaragdowy naszyjnik, za który mogłaby się utrzymać przez lata. A jednak nie zabrała go, żeby zapewnić sobie bezpieczną przyszłość.

Nie, uciekła z zamku bez chwili zastanowienia.

Podobnie jak on kupił patent oficerski i wyjechał z kraju, podpowiadał mu jakiś cichy głos w głowie.

Szedł po raz trzeci przez Wielką Galerię Portretów, nazwaną tak dla odróżnienia od Wschodniej Galerii Portretów, która była starsza i mniejsza – kiedy podjął decyzję, że odwiedzi pokoje dziecięce.

Diana zapewne śpi, ale mógłby zajrzeć do Artemisi. Albo Artie, jak chciała, żeby ją nazywać, młodsza siostra. Biedna Artemisia otrzymała imię jeszcze gorsze niż Betsy, której prawdziwe imię brzmiało Boadicea. „Betsy” było jeszcze do zniesienia na rynku małżeńskim, ale jaki dżentelmen chciałby starać się o rękę „Artie”?

Książę uparł się nazwać wszystkie swoje liczne dzieci na cześć wielkich wojowników. Horatius i Alaric mieli szczęście. On sam wolał być Northem niż Rolandem. Leonidas zamienił się w Leo; Alexander i Joan zaakceptowali swoje imiona, podobnie jak Erik. Jego przyrodnia siostra

Viola weszła do rodziny, nie zmieniając imienia. Ale co z Artie i Sparkym? Spartacus prawdopodobnie już nie chciał, by mówiono na niego Sparky. Narzekał na to, jeszcze zanim North wyjechał na wojnę.

Rozmyślając, w drodze do skrzydła zajmowanego przez dzieci, o Artie, Sparkym i Betsy, parsknął śmiechem, sam siebie tym zaskakując.

Zszedł po kamiennych schodach, przemierzył długi korytarz i drewnianymi schodami dostał się na piętro dzieci. Zatrzymał się w półmroku i dotknął ozdobnej drewnianej gałki na słupku balustrady.

Duża litera H wciąż tam była. Przed laty Horatius wyrzeźbił swój inicjał, obejmując zamek w posiadanie w jakiejś głupiej zabawie.

Oczywiście zabawa nie była głupia dla Horatiusa. Już jako pięciolatek napawał się swoją rolą przyszłego księcia i puszył jak paw. Najczęściej nosił aksamity. Zawsze był nieskazitelnie czysty, podczas gdy Alaric, North i podopieczny księcia, Parth Sterling, tarzali się po ziemi.

North zacisnął palce na gałce, aż biała blizna przecinająca jego dłoń zalśniła w mdłym świetle lampy w korytarzu.

W ciągu miesiąca, najwyżej dwóch od wylądowania w Ameryce zrozumiał, że ta wojna jest beznadziejna – i niemoralna. Tamta ziemia należy do jej twardych, energicznych mieszkańców, a nie do Brytyjczyków w czerwonych kurtkach. Mógł stracić wszystkie palce prawej dłoni – albo nawet życie – ale wojna nie była tego warta. A tym bardziej nie była warta życia wszystkich, którzy ginęli po obu stronach.

Tłumiąc pogardliwe parsknięcie, ruszył korytarzem. Sypialnia dzieci znajdowała się w połowie jego długości, po prawej stronie. Otworzył drzwi i stał przez chwilę, przyzwyczajając oczy do mroku.

Przy kominku zauważył pusty fotel na biegunach. Zapewne pokojówka siedziała w nim całą noc, kiedy w zamku było jakieś niemowlę. Wzdłuż ścian stały małe łóżka, każde z baldachimem. Dzięki trzem płodnym żonom księcia było ich tyle, że wystarczyłoby dla niedużego sierocińca.

Tylko jedno miało zasunięte zasłony, więc North podszedł do niego i rozsunął ciężką tkaninę. Artie leżała pogrążona we śnie, ściskając w rączkach drewnianą lalkę o brązowych włosach i ciemnoczerwonych plamach na policzkach. Lalka była ubrana w nocną koszulę w małe niebieskie kwiatki, podobną do tej, którą miała na sobie Artie. North z punktu nabrał przekonania, że jest dziełem guwernantki.

Dobrze pamiętał, jak jego siostry układały się do snu – dokładnie umyte, z włosami zaplecionymi w ciasne warkocze. Twarz Artie była dość czysta, lecz jej włosy tworzyły splątaną chmurę na białej poduszce.

W domu, który zamierzał jej zaoferować, Diana miałaby kucharkę, pokojówkę i nianię. Prawdopodobnie będzie potrzebowała dwóch pokojówek. To nie może być wiejski domek, ponieważ musi pomieścić służbę, żeby Diana i Godfrey czuli się swobodnie i szczęśliwie.

To najważniejsze. Diana należała do niego, przez krótki czas. Wierzył, że tak będzie przez całe życie i trudno było mu uwolnić się od tego pomysłu.

Wyprostował się i delikatnie zasunął zasłony na łóżeczku Artie.

Godfrey zapewne nie chciał zasłon. On sam nie znosił spać w dusznej przestrzeni za ciężkimi kotarami. Do dziś wolał, żeby były odsunięte i podwiązane. I otwarte okno. Nawet surowa aura amerykańskiej zimy nie zmieniła jego upodobania do świeżego powietrza.

Następne łóżko było puste, co go zaskoczyło. Sądził, że Artie i Godfrey sypiają obok siebie, ale może byłoby to niestosowne.

W następnym także nie znalazł nikogo, więc szybko podszedł do kolejnego. Narastały w nim sprzeczne uczucia. Strach. Poczucie winy.

Do diabła, przecież nie mogła wyjechać bez słowa po raz drugi, prawda? Poczuł ucisk w żołądku na myśl, że Diana zniknęła, tym razem z małym chłopcem zamiast pudła na kapelusze.

Ale przecież nie zostawiłaby Artie pod opieką tamtej zrzędliwej pielęgniarki.

– Piekło i szatani – mruknął North, gdy sprawdził ostatnie łóżko. Panował nad głosem, żeby nie obudzić Artie. Rozejrzał się po pokoju jeszcze raz i pchnął drzwi do sypialni niani.

Była pusta.

Skrzydło dziecięce w Lindow Castle składało się z licznych pokoi, obejmujących sypialnię dzieci, łazienkę, pokój szkolny, jadalnię, a nawet tajną skrytkę.

Nagle przypomniał sobie, że jego guwernantka, panna Raymond, miała swój salonik, w którym odpoczywała, kiedy czterej energiczni chłopcy – Horatius, Alaric, on i Perth – dali jej się nazbyt we znaki. Kiedy teraz się nad tym zastanowił, radziła sobie znakomicie – wręczała im siatki na motyle i wysyłała na wyprawy po okolicy.

W korytarzu skręcił w prawo, minął jadalnię i salę szkolną. Tuż obok niej znajdowały się drzwi do pokoju panny Raymond.

Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był zaproszony do środka, ani, prawdę mówiąc, nie miał na to ochoty. On i jego bracia nie poświęcali wiele uwagi swojej guwernantce, chociaż teraz North zastanawiał się, czy ona także tkwiła pomiędzy rodziną i służbą, nie pasując ani tu, ani tam.

Serce mu się ścisnęło. Drzwi były uchylone. Żadna dama nie zostawia otwartych drzwi do swojej sypialni.

Przekleństwa cisnęły mu się na usta. Diana odeszła, a on będzie musiał ją znaleźć. Pchnął drzwi, myśląc, że Prism musiał wiedzieć o jej wyjeździe. Nic w domu nie działo się bez wiedzy kamerdynera.

Wyczuł wiszące w powietrzu bliżej nieokreślone kwiatowe ciepło. Całkiem niedawno ktoś piekł chleb w kominku.

Nie wyjechała.

Serce zadrżało mu w sposób, który przyprawił go o dreszcz. Po prostu ucieszył się, że nie będzie musiał znowu szukać tej kobiety, powiedział sobie. To byłoby nużące.

W kącie stało wąskie łóżko, ale nie pozwolił, by jego wzrok powędrował w tamtą stronę. Spojrzał na kominek, przed którym stały dwa wyścielane fotele, tak zużyte, że musiały tu być już w czasach jego dzieciństwa.

Noc była chłodna, a kominek wciąż dawał dość światła, żeby North zauważył akwarelowe obrazki ustawione na gzymsie. Najpewniej dzieła jego sióstr, na co wskazywały jaskrawe kolory i kompletny brak talentu. Pokój był pełen pamiątek po jego rodzeństwie, od złamanego łuku po stertę dziecięcych rękawiczek czekających na zacerowanie.

Fotele przy kominku były wystarczająco szerokie, by guwernantka mogła czytać na głos jednemu lub nawet dwojgu małych dzieci, a stos książek dla dzieci wskazywał, że musiało się to zdarzać dość często. Na stoliku leżał niedokończony haft, zapewne należący do Joan lub Betsy, a obok woreczek z nićmi. Niezdarnie wyrzeźbiona drewniana łódka stała oparta o ścianę, niewątpliwie czekając, aż jej twórca wróci z Eton. Na wielkich, miękkich poduszkach ułożonych na podłodze podłodze któreś z dzieci mogło się położyć i poczytać książkę.

Uśmiech rozjaśnił twarz Northa – był to tak obcy mu ruch mięśni twarzy, że aż zwrócił na niego uwagę – kiedy zdał sobie sprawę, że jedną ze ścian zajmowała galeria rycin przedstawiających jego brata Alarica – czy też Lorda Wilde’a, jak nazywali go czytelnicy jego książek i ci, którzy widzieli osławionego *Zakochanego Wilde’a*. Zanim został zdjęty, był to najpopularniejszy spektakl w londyńskich teatrach.

Przeszedł przez pokój, zdając sobie sprawę, że nie powinno go tu być. Wtargnięcie do sypialni damy. Niesłychane. Oburzające.

Żaden dżentelmen nawet nie pomyślałby o czymś takim. Być może ubocznym efektem wojny jest to, że mężczyzna traci swoje zasady. Przed laty, gdyby nieopatrznie wszedł do pokoju damy bez wyraźnego pozwolenia, North natychmiast by się wycofał.

Oto Alaric zatyka brytyjską flagę na jakiejś nieprawdopodobnie wysokiej górze, Alaric zmaga się z morskim potworem i Alaric zabawia cesarzową

Rosji w jej sypialni.

Spojrzał na obrazki nad kominkiem. Szkic przedstawiający małe kotki stał obok narysowanej kilkoma kreskami postaci człowieka. Ścianę zdobiła jakaś rycina. Zdjął ją i podszedł do kominka, żeby lepiej widzieć. Sponiewierana dziewczyna siedząca na ławce, z dzieckiem uczepionym jej spódnicy.

To niewątpliwie była Diana. Proste brwi nie przypominały jej, ale wąski podbródek i pełne wargi? Niezaprzeczalnie panna Diana Belgrave. Za nią, na progu, majaczyła postać arystokraty.

To mógł być jakikolwiek mężczyzna w peruce i na obcasach. North nie sądził, żeby jego usta układały się w tak cienką, fantastycznie okrutną linię. A przynajmniej miał taką nadzieję.

I miał rogi. Cudownie.

Jedna ręka była niewidoczna. Nachylił kartkę do światła, żeby się przekonać, czy…

Niech to diabli.

– Jesteś nikczemnym baronem – rozległ się senny głos z drugiej strony kominka. – Oczywiście wyciągasz do mnie ręce.

North drgnął zaskoczony. Diana narzuciła na nocną koszulę szlafrok, który miała na sobie poprzedniej nocy. Twarz miała skrytą w cieniu, ale North był boleśnie świadomy krągłości jej ciała. Kiedy mężczyzna zobaczył zarys piersi Diany, nie mógł już tego zapomnieć.

– Myślałem, że uciekłaś – powiedział, odkładając rycinę na kominek. – Wybacz mi wtargnięcie, ale twojego siostrzeńca nie było w sypialni i zacząłem się martwić o ciebie. O niego – poprawił się.

– Godrfey jest tutaj. – Wskazała ruchem głowy na łóżko. – Przychodzi do mnie, kiedy się boi albo czuje niepewnie. Ponieważ jeszcze nie mówi, nigdy nie mam pewności, co go zmusiło do opuszczenia własnego łóżka.

– Ile ma lat? – North podszedł do łóżka, bo przecież wyraził zainteresowanie losem chłopca. W rzeczywistości czuł niewiele więcej niż

ciekawość, jaką w jednym mężczyźnie wzbudza inny, który zajął należne mu miejsce.

– Ma prawie cztery lata – odparła Diana; w jej głosie pojawiła się wyraźna nuta niepokoju.

North odczuł wstrząsająco silną potrzebę pocieszenia jej, ale nie miał pomysłu, co mógłby powiedzieć.

– Kiedy zwykle zaczynają mówić?

– Masz na myśli ogólnie dzieci? – Teraz w jej głosie pojawiło się lekkie rozbawienie, niczym złota nić. – Artie zaczęła, zanim skończyła rok, ale rozumiem, że u chłopców to często przychodzi później. Myślę, że jest równie niezwykła na swój sposób jak Godfrey na swój.

Diana odwróciła się, żeby zapalić lampę, podeszła i stanęła obok Northa. Chłopiec spał głęboko, zwinięty jak ślimak. Miał rude włosy, a długie rzęsy spoczywały na jego policzkach niczym małe wachlarze.

– Czy twoja siostra miała takie same włosy jak ty? – spytał North, żeby powiedzieć cokolwiek.

– O nie, ona była naprawdę piękna. Włosy Rose miały kolor żółtych wiosennych pierwiosnków. Godfrey niestety odziedziczył włosy po swoim ojcu.

Co miała na myśli, mówiąc, że jej siostra była „naprawdę piękna”, i dlaczego „niestety”?

– Czy ojciec Godfreya… – North się zawahał. – Był służącym?

– Nie. – Diana pochyliła się i przykryła drobne ramiona chłopca kołdrą. – Był jej narzeczonym. Rzekomo dżentelmenem – dodała nienaturalnym głosem.

Oto dlaczego honorowy mężczyzna powinien postępować przyzwoicie, zwłaszcza wobec swojej narzeczonej.

– Umarł, zanim zdążyli wziąć ślub – powiedział wstrząśnięty.

– Tak.

– To cholerny pech.

Z jej ust wyrwał się cichy dźwięk, coś jakby stłumiony śmiech.

– Nigdy nie słyszałam, żebyś przeklinał, kiedy byliśmy zaręczeni. Prawdę mówiąc, nie przypuszczałam, żebyś miewał choćby myśli na tyle gwałtowne, by usprawiedliwiały taki brak dostojeństwa.

Jej słowa mogły rozbić w pył resztki szacunku do samego siebie, jakie zachował po tym, jak został porzucony.

Najwyraźniej zauważyła to, bo po chwili niezręcznego milczenia dodała:

– Tylko dlatego, że zawsze zachowywałeś się nienagannie, North. I przychodziło ci to najzupełniej naturalnie.

Czy naprawdę uważała go za tak dobrze wychowanego, że przekleństwo nigdy nie przeszłoby mu przez gardło? Zirytowało go to.

Przerwał jej, zanim zdążyła zredukować jego męskość do wielkości chłopca śpiącego w jej łóżku.

– A jednak jestem tutaj, w twojej sypialni, niezaproszony, w środku nocy. – Błysk mrocznego rozbawienia złagodził jego zmęczenie. – Mogłabyś powiedzieć, że odgrywam rolę Szekspirowskiej postaci, jako która zostałem przedstawiony. I oczywiście nie chodzi mi o Hamleta.

– Nie mam pojęcia, co to za postać – odparła Diana. – Matka uważa, że dramatopisarze są z natury rozwiązli. Zaliczyła do tej grupy i Szekspira, więc nie czytałam jego sztuk. Muszę przyznać, że fabuła *Cymbelina* wydaje się potwierdzać jej opinię.

– O ile pamiętam, rzecz dotyczy zniewolenia – powiedział North.

– Liczę, że nie planujesz powtarzać tej roli?

Dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie tego, co powiedziała. Zamknął gwałtownie usta i spojrzał jej w oczy, ale poczuł, że ogarniająca go furia – czy naprawdę wszyscy sądzą, że byłby zdolny do gwałtu? – ustępuje. Jej oczy się śmiały.

Przez chwilę cisnęły mu się na usta ostre słowa. Jednak jego lepsza natura wzięła górę i posłał jej krzywy uśmiech.

– Niewolę damy wyłącznie po wyjściu z kufra. To nieodzowny warunek.

– Rozumiem – roześmiała się. – Dżentelmen musi mieć zasady.

– Książęta wymagają kufrów pełnych brylantów – rzekł, podchodząc do kominka.

Powinien pójść do swojej ciemnej, cichej sypialni, do snujących się w jej zakamarkach wspomnień, a jednak kucnął, dołożył polano do kominka i wzruszył żarzące się węgle, żeby się zajęło.

– Nie wszedłbym, gdyby nie to, że drzwi były uchylone.

– Zostawiłam je otwarte dla Godfreya. Nie może opisać mi swoich uczuć. To utrudnia życie.

North już otwierał usta, żeby powiedzieć coś absurdalnego, ale zmienił zdanie.

– Kim był narzeczony twojej siostry?

W jego głowie zaczynał się rysować plan wyważenia drzwi domu niegodziwca i zmuszenia jego rodziny do utrzymywania wnuka. On sam zajmie się Dianą, ale dziadkowie mogą zadbać o Godfreya.

Ich syn był draniem. A może po prostu zabrakło mu rozwagi, był zakochany i miał wielkiego pecha.

Diana podeszła do kominka z drugiej strony.

– Masz ochotę na grzankę z miodem?

Zmarszczył brwi.

– Na co?

– Grzankę z miodem. Kiedy Artie jest zmęczona tak jak ty, karmię ją grzankami z miodem. – Gdyby jej głos zabrzmiał współczująco, North wyszedłby z pokoju. Ale Diana mówiła rzeczowo.

Podeszła do stołu w głębi pokoju i zaczęła kroić chleb. North znowu poprawił bierwiona w kominku, zastanawiając się, czy kiedykolwiek widział damę krojącą chleb. Przypuszczał, że nie, ponieważ nigdy nie był obsługiwany przez nikogo poza służbą.

Po chwili Diana wróciła, niosąc dwa długie widelce, podobne do takich, jakie pamiętał z Eton. Na każdym z nich nadziana była gruba, nierówna

kromka. Widząc to, uśmiechnął się. Służące umiały kroić chleb, a Diana najwyraźniej nie.

Szturchnęła go rękojeścią widelca.

– Twój chleb, wasza przyszła książęca mość.

Diana Belgrave miała najpiękniejszy uśmiech na świecie. Nie miała włosów zaplecionych do snu, podobnie jak Artie. Rozpuszczona, jedwabista fala opadała jej na jedno ramię.

– Czy mam ci pokazać, jak się robi grzanki? – spytała z nutą kpiny w głosie, kiedy nie ruszył się z miejsca.

– Nie – odparł, biorąc od niej oba widelce.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w końcu wzruszyła ramionami, podeszła do stołu i zaczęła się przy nim krzątać. Powietrze wypełnił zapach świeżego masła i zmysłowy aromat miodu.

Poczuł głód, być może wywołany przez prostotę posiłku. Odkąd wrócił do Anglii, przekonał się, że jego żołądek protestuje przeciwko pieczarkom *à la béchamel*, zajęczemu pasztetowi w galaretce, a nawet jagnięcym kotletom *à l'échalote*, które zawsze lubił.

Gołębie *à la poulette* dosłownie przyprawiały go o mdłości. Podroby wołowe *aux fines herbes*? W żadnym wypadku.

Ale wiejski chleb, przypieczony i chrupiący na brzegach, sprawił, że poczuł się głodny.

– Razem z braćmi zabieraliśmy na wyprawy po okolicy zawiniątka z chlebem i pieczoną wołowiną – rzucił przez ramię.

Ustawił widelce przy ogniu i przyciągnął jeden fotel, żeby nie musieć kucać.

– Nie wolno nam było rozpalać ognisk, więc oczywiście zawsze piekliśmy chleb.

Nie patrzył, jak usiadła w drugim fotelu. Mogła mu głupio tłumaczyć, że nie da się skompromitować damy, która przyjmuje wynagrodzenie. Ale to nie znaczy, że nie da się jej uwieść. Nie zniewolić. Uwieść.

Chociaż to i tak nie miało znaczenia, ponieważ nie zamierzał robić ani jednego, ani drugiego.

– To brzmi jak dobra zabawa – powiedziała Diana, podwijając nogi pod siebie. Palce u jej stóp były delikatne i różowe. – Zawsze udaje mi się przypalić grzanki, a twoje są równo przyrumienione. Czy twoi bracia tak samo dobrze radzili sobie z kuchnią jak ty?

– Horatius starannie przypiekał swój chleb, żeby miał równomierny kolor ze wszystkich stron. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Diano. Kim był narzeczony twojej siostry?

– Nie lubię o nim myśleć.

North podniósł wzrok tylko po to, żeby się upewnić, że guwernantka naprawdę odmówiła odpowiedzi na jego pytanie. Albo, ujmując to inaczej, że jego była narzeczona miesza miód w słoiku, jego całkowicie ignorując.

Obrócił grzankę i zastanowił się przez chwilę. Postanowił spróbować innej taktyki.

– Powiesz mi, jak się nazywał? Nie musimy rozmawiać o tym, jaki był.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Podniósł wzrok, gdy z impetem postawiła słoik miodu obok kostki masła i noża.

– Jego rodzina powinna się zająć wychowaniem Godfreya – odparł, rozsmarowując masło na perfekcyjnie przypieczonej grzance. – Uświadomię im to. I twojej matce także, skoro już o tym mówimy.

– Narzeczony Rose miał tylko ojca, który zginął razem z nim. Dlaczego ktokolwiek inny miałby brać na siebie taką odpowiedzialność?

– Ktoś musiał odziedziczyć jego ziemię, a ze spadkiem łączy się odpowiedzialność. Rose nie była jakąś kobietą. Była damą i jego narzeczoną. Nie rozumiem, dlaczego nie miałaby pójść do jego rodziny, skoro własna matka wyrzuciła ją z domu.

– Matka nadal ją wspierała. Rose popadła w melancholię po śmierci narzeczonego, dlatego matka zrezygnowała z planów zawiezienia nas do

Londynu na sezon. A potem okazało się, że Rose jest w ciąży.

– To musiał być wstrząs.

– Rose była szczęśliwa. Matka nie, ale w końcu się z tym pogodziła; była przy narodzinach Godfreya. Kiedy ona i ja przyjechałyśmy do Londynu na sezon, Rose oczywiście nie mogła mieszkać z nami, bo ludzie dowiedzieliby się o Godfreyu. Ale matka wynajęła dla nich dom w Lincoln Inn Fields i odwiedzałyśmy ich tak często, jak to było możliwe.

North wyjął łyżeczkę ze słoika i skropił grzankę miodem.

– Czy to jest miód z naszej posiadłości?

– Tak. – Diana uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona ze zmiany tematu. – Pachnie jak niecierpek i smagliczka. W zeszłym roku lady Knowe próbowała sadzić lawendę w pobliżu pasieki.

North podał Dianie grzankę, starając się nie zwracać uwagi na głęboką satysfakcję, jaką sprawiło mu karmienie jej.

Uśmiechnęła się szerzej, co przypomniało mu, jak niebezpieczna może być ta nieoczekiwana wizyta. Cienie w pokoju otulały ich oboje i wydawało się, jakby nawet łóżko ze śpiącym Godfreyem wycofało się poza krąg ciepłego, migotliwego blasku bijącego z kominka.

Zupełnie jakby znaleźli się w małej łodzi na otwartym morzu, tylko we dwoje.

Spojrzał na nią, kiedy ugryzła kęs grzanki; na jej miękkich wargach pozostał błyszczący ślad. Gdyby się całowali, smakowałaby masłem i miodem. Jego grzanka zaczęła się palić, więc czym prędzej wyjął ją i posmarował odrobiną masła, które natychmiast rozpuściło się i spłynęło mu na nadgarstek.

Bez zastanowienia uniósł rękę i zlizał je, tak samo jak robił w dzieciństwie.

– Co się z tobą stało? – usłyszał zaciekawiony głos.

Niech to diabli, znowu się uśmiechała.

– Wcześniej nigdy nie oblizywałbyś się w mojej obecności. Czy to dlatego, że byłeś na wojnie? Czy dlatego, że już nie jestem twoją narzeczoną? A może dlatego, że nie jestem już damą? – W jej głosie nie było potępienia, a jedynie szczere zainteresowanie.

Najbardziej nieprzyjemne w tym pogrążonym w ciszy zamku w środku nocy było uczucie samotności. Niczym na łodzi pośrodku morza, bez żywego ducha w promieniu wielu mil.

Dorastał, wiedząc, że Wilde'owie są obiektem zainteresowania całej Anglii. Ciekawość wzrosła, kiedy został dziedzicem swego ojca, a jeszcze bardziej, gdy Alaric zyskał sławę jako autor pamiętników z podróży.

Spod pras drukarskich płynęła rzeka rycin, które uczyniły z nich wszystkich obiekt publicznej fascynacji. Prywatność była dla niego deficytowym dobrem przez większą część dorosłego życia.

– Przy tobie czuję się swobodnie – powiedział i ugryzł kęs grzanki, zanim palnąłby coś głupiego.

– Jak przypuszczam, to z powodu przeszłości – zauważyła z namysłem. – Możesz mieć pewność, że nie będę się za tobą uganiać z książęcą żądzą w oczach.

Dokończył grzankę, cholernie dobrze zdając sobie sprawę, że bardzo chciałby zobaczyć jakąkolwiek żądzę w jej oczach.

– Lepiej zjedz i tę. – Podała mu swoją kromkę, uszczuploną o kilka kęsów. – Ja nie jestem głodna.

Chwilę później ciepły chleb znalazł się w jego żołądku.

– Niezależnie od tego, czy rodzina Godfreya wie o jego istnieniu, powinni płacić za jego wychowanie – powiedział North, wyjmując chustkę, żeby wytrzeć ręce.

Usiadł wygodnie w fotelu, czując się niewyobrażalnie zmęczony.

– To przecież krew z ich krwi. Ich krewny wykorzystał damę, damę, którą powinien był cenić najbardziej na świecie.

– Czy musimy o tym rozmawiać?

– Tak.

Otworzył oczy tylko na tyle, by zobaczyć, jak złociste pasma przeplatają się w jej włosach. Zobaczyć ją, zwiniętą na drugim fotelu.

Milczenie trwało tak długo, że niemal zamknął oczy, ale nie po to, by spać. Ostatnio w ogóle niewiele sypiał, a już na pewno nie w pokoju damy. Nie był tak blisko żadnej kobiety, odkąd… odkąd po raz pierwszy zobaczył Dianę.

Jej twarz miała nieodgadniony wyraz, podobnie jak wtedy, gdy przesłaniała ją warstwa pudru i szminki. Nie zastanawiając się nad tym, posłał jej potępiające spojrzenie.

– O co chodzi? – spytała zaskoczona.

– Twoja mina oddaje wyobrażenie twojej matki o tym, jaka powinna być idealna księżna – powiedział, pozwalając sobie na wyraźnie cyniczną nutę w głosie.

Uniosła się, opierając na jednej ręce.

– Myślę, że mogę ci opowiedzieć o Rose i jej narzeczonym. Nie jest łatwo mieć dziadka sklepikarza – powiedziała, zmierzając do tematu okrężną drogą. Oczywiście.

Głos Diany miał aksamitne brzmienie, bez najlżejszego echa sklepikarskiej przeszłości. Jej akcent był nienaganny, a w głosie dało się słyszeć wrodzoną pewność siebie, jaka kształtuje się przez pokolenia arystokratów.

– Uwielbiał przysłowia. – Diana zmierzała do celu swoją własną, okrężną drogą. – Powiedziałby, że jeden ochotnik jest wart dwóch przymuszonych. Słyszałeś to już kiedyś?

Słyszał. Nie chciał mieć żadnych „przymuszonych” ludzi w swoim pułku – chłopców łapanych na ulicach i przemocą wcielanych do armii. Czuł ogarniający go letarg.

– Może powinniśmy porozmawiać o tym jutro.

Bóg jeden wie, ile czasu zajmie jej cytowanie przysłów i przejście do konkretów.

– Nie chcę rozmawiać o tym nigdy więcej – oznajmiła Diana tak stanowczo, że North otworzył oczy. – To przysłowie dotyczy w takim samym stopniu kobiet co marynarzy. Ja zostałam zmuszona do służby, ale Rose była ochotniczką.

Mimo ogarniającego go coraz większego zmęczenia, zwrócił uwagę na napięcie w jej głosie.

– Nie rozumiem. Zakochała się?

– Początkowo nie. Widzisz, to ja miałam za niego wyjść, ale nie chciałam. Rose zgłosiła się dobrowolnie. Matka się wściekła, bo Rose była naprawdę piękna. Podbiłaby serce każdego, gdyby zadebiutowała w Londynie, a matka dokładnie znała jej wartość.

Był tak pochłonięty obrazowym opisem matki szacującej swoje córki niczym rasowe konie, że niemal nie zwrócił uwagi, że mówiąc to, Diana sugerowała, że sama nie jest piękna. Ale nie mogła tak naprawdę myśleć.

– Spośród wszystkich wolnych mężczyzn w tamtym sezonie ja miałem najwyższą rangę – stwierdził rzeczowo. – Nie mogła mnie zdobyć, ponieważ ty zrobiłaś to wcześniej.

Pachnącą miodem ciszę przerwał jej śmiech.

– Tylko dlatego, że nie poznałeś Rose. Była nie tylko piękna, ale miała też nienaganne maniery. – W jej głosie słychać było ciepło i miłość.

North był diabelnie pewien, że nie zwróciłby uwagi na Rose, gdyby Diana znajdowała się w tym samym pomieszczeniu.

– Matka oczywiście się nie zgodziła, ale Rose wzięła sprawy w swoje ręce. Mój przyszły mąż i jego ojciec przyjechali z drugą wizytą i wtedy Rose uśmiechnęła się do niego.

North przyjrzał się jej, mrużąc oczy. Diana była miękka i zaokrąglona – miała wszystko, o czym marzył jako chłopiec. Jej włosy lśniły niczym rzeka ognia, a usta… cóż, o takich wargach pisano poematy. Tylko połowa

z nich nadawała się do cytowania w towarzystwie. A prawdę mówiąc, żaden, ponieważ każdy mężczyzna wiedziałby… North doszedł do wniosku, że bezpieczniej będzie tutaj się zatrzymać.

– Tak bardzo za nią tęsknię – powiedziała.

– Ja tęsknię za swoim bratem, ale nie polubiłabyś go – zauważył. – Uważasz, że mam pokerową twarz, ale Horatius był pięćdziesiąt razy bardziej pompatyczny niż ja.

– Oboje straciliśmy rodzeństwo – powiedziała zaskoczona, nie wspominając o tym, jak ocenił jej opinię na jego temat.

Czy naprawdę był aż tak pompatyczny? A może był aż takim osłem?

Znowu ogarnęła go fala zmęczenia i zamknął oczy.

– Więc to był związek z miłości?

– Rose celowo z nim flirtowała, żeby uratować mnie przed małżeństwem, którego nie chciałam. Dawała wszelkie sygnały wskazujące, że żywi wobec niego uczucia. A on nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

Ta historia nie miała sensu, ale North był zbyt zmęczony, by prosić o wyjaśnienia.

– Jak się nazywał?

Tym razem odpowiedziała.

– Archibald Ewing.

To nazwisko trąciło jakąś strunę w jego świadomości. Myślał przez chwilę i nagle się wyprostował.

– Archibald Ewing, przyszły lord Fennis?

– Tak. Dobrze go znałeś?

– Nie ma nas zbyt wielu – odparł North. Przypomniał sobie zadziornego, przewrażliwionego na swoim punkcie chłopca mówiącego z wyraźnym szkockim akcentem. – Jak umarł?

– Pijany woźnica – odparła Diana, wstając z fotela. – To nie była jego wina. Nie miał rodzeństwa.

– Ten zamek jest nawiedzony przez zmarłych – powiedział, zdając sobie sprawę, że mówi, jakby był pijany. Znowu zamknął oczy. – Horatius i Rose. Archie i wszyscy pozostali.

– Wszyscy pozostali? – spytała tak łagodnie, że wcale nie zabrzmiało to jak pytanie.

Odpowiedział, zanim zdał sobie sprawę, co robi.

– John Goss, William Peach, Gower…

– Kto to taki?

North poczuł przykrywający go koc i zatopił się w ciemności pachnącej domem: pleśniejącymi murami i angielskim miodem.

– Moi ludzie – odparł. – Moi ludzie.

North obudził się, kiedy śpiewały już pierwsze ptaki. Ogień w kominku zdążył się wypalić. Wstał i koc spadł na podłogę. Przeciągnął się i przeczesał palcami włosy, uświadamiając sobie zaskakująco dobre samopoczucie.

Świtało, a on przespał co najmniej pięć godzin – o wiele dłużej, niż udawało mu się od miesięcy.

Łóżko Diany było puste. To oczywiste, że nie położyła się w tym samym pokoju co śpiący mężczyzna. Była przecież szanującą się guwernantką. Wypłoszył ją z jej własnej sypialni.

Potarł podbródek, czując się nieswojo z wyrzutami sumienia. Wszedł do pokoju damy bez pukania, został w nim, prowadząc nieodpowiedzialną, niestosowną rozmowę i na koniec zasnął.

Gdzieś z głębi korytarza dobiegł przenikliwy śmiech małej dziewczynki. Diana była z Artie. Diana, jej krągłości, jej zmysłowe usta, jej delikatne… Zacisnął zęby i odsunął od siebie tę myśl.

Kiedy udało mu się niepostrzeżenie przejść korytarzem, odczuł ulgę proporcjonalną do zaskoczenia tym, że przespał całe pięć godzin.

7

Następnego ranka

Diana wyjęła Artie z gorącej kąpieli i owinęła wijące się dziecko w ciepły ręcznik. Postanowiła, że ten dzień spędzi, skupiając się na przyszłości i nie będzie rozmyślać o przeszłości.

North był przeszłością. Kiedy zasnął, wzięła na ręce Godfreya, zaniosła go do jego łóżeczka, a sama położyła się w jednym z łóżek w sypialni dzieci. Zanim zasnęła, postanowiła, że nie pozwoli, żeby North spotkał się z rodziną Archibalda Ewinga.

Dopiero gdy Diana oznajmiła spokojnie, że nie wyjdzie za niego, Rose wzięła sprawy w swoje ręce. W czasie ich drugiego spotkania nie minęło pół godziny, a Archibald był zakochany po uszy, Rose nie miała nic przeciwko temu i tylko pani Belgrave była wściekła.

Pani Belgrave zażądała długiego narzeczeństwa, być może licząc na to, że nie dojdzie do małżeństwa. Tymczasem Rose wylądowała z Archibaldem w łóżku, a po jego śmierci okazało się, że spodziewa się dziecka.

Gdyby Archibald nie zginął, Diana z przyjemnością kopnęłaby go. Może gdyby wszystko potoczyło się inaczej, gdyby ona i North się pobrali, North pobiłby Archibalda do nieprzytomności za to, że miał czelność pozbawić jej siostrę cnoty przed ślubem.

Jednak nie widziała sensu budowania zamków na piasku, a małżeństwo z Northem byłoby takim właśnie zamkiem.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała na głos.

Artie pogłaskała ją po policzku.

– Mama przyjdzie później? – spytała z nadzieją. Pytała o to każdego dnia.

Księżna Lindow – czy też Ophelia, jak chciała, żeby zwracała się do niej Diana – wracała do zamku tak często, jak mogła. I zawsze gdy była w domu, większą część dnia spędzała z Artie, Godfreyem i Dianą.

Była to rzecz niespotykana wśród dam z wyższych sfer – przynajmniej według wiedzy Diany. Ona swoją matkę widywała tylko raz na tydzień, na z góry umówionych spotkaniach, kiedy razem z Rose prezentowały jej umiejętności wpojone przez guwernantkę. Odgrywały rolę młodych dam, po czym były odsyłane do dziecięcego pokoju. Kiedy pani Belgrave była w Londynie, cały dom mógł odetchnąć.

– Twoja mama przyjedzie bardzo niedługo – powiedziała, dając dziewczynce całusa.

Zakręciła się w kółko, trzymając ją mocno na rękach, aż Artie zaczęła radośnie piszczeć. W końcu postawiła ją na podłodze i zaproponowała, żeby Artie ubrała swoje lalki, podczas gdy ona będzie kąpać Godfreya.

Artie zmarszczyła brwi i zaczęła wydawać dźwięki przypominające czajnik z gotującą się wodą.

– O co chodzi? – spytała Diana, starając się zachować spokój.

– Obiecałaś opowiedzieć o Fitzym!

Majestatyczny paw królował w ogrodach po południowej stronie zamku, tylko od czasu do czasu łaskawie zaglądając na Taras Pawi, ale w niekończącej się opowieści, którą Diana snuła, układając dzieci do snu, Fitzy prowadził ekscytujące życie, rozwiązywał zagadki kryminalne, a w wolnych chwilach bywał w teatrze. Chętnie też pokazywał się w otoczeniu królowej – tak przynajmniej twierdziła Diana.

– Opowiadam, kiedy kładziesz się spać, a nie rano.

– Nie! – Twarz Artie poczerwieniała. – Chcę teraz!

W nocy Godfrey przyszedł położyć się koło niej, a teraz Artie zaczęła grymasić, choć wcale nie była głodna. Godfrey nie umiał, lecz Artie potrafiła powiedzieć, o co jej chodzi.

Diana wzięła na ręce swoją podopieczną i usiadła w fotelu na biegunach. Po chwili dowiedziała się, że Mabel powiedziała dzieciom, że Diana niedługo opuści zamek i zabierze ze sobą Godfreya.

– Chcę do mamy – szlochała Artie, wtulając się w pierś Diany. – I chcę DeeDee.

– Jestem tutaj, Artie – mówiła Diana. – Jestem przy tobie, Artie.

Dziewczynka zacisnęła palce na fartuszku Diany i pociągnęła tak mocno, że kilka szpilek puściło i materiał się obsunął.

– Chcę, żebyś została. Papa każe ci zostać!

Wielkie nieba.

Dwulatka najwyraźniej już wiedziała, jaką władzę ma książę nad maluczkimi takimi jak ona. Diana kołysała się powoli.

Po chwili podszedł do nich Godfrey i Diana zaczęła zupełnie nową historię o Floydzie, przyjacielu, z którym rozstał się Fitzy, kiedy przeprowadził się do zamku.

– Kto to jest? – spytała niewyraźnie Artie, przytulając się do piersi Diany i trzymając palec w buzi.

– Floyd jest pięknym pawiem – odparła Diana, myśląc o wyrazistych rysach pewnego lorda i jego muskularnych ramionach w świetle kominka.

Zeszłej nocy North nie miał na sobie fraka i śnieżna biel koszuli sprawiała, że jego twarz wydawała się błyszczeć. Nie był wychudzony, ale z jakiegoś powodu Dianie wydawało się, że nie je tak, jak powinien. Jego skóra była napięta na kościach policzkowych.

Okazało się, że Floyd był na wojnie i dopiero niedawno wrócił.

Dzieci były zafascynowane.

8

Tego samego wieczoru

North zatrzymał się przed drzwiami salonu. Stało w nim mnóstwo mebli, ale zwykle wypełniał go tłum rodziny i gości, więc gdy ich nie było, pokój wydawał się zaskakująco cichy.

– O, jesteś, mój drogi. – Ciocia Knowe pomachała do niego z sofy naprzeciwko okien wychodzących na ogród.

Złożył jej głęboki ukłon.

– Najlepsza z moich ciotek.

– Och, siadajże. Właśnie czytałam list od Wilkinsa, zarządcy majątku w Walii. – Złożyła papier i odłożyła na stolik pamiętający pierwszego Wilde'a, zaradnego gościa, który przetrwał oblężenie, sprowadzając żywność przez Lindow Moss, bagno rozciągające się na wschód od zamku. Według rodzinnej legendy, to samo bagnisko pochłonęło też ciała jego wrogów.

– Odniosłem wrażenie, że Alaric zamierzał pomóc ojcu w zarządzaniu posiadłościami – powiedział North, siadając obok niej.

– Mój drogi, on zupełnie sobie z tym nie radził. Twój brat jest poszukiwaczem przygód. Natychmiast wiedziałam, że on i kochana Willa będą doskonałą parą. Musiałam go tylko przekonać, żeby słuchał swoich instynktów.

– Więc ty nadzorowałaś posiadłości?

– Owszem – odparła beztrosko. – Powinnam była cały czas się tym zajmować, ale po śmierci Horatiusa twój ojciec był tak przerażony, że chciał zatrzymać was przy sobie, a powierzenie wam majątków okazało się dobrym sposobem. Oczywiście Wilkins, Butterick i Shell spisują się znakomicie.

North zastanawiał się nad tym przez chwilę w milczeniu. Teraz przypominał sobie, że kilka tygodni po śmierci Horatiusa ojciec powierzył mu nadzór nad trzema posiadłościami.

– Wyrwałam Alaricowi z rąk księgi rachunkowe – powiedziała ciotka. – A potem natura zrobiła swoje; Willa uwielbia przygody tak samo jak jej mąż.

– Nigdy bym się tego nie domyślił. – North pomyślał o swojej spokojnej i układnej bratowej. – Dziękuję za to, że przejęłaś moje obowiązki.

– Nie twoje, tylko twojego ojca. I nie zamierzam z tego rezygnować. – Klepnęła go wachlarzem w kolano. – Wiesz, jak lubię mówić ludziom, co mają robić. A przy okazji, wzięłam twoje szkice młynów wodnych i kazałam je zbudować. Zwiększyłam dochody z posiadłości o jedenaście procent, a mam nadzieję w najbliższych latach jeszcze trochę je powiększyć.

– Brawo! – powiedział North.

Był wolny. Powoli zaczynało to do niego docierać. Jeśli ciotka mówiła prawdę, to był wolny. Dopóki nie odziedziczy tytułu – co miał nadzieję, nastąpi nieprędko – nie musi zostawać w domu.

Diana i Godfrey nie będą mieszkać w zamku. Nie żeby miało to jakieś znaczenie.

– Dostałam niedawno list od Alarica – powiedziała ciotka. – Willa owinęła go sobie wokół małego palca, ale na szczęście dla ich małżeństwa, lubi przygody tak jak jej mąż.

North zawsze chciał zobaczyć Koloseum. Mógłby spędzić jakiś czas na łodzi. Oderwać się od Diany.

– Tak, powinieneś wybrać się w podróż – potwierdziła ciotka, zauważając wyraz jego twarzy. – Dziś wszyscy wyjeżdżają za granicę. Czy Diana wspominała ci, że jej kuzynka Lavinia i jej matka przeprowadziły się do Paryża?

Skinął głową.

– Lavinia zawojowała francuski dwór równie łatwo, jak angielski. – Ciotka rzadko opuszczała zamek, ale dobrze orientowała się w najważniejszych plotkach.

Prism wszedł i ukłonił się.

– Czy mogę panu zaproponować coś do picia, milordzie? Może sherry albo szampana?

North zerknął na ciotkę, która sączyła z kieliszka jakiś płyn, który lśnił jak stare pensy w blasku świec.

– Spróbuję tego samego co moja ciotka.

Po chwili trzymał w dłoni pełny kieliszek brandy.

– Prism uważa, że damy powinny pijać sherry przed kolacją – powiedziała ciotka, kiedy drzwi zamknęły się za kamerdynerem. – Nieustannie go rozczarowuję.

– Co Prism myśli o roli Diany w domu?

– Nigdy nie mieszam się w takie sprawy – skłamała ciotka. O ile pamiętał, zawsze wspierała jakąś usychającą z miłości pokojówkę albo bez żadnego ostrzeżenia sprowadzała nową guwernantkę. – Diana postawiła cały dom na głowie, ale wygląda na to, że dobrze sobie radzi. Jest niezwykle impulsywna.

– Jak to?

– W zeszłym roku latem, kiedy twoje młodsze rodzeństwo wróciło na wakacje, doszła do wniosku, że dzieci powinny nauczyć się dbać o jakieś zwierzątko, więc sprowadziła do zamku małą kozę.

– I co?

– Koza mieszkała tu przez dwa dni i w tym czasie udało się jej zjeść garderobę należącą do lalki Artie, trzy pary pantofli, zasłony w sali szkolnej, dywan przed kominkiem, kilka serwetek i parę rycin przedstawiających przygody Lorda Wilde’a.

Nic dziwnego, że Diana szyła nocną koszulę dla lalki Artie. To tłumaczyłoby też paskudne pantofle, które nosiła.

– Poza tym kiedy twoi bracia przyjechali w sierpniu z Eton, Diana wpadła na pomysł zabrania ich na wiejski jarmark, gdzie na strzelnicy wygrali lochę z dziesięcioma prosiakami.

– Imponujące.

– Wcześniej Diana uczyła ich, strzelając do rzep, ale chłopcy uznali, że muszą więcej poćwiczyć, więc wieczorem dobrali się do melonów, które Buckle uprawiał w szklarni. Oczywiście wiele z nich tego nie przetrwało i Buckle, jak możesz się domyślać, nie był zachwycony.

North parsknął śmiechem.

– Chłopcy chcieli zatrzymać jedno prosię, ale Diana przekonała ich, że lepiej będzie oddać wszystkie Buckle’owi.

– Kto zapłacił za strzelnicę?

– Diana – odparła ciotka. – Chłopcy zwrócili jej z kieszonkowego, ale Diana kupiła też kwiaty dla gospodyni, kiedy zachorowała. I miksturę na ból zębów od Cyganki, żeby pomóc jednemu ze służących.

– Pomogło?

– Nie. Podarowała koronkowy kołnierz Agnes, drugiej pokojówce, która wybiera się za mąż, i błękitną drezdeńską miseczkę zamkowemu rzeźnikowi, z okazji ślubu.

– Nie rozumie znaczenia pieniędzy – stwierdził North.

– To nic niezwykłego u młodej damy – zauważyła lady Knowe.

– Co wiesz o jej siostrze Rose?

Ciotka wypiła łyk brandy.

– Ponieważ wiedziałam, że Godfrey nie może być twoim synem, wynajęłam Bow Street Runners, żeby zbadali tę sprawę. Przyjdzie czas, że chłopiec będzie chciał się dowiedzieć, kim był jego ojciec i dlaczego nie odegrał żadnej roli w jego życiu. Rose Belgrave została matką, mając piętnaście lat.

Piętnaście lat to szokująco mało, by urodzić dziecko, ale młode damy często zaręczały się w tym wieku.

– Ojciec Godfreya, Archibald Ewing, był jedynym synem w rodzinie o historii sięgającej czasów przed przybyciem Normanów, z posiadłościami w Szkocji i Anglii. Gdyby nie bezmyślny woźnica, Archibald zostałby lairdem Fennis. Czy wiesz, kto teraz odziedziczy tytuł?

North zmarszczył brwi.

– Nie mam pojęcia.

– Pochodzenie z nieprawego łoża nie jest powodem do wydziedziczenia w Szkocji – powiedziała ciotka. – Dziedziczy najstarszy mężczyzna. Pewnego dnia Godfrey zostanie lairdem Fennis.

Oboje milczeli przez chwilę.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś żyjących krewnych Godfreya o jego istnieniu? Przypuszczam, że o niczym nie wiedzą.

– Doszłam do wniosku, że tak będzie lepiej. Nie powiedziałam też ani słowa Dianie.

– Dlaczego?

– Dziedzic, który nie mówi? Lepiej być nieślubnym potomkiem Wilde’ów niż lairdem, który nie jest w stanie poprowadzić swojego klanu. Mam nadzieję, że Godfrey w końcu zacznie mówić. Horatius odezwał się po raz pierwszy, dopiero gdy miał trzy lata. Któregoś dnia niania przybiegła, krzycząc, że ni z tego, ni z owego poinformował ją, że zupa jest za zimna i trzeba ją odesłać do kuchni.

– Zawsze miał kij w tyłku, nieprawdaż?

– Wyszedł z łona matki jako miniaturowy książę. – Głos nawet jej nie zadrżał, ale oczy błyszczały szelmowskim rozbawieniem.

– Cieszę się, że sprowadziłaś tu Dianę – powiedział North, biorąc ciotkę za rękę. – Teraz ja się nią zajmę.

– Wątpię, żeby przyjęła twoją pomoc. Jest tak samo dumna i uparta jak ty, a to doprawdy coś znaczy.

North zacisnął zęby. Owszem, przyjmie jego pomoc. Już on dopilnuje, żeby miała bezpieczny dom, ze służbą, jaką sama wybierze.

W drzwiach pojawił się Prism, informując, że posiłek już czeka.

– Twój ojciec wysłał posłańca; przyjedzie jutro. – Ciotka wstała z sofy. – Dziś wieczorem chciałabym usłyszeć o twojej służbie w wojsku. – To nie była prośba, ale rozkaz.

North odruchowo chciał odmówić, ale się powstrzymał.

Ciotka wzięła go pod ramię.

– Duszenie tego w sobie nie pomoże – powiedziała stanowczo. – Jutro rano wybierzemy się na przejażdżkę po posiadłości i zobaczysz wszystkie ulepszenia, które wprowadziłam. I może następnego dnia na polowanie. Kuropatwy tak się rozmnożyły, że wylatują na drogę i płoszą konie. Dwa albo trzy dni celnego strzelania powinny wystarczyć, żebyśmy mogli podarować po jednym ptaku każdemu dzierżawcy.

North mruknął. Ciotka próbowała zadbać o to, żeby dobrze spał, ale wysiłek nie miał żadnego wpływu na jego koszmary. Jak dotąd, jedynym, co pomogło – pomyślał z rozbawieniem – były grzanki z miodem.

– Czy masz te ryciny, które mnie przedstawiają? – spytał. – Widziałem tylko jedną, więc jestem ciekaw.

– Leonidas przywiózł kilka w święta.

– I?

– Mogłyby być gorsze. – Ciotka klepnęła go w ramię, uśmiechając się szelmowsko. – Występujesz na nich jako diabeł wcielony w butach na wysokich obcasach. Wszystkie te ryciny mają ostrzegać przed zepsuciem

arystokracji, więc wszystkie młode kobiety w kraju zbierają je z pasją, a nocami marzą o podbiciu twojego okrutnego serca.

North przełknął kolejne przekleństwo.

– Później pokażę ci moją ulubioną – powiedziała lady Knowe, uśmiechając się szeroko. – Jest zatytułowana *Zbyt szalony na męża*. Nosisz na niej dworski strój, z muszkami, szminką i peruką godną Lorda Kanclerza.

North jęknął z udręką.

– Młoda kobieta, przedstawiająca Dianę, klęczy u twoich stóp, składając błagalnie ręce. Bardzo dramatyczne. Powinieneś znaleźć kogoś, kto spisze twoją biografię, żeby ją sprzedać do teatru. Sztuka o twoich niecnych postępkach sprzedawałaby się lepiej niż te, które opisują życie miłosne Alarica. A może dałoby się je wystawiać razem? *Zakochani do szaleństwa* tuż po *Zbyt szalony na męża*.

– Dzięki niech będą niebiosom, że jedyna dramatopisarka, jaką znamy, nie napisze takiej sztuki – powiedział North. – Bo nie napisze, prawda?

Kilka lat wcześniej pewna niezrównoważona pisarka nazwiskiem Prudence Larkin zakochała się w Alaricu i nie potrafiła zapanować nad zazdrością. Książę Lindow w końcu umieścił ją w przytulnym domu dla obłąkanych.

Ciotka nagle spoważniała i pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie. Biedaczka skierowała swoje afekty na kapelana.

– Napisała o nim sztukę? – North był zafascynowany. Ponieważ miał okazję poznać Prudence, mógł sobie wyobrazić, że byłaby zdolna przeszmuglować sztukę i doprowadzić do jej wystawienia w Theater Royal przy Drury Lane.

– Gorzej. Kilka tygodni temu zerwała z siebie suknię w kaplicy. On omal nie skonał ze wstydu, a zarządczyni domu napisała mi, że musiała dać Prudence środki uspokajające, bo jest przekonana, że nie chcą jej dopuścić do ukochanego.

– Wygląda na to, że sytuacja jest kłopotliwa dla wszystkich. – North nie potrafił wzbudzić w sobie szczerego współczucia, ponieważ Prudence omal nie zamordowała Alarica i Willi.

– Zwłaszcza dla biednego kapelana. – Ciotka Knowe dusiła się ze śmiechu. – Ma sześćdziesiąt siedem lat i prowadził nienagannie cnotliwe życie.

– A więc pierwsze kobiece piersi, jakie zobaczył jako dorosły, należały do Prudence? – spytał North, naprawdę się uśmiechając. – To nadawałoby się do jednej ze sztuk Alarica. *Co widział duchowny. Komedia w trzech aktach*.

Ciotka Knowe odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

– Tak się cieszę, że już wróciłeś. – Uspokoiła się i dotknęła sękatym palcem jego policzka. – Wszyscy umieraliśmy ze strachu, że coś złego może ci się przytrafić tam, daleko od domu.

North zdobył się na krzywy uśmiech.

– Ale już jestem, cały i zdrowy.

– W każdym razie cały. Zdrowie przyjdzie z czasem, mój drogi.

Trzy godziny później North miał wrażenie, jakby nigdy nie miał się uwolnić od ciężaru, który czuł nawet w kościach. W miarę jak zamek stawał się coraz ciemniejszy i cichszy, duchy coraz głośniej dawały o sobie znać.

Chodził w kółko po pokoju, przeklinając własną głupotę. Taka słabość była niepodobna do niego. On nienawidził słabości. Nigdy nie był słaby, nawet kiedy zginął Horatius ani kiedy młody Peach umierał w jego ramionach.

Godzinę później zamek pogrążył się w zupełnej ciszy, a North złapał się na tym, że żwawo maszeruje opustoszałymi korytarzami. Tym razem nie zaglądał do galerii z obrazami ani nie odwiedzał kuchni.

Jedna z lamp przytwierdzonych do ściany w korytarzu dzieci była przyciemniona, ale zapalona. Przystanął na moment, zastanawiając się, czy

to jest jakiś znak, zaproszenie dla znużonych wędrowców, którzy przybyli z dalekiego kontynentu i wylądowali na tej maleńkiej wysepce.

Na końcu korytarza drzwi do pokoju Diany były lekko uchylone. North pchnął je i otworzył, ponieważ instynkt, który ciągnął go do niej, był silniejszy niż duma każąca mu unikać kobiety, która go rzuciła.

Odetchnął głębiej, wchodząc do pokoju. W powietrzu unosił się zapach łojowej świecy i North zapamiętał, żeby powiedzieć Prismowi, że choć Diana może być – na razie – służącą, nigdy więcej nie chce widzieć łojowych świec w jej pokoju. Ani w pokojach dzieci.

Pachniało też dymem, miodem i Dianą. Nie używała wymyślnych perfum komponowanych specjalnie dla niej. Jej zapach był lekki i radosny, kwiatowy, z cytrynową nutą.

Jej łóżko było puste, ale przy kominku stał słoik miodu i talerz z topiącym się masłem. W jednym fotelu – jej fotelu – spał ktoś owinięty w koc.

Przeszedł bezszelestnie przez pokój i stanął plecami do ognia.

Diana była przykryta kocem aż po uszy. Jej włosy częściowo kryły się w fałdach, a częściowo opadały z boku.

Boże, jaka była piękna. Miała skórę tak delikatną i przezroczystą, że widział krew pulsującą w żyłach.

Z jakiegoś powodu poczuł, że miękną mu kolana, więc kucnął. Nic dziwnego, że monstrualna pani Belgrave uważała, że jej córka może wkroczyć na rynek małżeński i złowić na nim najgrubszą rybę.

Diana miała pięknie ukształtowane kości i zmysłową świeżość w zarysie ust. Nigdy nie widział nic podobnego.

Był na tyle blisko, że mógłby dotknąć jej kolana, ale nie zrobił tego. To byłoby niestosowne.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie sądził, by urzekły go czyste linie jej kości policzkowych ani mały, arystokratyczny nosek, kiedy pierwszy raz ją zobaczył. Urzekł go jej śmiech.

Poprosił ją o rękę, kiedy miała na twarzy wiadro bielidła i rzadko zdarzało jej się wymamrotać więcej niż jedno zdanie.

A więc co innego mogło go zachwycić, jeśli nie jej śmiech?

Archie Ewing był porządnym gościem, co nie pomagało zrozumieć, dlaczego uwiódł własną narzeczoną. Ale jeśli siostra Diany była równie piękna jak ona, to Archie najprawdopodobniej zakochał się w Rose, nawet nie podejrzewając, że los może postawić na jego drodze pijanego woźnicę.

North wpatrywał się nieobecnym wzrokiem w jej splątane włosy, kiedy Diana otworzyła oczy. Spojrzała na niego bez cienia zakłopotania ani zaskoczenia. Kąciki jej ust lekko się uniosły, a jego serce ścisnęło się w sposób, który powinien go bardzo zaniepokoić. Ale nie zaniepokoił.

– Domyślam się, że przyszedłeś na grzanki?

W jej tonie nie było cienia litości ani nawet współczucia. Zupełnie jakby mężczyźni często chodzili nocą po zamku i lądowali na jej progu, niczym szczątki statków wyrzucane przez morze na brzeg.

– Tak – odparł po prostu.

Zamkowy kucharz podał tego wieczoru jagnięce ozorki w auszpiku, co sprawiło, że North do reszty stracił apetyt. Chciał od Diany czegoś więcej niż grzankę. Poczuł to gdzieś głęboko wewnątrz, ale nie chciał przyjąć do wiadomości. Gdyby przyjął, podniósłby Dianę i usiadł w tym fotelu, wystarczająco dużym, by pomieścić ich oboje.

Siedziałaby na jego kolanach, a on mógłby wtulić twarz w jej włosy. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że czując na kolanach jej ciężar, nie maszerowałby nocami po bitewnych polach.

– Przygotowałam to dla ciebie – powiedziała przytomniejszym głosem, wysunęła jedną rękę spod koca i wskazała w stronę kominka.

Tuż obok niego stał talerz z niezdarnie pokrojonymi kromkami chleba, słoik miodu, który, ogrzany przy ogniu, stał się płynny i jedwabisty. Roztopione masło utworzyło niewielkie wzgórze otoczone fosą.

– Czy mogę zrobić dla ciebie grzankę?

– Z przyjemnością wezmę kęs lub dwa – odparła, podwijając pod siebie nogi. – Śniło mi się, że znowu byłam w sali balowej w Londynie. Właściwie to powinien być koszmar, ale nie był.

North nabił na widelec pierwszą kromkę. Wiedziała, że przyjdzie. Przyszły książę odwiedzający guwernantkę. Guwernantkę, która była pewna, że lord do niej przyjdzie. I zostawiła uchylone drzwi.

– Czy ja byłem w tym śnie? – To było rozsądne pytanie. W końcu kiedyś byli zaręczeni. Zanim przyjechali do Lindow Castle na przyjęcie zaręczynowe, wszystkie ich rozmowy odbywały się w salach balowych i w ich pobliżu.

Najprawdopodobniej dlatego, że tam jej nie pouczał – przypomniało mu sumienie. Ale przecież nigdy nie zamierzał jej pouczać i nie sądził, że to robił. On tylko…

Pouczał ją. Niech to diabli.

– Byłeś w moim śnie – powiedziała.

Czekał, odwracając grzankę.

Pochyliła się i smukłym palcem dotknęła jego ramienia.

– Nie zamierzasz zapytać?

North odwrócił się do niej powoli, ponieważ z tej odległości mógłby bez trudu pochylić się i skraść jej pocałunek. Jako królowa działania pod wpływem impulsów, tego by się nie spodziewała. Otworzyła szeroko oczy i odetchnęła głęboko.

Mógłbym pozbawić ją tchu pocałunkiem – odezwał się jakiś głos w jego głowie.

– Mam nadzieję, że sprawdziłem się na parkiecie.

Opadła na oparcie fotela, zachowując się, jakby nie zdawała sobie sprawy z rumieńców, które zabarwiły jej policzki.

– Byłeś świetnym tancerzem, lordzie Rolandzie. Jak zawsze.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Nie miałeś swojej wielkiej peruki – powiedziała nagle. – Ani tych delikatnych jedwabi, które zawsze nosiłeś, z obcisłymi… – Machnęła ręką w kierunku dolnej części jego ciała.

– Obcisłymi? – W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

– Spodnie.

– Wydawało mi się, że młoda dama nie powinna tego zauważać.

– Wszyscy zauważają. – Podciągnęła kolana i objęła je rękoma. – Zapewne o to właśnie ci chodziło. Po cóż dżentelmen miałby nosić obcisłe spodnie, jeśli nie po to, by zwracać na siebie uwagę?

– Niemal żałuję, że straciłem najnowszą parę – zauważył.

– Straciłeś? Co się stało?

– Boodle dał mi parę żółtych… nie, szafranowych spodni i chwilę później pękły z tyłu na pół.

Wybuchnęła śmiechem, który ogrzał go bardziej niż ogień w kominku.

– Boodle zabrał ze sobą do Londynu i tamtą parę, i wszystkie pozostałe. Wcześniej – uściślił – powiedziałem mu, że nigdy więcej ich nie włożę.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Boodle ukradł twoje spodnie?

– Wolę myśleć, że sam sobie wręczył *un pour-boire*. Oszałamiająco hojny napiwek – dodał, widząc jej uniesione brwi.

– Czy wziął też wszystkie te fantazyjne kubraczki, które nosiłeś?

Uśmiechnął się do niej przez ramię.

– A także krawaty obszyte koronką, całe pudełka muszek, buty na obcasie i haftowane pończochy. I jeszcze ozdobną butelkę perfum, którą, jak twierdził, zawsze powinienem nosić przy sobie.

– Nie lubię oceniać ludzi – powiedziała Diana tonem takim, jakby przyznawała się do jednego ze śmiertelnych grzechów. – Boodle jest trochę głupi, ale nie zły. Mimo wszystko, to była kradzież.

– Prism jest oburzony. Posunął się nawet do sugestii, że powinienem podjąć jakieś działania – rzekł North, obracając grzankę.

– Straciłeś mnóstwo pieniędzy – zauważyła Diana. – Wszyscy słyszeliśmy o butelce perfum, która dotarła z Francji, żeby chronić twój nos przed niedomytymi hordami. Wyślesz szeryfa za Boodle’em?

North pokręcił głową.

– Pomógł mi zdobyć ciebie.

– W tych okolicznościach nikt nie miałby ci za złe, gdybyś kazał za to uwięzić go do końca życia – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Hm. – Nie miał ochoty objaśniać jej swoich uczuć, więc zabrał się do pierwszej grzanki, która zrobiła się już równomiernie brązowa, równie perfekcyjnie przyrządzona jak jagnięce ozorki, do których spróbowania się nie skusił.

– Skoro już mówimy o kradzieży, matka napisała do mnie list, w którym oskarża mnie o kradzież szmaragdowego naszyjnika i diademu, które nosiłam na naszym przyjęciu zaręczynowym – powiedziała z przejęciem Diana. – To nieprawda! Sprzedałam tylko moje kolczyki.

Spojrzał w jej wielkie, ufne oczy.

– Powtórzyła to samo ciotce Knowe, która uważa ją za odrażającą osobę i nie uwierzyła w ani jedno jej słowo, podobnie jak ja. Prism zwrócił całą biżuterię, w asyście twojej pokojówki i jednego ze służących mojego ojca.

Posmarował jej grzankę, myśląc o tym, że chciałby zlizywać masło z jej policzka. A przynajmniej patrzeć, jak ona zlizuje je z warg.

– Rzeczywiście, wzięłam kolczyki, które nosiłam tamtego dnia – powiedziała łamiącym się głosem. – A więc jestem złodziejką, chociaż matka znacznie wyolbrzymiła sprawę.

– Czy kolczyki należały do pani Belgrave?

– Babcia podarowała mi ten zestaw na osiemnaste urodziny, ale matka zawsze zachowywała się, jakby wszystko należało do niej.

North starannie posmarował grzankę miodem, rozmyślając o kobiecie, która miała czelność zarzucać własnej córce kradzież biżuterii będącej jej urodzinowym prezentem.

– Prezent powinien zostać prezentem. Nie lubię twojej matki – zauważył.

– Ja też nie. – Jej głos zabrzmiał żałośnie. – Myślę, że oskarżając mnie o kradzież, chciała wytłumaczyć sobie to, że mnie nie wspiera. Nie jest tak straszna. Nie chciałaby zostawić mnie bez środków do życia.

– Dowody temu przeczą – powiedział łagodnie.

Nie odpowiedziała.

– Zjedz. – Podał jej grzankę ociekającą masłem i złocistym miodem.

Wzięła ją ostrożnie.

– Wiem, co próbujesz zrobić.

– Doprawdy?

Całe szczęście, że szafranowe spodnie spotkały się już ze swoim stwórcą, ponieważ teraz niewątpliwie pękłyby znowu – i to nie z tyłu. Aksamitny śmiech Diany i jej szare oczy miały w sobie coś, co sprawiało, że North czuł się jak beznadziejny rozpustnik, którym nigdy nie był.

Jak ktoś, kto nigdy nie słyszał o rangach ani tytułach i zupełnie się nimi nie przejmował… ktoś zamknięty w ciemnym pokoju z ciepłą kobietą?

– Próbujesz mnie utuczyć, prawda? – powiedziała z udawanym wyrzutem. – Lady Knowe musiała ci na mnie naskarżyć. Wciąż powtarza, że jestem za chuda.

North poczuł ukłucie niepokoju. Jego zdaniem Diana nie musiała dbać o linię.

– Czemu patrzysz na mnie z potępieniem? – spytała łagodnie. – Tak samo jak twoja ciotka.

– Nie musisz się odchudzać – stwierdził.

– To samo można powiedzieć o tobie. – Odgryzła róg grzanki i oblizała wargi.

Grzanki z miodem to pokarm bogów. Każdy nerw w ciele Northa był wyczulony na błyszczące wargi Diany.

– Lady Knowe niepotrzebnie się martwi – powiedziała, biorąc kolejny kęs. – Wcale nie jestem chudsza, niż kiedy widzieliśmy się ostatnim razem.

I wszystkie suknie pasują na mnie dokładnie tak samo jak wcześniej. Gdybym nosiła spodnie, na pewno żadne by nie pękły.

Diana w spodniach… Smukłe nogi opięte obcisłym jedwabiem… Krągła pupa…

Zmusił się do przerwania tego ciągu myśli. Słowo „przyzwoitość” straciło wszelkie znaczenie i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zupełnie jakby było jakimś magicznym zaklęciem, które nagle straciło moc i teraz North ani trochę nie przejmował się tym, co jest odpowiednim tematem konwersacji, a co jest po prostu niedelikatne.

Nie zamierzał się zastanawiać, czy Diana schudła, ponieważ jeśli schudła, to stało się tak dlatego, że ciężko pracowała, zniewolona przez złego pana tego zamku, przez niego samego.

North przysunął do ognia kolejny kawałek chleba i przyjrzał się jej uważnie. Na jej twarzy nie było widać napięcia.

Uśmiechnęła się do niego pełnymi, błyszczącymi wargami.

– Zgadzasz się ze mną?

– Muszę się dokładniej przyjrzeć – odparł, pozwalając, by pożądanie odmalowało się w jego oczach. W migotliwym blasku ognia wyglądała jak bogini. Diana, wychodząca z lasu, żeby porazić śmiertelnika swoją olśniewającą urodą.

Prychnęła. Jak dama, ale niewątpliwie prychnęła.

– Proszę, zjedz resztę. – Podsunęła mu grzankę. – Jadłam kolację, a sądzę, że ty nie. Poza tym przypuszczam, że przypaliłeś swoją grzankę.

Rzeczywiście, z jednej strony chleb zupełnie sczerniał.

– Spróbuj upiec następną. Myślałam, że nigdy nie zdarzyło ci się spalić grzanki.

– Moją uwagę rozproszyło to, że zastanawiałem się, czy marniejesz – odparł, odrzucając spaloną kromkę. Trzema wielkimi kęsami pochłonął pozostałości grzanki Diany. Od miesięcy nie czuł głodu, ale teraz mógłby pożreć konia z kopytami.

– Pokroiłam cały chleb – rzekła Diana, wysuwając smukłą nogę, żeby popchnąć talerz w jego kierunku. Spojrzała mu w oczy z lekkim uśmiechem. – Na wypadek gdybyś przypalił jeszcze jedną.

– Parsknąłbym – powiedział z powagą – Ale dżentelmen powinien się wysławiać w sposób artykułowany. Nigdy nie wykpiwa słów damy.

Pochyliła się, opierając łokcie na kolanach.

– Chciałbyś usłyszeć więcej o tym, jak byłeś ubrany w moim śnie?

– Zdawało mi się, że mówiłaś, że bylem nagi od pasa w dół. Miałem nadzieję, że i ty byłaś w dezabilu.

– Nie, nie byłam! – pisnęła. – Może nie wyglądałeś jak dandys, ale z całą pewnością byłeś ubrany!

– *Quel dommage*.

– Jaka szkoda? – spytała. – Nie znam francuskiego. Moja matka uważała, że to język rozpustników i farmazonów.

– To ty śnisz o nagich mężczyznach – zauważył.

– Przecież mówiłam, że nie byłeś nagi! Po prostu nie miałeś na sobie jedwabnych pantalonów. Ani peruki, ani biżuterii, ani nawet muszki.

– Boodle uważałby że byłem nagi – powiedział.

Podsunął jej kolejną grzankę, ale gdy Diana pokręciła głową, szybko się z nią rozprawił. A wcześniej ułożył polana w kominku tak, żeby móc piec dwie grzanki i jednocześnie obserwować Dianę.

– Powinienem był częściej cię całować, kiedy byliśmy zaręczeni – wyraził na głos swoje myśli.

– To byłoby zupełnie niestosowne! – Jej policzki pokryły się czerwienią.

Gwałtowność jej sprzeciwu nieco go zaskoczyła.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi. – Z powodu tego, co spotkało twoją siostrę? Zapewniam cię, że mogę całować kobietę, nie tracąc panowania nad sobą. – Udało mu się powiedzieć to tonem pełnym oburzenia, chociaż doskonale wiedział, że trudno byłoby mu poprzestać na jednym pocałunku, gdyby kiedykolwiek znowu miał okazję wziąć Dianę w ramiona.

Ale tylko Dianę. Żadną inną kobietę. I tylko jeżeli naprawdę by tego chciała.

– Te ryciny sugerujące, że mnie zhańbiłeś, to nonsens – powiedziała, pochylając się i obejmując smukłymi palcami jego ramię. – Nikt, kto się liczy, nie bierze ich na poważnie.

North obrócił grzanki nad ogniem, przypominając sobie, kto liczył się zdaniem Boodle'a.

– A kto się liczy?

– Lady Knowe i twoja rodzina – odparła bez namysłu. – Leonidas przywiózł wszystkie, jakie udało mu się dostać. W ostatnie święta dorysował na nich czerwonym artamentem diabelskie rogi i rozwiesił je w całym domu. Słyszałam, że to samo zrobił z rycinami przedstawiającymi Alarica, zanim tu przybyłam.

To wspomnienie okazało się dziwnie przyjemne.

– Czy dostałem też ogon? Pamiętam, że Alaric miał dodatki na górze i na dole.

– Na dole – powtórzyła, krztusząc się ze śmiechu. – To nieprzyzwoite, lordzie Rolandzie.

Spojrzał na nią.

– Potrafię być o wiele bardziej nieprzyzwoity, Diano. – Zdawał sobie sprawę, że jego spojrzenie stało się mroczne i wygłodniałe. I nie chodziło o grzanki z miodem, ale o nią.

Diana zmarszczyła brwi, a North nie był pewien, czy zrozumiała, co miał na myśli. Prawdopodobnie nie. Była jedną z najdzielniejszych, najbardziej niezależnych kobiet, jakie znał, ale jednocześnie zdumiewająco naiwną. Wydawała się nie dostrzegać, kiedy mężczyzna patrzy na nią pożądliwie. Nie pomyślała o skandalu, kiedy przyjęła posadę jako guwernantka w domu swojego byłego narzeczonego.

– Dekorację Leonidasa trzeba było zdjąć – powiedziała. – Młodsze dziewczynki zaczęły oglądać ryciny przedstawiające cię jako gwałciciela

wyskakującego z kufra, co sprowokowało rozmowy o mężczyznach, którzy mogą poprosić o przechowanie w sypialni kufrów z klejnotami. Spartakus uznał, że byłoby zabawnie wyskoczyć z szafy w sypialni dzieci, kiedy Viola będzie spała.

North zjadł obie grzanki, a potem jeszcze jedną, podczas gdy głos Diany spowijał go niczym błogosławieństwo, słodkie wspomnienie o rodzinie, domu i ludziach, którzy kochali się wzajemnie i razem się śmiali.

Dorastał z tyloma siostrami, że dobrze wiedział, jak brzmi wrzeszcząca dziewczynka. Diana starała się opisać chaos, jaki wtedy zapanował, a North sięgnął po stojący przy kominku kubek mleka, choć nie pił gorącego mleka od dzieciństwa.

Ale to Diana przygotowała je dla niego, więc wypił.

Dołożył kilka polan do kominka i dopilnował, żeby się rozpaliły tak, by płonęły do świtu. Diana wciąż była owinięta kocem i jakaś część jego umysłu podpowiadała, że powinen ją rozwinąć niczym prezent.

To nie byłoby stosowne.

Spojrzała na niego, a on zorientował się, że jeszcze o tym nie pomyślała. Bo Diana była dobrze zorganizowana. Nie tylko zabrała z kuchni bochenek chleba, ale pokroiła go. I przygotowała kubek mleka.

Nie pomyślała o chwili, kiedy mężczyzna będzie patrzył na nią, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

– Jesteś taki duży – powiedziała słabym głosem.

Kilka odpowiedzi przyszło mu do głowy, ale zrezygnował z nich. Na razie.

Zamiast tego pochylił się i podniósł ją. Znieruchomiała z szeroko otwartymi oczami, podczas gdy on trzymał w objęciach jej krągłe, miękkie ciało.

– Nie – powiedział. – Nie zamierzam rzucić cię na łóżko i dopuścić się niecnych czynów.

– Nie sądziłam, żebyś miał taki zamiar – odparła poważnie. – To nasza przeszłość, nie przyszłość.

Wciąż ją trzymając, usiadł na jej fotelu i położył sobie jej głowę na ramieniu, opierając policzek o jedwabiste włosy.

– Kiedy byliśmy zaręczeni, nie znaleźliśmy się nigdy nawet w pobliżu łóżka. A szkoda.

– Wiesz, co miałam na myśli. – Diana patrzyła w ogień i North odniósł wrażenie, że czuła się onieśmielona. Ale nie była nieśmiałą kobietą.

– Nie, nie wiem.

– Romantyczność to nasza przeszłość – wyjaśniła, nie odrywając wzroku od płonących polan. – Wiesz, kiedy poznałeś… kiedy poznałeś twór mojej matki i myślałeś, że będę dość dobra jako księżna.

Dość dobra?

To wyjaśniało, dlaczego czuła się tutaj tak swobodnie, kiedy on przebywał w jej sypialni. Dowodziło, że kobieta, która go porzuciła, jest wciąż panią jego serca. Ta prawda powoli się w nim rozwijała niczym farba rozpuszczająca się w wodzie: najpierw mała kropelka, która rozlewa się na wszystkie strony.

Kochał ją; wciąż ją kochał; nigdy nie przestał jej kochać.

Nie żeby ona o tym wiedziała. Jego przyszła żona – o ile uda mu się nakłonić ją, żeby jeszcze raz go przyjęła – była raczej mało spostrzegawcza. On musi zająć się tym za nią.

Tymczasem Diana siedziała na jego kolanach, pachnąc miodem i cytryną. Była bezpieczna i ciepła w jego ramionach.

– Jeśli nie jesteśmy kochankami, to kim? – spytał.

– Przyjaciółmi – odparła z przekonaniem świadczącym, że dokładnie to przemyślała. – Potrzebujesz przyjaciela, który zaopiekowałby się tobą. To mógłby być Alaric, gdyby tu był. Albo Horatius. Albo Perth. Poznałam go w święta i bardzo polubiłam.

North mruknął. Czy w jej głosie pojawiło się szczególne ożywienie, kiedy wspominała Pertha? Odniósł wrażenie, że nie wykluczyła możliwości małżeństwa z arystokratą, ale Perth nie był członkiem wyższych sfer.

Do Pertha należała już pewnie większa część Anglii, ale trzymał się jak najdalej od wszystkiego, co pachniało eleganckim towarzystwem.

Mądrala.

Ale nieodpowiedni mężczyzna dla Diany. North objął ją mocniej.

– To niestosowne – pisnęła cicho. – Nie pozwoliłabym na to, North, tylko że ty…

– Nie mogę spać – powiedział North, bezwzględnie wykorzystując tę prawdę przeciwko niej. – A ty mi pomagasz. Alaric raczej nie usiadłby mi na kolanach, prawda?

– Zeszłej nocy spałeś, chociaż nikt nie siedział ci na kolanach – zauważyła, krztusząc się ze śmiechu.

– Dziś zamierzam spać jeszcze lepiej – powiedział. – A skoro już mowa o przeszłości, opowiedz mi o naszym przyjęciu zaręczynowym.

– A co z nim? – Nie wydawała się chętna do rozmowy na ten temat. – Było uroczo. Twoi rodzice byli bardzo mili.

– Ale twoja siostra niedawno umarła. Czy mogłaś być na jej pogrzebie?

Pokręciła głową, a North poczuł ciepło jej oddechu na szyi, kiedy westchnęła.

– Matka nalegała, żebym pojechała do Lindow Castle, skoro lady Gray, matka Lavinii, mogła być moją przyzwoitką.

– Nawet gdyby twoja matka zachowała w tajemnicy istnienie Godfreya, czemu nie miałaby powiedzieć, że jedna z jej córek umarła? Ślub można było odłożyć o pół roku albo moglibyśmy zorganizować skromną uroczystość ze względu na żałobę.

– Może tak by zrobiła, gdybyśmy naprawdę byli parą.

North sądził, że byli naprawdę parą. Nadal tak uważał.

– Gdybyśmy przyjęli żałobę, najprawdopodobniej dowiedziałbyś się o synu Rose – powiedziała ze znużeniem. – To by mnie skompromitowało. Moja matka uważała, że mógłbyś to wykorzystać jako powód do zerwania zaręczyn.

– Dlaczego twoja matka podawała w wątpliwość mój honor? – W jego głosie pojawiła się twarda nuta.

Milczała.

– Diano.

– Byleś zauroczony idealną przyszłą księżną, którą ci pokazała. Ale to nie było prawdziwe. To nie byłam ja. Obie dobrze zdawałyśmy sobie z tego sprawę. Im dłużej trwałyby zaręczyny, tym bardziej byłoby prawdopodobne, że odkryjesz prawdę.

Tym razem nie parsknął.

– Wykupiłeś specjalne zezwolenie – powiedziała cicho.

North zmarszczył brwi. Włosy opadły jej na oczy, palcem kreśliła kręgi na jego torsie.

– Skąd o tym wiesz?

Wzięła głęboki oddech.

– Moja matka przekupiła Boodle’a. Wiedziała o wszystkim, co robisz. Dowiedziała się, kiedy poprosiłeś macochę o pierścionek twojej babki. Tego dnia, kiedy poprosiłeś mnie o rękę, włożyłam specjalną suknię, godną księżnej, haftowaną prawdziwymi perłami. Twój lokaj przysłał wiadomość dwie godziny wcześniej.

North milczał oszołomiony.

– Przepraszam. Ale moja matka nie była jedyna. Boodle prawdopodobnie wziął pieniądze od trzech lub czterech innych kobiet, które pragnęły, żeby ich córki zostały księżnymi, i dlatego starały się śledzić twoje ruchy. Choćby po to, żeby na pewno przyjmować te same zaproszenia co ty.

North czekał, aż ogarnie go gniew, ale nie potrafił wzbudzić w sobie tego uczucia.

– Czy to, że wykupiłem zezwolenie, przeraziło cię?

– Miałam bardzo dokładne instrukcje – powiedziała cicho. – Gdybyś wykupił zezwolenie, miałam się skwapliwie zgodzić. Czułam się z tym źle. I z każdą godziną coraz gorzej. Myślałam, że oszaleję. – Znowu kreśliła palcem kręgi. – Nie było nikogo, kto opłakiwałby Rose, więc matka nie zorganizowała pogrzebu.

– Oprócz ciebie – powiedział North, obejmując ją mocniej. – Oprócz ciebie, Diano. Nic dziwnego, że uciekłaś. Ja nie potrafię sobie przypomnieć pierwszego tygodnia po śmierci Horatiusa. Cała rodzina nie mogła spać. Zawsze gdzieś ktoś płakał.

– To wielkie szczęście, że masz swoją rodzinę – Diana mówiła niemal szeptem. – Nawet jeśli Horatius żył niedługo, też miał szczęście.

– Wciąż myślałem, że to musi być jakiś kiepski żart – powiedział North. – Miałem nadzieję, że obudzę się któregoś dnia i zobaczę go w salonie, puszącego się i prowokującego ciotkę Knowe.

– Wiem. Obawiam się, że małżeństwo z tobą stopiło się w mojej głowie z żalem po Rose.

– Zapewne marzyłaś, żeby się obudzić, zanim mnie poznałaś. – Pogładził ją po plecach i objął. Odchylił głowę do tyłu, czując ogarniającą go falę zmęczenia.

Diana splotła palce z jego palcami i North poczuł, że jej ciało się rozluźnia. Ich bliskość nie była zmysłowa. Nie w tej chwili. Czuł się, jakby jej drobna postać była górą, trzymającą go w miejscu, tu i teraz.

W tym pokoju, w tym zamku, przy tej kobiecie, w tej szczęśliwej chwili.

– Przepraszam, North – powiedziała, gdy był już bliski zaśnięcia.

– Nie przepraszaj – burknął. – Nie kochasz mnie. Rozumiem. Nie masz wpływu na to, jak się czujesz. Nie bardziej niż obłąkany autor może decydować o tym, czy jest szalony.

– Czy mówisz o autorze *Zakochani do szaleństwa*? – spytała, nieco zdezorientowana.

Ale sen ogarnął go, zanim zdążył odpowiedzieć.

9

Następnego dnia

Dochodziła druga po południu, kiedy usłyszeli dobiegający z oddali turkot kół powozu. Diana odmówiła w duchu modlitwę dziękczynną, ponieważ już zaczynała odchodzić od zmysłów. Artie doprowadzała ją do szaleństwa.

Znalazły Fitzy'ego, który gniewnie przechadzał się po Tarasie Pawi. Cztery razy odwiedziły gniazdo dziwoni. Trzykrotnie zastały w nim małego brązowego ptaszka siedzącego na jajkach. Za czwartym razem ptak stał na krawędzi gniazda i odleciał, kiedy wysunęły głowy za okno, więc mogły policzyć jaja.

Słysząc turkot powozu, Artie spojrzała na Dianę.

– Mama? – spytała, chyba po raz piętnasty.

Diana wyjrzała przez okno.

– Tak! – zawołała.

Z tumanu kurzu w oddali wyłonił się ciąg powozów, które towarzyszyły rodzinie księcia Lindow; jechał w nich sam książę i księżna, czworo, a być może siedmioro ich dzieci, pokojówki i lokaje, sześciu lub siedmiu stajennych, kilku służących i wszystko, co mogło im być potrzebne w podróży.

Artie wydała przeszywający uszy okrzyk radości i zaczęła biegać w kółko, dopóki nie zakręciło jej się w głowie. Wtedy chwyciła za rękę Godfreya.

– Idziemy na dół, Free!

– Czekajcie! – Diana spojrzała na nich oboje. To, że nie zawsze ubierała dzieci stosownie do ich pozycji, nie znaczyło, że nie miały odpowiednich strojów, niezależnie od narzekań Boodle’a.

Oboje byli umyci, ich włosy zostały wyszczotkowane do połysku. Artie miała na sobie uroczą sukienkę z falbanami i przezroczystą jedwabną narzutką haftowaną w róże. Godfrey nie był ubrany tak kosztownie, ponieważ to Diana płaciła za jego stroje, ale miał ładne brązowe spodenki, ciemnoniebieską kurtkę z czerwonymi mankietami i koszulę z koronkowym kołnierzem.

Wzięła oboje za ręce.

– Chodźmy olśnić wszystkich nowymi zębami Artie.

Artie podskakiwała, szczerząc dumnie ząbki.

– Chcę moje piórko!

– Nie jestem pewna, czy pawie pióro będzie pasować do twojej sukienki – próbowała ją przekonać Diana.

Lecz Artie miała własne zdanie i wydęła kapryśnie usta. Diana ustąpiła; zawiązała jej na włosach tasiemkę, do której było przyklejone długie pawie pióro. Dopiero wtedy wszyscy troje zaczęli schodzić po schodach. Archie ściskała swoją lalkę, a Godfrey – drewnianego konia.

Gdy rząd powozów wtoczył się na prowadzącą do zamku aleję obsadzoną starymi kasztanowcami, Prism zaczął ustawiać całą służbę przed frontowymi drzwiami. Po chwili ponad sto osób służby stało w słońcu przed frontowym wejściem – w grupach, odpowiednio do miejsca w hierarchii.

Lady Knowe, w imponującej purpurowej sukni z nie mniej niż czterema piórami wpiętymi w bonet, dokonywała przeglądu, do każdego kierując ciepłe słowo.

– Mleko jest ostatnio bardzo dobre – usłyszeli pracujący w zamkowej mleczarni. – Cheddar też zasługuje na pochwałę. Wczorajsze paszteciki

były wspaniałe. – To do kucharza. – Ale już nigdy więcej jagnięcych ozorków. To bardzo ciekawe, ale mój bratanek dosłownie pozieleniał.

Diana rozejrzała się wśród zebranych, lecz Northa nigdzie nie było.

– Gdzie on jest? – dotarło do niej stanowcze i głośne pytanie lady Knowe.

Diana z Artie i Godfreyem podeszła i stanęła koło ulubionych służących dzieci, Fredericka i Petera, a po chwili Godfrey machał radośnie, siedząc Frederickowi na ramionach.

Można by przypuszczać, że książę i księżna jechali pierwszym powozem. Ale nie – jego drzwi otworzyły się, jeszcze zanim służący w liberii zdążył do nich podejść. Ze środka wyskoczyli Alexander i Leonidas; promienie słońca oświetliły ich gęste czarne włosy, mocno zarysowane szczęki, szlachetne nosy, których mógłby im pozazdrościć król, i pełne wargi, na widok których królowa mogłaby zemdleć.

To naprawdę nie w porządku. Jak jedna rodzina może być aż tak hojnie obdarowana? Ale z drugiej strony, stracili Horatiusa, przypomniała sobie Diana.

W końcu pojawił się North. Wyszedł z frontowych drzwi i skierował się w stronę braci. Wszyscy trzej spotkali się w połowie dziedzińca i padli sobie w niedźwiedzie objęcia.

Obserwując ich, Diana pomyślała, że Leonidas i Alexander przypominają młode lwy testujące swoją siłę, a North jest jak dumny przywódca stada. Ta myśl wydała jej się tak głupia, że poczuła, jak policzki pieką ją z zakłopotania.

Mimo wszystko nie mogła oderwać oczu od Northa. Nie założył fraka i mięśnie jego szerokich pleców były widoczne pod płócienną koszulą. Jego spodnie nie były tak obcisłe jak te, które wcześniej nosił, a jednak podkreślały muskularne uda.

Miał w sobie dzikość, która wydała jej się czymś nowym. Choć wytężała pamięć, nie potrafiła sobie przypomnieć nic dzikiego w mężczyźnie, który

starał się o jej rękę.

Tamten, ze swoimi obcasami i muszkami… był cywilizowany, ułożony, całkowicie opanowany.

Nowy North chwycił Leonidasa i omal nie zmiażdżył go w uścisku. Jedną ręką wciąż obejmując brata, odwrócił się w kierunku pozostałych powozów. Na dziedziniec wjechało siedem powozów, trzy następne czekały przed bramą, gdyż nie zmieściły się w środku.

Cały porządek zaprowadzony przez Prisma poszedł na marne, kiedy pokojówki dam pobiegły do swoich przyjaciółek. Służący ruszyli na spotkanie tym, którzy towarzyszyli rodzinie w Londynie.

Młode Wilde'ówny wyskoczyły z powozu, podbiegły do Northa i otoczyły go niczym piszczący i krzyczący bukiet kwiatów. Po chwili dołączył do nich książę. Włosy jego wysokości były przyprószone siwizną na skroniach, lecz dźwigał swoje pięćdziesiąt kilka lat z godnością. Miał równie szerokie ramiona jak syn, lecz był smuklejszy.

Kiedy patrzyła na nich obu, serce jej się ścisnęło, bo nikt nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo ojciec kocha Northa. Widać to było po ich mocnym uścisku, świadczyło o tym to, że cała rodzina przerwała wszystkie inne zajęcia, żeby wrócić do zamku. Nawet Leonidas i Alexander przyjechali z Oksfordu. Mogła się założyć, że jeszcze dziś lub najdalej jutro z Eton przybędą Spartacus i Eric. Książę wysłał po nich powóz, a szkoła nie ośmieliłaby się odmówić.

Teraz jego wysokość pochylił głowę, obejmując ramiona syna, i mówił coś do Northa ze smutnym uśmiechem. Być może przekazywał mu wieści z ministerstwa. Coś o głupcach, którzy nie doceniali generała Waszyngtona.

North rozejrzał się dookoła, jakby kogoś wypatrywał, i jego wzrok zatrzymał się na niej. Siła jego spojrzenia przyprawiła ją o dreszcz, ponieważ…

Nie.

Z całą pewnością z tej odległości nie dostrzegłaby pożądania w jego oczach. Ani niczego innego.

A jednak nie odwróciła wzroku. Patrzyła, jak jego wysokość także odwrócił głowę w jej stronę. Skinął głową. Być może Diana powinna dygnąć, ale dzielił ich cały dziedziniec i uznała, że wyglądałoby to dziwacznie.

Wzięła Godfreya za rękę, spodziewając się, że w każdej chwili – cóż, może w ciągu najbliższej godziny – North będzie musiał poinformować księcia i księżnę, że chłopiec nie jest jego synem.

Chyba że – podobnie jak lady Knowe – już o tym wiedzieli.

Oczywiście, że wiedzieli. Poczuła ogromną ulgę połączoną ze wstydem.

North odwrócił się i słuchał czegoś, co mówił mu ojciec. Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się. Zdarzało mu się uśmiechać, ale nigdy nie widziała, żeby się śmiał. Przy kącikach ust robiły mu się dołeczki.

Jego bracia byli piękni, ale on piękniejszy, niczym Adonis albo jakiś na wpół szalony grecki bóg przyłapany na pogawędce ze śmiertelnikiem.

Na dziedzińcu zaroiło się od ludzi biegających to tu, to tam. Księżna wzięła na ręce Artie. Jego wysokość odwrócił się, jego twarz się rozpromieniła. Wyciągnął ręce do Artie, która wychyliła się do niego z radosnym okrzykiem.

Artemisia Wilde świetnie sobie poradzi, kiedy jej guwernantka, choćby najbardziej ukochana, zniknie z jej życia. Diana czuła to w kościach; czuła to całą swoją rozżaloną, wyczerpaną naturą.

Godfrey puścił jej rękę, ponieważ Leonidas, jeden z jego ulubieńców, kierował się w ich stronę. Po chwili Leonidas zdjął Godfreya z ramion Fredericka, posadził sobie na karku i wrócił do księżny, która uśmiechnęła się z życzliwością, jaką zawsze okazywała chłopcu.

Paląca zazdrość, którą poczuła Diana, nie miała nic wspólnego z porównaniem jej zniszczonych palców z delikatnymi dłońmi księżny. Nie

ulegało wątpliwości, że Ophelia jest otoczona miłością. Kochały ją dzieci własne i przybrane.

Leonidas szczerzył zęby, opowiadając jej jakiś dowcip, który usłyszał w Oksfordzie. Jej wysokość śmiała się tak serdecznie, że aż oparła się o męża. Artie wyciągnęła do niej rączki. A książę…

Książę zaborczym gestem położył rękę na plecach żony. Najprawdopodobniej zrobił to odruchowo, bez zastanowienia.

Myśli Diany plątały się jak winorośl. To była ręka na zawsze. Ten prosty gest mówił: Zawsze będę twój. A ty zawsze będziesz moja.

Wyrażał miłość, która spływała na dzieci, nawet na służbę, a z pewnością na lady Knowe, która rozpromieniona słuchała opowieści Alexandra z jego pierwszego roku w Oksfordzie.

Prism zaczął zaganiać służbę do domu, więc Diana postanowiła także się wycofać. Mabel może zająć się Godfreyem, kiedy Leonidas się nim zmęczy, a księżna przez najbliższe godziny nie wypuści Artie.

Dianę czekał trudny wieczór. Będzie musiała zapowiedzieć odejście, przeprosić i skłamać, dokąd zamierza się udać.

Jednego była pewna, kiedy obserwowała szczęśliwą rodzinę – nie może żyć w pobliżu Wilde’ów. Jeżeli ona i Godfrey mają być szczęśliwi, muszą wyjechać jak najdalej. Nie mogą krążyć na obrzeżach całej tej radości.

Uciekła z dziedzińca, okrążyła zamek od zachodu i popędziła ścieżką prowadzącą do sadu jabłoniowego, starając się wyprzedzić własne łzy.

Za sadem zeszła ze wzgórza nad jezioro i pociągnęła wystrzępioną linę przywiązaną do pnia wierzby; po chwili o piasek na brzegu zazgrzytało dno starej łódki. Diana błyskawicznie wskoczyła do niej i tyczką odepchnęła się od brzegu, nie odwiązując wcześniej liny. Łódź dryfowała, dopóki lina nie zatrzymała jej pod zieloną kopułą wierzbowych gałązek, zwieszających się tak nisko, że dotykały wody.

Pod płócienną płachtą były ukryte dwie poduszki, na których można było wygodnie usiąść, a nawet położyć się pośrodku płaskodennej łodzi. Diana

wyjęła je, zrzuciła niewygodne buty, zdjęła grube czarne pończochy i wsunęła je pod ławeczkę na końcu łodzi. W końcu usiadła wygodnie, opierając nogi o tylne siedzenie. Patrzyła na poruszające się lekko listki i przebijające przez nie promienie słońca, aż w końcu żal i zazdrość zaczęły ją opuszczać.

Nie lubiła samej siebie, kiedy pogrążała się w smutku.

Pocieszaniem Northa zajmie się jego rodzina; nie będzie już potrzebował grzanek z miodem. To doskonale, nawet jeśli jej serce mówiło co innego. Była szczęśliwa, że mogła mu pomóc, biorąc pod uwagę, jak zaszkodziła jego reputacji. I być może także jego sercu.

Po dwudziestu minutach rozmyślań doszła do wniosku, że nigdy nie uda jej się znaleźć posady guwernantki. Żadna szanująca się rodzina nie zatrudni guwernantki z nieślubnym dzieckiem, nawet tylko siostrzeńcem. Jaka starsza dama chciałaby towarzyszkę, która ma dziecko?

Poczuła ukłucie strachu, ale szybko odsunęła od siebie to uczucie. Nie zostanie bez środków do życia. Może poprosić lady Knowe o pomoc i otrzyma ją, bez żadnych pytań.

Albo Northa.

Jego także może poprosić o pomoc. W ciągu kilku ostatnich dni stali się na swój sposób przyjaciółmi.

Zastanawiała się nad tym, kiedy ciszę przerwał głośny trzask. I ktoś pociągnął za linę. Usiadła pospiesznie i podwinęła pod siebie nogi, ukrywając bose stopy.

– Leonidas – zawołała. – Jestem tutaj!

Łódź wypłynęła spod wierzbowej kopuły i Diana podniosła wzrok, uśmiechając się.

I napotkała wściekłe spojrzenie.

– Leonidas?

– North! – pisnęła.

– Masz schadzkę z moim bratem? – Usta Northa zacisnęły się w wąską, gniewną linię.

– Nie – odparła. – Nie mam schadzki z twoim bratem.

– Więc co, do diabła, tutaj robisz? Nie powinnaś być z dziećmi?

– Oczywiście.

Po raz pierwszy sprawił, że poczuła się jak guwernantka. Zabrała buty i pończochy, po czym z tylnej ławeczki zeskoczyła na brzeg. Nie patrzyła mu w oczy.

Nigdy wcześniej tego nie robiła i straciła równowagę. North jednym zwinnym ruchem chwycił ją i przytrzymał.

– Puść mnie – poleciła. Nie mogła się cofnąć, bo wpadłaby do jeziora, ale próbowała wyrwać się z uścisku.

Przez moment miała wrażenie, że North nią szarpnie. Czy kiedykolwiek chciała zobaczyć, jak wygląda, gdy jest wściekły? Nie zamierzała pozwolić, żeby pomyślał, że udało mu się ją zastraszyć.

– Puść mnie – uniosła dumnie głowę – żebym mogła wrócić do dzieci. Mogę cię zapewnić, że służba ma prawo do kilku wolnych godzin dziennie.

Jego odpowiedź była krótka i niecenzuralna.

– Dość tego! – rzuciła ze złością. – Proszę mnie puścić, lordzie Rolandzie. Nie ma pan prawa mówić do mnie w ten sposób. Nie zachowuje się pan jak dżentelmen!

– Nie jestem cholernym dżentelmenem – warknął North, ale ją puścił.

Odsunęła się od niego w bok, a potem, ponieważ wciąż była zła, dygnęła.

– Dzień dobry, lordzie Rolandzie – powiedziała jadowitym tonem.

Szybkim ruchem przyciągnął ją do siebie.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta wpiły się w jej wargi. Była zbyt zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć, ale ciało podjęło decyzję za nią.

Jego szorstki, mocny pocałunek zamknął jej usta, jak jego ręce zamknęły się wokół niej, jakby chciały ją chronić. Jakby mogła pozostać w jego

objęciach, a on osłoniłby ją przed okrutnym światem.

„Krzepki” nie jest słowem, którego często używa się w odniesieniu do arystokratów… ale ramiona, które ją trzymały, były właśnie krzepkie. Nawet gdy byli zaręczeni, a ona nie chciała zostać księżną, w duchu pragnęła dotyku Northa.

Nie żeby kiedykolwiek dotykał jej w taki sposób. Pocałowali się raz. Ale nigdy tak.

Objął ją mocniej, aż osłabła w jego ramionach. Siła pocałunku odchyliła jej głowę do tyłu; nie odrywał się od jej ust, a pożądanie i gniew przemawiały do niej tak samo wyraźnie, jakby krzyczał.

Po raz pierwszy odpowiedziała na jego pocałunek, stając na palcach, zaciskając palce na jego szerokich ramionach. Straciła głowę i całowała go. Z jej gardła wydobył się ochrypły dźwięk, jej dłonie spoczęły na jego szerokiej piersi, napawając się dotykiem twardych mięśni.

Całował ją tak mocno, że myśli zaczęły się jej plątać i poczuła się pochłonięta przez jego żar i siłę. Nigdy nie przypuszczała, że pocałunek może być tak gwałtowny. Tak prawdziwy.

Kiedy przerwali, bo oboje musieli zaczerpnąć tchu, przygryzł jej wargę, patrząc prosto w oczy palącym wzrokiem. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego, a wtedy westchnął ochryple. Ten wygłodniały dźwięk sprawił, że zmiękły jej kolana. Zamknęła oczy, gdy znowu wpił się w jej usta, badając językiem jakby…

Jakby należała do niego. Obejmował ją, jakby należała do niego.

Aż przestał.

10

Co robiłaś w tej łodzi? – spytał North, sam zaskoczony ostrym tonem swojego głosu.

Usłyszał, że Diana woła jego brata tak radośnie i… niech to diabli. Stracił rozum. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio wpadł w taką wściekłość. Nie zdarzyło mu się to od lat.

– Nie czekałaś na Leonidasa – odpowiedział sam sobie. – To było… Przepraszam.

Diana patrzyła na niego bez słowa. Oparła ręce na biodrach.

– Twój brat jest moim przyjacielem. Zawsze kiedy twoje rodzeństwo wraca do domu, spędzam mnóstwo czasu z nimi, a więc także z Leonidasem.

– To on powiedział ci o wyspie – stwierdził North, powoli odzyskując rozsądek.

– A co ty tutaj robisz? – spytała Diana. – Powinieneś być z rodziną.

– Oni biorą kąpiel i tak dalej. Jak sama powiedziałaś, zmiana ubrania może zająć damie nawet trzy godziny.

Pokręciła powoli głową.

– Nie umiesz kłamać.

– Jest ich tak dużo. I są tacy głośni.

Zaciskał pięści, ponieważ gdyby tego nie robił, znowu wziąłby ją w objęcia. Okazało się, że całowanie Diany jest jak jedzenie grzanki z miodem.

Uzdrawiające i kuszące.

Przyglądała mu się w ciszy, przerywanej tylko przez świerszcze.

Po chwili, ku jego nieopisanemu zaskoczeniu, podeszła bliżej i położyła mu głowę na piersi. Nie poruszył się; zamarł, jakby świerszcz wylądował mu na dłoni. Diana objęła go i przytuliła się do niego.

North rozluźnił pięści, objął ją i oparł podbródek na jej głowie. Jej włosy miały słodki, trudno uchwytny zapach słońca i wody w jeziorze. Coś, co było bardzo spięte w jego piersi, zelżało.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Diana wtulona w jego pierś; mówiła tak cicho, że niemal zagłuszał ją plusk fal o brzeg.

Pocałował jej włosy, a potem ucho. A później przytulił policzek do jej głowy i stali w promieniach popołudniowego słońca, słuchając szelestu srebrzystozielonych gałązek wierzby poruszanych lekkim wiatrem. Świerszcze poszły spać albo zapomniały własnej melodii.

Po chwili cofnął się.

– Czy naprawdę musisz natychmiast wracać do dzieci?

Zawsze sądził, że oczy Diany są jasnoszare, z granatową obwódką. Ale na tle jeziora przybrały odcień ciemnego błękitu. Pokręciła głową.

– Artie jest z twoją matką. Leonidas niemal na pewno zabrał Godfreya do stajni. Zawsze kiedy wraca do domu, razem witają się z końmi.

North zastanowił się. Godfrey stał się członkiem rodziny. Nic dziwnego, że ciotka nie powiedziała Dianie, że Godfrey zostanie lairdem. Sytuacja była nieco podobna jak wtedy, gdy druga księżna zabrała Joan do Londynu, przypuszczalnie zamierzając wywieźć dziecko na kontynent.

Komuś z rodziny groziło uprowadzenie. Lady Knowe, a tym bardziej książę, nigdy do tego nie dopuszczą.

Godząc się z tą myślą, North doszedł do wniosku, że chciałby pójść z Godfreyem odwiedzić stajnie. Pomysł noszenia na ramionach małego chłopca spodobał mu się. Musi porozmawiać o tym z Dianą. Muszą porozmawiać o wielu rzeczach, ale nie w tej chwili.

– Nie płynęłaś na wyspę?

Pokręciła głową.

– Nie umiem manewrować łódką. Byłam tu raz z Lavinią w czasie przyjęcia zaręczynowego. Odepchnęłyśmy łódź od brzegu tak, że wpłynęła pod gałęzie wierzby. Czasem przychodzę tu odpocząć.

– Przypuszczam, że nie jest łatwo o chwilę prywatności, kiedy mieszkasz z dwójką małych dzieci.

– Nie. – Diana uśmiechnęła się cierpko. – Jak wiesz, Godfrey zwykle ląduje w moim łóżku. A czasem przychodzą oboje.

North spojrzał w dół, a Diana zakłopotana zacisnęła palce u bosych stóp.

– Widziałem już twoje stopy – zauważył. – Pod nocną koszulą, która jest o wiele bardziej nieprzyzwoita niż to.

Upuściła na trawę swoje brzydkie czarne buty. Patrzyła na niego – na jego usta? – więc lekko kopnął jeden but tak, że wpadł do jeziora.

– To moje jedyne buty! – krzyknęła.

Kopnął drugi but mocniej; wpadł do wody z potężnym pluskiem, niczym wielka bryła błota.

– Jak śmiesz! – Diana patrzyła na niego ze złością. Wzięła się pod boki; zamiast kusicielki o sennym spojrzeniu pojawiła się bystrooka guwernantka.

North próbował podobnie potraktować jej praktyczną czarną pończochę, ale nie zdążył, Diana ją złapała i przycisnęła do piersi.

– Oszalałeś – jęknęła.

Z jakiegoś powodu nie przejął się tym. Uśmiechnął się lekko i pociągnął pończochę.

– Są zbyt praktyczne, żebyś je nosiła.

Nie chciał czegoś takiego na jej ciele. Ani w pobliżu niej.

– Mam tylko dwie pary pończoch – odparła Diana, wyraźnie starając się zachować cierpliwość. – Nie umiem dobrze cerować, a to moja najlepsza para. Co mam zrobić bez butów?

Nie zadała tego pytania jemu, lecz sobie. W jej głosie zabrzmiała spokojna samotność, która przeszyła Northa do szpiku kości. Objął ją mocno i przytulił do siebie.

– Zamierzam kupić ci buty, takie jakie zawsze nosiłaś.

– Nie zrobisz tego. – Nie pokręciła głową, ale poczuł, że odrzuciła ten pomysł całym ciałem.

Odsunęła się od niego.

– Pożyczę drugą parę od Mabel, dopóki nie zarobię na buty. Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś, North?

Pokręcił głową.

– Te buty były moje, a mam bardzo mało własnych rzeczy. To, że możesz sobie pozwolić, żeby twój lokaj ukradł ci spodnie, nie znaczy, że cała reszta świata może być tak beztroska. Para pantofli, takich jak te, które noszą twoje siostry, kosztuje więcej, niż mogłabym wydać.

– Chcę kupić ci buty. Wrzuciłem twoje do jeziora, więc naprawię to – zamilkł na chwilę. – Proszę. Poczuję się lepiej – dodał szczerze.

North miał niepokojące poczucie, że Diana doskonale wiedziała, jak poczuł się osaczony. Ogarnęła go panika, kiedy jego kochająca, głośna rodzina zalała salon, sprawiając, że to ogromne pomieszczenie zaczęło przypominać wąską jaskinię otoczoną stromymi skałami.

Westchnęła.

– Wrzucenie moich butów do jeziora powinno wywołać u ciebie wstyd. Coś takiego mogłaby zrobić Artie w przypływie złego humoru.

Nie potrafił się powstrzymać i zaczął ją znowu całować, aż wypuściła z rąk pończochę i objęła go.

– Nie martw się już – powiedziała po chwili, wpatrując się w niego.

– Bo wszystko będzie dobrze? – Nie potrafił zdobyć się na uśmiech.

– To minie. – Odwróciła się do niego, nie uśmiechając się współczująco, czego by nie chciał. Pociągnęła linę, bo łódź zdążyła oddalić się od brzegu.

Pochylił się, chwycił linę i wyciągnął łódź na brzeg.

– Nigdy nie udawało mi się wyciągnąć jej na brzeg, więc zawsze musiałam wskakiwać. – Zwinnie weszła do łodzi. – Szkoda, że nie jestem tak silna jak ty.

North zdjął buty i rzucił pończochy na brzeg obok jej pończoch.

– Siła to nie jest coś, nad czym często się zastanawiam – powiedział, wchodząc za nią.

Diana usiadła na przednim siedzeniu, North naprzeciwko niej.

– To rodzinna cecha. Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa to ojciec obłaskawiający konia. Wydawało mi się, że był wielki jak słoń.

– Ja nie pamiętam mojego ojca – powiedziała ze smutkiem Diana. – Teraz odepchnij się wiosłem od brzegu, żebyśmy popłynęli w tamtym kierunku. – Skinęła głową w stronę wielkiego wodospadu liści.

Dziób łodzi przebił zieloną ścianę. Liście zamknęły się wokół nich, gdy napięta lina zatrzymała łódź pośrodku zielonej jaskini, jakby wpłynęli do podmorskiego pałacu syren.

North usiadł na dnie łodzi w szerokiej przestrzeni między ławkami. Ułożył sobie jedną poduszkę za plecami, a drugą podał Dianie.

– To jest niestosowne – zauważyła.

– Nie bardziej niż twój pokój zeszłej nocy. – Oparł stopę na ławce obok niej, trącając ją lekko odsłoniętą kostką. – Niech pani będzie uprzejma zejść z podnóżka.

Diana zsunęła się na dno łodzi naprzeciwko niego, wzięła poduszkę, którą jej podał, i podłożyła sobie pod plecy. Po czym starannie ułożyła suknię tak, by przykryć bose stopy.

– Podobają mi się twoje stopy – powiedział powoli North. Zmrużył oczy. – Czy zdejmowałaś buty, kiedy Leonidas pływał z tobą na wyspę?

– Och, na miłość boską – odparła Diana. Odchyliła głowę i patrzyła na plątaninę wierzbowych gałązek ponad nimi.

W łóżku z zasłonami i w wojskowym namiocie North czuł się jak uwięziony, ale w tym żywym namiocie było mu dobrze.

– Tak, jestem zazdrosny – przyznał.

– Nie jestem twoją własnością – powiedziała Diana, nie patrząc na niego.

Podziwiał kształt jej długiej, smukłej szyi. Kilka kosmyków włosów wysunęło się z jej koka i opadło na drewnianą ławkę. Widząc to, nie mógł sobie nie wyobrażać jej loków na swojej piersi, wijących się wokół ramion, muskających…

No cóż.

– Jesteś moją przyjaciółką – powiedział szorstko. – Alaric jest za granicą, a Parth w Londynie. Ufam ci.

Opuściła głowę i spojrzała mu w oczy.

– To niezbyt dobrze świadczy o twojej inteligencji, nie sądzisz? Czy to nie ja opowiadałam kłamstwa na twój temat?

– Pewnie masz rację. – Uniósł ręce i przeciągnął się, ciesząc się swobodnym strojem. – I może jeszcze autorzy rycin, którzy przedstawiali mnie jako niegodziwca wychodzącego z twojego kufra.

– Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym oparła stopy na ławce obok ciebie?

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak jak ja to zrobiłem, nie pytając o pozwolenie?

Dało się wyczuć między nimi nić erotycznego napięcia, która stawała się gorętsza i bardziej naprężona zawsze, gdy ich spojrzenia się spotykały. A kiedy Diana wyciągnęła długie, smukłe nogi i oparła stopy tuż przy jego ramieniu?

Widok kostek Diany zamącił mu w głowie i cała krew w jego ciele spłynęła w dół. Musiał bardzo uważać, żeby jej nie przestraszyć. Chociaż skoro nie przestraszył jej tamten pocałunek…

Zsunęła się jeszcze bardziej i oparła głowę na poduszce. Jej policzki były zaróżowione, a wargi ułożyły się w wesoły uśmiech, który North zobaczył

u niej po raz pierwszy.

Jak mógł nie zauważyć na zaręczynowym przyjęciu, że Diana jest pogrążona w żałobie? W ciągu ostatnich trzech dni poznał każdą linię jej twarzy. Gdyby teraz była smutna, na pewno by to zauważył.

– Masz piegi – stwierdził, ponieważ doszedł do wniosku, że jeśli nie będą rozmawiać, zapewne porwie ją w ramiona i przewrócą łódź.

– Tak, mam.

W jej głosie zabrzmiała powaga, która mu się nie spodobała.

– Chciałbym całować je wszystkie.

Diana przewróciła oczami.

– Mówiłam ci już, że zupełnie nie umiesz kłamać.

– Wcale nie kłamię.

Prychnęła.

– Powiedz mi pięć rzeczy o sobie, a obiecuję, że poznam, czy mówisz prawdę. Czy wiesz, że kiedy byliśmy zaręczeni, nigdy nie byłam pewna, co myślisz? Teraz wiem, że wystarczy obserwować twoje oczy.

Uśmiechała się z zadowoleniem. North wziął głęboki oddech, starając się zachować kontrolę nad dolną połową swego ciała, i powiedział:

– Dżentelmen nie afiszuje się swoimi emocjami, okazując je każdemu, kto jest w pobliżu.

– Dlaczego nie?

To było proste pytanie, ale kiedy się nad nim zastanowił, trudno mu było znaleźć odpowiedź.

– Może – powiedział po dłuższej chwili – dlatego, że tak niewiele z tego, co robimy, jest naszą prywatną sprawą. Ophelia powiedziała mi kiedyś, że jeśli kichnęłaby w operze, kolumny plotkarskie donosiłyby następnego dnia, że umiera na suchoty.

– Brzemię bycia księżną – powiedziała Diana, wyraźnie zadowolona, że uniknęła tego losu. Czy naprawdę wierzyła, że to nie jest jej przyszłość? Patrząc w jej jasne oczy, znał odpowiedź.

Tak, naprawdę w to wierzyła.

Diana uważała się za jego przyjaciółkę. Pocałunek sprawił jej przyjemność. Instynktownie wiedziała, jak sprawić, żeby poczuł się lepiej.

Ale nie uważała, żeby nadal – ani znowu – byli zaręczeni.

Wszystko to było piekielnie poplątane, ale North miał czas, żeby dokładnie przemyśleć sprawę.

– Powiem ci pięć rzeczy o sobie – uśmiechnął się – a ty będziesz mogła zgadnąć, czy mówię prawdę. Wyczytasz to z moich oczu.

– Nie możesz próbować mnie oszukać – odparła natychmiast Diana.

– Oczywiście, że mogę. Inaczej to nie miałoby sensu. Co dostanę, jeśli wygram?

– A co ja dostanę? Możesz się od razu poddać.

– Dostaniesz nową parę pantofli. – Szturchnął ramieniem jej bosą stopę. – A ja dostanę pocałunek.

– Pocałunek nie jest wart tyle co para butów.

– Dla mnie jest – odparł. – Pocałunek jest nawet lepszy.

Zmarszczyła nos.

– Nie chcę być nieuprzejma, North, ale mówisz tak dlatego, że nigdy nie otrzymywałeś pensji.

– Płacono mi za służbę. – Jego głos zabrzmiał oschle.

Diana nic nie powiedziała, ale to, co zrobiła, było lepsze niż słowa. Odwróciła się nieznacznie i zacisnęła palce na jego kostce. Nagle poczuł się tak jak poprzedniej nocy: Diana trzymała go przy ziemi.

– Doskonale – odchrząknął. – Numer jeden: straciłem cnotę z barmanką.

– Nieprawda. – Uśmiechnęła się. Rozluźniła palce, ale nadal go dotykała, jakby gładziła go po nodze.

– Numer dwa: straciłem cnotę z zamężną kobietą.

– Fał… – zaczęła i nagle zmrużyła oczy. – Prawda! Nie mogę uwierzyć, North. Można by sądzić, że uszanujesz małżeńskie śluby. Wydajesz się taki…

– Zadufany w sobie? – podpowiedział.

– Skoro tak mówisz.

– Byłem dzikim młokosem. Horatius jeszcze żył, a ja byłem panem swojej przyszłości. Młoda, piękna dama, żona pewnego starszego dżentelmena, zajęła się mną, ku mojej wielkiej radości. I sporo mnie nauczyła – dodał.

Dianie nawet nie drgnął żaden mięsień, gdy to usłyszała, chociaż North przypuszczał, że wiele dam zemdlałoby, a przynajmniej udawało omdlenie. Diana uśmiechnęła się do niego figlarnie.

– To niesprawiedliwe, że dama nie może skorzystać z podobnych nauk przed małżeństwem.

North milczał przez chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że sama myśl, że Diana miałaby pobierać nauki od innego mężczyzny, budzi w nim wewnętrzny protest. Diana miałaby pobierać nauki? Przeczucie mówiło mu, że to ona mogłaby nauczyć mężczyznę – jego – rzeczy, których nie mógł poznać w żadnym pozamałżeńskim romansie.

– Z przyjemnością nauczę cię wszystkiego, co chciałabyś wiedzieć – powiedział po prostu.

– Mężczyźni! – Roześmiała się. – Odruchowo przyjmujecie nawet niezobowiązującą uwagę jako zaproszenie, prawda? Leonidas… – urwała gwałtownie jak źrebak napotykający mur zbyt wysoki, by go przeskoczyć.

– Mój brat Leonidas – powiedział North, czując bicie własnego serca. – Jest twoim rówieśnikiem, prawda?

– Jest młodszy o miesiąc albo dwa – odparła Diana, przyglądając mu się nieufnie. – Strasznie lubi flirtować, ale to wszystko.

North był niemal pewien, że udaje mu się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Trzy: wierzę głęboko, że Leonidas nie spróbowałby uwieść mojej byłej narzeczonej.

– Fałsz – stwierdziła Diana z lekkim, ale triumfalnym uśmieszkiem. – Widzę niepewność rysującą się wokół twoich oczu. Leonidas tylko próbował mnie uwieść, jeśli liczy się opowiadanie dowcipów. Przypuszczam, że gdybym była głupiutką, niedoświadczoną dziewczyną, mogłabym się w nim zakochać. To był numer trzy i jak dotąd za każdym razem miałam rację.

North postanowił wziąć się w garść, bo zachowywał się jak skore do złości dziecko. Chwycił jej stopę.

– Nie! – powiedziała, cofając nogi, co sprawiło, że brzeg sukni podsunął się w górę, ku zadowoleniu Northa.

Uśmiechnął się szeroko i zaczął masować jej stopę.

– Te buty musiały być straszliwie niewygodne.

Znieruchomiała, w każdej chwili gotowa się cofnąć.

– To takie miłe – szepnęła.

Ciepłe, szczęśliwe brzmienie jej głosu wywołało w nim dziwne uczucie, które dotarło aż do lędźwi.

– Numer cztery: wykupiłem specjalne zezwolenie, bo planowałem nakłonić cię do małżeństwa tak szybko, jak to tylko możliwe.

Przyglądała się uważnie jego twarzy. North starał się panować nad oddechem. Smukła stopa w jego dłoniach i reakcja Diany na jego dotyk przyprawiały go o szybsze bicie serca.

Palce mu drżały, w każdej chwili gotowe posunąć się powyżej jej kostki.

– Fałsz? – spytała niepewnie.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– Bardzo sprytnie, panno Belgrave. Wykupiłem zezwolenie, ponieważ miałem niejasne przeczucie, że możesz zechcieć się wycofać. Myślałem… i myliłem się… że boisz się mojej rodziny albo zainteresowania, jakie budzi każda księżna..

– Rodziny się nie bałam, ale musiałabym być szalona, żeby chcieć tego ostatniego.

North znał wiele kobiet, które chciały zostać księżną właśnie po to, żeby znaleźć się w centrum uwagi.

– Zamierzałem skorzystać z zezwolenia, tylko jeśli bardzo chciałabyś uniknąć ceremonii w katedrze; gdybyś stanowczo nie chciała być obiektem publicznego zainteresowania. Nie przyszło mi do głowy – dodał cierpko – że w ogóle nie chcesz za mnie wyjść. Przypuszczam, że to świadczy o mojej arogancji.

Nie pocieszyła go żadnym kłamstwem o sobie. Posłała mu smutny uśmiech, cofnęła jedną stopę i wsunęła mu w dłonie drugą.

– Jeszcze jedno pytanie i będę miała nowe pantofle. – Nuta zadowolenia w jej głosie sprawiła, że się roześmiał.

– Piąte i ostatnie: kochałem cię.

Słowa zawisły w ciepłym letnim powietrzu.

– Jak mam na to odpowiedzieć? – spytała, patrząc mu w oczy. – Powiedziałeś mnie i lady Knowe, że nie złamałam ci serca. A więc odpowiedź jest oczywista: nie.

Milczał.

Diana westchnęła głośno.

– Tak?

North sam nie wiedział, co robi. Czy gra toczyła się o parę pantofli, pocałunek, czy o coś znacznie cenniejszego?

– Pomińmy to – powiedział. – Piąte: ciotka Knowe jest jedną z osób, które lubię najbardziej na świecie.

Roześmiała się, wyraźnie zadowolona z przerwania tego napięcia.

– To prawda. Jest twoją matką, prawda? Pod niemal każdym względem.

Skinął głową i zmienił pozycję. Udało mu się klęknąć i nie rozbujać za bardzo łodzi.

– Teraz należy mi się pocałunek.

– Nie wygrałeś pocałunku! – powiedziała z oburzeniem. – To ja wygrałam buty.

Usiadł obok niej i ściągnął ją niżej, na dno łodzi. Uniósł się na łokciu i pochylił tak, żeby móc pocałować jej prosty nos i różowy policzek.

– Powiedziałem, że będę całował każdy z twoich piegów – przypomniał.

– To było głupie.

– Kocham twoje piegi – szepnął. Jej skóra była ciepła i gładka jak naprężony jedwab. – Masz je na grzbiecie nosa, ale nie na czubku.

– Nikt nie kocha piegów i to nieuprzejme z twojej strony, że mi o nich przypominasz.

Wsunął wolną rękę w jej włosy i spojrzał w oczy. Patrzenie w jej oczy budziło w nim lęk jak skok z klifu. Były takie piękne – znowu szare, kiedy w tle nie było widać jeziora.

Ale to nie wszystko – to było najszczersze spojrzenie, jakie kiedykolwiek widział. Szczere oczy. Oczy, które nigdy go nie okłamały, choć większość kobiet udawałaby w czasie zaręczyn uczucie, żeby sprawić mu przyjemność.

Ale to byłoby głupie, ponieważ sugerowało, że North nie chce o nie zabiegać. Tymczasem on uwielbiał się starać. Były takie bitwy, których nigdy by nie podjął, i takie, do których stawał z radością.

– Byłem w tobie zakochany – poinformował ją, dochodząc do wniosku, że może postawić sprawę całkiem jasno. Czuł jej ciepły oddech, ale nie powiedziała nic, tylko patrzyła na niego z tym samym spokojem, który udzielił się i jemu zeszłej nocy – i poprzedniej. Czy zdawała sobie sprawę, że jest dla niego jedynym źródłem pociechy?

Jej milczenie było jak zaproszenie. Gdyby Diana nie chciała być całowana, powiedziałaby mu o tym. Gdyby nie chciała go pocieszać, wyrzuciłaby go ze swojego pokoju, a nie częstowała grzanką.

Kiedy rozchyliła usta, a jej ramiona objęły jego szyję, miał mgliste poczucie triumfu. Mgliste, ponieważ dotyk jej języka sprawił, że jego umysł przeniósł się w jakieś zupełnie inne miejsce. Zapamiętał cichy jęk, który wydobywał się z głębi jej gardła za każdym razem, gdy ich języki się

stykały. Drżenie, kiedy dotykał językiem jej szyi. Westchnienie, kiedy przyciskał jej biodra do dna łodzi.

Uwielbiał całować piegi, których nienawidziła; składać pocałunki na jej powiekach, policzkach i delikatnie zarysowanym podbródku.

Ale wciąż wracał do jej ust, wdzierał się do środka pocałunkami, smakował ją jak, nie robił tego żaden inny mężczyzna. Serce biło mu tak mocno, że niemal słyszał jego uderzenia.

Jej dłonie były wplątane w jego włosy.

Kiedy się poruszyły, wędrując w dół jego pleców i wzbudzając dreszcze w całym ciele, nie chciał już być trzymany przy ziemi. Wszystko w nim ucieleśniło się i przyciskało ją do dna łodzi.

Wydawało się, że to lubi – przygryzała jego wargę, całowała go tak głęboko, jak mogła, prężyła całe ciało, przywierając do niego.

Tak bardzo chciał powieść dłonią wzdłuż jej nogi, że aż cały drżał. Ale… pocałunki to pocałunki. Jego bratową całowali niezliczeni adoratorzy; jego brat Alaric wykorzystał to jako pretekst, by ożenić się z nią za specjalnym zezwoleniem.

Poza tym Alaric był zakochany do szaleństwa.

– North. – Szept Diany był niewiele głośniejszy niż oddech.

– Kochanie. – Obsypał pocałunkami jej policzek, wrócił do ust i rozmowa się urwała.

Kiedy Diana odezwała się znowu, North zacisnął zęby, ponieważ przyciskała się do niego całym ciałem, wyprężając się w łuk i…

To nie był niewinny pocałunek.

– Musimy przestać – szepnęła Diana.

– Mmm. – Uniósł się nad nią, opierając łokcie po obu stronach jej głowy, w idealnej pozycji, by wpić się w jej usta. Zgięła smukłą nogę i suknia zsunęła się, odsłaniając kolano.

Dżentelmen nie położyłby dłoni na jej kostce i nie przesunąłby jej wzdłuż łydki.

Obejmowała jego plecy, lecz jedną ręką zdołała go przytrzymać, zanim zdążył posunąć się wyżej.

– Nie. – To słowo rozbrzmiało w jego uszach z całą swoją rozczarowującą siłą.

Jęknął.

– Czy mogę powiedzieć, że twoja kostka jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakich kiedykolwiek dotykałem?

Ciesząc się komplementem, Diana spojrzała w miejsce, gdzie jego złocistobrązowa dłoń obejmowała jej kostkę. Na stopie zauważyła przyklejone źdźbła trawy… i piegi.

– Mam piegi na stopie! – krzyknęła zaskoczona i usiadła. – Niech to diabli! Jest gorzej, niż myślałam.

North odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. Pierwszy raz doprowadziła go do takiego śmiechu i napawała się każdą jego sekundą.

– W moim pokoju jest ciemno i nie widziałam tego – wyjaśniła. – Musiały się pojawić od tego, że zdejmowałam buty i leżałam w łodzi. Dobrze, że nie ma tu mojej matki.

– I to z wielu powodów. Pomyśl tylko, ile piegów pojawiłoby się, gdybyś zdjęła całe ubranie. – North łypnął na nią tak pożądliwie, że zachichotała.

– Piegi to przekleństwo – powiedziała, ponieważ najwyraźniej nie dotarła do niego najważniejsza część informacji.

– Przekleństwo – powtórzył. – Mocne określenie dla małej plamki.

– To paskudna skaza.

– Podobają mi się. Blizny po ospie byłyby gorsze.

To zrobiło na Dianie wrażenie.

– Nigdy ich nie widziałam.

– Królowa Elżbieta ukrywała blizny po ospie pod grubą warstwą bielidła, tak samo jak ty swoje piegi, kiedy się poznaliśmy. Powinnaś dumnie nosić swoje piegi – powiedział, składając pocałunek na jej nosie.

Jego wargi powędrowały znowu po jej policzku, a Diana położyła się, poddając pieszczocie. North obsypywał jej twarz pocałunkami.

– Nie całujesz dalej piegów, prawda?

– Owszem – odparł z rozmarzeniem. – Jak słodkie plamki cukru.

– Nie – szepnęła Diana. – To niemożliwe.

Pocałował ją znacznie więcej niż pięć razy. Ale, czując ucisk w żołądku, zdała sobie sprawę, że to jednak możliwe. Za sprawą odrazy matki do piegów, odkąd była małą dziewczynką, nosiła bonety dokładnie zasłaniające ją przed słońcem.

Ale tutaj? W zamku? Stało się jej zwyczajem, że kiedy dzieci drzemały, wymykała się na godzinkę nad jezioro i odpoczywała w łodzi. Leżała, pozwalając, żeby promienie słońca ogrzewały jej twarz.

Łojowe świece, które miała w pokoju, nie sprzyjały przyglądaniu się własnej twarzy. Pięć piegów, do których przywykła, musiało się rozmnożyć.

– Są piękne – powiedział uspokajająco North, dużą dłonią delikatnie gładząc jej biodro. Nie zdawała sobie sprawy, że zamarła w bezruchu. Jej matki tu nie było. Nie było najmniejszej szansy, że wpadnie do pokoju, w którym przebywa Diana, i wyrazi swoją odrazę.

Dzieci nie przejmują się piegami.

North także się nie przejmował, chociaż to nie miało żadnego znaczenia.

– Powinniśmy wrócić do zamku – powiedziała. Miała piegowate stopy, piegowatą twarz… Spojrzała na piersi; a przynajmniej na tę część, która wystawała z dekoltu.

– Tu nie ma piegów – zapewnił North. – Chociaż może powinienem sprawdzić dokładniej.

Odsunął fichu wsunięte za skromny dekolt.

– North!

– Dlaczego ty… – zawiesił głos.

Diana stłumiła uśmiech. Patrzył na jej piersi wygłodniałym wzrokiem. North był drapieżnikiem, stojącym na końcu łańcucha pokarmowego, więc Diana prawdopodobnie powinna przejąć się tym spojrzeniem.

– Czy ty się oblizałeś? – spytała. Szczerze mówiąc, jeśli miała się martwić zbytnią zażyłością z Northem, powinna była zacząć dwie noce wcześniej.

– Tak – odparł, a ona roześmiała się cicho, widząc, jak patrzy na nią z otwartymi ustami.

– Lavinia Gray chlubi się swoimi piersiami i każdy mężczyzna, który znajdzie się w jej pobliżu, docenia to, Diano. Czemu ty tego nie robiłaś, kiedy byliśmy zaręczeni?

Spojrzała na niego potępiająco.

– Dlaczego przyglądałeś się piersiom Lavinii?

Złożył zdecydowany pocałunek na jej wargach.

– Były tak wyeksponowane, że żaden mężczyzna nie mógłby ich przeoczyć. Ale twoje są znacznie piękniejsze.

– I dlatego powinny być eksponowane? – spytała zgryźliwie. – Czy właśnie tego oczekiwałbyś od swojej narzeczonej?

– Mam mnóstwo sióstr i dwie macochy – powiedział, udając niepokój. – Nie ośmieliłbym się sugerować kobiecie, jak ma się ubierać.

Westchnęła.

– Piersi są nieprzyzwoite i niemoralne. To opinia mojej matki, gdybyś pytał.

– Niemoralne? – Zmusił się, by odwrócić wzrok. – Jak część ciała może być niemoralna?

Przewróciła oczami.

– Nie bądź niemądry. Ty nie chodzisz z tym na wierzchu. – Machnęła ręką w kierunku jego spodni.

Jego wargi wygięły się w uśmiechu. Nie, nie używał szminki, jak ona i Lavinia niegdyś przypuszczały. To był jego naturalny kolor warg.

– To, że trzymam moje narzędzie w opakowaniu, nie znaczy, że jest ono niemoralne – oznajmił North szelmowskim tonem.

– Muszę wrócić do zamku – powiedziała Diana. Ale nie potrafiła się powstrzymać. – Narzędzie? Narzędzie? To absurd!

Zachichotała. Przy nim wciąż chichotała jak naiwna dziewczyna, którą przecież nie była.

– A jakie wolałabyś określenie? – Patrzył jej w oczy z ciekawością mieszającą się z pożądaniem. – Nigdy dotąd nie rozmawiałem na ten temat z żadną młodą damą.

– Żadne! W ogóle nie trzeba o tym mówić – odparła pospiesznie, poprawiając dekolt.

– Kutas?

Słowo, wypowiedziane głębokim głosem, zawisło w powietrzu. Ciszę przerywały tylko świerszcze i plusk fal uderzających o burty. Policzki Diany poczerwieniały tak, że poczuła gorąco na uszach.

– North!

Uśmiechnął się, bez cienia skruchy.

– Niektórzy mówią o siusiaku, ale moim zdaniem ten termin pasuje raczej do kogoś w wieku Godfreya.

– Rozumiem – powiedziała Diana. Wewnętrzny głos krzyczał, że powinna pamiętać, że nie jest już nieśmiałą panienką, lecz niezależną kobietą. Matką. W pewnym sensie. Odchrząknęła. – Muszę wracać do dzieci.

Dżentelmen przeprosiłby za wprawienie jej w zakłopotanie, ale North nie wykazywał ku temu najmniejszej skłonności.

– Czy używasz przy mnie takich słów dlatego, że jestem… – Sama nie potrafiła zdecydować, co chce powiedzieć.

Zapytać, czy uważa, że może sobie pozwolić na większą śmiałość wobec guwernantki, bo pracuje w jego domu? Nie uważał tak i doskonale o tym

wiedziała. A może chciała spytać, czy uważa ją za skompromitowaną. To też nie było prawdą.

– Mniejsza z tym – powiedziała w końcu.

– Poszerzam twoje słownictwo, ponieważ mam naturę nauczyciela – szepnął, pochylając się i muskając wargami jej usta.

Mimo że postanowiła wracać do zamku, rozchyliła usta. Jego język musnął jej wargę i wsunął się do środka. Poczuła falę gorąca w brzuchu, rozchodzącą się wzdłuż nóg. Smakował tak dobrze.

Uwielbiała to, jak trzymał ją za ramiona, unieruchamiając i całując tak głęboko, jakby byli jedną osobą.

Objęła go za szyję, a on nie cofnął rąk. I tylko się całowali. I znowu całowali. A potem wzięła głęboki oddech i jeszcze raz. North powiedział coś cicho, ale wpił się w jej usta, zanim zdążyła zrozumieć.

Mniej więcej godzinę później odsunął się i powiedział:

– Przypuszczam, że musisz wracać do zamku. – Był zdyszany, jakby wtoczył głaz na szczyt góry. Dokonał nadludzkiego wysiłku.

Diana kompletnie straciła głowę. Serce waliło jej jak młotem, od miesięcy nie czuła się tak szczęśliwa… Nie, od lat. Uśmiechnęła się, ujęła jego dłonie i położyła sobie na piersi, odsuwając chustę.

Gorset ścisnął jej biust w jedno wzniesienie, sprasowane jak kłąb bielizny w pralni.

Ale u góry wysuwały się piersi, ponieważ gorset nie był w stanie pokonać obfitych wypukłości Diany.

Zsunęła jego dłonie w dół – na tyle, by objęły jej biust – i przykryła swoimi.

Wyprany z emocji przyszły książę gdzieś zniknął. Teraz patrzył na nią mężczyzna, którego oczy płonęły pożądaniem.

Nie tylko tym, ale to pożądanie… On jej pragnął. Z piegami i całą resztą. Bez szminki, peruki, klejnotów i milczenia. Pragnął prawdziwej Diany.

Dotąd skupiała się na tym, żeby dać Northowi to, czego potrzebował do wyleczenia ran, za które czuła się odpowiedzialna. Dać mu akceptację. Pocałunki. Grzanki.

Ale nie pomyślała…

– Sądzę, że powinniśmy wyjść z łodzi – powiedział cicho North. Cofnął ręce.

Patrzyła na niego, kiedy wstał jednym zwinnym ruchem i chwycił linę. Jedno szarpnięcie i łódź wylądowała na porośniętym trawą brzegu.

North wyskoczył i odwrócił się, oparł jedną nogę o łódź i podał rękę Dianie. Uklękła na ławce.

North wydał zduszony dźwięk i Diana spojrzała na niego.

– Nie chcę wpaść do wody – powiedziała. – Nie umiem pływać.

– Do diabła.

– Wiem – westchnęła, podnosząc się nieco. – Nie powinnam nawet zbliżać się do wody. Ale zapewniam cię, że nie wpuściłabym Artie ani Godfreya do łodzi.

Spuściła wzrok. Jego spodnie wypychało z przodu coś bardzo dużego. Twardego. Dokładnie na wysokości jej oczu.

Powoli spojrzała mu w oczy.

North pochylił się, jedną ręką przytrzymując łódź, drugą obejmując w pasie Dianę. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, chwycił ją, podniósł w górę, obrócił i postawił na brzegu.

– Nie mam siusiaka – rzucił z cierpkim uśmiechem.

– Nie – wyszeptała.

– Przepraszam cię za to, że nie masz butów – powiedział, puszczając jej rękę. Pochylił się i zanim zdążyła go powstrzymać, jej pończochy wylądowały w jeziorze, unosiły się przez chwilę na powierzchni i zatonęły.

Oczywiście, że zatonęły. Były ciężkie i ciepłe. Łydki w nich swędziały i pociły się.

– North – powiedziała, szukając argumentów, które odwoływałyby się do jego arogancji i bezmyślności, a nie słodkiego wyrazu jego oczu i tego, że patrzył na nią, jakby była królową, w paskudnych butach czy bez nich.

– Teraz jestem ci winny parę butów i parę pończoch – rzekł, jakby to go tłumaczyło.

Kiedy zakładał swoje jedwabne pończochy, które podniósł z trawy, przypomniała sobie, jak delikatne pończochy sama niegdyś nosił, i jak przyjemnie było wsuwać je na nogi. Jej ulubione były haftowane w fiołki, przytrzymywane nad kolanem tasiemkami z takim samym wzorem.

Ich noszenie było czystą przyjemnością.

North włożył buty, które podróżowały z nim do Nowego Świata i z powrotem, a jednak były tak solidnie wykonane, że wcale nie wyglądały na znoszone.

– Jestem guwernantką – powiedziała, postanawiając postawić sprawę jasno. Bez względu na to, jak tęskniła za jedwabnymi pończochami, były one częścią jej przeszłości, a nie teraźniejszości.

Wziął ją pod rękę, jakby przechadzali się po Hyde Parku, podczas gdy w rzeczywistości wspinali się na niewielkie wzniesienie, kierując się do jabłoniowego sadu. Innymi słowy, byli niestosownie sami.

– Nie mam wielu własnych rzeczy i nie możesz mi ich zabierać.

Zmarszczył brwi.

– Czy nie płacimy ci przyzwoitej pensji?

– Jest absurdalnie wysoka, zważywszy mój brak doświadczenia. Ale wszystko kosztuje. – Na przykład ubrania Godfreya. Łakocie, które dla niego kupowała; dla Artie zresztą też. Prism mówił, żeby informowała go o wydatkach na dzieci, ale jak mogłaby to zrobić? Godfrey przebywał w zamku z nieprawdziwego powodu.

– Moja ciotka była wściekła z powodu ubrań, które zabrał Boodle – powiedział North.

Zerknęła na niego ukradkiem. Pocierał podbródek. Jak mogła uważać, że jego twarz jest nieprzenikniona? Ten lekki grymas po jednej stronie ust jest wyraźnie smutny.

– Ma rację, ale…

Na widok ponurego cienia w jego spojrzeniu ścisnął jej się żołądek.

– To dzięki Boodle’owi udało mi się przyciągnąć twoją uwagę – powiedział. – Wziął w ręce mężczyznę, który nie odróżniłby francuskiej peruki od stogu siana, i nauczył mnie wszystkiego.

– Nie zwracałam uwagi na twoje peruki.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że moda jest dla ciebie ważna. Ale to nie byłaś prawdziwa ty. Teraz to wiem.

Diana spojrzała na swoje piegowate stopy kroczące po trawie zachodniego ogrodu. Dwaj ogrodnicy całymi dniami dbali o to, żeby była gęsta i równa. Ale nie zastanawiała się nad tym.

Matka zmusiła ją, żeby dopasowała się do jej wyobrażenia o księżnej, zastawiła pułapkę na księcia i udało się jej. Nie zdawała sobie sprawy, że North zrobił coś podobnego – ale dla niej, a nie dla abstrakcyjnego tytułu.

– To nie byłam ja – przyznała.

– Na przykład nie wiedziałem, że masz piegi na nosie.

Spojrzała na niego.

– Czy to by coś zmieniło?

– Oczywiście. – Wargi mu zadrżały, ale nie uśmiechnął się.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybyś wiedział, że mam piegi na stopach.

Przycisnął mocniej do siebie jej rękę.

– Musiałbym wrzucić cię do powozu i zawieźć do Gretna Green. – Spojrzał na nią pożądliwie. – Żeby ocalić wszystkich innych mężczyzn, którzy mogliby uwierzyć, że nie masz żadnych piegów pod wszystkimi szminkami na twarzy. To byłaby moja ofiara dla dobra ludzkości.

Wyszli zza rogu zamku i Diana odsunęła się. Miała nadzieję, że nikt nie widział, jak idą przez ogród. I z całą pewnością nie zamierzała paradować pod rękę z dziedzicem książęcego tytułu. Skierowała się w stronę bocznych drzwi prowadzących do kuchni.

– Któż by pomyślał, że jesteś tak szlachetny – powiedziała. – Gotów użyć swoich małych narzędzi, żeby pomóc bliźnim!

Parsknął śmiechem.

– Mój kutas, taki jaki jest, jest dla ciebie zawsze do usług, Diano!

– Nie chciałeś tego powiedzieć! – fuknęła z oburzeniem.

– Chciałem.

11

Frederick, służący, który wcześniej nosił Godfreya na ramionach, stał przy frontowych drzwiach.

– Czy moja rodzina jest wciąż w salonie? – zwrócił się do niego North.

Teraz mógłby znieść pokój pełen Wilde'ów. Godzina czy dwie spędzone w łodzi pozwoliły mu odzyskać spokój ducha. Odpoczynek w łodzi i całowanie pięknej, piegowatej kobiety.

– Sądzę, że damy towarzyszą jej wysokości na górze – odparł Frederick.

North biegł na piętro, przeskakując po dwa stopnie. Buty. Jego dziewczyna potrzebuje butów.

Znalazł kobiecą część swojej rodziny – ciotkę, macochę i wszystkie cztery siostry – w sypialni księżny.

Tak się złożyło, że North wiedział, że macocha sypia z jego ojcem, chociaż oczywiście nikt nie wspominałby w rozmowie o tak krępującym fakcie.

Jej pokój został zaprojektowany, jeszcze w XVI wieku, jako pokój przyjęć. W jednym rogu stało ogromne łóżko otoczone niską balustradą. Miały za nią wstęp pokojówki i służące, ale goście musieli pozostać na zewnątrz.

Oczywiście sióstr było wszędzie pełno – rozpierzchły się po całym pokoju niczym kurczaki w kurniku.

Artie balansowała na balustradzie, pod czujnym spojrzeniem matki, gotowej złapać ją w każdej chwili. Viola, Betsy i Joan siedziały na łóżku;

dwie pierwsze przyglądały się, jak Joan coś wycina. Wszystkie trzy w wielkich sukniach z trudem mieściły się na łożu. Ciotka Knowe siedziała na sofie i zajmowała się robótką na drutach.

Wszystkie spojrzały na niego, kiedy wszedł do pokoju. Ophelia uśmiechnęła się i chwyciła Artie, kiedy, machając radośnie do Northa z balustrady, straciła równowagę. Viola zerwała się z łóżka, podbiegła i objęła go.

Jako córka Ophelii z pierwszego małżeństwa nie była w rzeczywistości jego siostrą. Jednak od chwili, gdy poznał czternaście lat wcześniej tę rozpaczliwie nieśmiałą dziewczynkę, stała się jego ulubienicą. Weszła do dziecięcego pokoju, trzymając matkę za rękę, z miną wyrażającą coś pomiędzy niepewnością a przerażeniem.

– Viola. – Uścisnął ją i pocałował na powitanie. – Masz już… szesnaście lat. Jak to możliwe?

Tymczasem podbiegła Betsy, najstarsza z jego sióstr. Stała się jedną z tych kobiet, których uroda mogłaby oślepić – i zdawała sobie z tego sprawę. Każdy ruch jej bioder mówił: Patrz na mnie.

North pochylił się i ją także ucałował.

– Domyślam się, że rzuciłaś na kolana wszystkich mężczyzn w Londynie. I wyrzuciłaś za drzwi.

– Dokładnie tak! – zawołała z łóżka Joan. – Ona ich przeżuwa, a potem wypluwa.

– Jesteś odrażająca – skarciła młodszą siostrę Betsy, potrząsając lokami.

– Dama nie powinna wychodzić za mąż w swoim pierwszym sezonie, a właściwie w drugim też nie – zauważyła ciotka.

– Nie mogę wstać, żeby przywitać powracającego bohatera – powiedziała Joan, posyłając mu całusa w powietrzu. – Jestem zajęta. Robię dla ciebie prezent.

– Witaj, pączusiu – powiedział, podchodząc do łóżka, żeby pocałować ją w policzek. A wtedy zobaczył, czym jest zajęta, i mimowolnie jęknął.

– Panna Gray… Lavinia, przyjaciółka Willi, zrobiła coś takiego z rycinami przedstawiającymi Alarica – wyjaśniła Joan. Pracowicie wycinała z papieru postać arystokraty z pogardliwym uśmieszkiem na ustach i peruką tak wielką, że ocierała się o sufit. – W zeszłym tygodniu kupiłam ich pięć, a kilka mieliśmy już wcześniej.

– Ja oddałam swoje – powiedziała Betsy. – Tylko ja miałam tę nieprzyzwoitą – dodała figlarnie.

Nie zaklął, ale niewiele brakowało.

– Równie dobrze można go pociąć na kawałki. – Głos ciotki Knowe zabrzmiał zaskakująco poważnie. – Ta rycina jest niemal tak zła, jak moje robótki na drutach. Czy ktoś wie, jak mogła mi się zrobić taka dziura pośrodku? – Pokazała wszystkim postrzępiony kawałek materiału.

Viola usiadła obok niej.

– Naprawię to, ciociu Knowe – powiedziała słodko.

Łoże księżny było usiane kawałeczkami papieru. Na jednym z odrzuconych fragmentów widoczna była postać klęczącej Diany, zapewne u jego stóp. Przez głowę przemknęło mu wspomnienie Diany klęczącej na łodzi, co sprawiło, że poczuł oblewającą go falę gorąca.

– Co zamierzasz zrobić z tymi wszystkimi wersjami mnie? – spytał, wygrzebując spomiędzy ścinków trzy wizerunki Diany.

– Nie chcę zepsuć niespodzianki, ale robię dla ciebie pudełko na pamiątki – odparła Joan. Rozpostarła niczym wachlarz sześć lub siedem jego postaci. – Nakleję je na wieczko, żebyś nie zapomniał roku, w którym cała Anglia uwierzyła, że jesteś bratem diabła.

– Jak w przedstawieniu, które widzieliśmy na Haymarket w zeszłym roku – zawołała Betsy. – Umiem szczekać jak pies, umiem chrząkać jak wieprz! – zaśpiewała.

– Nikt nie chciałby usłyszeć twojego śpiewu na scenie – zgasiła ją Joan.

Ophelia podeszła i cmoknęła Northa w policzek.

– Witaj, mój drogi. – Trzymała na biodrze Artie, która z zadowoleniem ssała kciuk.

– Witaj, księżno – odparł i czule pacnął Artie w nosek. – Gdzie jest twój kompan, Godfrey?

– Leo – odparła Artie, nieco niewyraźnie z powodu kciuka.

– Po wizycie w stajniach Godfrey chciał zostać z Leo – wyjaśniła macocha – więc poszli do jego sypialni. Leo powiedział, że nauczy Godfreya wiązać krawat, ale myślę, że żartował.

– Potrzebuję butów – powiedział North, przypominając sobie nagle, po co zawinął do tej kobiecej przystani.

– Żadne z naszych butów nie będą na ciebie pasować – zachichotała Betsy. Ćwiczyła właśnie kroki tańca przy muzyce, którą słyszała tylko ona.

– Wrzuciłem buty Diany do wody – powiedział North, starając się nie komplikować sprawy.

Ale nic nie mogło być nieskomplikowane, kiedy w pokoju siedziało sześć kobiet.

– To było okropne z twojej strony! – wykrzyknęła Joan.

Nawet milcząca Viola zabrała głos:

– Nie powinieneś był tego robić, North, bo ona nie ma żadnych innych butów.

Kiedy oskarżenia w końcu ucichły, odezwała się jego macocha:

– Kto ma buty, które mogłyby pasować na Dianę?

– Nie ja – odparła Joan. – Nie bez powodu nazywacie mnie wszyscy pączusiem, a Diana jest cudownie wysoka.

– Nie tak wysoka jak ja – powiedziała lady Knowe. – Moje buty także nie będą pasować na Dianę, ale pozwolę sobie przyłączyć się do pozostałych i powiedzieć, że nie powinieneś był tego robić, North.

Ciotka miała stopy równie niezgrabne jak dłonie, co stanowiło kolejny niezaprzeczalny dowód, że jest bliźniaczą siostrą księcia. Chociaż nigdy nie przejmowała się wielkością swoich stóp.

– Diana nie jest tak wysoka jak wtedy, gdy nosiła wielkie peruki – wtrąciła Betsy. – Och, tak jej zazdrościłam. Paryskie peruki! A teraz pozwala, żeby Artie ssała jej włosy, co jest obrzydliwe.

– Buty – przypomniał North. – Zostawiłem tę biedaczkę boso.

Oprócz Joan wszystkie damy się rozbiegły. Ophelia postawiła Artie na podłodze i zaczęła przetrząsać kufer, który wydawał się zawierać wyłącznie buty.

North uświadomił sobie, jak bardzo pragnie kupić kufer butów dla Diany, ale nauczył się już czekać. Ten dzień kiedyś nadejdzie.

– Niech to! – krzyknęła Joan. – Niechcący uciełam Dianie rękę. Mniejsza z tym. – Odrzuciła kawałek papieru.

North ocalił zmiętą Dianę i dołożył ją do kolekcji, którą zdążył już zebrać. Chyba zaczął tracić rozum.

Może mógłby zrobić dla Diany pudełko na pamiątki, cokolwiek by to było. Wyobraził sobie, jak zareagowałaby jego dumna, niezależna była narzeczona na pudełko oklejone jej podobiznami, i prychnął.

Betsy wsunęła głowę do sypialni.

– Chodźże tutaj!

Ophelia podała Northowi koszyk z dwiema parami butów i znowu wzięła Artie na ręce. Joan chwyciła pozostałe ryciny i nożyczki, a lady Knowe odłożyła robótkę.

– Artie, czy mogę liczyć na niewysłowioną przyjemność odniesienia cię do pokoju dziecięcego? – spytał North.

– Nie! – odparła Artie, przytulając się do matki i nie przestając ssać kciuka.

Ophelia uśmiechnęła się do niego.

– Doskonale poradzę sobie z wejściem z nią po schodach, North, ale dziękuję.

Weszli na piętro i przeszli korytarzem, aż dotarli do schodów prowadzących do skrzydła dzieci.

Kiedy znaleźli się na miejscu, powitały ich donośne głosy dobiegające z sali lekcyjnej. Ophelia zatrzymała się, North także, chociaż śmiech Diany przyciągał go jak miód pszczołę.

– Bardzo lubię Dianę – powiedziała macocha. – Podobnie jak Artie.

Artie opierała główkę na ramieniu matki, ale przytaknęła.

– DeeDee. – Na tyle wystarczyło jej sił. Zamknęła oczy.

Czy powinien się odezwać? „Lubić” nie było słowem, którego użyłby w odniesieniu do Diany.

– Diana jest wspaniałą kobietą, ale nie byłaby szczęśliwa jako księżna – rzekła stanowczo jego macocha.

Kolejny wybuch śmiechu w sali lekcyjnej sprawił, że słowa Ophelii zirytowały Northa.

– Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoją opinią.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie obrażaj się, North. Kocham was oboje i jestem księżną, więc wiem, z czym wiąże się ta pozycja.

– Nie prosiłem jej po raz drugi, żeby została księżną.

Ofelia spojrzała na niego z czułością.

– Jeszcze nie.

– Czy przestrzegasz mnie, żebym się jej nie oświadczył?

– Mówię ci, że Diana Belgrave nie byłaby szczęśliwa jako księżna. Zostawiam Artie tutaj, kiedy jadę z twoim ojcem do Londynu. Małe dzieci nie czują się tam dobrze przez dym z węglowych pieców. Książę Lindow musi chodzić na niezliczone przyjęcia i sam je wydawać, powinnam przy nim być. Tego wymaga zasiadanie w Izbie Lordów.

North już wcześniej postanowił, że będzie się trzymał jak najdalej od Parlamentu, chociaż nie miało to nic wspólnego z Dianą, za to dużo z jego awersją do siedzenia godzinami w dusznej sali i wysłuchiwania niekończących się nudnych przemówień.

– Owszem, będziesz – powiedziała macocha, jakby czytała mu w myślach. Czy już nie może mieć żadnych tajemnic?

– W Parlamencie jest już wystarczająco wielu osłów.

Pokręciła głową.

– Wy, Wilde’owie, jesteście nieznośnie uparci, ale nigdy nie uchylacie się od swoich obowiązków. Twój ojciec wolałby być tutaj. Obojgu nam pęka serce, kiedy musimy zostawić Artie. Ale wie, że musi przeforsować ustawę znoszącą niewolnictwo.

North zmarszczył brwi.

– Właśnie. Jak mógłbyś nie zająć swojego miejsca? Albo odmówić udziału w przyjęciach potrzebnych do przekonania ludzi, żeby byli trochę mniej samolubni i choć przez chwilę pomyśleli o kimś innym niż oni sami.

– Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

– Przypuszczam, że wrzucenie butów do jeziora było swego rodzaju rytuałem zalotów. – Ofelia zmrużyła lekko oczy i North pomyślał, że jego ojciec jest prawdziwym szczęściarzem.

– Można to tak nazwać.

– Byłabym bardzo rozczarowana, gdyby mój dom przestał być bezpieczną przystanią dla Diany i Godfreya.

– Ona nie może być twoją guwernantką. Jeśli mam pójść za twoją radą, to powinienem się ożenić, a która kobieta chciałaby wyjść za mnie w takich okolicznościach? Chyba cała Anglia uwierzyła, że ją wykorzystałem!

– Rozumiem. – Ophelia pogłaskała córkę po policzku. – Znajdę inną guwernantkę.

– Powinnaś zabierać Artie do Londynu, z guwernantką czy bez.

– Nie mogę. – Objęła czule główkę Artie. – Ten dym…

– W Londynie jest mnóstwo dzieci, a nasz dom znajduje się tuż przy Hyde Parku. Tam musi być lepsze powietrze. Albo kup dom pod Londynem, jeśli chcesz. Będziesz mogła codziennie wysyłać ojca do Parlamentu i towarzyszyć mu tylko, kiedy to będzie konieczne.

– A jeśli zachoruje?

– Wtedy wrócisz na wieś. Spójrz na Joan. Nie ma już żadnych problemów z płucami, prawda? Artie cię potrzebuje, a Diana nie może zostać tutaj i być jej drugą matką.

W oczach Ophelii pojawił się ból.

– Właśnie. Jeśli nauczyłem się czegokolwiek na wojnie, to tego, że czas jest bezcenny. Ustawa znosząca niewolnictwo to bardzo szlachetna sprawa, ale na pewno istnieje jakiś sposób, żeby rodzina mogła być razem.

Ale nie powiedział już, że zamierza znaleźć jakiś sposób, żeby zdobyć Dianę. Wszedł do sali lekcyjnej i przyglądał się, jak Diana odmawia przyjęcia butów, aż w końcu ustąpiła i zdecydowała się na parę kremowych pantofli haftowanych czarną nicią.

– Powinnaś wziąć i te. – Viola pomachała butem na obcasie. – Żółty zupełnie nie pasuje do moich włosów.

– To nie jest żółty – wtrącił się North. Uśmiechnął się szeroko, gdy wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę. – Szafranowy, Violu. Szafranowy.

Był zwinnym człowiekiem i sprawnie uchylił się, kiedy but przeleciał tuż obok jego głowy.

– To naprawdę za dużo – powiedziała Diana, radośnie poruszając palcami w haftowanym pantoflu.

– Weź także te – rzekł North, biorąc do ręki żółty but. – Viola ma rację. Przy tym kolorze będzie wyglądała, jakby miała żółtaczkę.

Rozpętało się pandemonium. Betsy broniła koloru skóry Violi, a Joan twierdziła, że kasztanowe włosy będą bardzo korzystnie wyglądać na żółtym tle. W zamieszaniu North podał Dianie but i patrzył, jak go przymierza.

Pantofel był frywolny – delikatny i wyszywany cekinami. Wysuwając się spod brzegu znoszonej sukni Diany, żółty jedwab wyglądał jak promień słońca.

– Musisz. – Viola podała Dianie drugi but. – Żółty wspaniale wygląda przy rudych włosach, ale nie przy kasztanowych, bez względu na to, co mówi Joan.

– Twoje włosy są miedziane, a Godfreya przypominają bardziej zardzewiałą bramę – odezwała się Betsy. Pomagała Godfreyowi ustawiać konie, a teraz zmierzwiła mu włosy.

– Siostra Diany mogła mieć ciemniejszy kolor włosów. – Joan przyniosła ze sobą nożyczki i była zajęta wycinaniem ostatnich rycin.

Diana spojrzała mu w oczy i North natychmiast zorientował się, o czym pomyślała. Skinął głową. Tak, wszyscy wiedzieli.

I nie, zupełnie się tym nie przejmowali.

12

Przez następne dwie noce Diana przygotowywała chleb i miód. Zupełnie jakbym dokarmiała domowego elfa, pomyślała z rozbawieniem pierwszej nocy. Jednego z tych nordyckich duszków, o których czytała w książce podarowanej Artie. Gospodyni mogła wystawić mleko i miód jako podziękowanie albo żeby schwytać elfa i zmusić go do spełnienia jej życzeń.

Elfy były małymi ludzikami w czerwonych czapeczkach, a North nie miał w sobie nic małego. Ale spełnił przynajmniej jedno jej życzenie: pragnęła nowych butów i teraz je miała.

North nie przyszedł ani tamtej nocy, ani następnej. Diana obudziła się o świcie, drżąc z zimna w nocnej koszuli i zastanawiając się, dlaczego znowu spała w fotelu.

Nikt nie zjadł chleba, a mleko na kominku skwaśniało.

Dwa dni spędziła z księżną, jej córkami i Godfreyem. Nie odbyła się żadna bezpośrednia rozmowa na ten temat, ale nie była już guwernantką. Jeśli Artie potrzebowała nowej pieluchy, jej wysokość wzywała Mabel albo wymieniała ją sama.

W ciągu jednego dnia Artie nauczyła się używać nocnika, choć wszystkie wcześniejsze próby nakłonienia jej do tego kończyły się głośnymi protestami, a raz nawet przewróceniem nocnika. Diana starała się tym nie przejmować. Ważne było to, że rodzina traktowała Godfreya z miłością, tak

samo jak Artie. Dwa razy dziennie odwiedzał stajnie – najpierw z Leonidasem, później z Northem.

Wciąż nie mogła tego pojąć.

Okazało się, że North, jej fircykowaty, sztywny narzeczony (trzeba nazwać rzeczy po imieniu) był zapalonym koniarzem i miał w Lindow Castle wielką stajnię. W pierwszych dniach ich narzeczeństwa raz lub dwa zorganizował konne wycieczki. Diana jednak wymówiła się od nich; leżała wtedy na łóżku i opłakiwała zmarłą siostrę.

Nigdy jeszcze nie widziała Northa w siodle.

Trzeciego dnia North nie odprowadził Godfreya po codziennej wizycie w stajniach. Kiedy Diana odnalazła w końcu siostrzeńca, siedział na brzegu stołu bilardowego, radośnie obserwując grę Northa i Leonidasa.

North zauważył ją, ale tylko skinął głową i życzył jej miłego popołudnia z zaangażowaniem kogoś witającego się z…

Cóż, witającego się z guwernantką.

Tej nocy patrzyła na bochenek chleba, który zabrała z kuchni, i czuła się jak idiotka. Najwyraźniej North nie miał już trudności z zasypianiem. Co prawda wydawało się jej, że cienie pod jego oczami są ciemniejsze niż wcześniej. Czując się nieco upokorzona, odłożyła niepokrojony bochenek. Całe szczęście nie widział, że przez dwie poprzednie noce kroiła chleb dla niego, a rano karmiła nim Fitzy’ego, żeby nikt się nie dowiedział.

Łudziła się, że może mu pomóc uporać się z tym, co przeżył w czasie wojny, ponieważ czuła się winna. Absurd. Ale poczucie winy było jej dobrze znanym towarzyszem.

Diana starannie zamknęła za sobą drzwi, wzięła kąpiel, ciasno splotła włosy i położyła się do łóżka. Ophelia poinformowała ją po południu, że zamierza zabrać Artie do Londynu. W ciągu najbliższych miesięcy książę kupi nowy dom w pobliżu Ogrodów Kensingtońskich, gdzie powietrze jest czystsze.

– Dziewczynki będą musiały przenieść się do miasta na czas sezonu – powiedziała Ophelia. – Ale ja mogę jeździć tam i z powrotem. Artie co jakiś czas będzie mogła do nas dołączać. – Ophelia spojrzała na Dianę pytająco. – Czy myślisz, że jej płuca na tym nie ucierpią?

– Nie – odparła Diana. – Chociaż nie powinnaś uważać mnie za eksperta od wychowywania dzieci – dodała z cierpkim uśmiechem. – Wiem tylko, że Artie będzie bardzo szczęśliwa. Straszliwie za tobą tęskni.

– Nie zniosłabym, gdybym musiała znowu ją zostawić. – Na twarzy Ophelii malowała się wyraźna ulga. – Po prostu nie mogę.

Diana poszła spać, myśląc o radości w oczach Artie, zwiniętej w kłębek na kolanach księżny. Owszem, Artie kochała Dianę. Ale nie tak, jak kochała swoją matkę.

North wytrzymał dwie noce bez odwiedzania skrzydła dzieci.

Jego rodzina wróciła do domu. Wszyscy byli na niego źli o to, że wrzucił buty Diany do jeziora, a co by było, gdyby dowiedzieli się, że nocami odwiedza jej pokój?

Żaden dżentelmen nie robi czegoś podobnego. On sam zrobił to tylko w przypływie szaleństwa.

To przypomniało mu, jak pewnego razu Alaric opisał najstarszych synów księcia: Horatius był arogancki, ale szczery; Alaric lekkomyślny i żądny przygód; North rozpustny i na wpół szalony. I North nie mógł nie zgodzić się z oceną Alarica.

„Rozpustny i na wpół szalony” znowu dał o sobie znać, choć North był przekonany, że jego dzieciństwo należy do zamierzchłej przeszłości, pogrzebanej pod ciężarem książęcych obowiązków.

O północy nie był ani trochę bliższy zaśnięcia niż o godzinie dziewiątej, kiedy wypił mnóstwo brandy i pokonał Leonidasa oraz ojca w bilard, a sam został pokonany dopiero przez Betsy. Jego siostra śmiała się jak szalona i

wciąż paplała o zamiłowaniu Marii Antoniny do gry w bilard – po czym z marszu go pokonała.

Złapał się za głowę i wbił wzrok w baldachim nad łóżkiem. Oczywiście w końcu zaśnie. Wystarczy tylko zamknąć oczy i dać się pochłonąć ciemności. Rano obudzi się rześki.

Do diabła, jak mógł narzekać wcześniej na cokolwiek, skoro nie miał kłopotu z zasypianiem. Dwie ostatnie noce przeleżał z otwartymi oczami, aż w końcu ciemność za oknem zszarzała, a potem poróżowiała.

Pamiętał czasy, kiedy całe noce spędzał na hulankach, a potem spał do drugiej po południu. Oczywiście, te cudowne czasy dobiegły końca, gdy odziedziczył tytuł i obowiązki Horatiusa, kiedy dopiero zdobywał reputację opisaną przez Alarica.

W końcu się poddał. Wstał z łóżka, założył spodnie i koszulę, i zaczął chodzić po pokoju.

Jego sypialnia miała czterdzieści cztery kroki długości i trzydzieści osiem szerokości. Dla rozrywki projektował w myślach idealną sypialnię. Teraz, gdy już mógł opuścić zamek, zajął się projektowaniem własnej rezydencji. Jego sypialnia będzie przestronna, z własną łazienką i przylegającą do niej toaletą. Obok znajdzie się garderoba dla niego i buduar dla jego żony.

Mimo mocnego postanowienia, że nie będzie myślał o Dianie, wyobraził sobie suknie, które niegdyś nosiła, i dwukrotnie powiększył buduar, po czym dodał do niego wielką niszę, która będzie mogła pomieścić szafę.

W pokoju kąpielowym znajdzie się ceramiczna wanna podobna do tej, którą Alaric widział we Florencji. Przeniósł swoją rezydencję z marzeń do Italii, na wzgórze wznoszące się ponad polami srebrzystozielonych drzew oliwnych. Powiększył okna i podniósł wannę wyżej, by dało się z niej zobaczyć morze.

Duża wanna, wystarczająca dla dwóch osób.

Umysł posłusznie podsunął mu wizję Diany uśmiechającej się do niego, z włosami przerzuconymi przez brzeg wanny i policzkami zarumienionymi od gorącej wody i pożądania.

Znowu zaczął chodzić. Czterdzieści cztery i obrót. Czterdzieści cztery i obrót. Czterdzieści cztery… otworzył szeroko drzwi i wyszedł na korytarz. Jego sypialnia znajdowała się w jednej z najstarszych części zamku, gdzie korytarze miały kamienne ściany, a zimą hulał po nich lodowaty wiatr. Czasami nawet na podłogach leżał śnieg. Wędrował po zamku boso i nie towarzyszył mu nawet odgłos własnych kroków.

Sto dwadzieścia trzy kroki później patrzył na kręte kamienne schody, które wyglądały, jakby zostały wyjęte z *Hamleta* albo przynajmniej jakiegoś melodramatu z duchem w tle.

Zdesperowany mężczyzna jest gotów na wszystko. A on był zdesperowany.

Zamiar przyszedł mu do głowy jak nadzieja do umierającego, jak niezapowiedziany gość, którego nie można wyprosić.

Najkrótsza droga ze wschodniego skrzydła do dziecięcego prowadziła przez salę balową, salonik dla dam, schodami w górę, schodami w dół i długim, krętym korytarzem. W końcu stanął przy schodach dla służby, które były tak samo wąskie i strome jak te przeznaczone dla rodziny. W korytarzu nie wisiała zapalona, zapraszająca lampa.

Drzwi do pokoju Diany były zamknięte na głucho. Ale na pewno nie przekręciła klucza w zamku, bo przecież Godfrey mógł przyjść do niej w nocy, dręczony jakimś koszmarem. On i Godfrey – obaj dręczeni przez koszmary i obaj szukający tego samego lekarstwa.

Przekręcił gałkę ruchem tak pewnym, jakby odwiedził wcześniej pokoje setki młodych dam. Określenie „rozpustny” nigdy nie obejmowało dziewic, a Diana była dziewicą – nie miał co do tego wątpliwości.

Czy będzie nią dalej, zależy tylko od niej.

Znowu zamiar.

Leżała zwinięta pod kołdrą, odwrócona tyłem do drzwi. Ogień na kominku przygasał, ale North zauważył, że nie ma przy nim ani słoika z miodem, ani na wpół roztopionego masła. Poczuł zupełnie nieproporcjonalne rozczarowanie.

Nie, żeby potrzebował grzanki. Kucharz szykował pięć lub sześć potraw na każdy posiłek, jak zwykle kiedy książę był w zamku. Pośród całej tej francuskiej kuchni niespodziewanie pojawiały się proste angielskie potrawy, jakie pamiętał z dzieciństwa.

Zjadł więc wiejską zapiekankę, potem ciasto z cudownie chrupiącą skórką i na koniec odrobinę łojowego puddingu.

Poruszył polano w kominku i cicho podszedł do łóżka Diany, niemal wstrzymując oddech. Jej skóra zdawała się lśnić w blasku księżyca niczym wnętrze muszli, którą bawił się jako chłopiec.

Jego spodnie w jednej chwili znalazły się na podłodze. Ale koszula…

Nie chciał stać się postacią z Szekspirowskiej sztuki, którą parodiowały ryciny. Gdyby wślizgnął się nagi do jej łóżka, czy byłby lepszy od Szekspirowskiego rozpustnika?

Owszem, byłby.

Nigdy nie wziąłby czegoś, co nie zostało mu dobrowolnie dane.

Został więc w koszuli, uniósł kołdrę i wsunął się pod nią. Diana nawet nie drgnęła, co go zdziwiło, dopóki nie przypomniał sobie, że przywykła do nocnych odwiedzin innego gościa – choć znacznie mniejszego.

Rzeczywiście – mruknęła coś, przewróciła się na drugi bok, objęła go ramieniem i…

I zamarła.

North czekał, ciesząc się tak, jak nie zdarzyło mu się od czasów wczesnej młodości, gdy po powrocie z uniwersytetu dzielił się swymi wrodzonymi talentami z każdą kobietą, która była dość miła, by się do niego uśmiechnąć.

Powoli otworzyła oczy. Uniósł jej palce do ust. Jak jezioro nadawało jej oczom kolor niebieski, tak światło księżyca przywracało im piękny, srebrzystoszary odcień.

– To tylko sen – mruknęła.

Przysunął się i pocałował ją, dotykając językiem jej warg. Poczuł falę gorąca w lędźwiach. Był twardy od chwili, gdy wszedł do jej pokoju, i poczuł kwiatowy i miodowy zapach Diany.

– To tylko sen – powtórzyła sennym, schrypniętym głosem. – Syn księcia nie byłby tak pozbawiony przyzwoitości, tak nietaktowny i tak niemoralny, żeby bez wyraźnego zaproszenia wejść do łóżka kobiety.

Słowa wyrażały oburzenie, ale jej ton nie. I patrzyła na jego usta, a nie w oczy.

– Rycina, którą moja siostra Betsy przywiozła z Londynu, podsunęła mi pewien pomysł – powiedział North, siląc się na powagę.

– Kto by pomyślał, że przyszły książę ma aktorskie skłonności? – W jej głosie zabrzmiała taka tęsknota, że zareagował natychmiast. Tym razem pocałował ją czule i delikatnie, czekając, aż rozchyli wargi.

Nie czekał długo.

Całowali się, aż pragnienie przywarcia do jej miękkości stało się nie do zniesienia. Palce mu drżały, a kutas był większy i twardszy niż kiedykolwiek dotąd.

– Czy mogę cię pocałować w inne miejsca, Diano?

Odsunęła się. Jej oczy pociemniały w blasku księżyca, przybierając barwę… spiżu. Albo myszy, z futerkiem koloru spatynowanego srebra.

– O co prosisz?

– O więcej pocałunków.

– Ale tak konkretnie gdzie?

– Wszędzie.

Przysunął się bliżej, żeby poczuć ciepło jej jedwabistej skóry, i trącił ją nosem, żeby przewróciła się na plecy. Podziękował jej pocałunkiem.

Wygłodniałym, zaborczym pocałunkiem.

Kiedy podniósł głowę, zobaczył jej zamglone spojrzenie.

– Pod warunkiem że przyjmiesz do wiadomości, że nigdy nie będę twoją księżną.

– Tak powiedziałaś. – Nie nachmurzył się.

– Nie. Musisz potwierdzić to, co powiedziałam, a nie tylko powtórzyć.

Jęknął.

– Diana Belgrave odmawia zostania księżną. Wiem o tym, podobnie jak większa część Anglii. Woli zajmować się pracą fizyczną, na przykład sprzątaniem nocników, niż pozwolić, żebym kupił jej wszystkie buty, na które zasługują jej stopy.

Jej spojrzenie złagodniało i roześmiała się.

– Moje stopy nie zasługują na fantazyjne buty.

– Buty w kolorze szafranu nie są dość dobre dla ciebie – szepnął North, wsuwając rękę pod jej głowę. – Powinnaś nosić buty zdobione brylantami i pantofelki wyszywane perłami.

Całował jej policzek, kierując się ku podbródkowi i… niżej.

– Spędziłam dwa ostatnie dni z księżną. – Diana jęknęła cicho i zacisnęła palce na jego włosach. – Jego wysokość co kilka godzin przychodził zobaczyć się z żoną. Czasem tylko żeby ją pocałować, a czasem żeby zapytać o coś związanego z posiadłością.

North wydał niewyraźny pomruk. Był zajęty rozpinaniem jej nocnej koszuli, a ona go nie powstrzymywała.

– Wczoraj zabrał ją ze sobą pod jakimś absurdalnym pretekstem – powiedziała Diana. – Myślę, że poszli do sypialni. W środku dnia!

North uniósł głowę.

– Ja jestem tego pewien.

– Większa część Anglii jest przekonana, że mnie zniewoliłeś – powiedziała Diana. – Jeśli spojrzeć na sprawę w ten sposób, masz pewne

zaległości, chociaż moja decyzja jest wciąż taka sama: nie będę twoją księżną.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia. Diana patrzyła na niego wyczekująco, z uśmiechem na ustach.

Naprawdę to miała na myśli. Jakaś część jego mózgu, nadal zdolna do logicznego myślenia, zarejestrowała skrajną determinację.

– Chcę, żebyś została moją żoną – powiedział. – Chcę zabierać cię do sypialni w środku dnia.

– Wiem… To znaczy, wiem, że kiedyś tego chciałeś. –Wysunęła dłonie z jego włosów. – Bardzo cię lubię, North. Naprawdę. Ale nie kocham cię tak, jak żona powinna kochać męża. Teraz, kiedy matka nie kontroluje już mojego życia, wyjdę za mąż z miłości albo nie wyjdę wcale.

Jej spojrzenie było jasne, czyste – całkowicie szczere.

Poczuł się, jakby dostał cios w żołądek – taki, który może powalić dorosłego mężczyznę. Ale nie powiedziała nic, czego już by nie wiedział.

Na twarzy Diany malowała się niepewność. Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Starał się myśleć szybko. Chciała wyjść za mąż z miłości.

A sądził, że częstując go grzankami i miodem, na swój sposób mówiła: „Kocham cię”. Innym sposobem było kochanie się z nim.

– Nie chcesz być księżną – powiedział cicho.

Skinęła głową, patrząc mu prosto w oczy.

– Byłabym bardzo nieszczęśliwa. – Objęła dłonią jego policzek. – Gdyby ktokolwiek był w stanie mnie przekonać, to tylko ty, mój przyjacielu.

– Ty straciłeś Rose, a ja Horatiusa – powiedział, całując ją znowu. – Dlatego trzymamy się siebie nawzajem niczym dwoje rozbitków tratwy.

Zachichotała i objęła go za szyję.

– Nie chciałabym zranić twoich uczuć, ale cieszę się swoją wolnością.

– Wiem, że mnie nie kochasz – powiedział, starając się zachować spokój. – Ale powinnaś wiedzieć, że ja cię kocham. Myślę, że to nieodwracalne.

Jej oczy wypełniło poczucie winy, ale potrząsnęła głową.

– Nigdy nie należy żałować miłości. Ale ty możesz żałować tego wieczoru, Diano. Chcesz wyjść za mąż z miłości. Czy mężczyzna, którego wybierzesz, nie będzie oczekiwał, że przyjdziesz do niego, nie znając innych mężczyzn?

Mniejsza z tym, że postanowił, że to on będzie mężczyzną, którego wybierze. Spójrzcie, co stało się z ojcem Godfreya. Co stało się z ludźmi z jego pułku. Życia nie można przyjmować za pewnik.

– Ten, kto się ze mną ożeni, będzie wiedział, że porzuciłam rozpustnego przyszłego księcia – powiedziała z figlarnym błyskiem w oczach.

Kto by pomyślał, że jego melancholijna narzeczona potrafi uśmiechać się tak frywolnie?

– Mój mąż będzie mnie kochać dość mocno, by się tym nie przejmować – powiedziała Diana z oczami pełnymi nadziei.

Myśl, że inny mężczyzna mógłby kochać Dianę, zmroziła Northa. Że ona mogłaby kochać innego mężczyznę. Odchrząknął z zakłopotaniem. Nie sądził, żeby spodobało jej się to, że jej romantyczne ambicje budzą w nim mordercze odruchy.

– Panno Belgrave, czy daje mi pani pozwolenie, żebym ją zniewolił?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Tak! Właśnie o to prosiłam, lordzie Rolandzie.

Dżentelmen nie zgodziłby się na coś takiego. Ale ów doskonały dżentelmen nie byłby tak skupiony na wygranej jak North. Czasem zwycięstwo wymaga złamania kilku zasad. Podjęcia ryzyka. Kreatywnego myślenia.

Diana wciąż zerkała na jego wargi.

– Dżentelmen nigdy nie odmawia damie – powiedział, podejmując decyzję. Podniósł się, zdjął koszulę i przerzucił ją przez brzeg łóżka. – Co wiesz o intymności? – spytał, napawając się tym, jak szeroko otwartymi oczami patrzyła na jego nagą pierś.

– Wszystko.

Dopiero po chwili dotarło to do niego.

– Cieszę się, że choć jedno z nas jest ekspertem – powiedział North, powstrzymując uśmiech.

Mógłby się założyć o własne życie, że Diana jest dziewicą. Pochylił się i powiódł językiem po jej wargach. Ekspertka była nieśmiała, a on szturmował jej usta. Kiedy rozchyliła wargi, pocałował ją gorąco, głęboko i pożądliwie.

A jego ręce wędrowały po jej ciele.

Każda pieszczota wydobywała z Diany drżenie i jęk. North objął jej biodra. Drgnęła zaskoczona, ale uśmiechnęła się i rozchyliła nogi.

– Jesteś doskonała. – Jego ochrypły szept przerwał ciszę. Przesunął dłonią po pulchnym udzie. – Nie mizerna.

– Lubię maślane ciasteczka.

– Każę co wieczór zanosić maślane ciasteczka do twojej sypialni.

Jego dłoń muskała najdelikatniejszą skórę, jakiej kiedykolwiek dotykał; drżał z pożądania, pragnął zedrzeć z niej nocną koszulę i obsypać pocałunkami jej jasną skórę.

Jęknęła cicho, kiedy jego palec dotknął jej rozkwitłej kobiecości. W myślach North wykrzykiwał coś nieskładnego, jakiś ciąg przekleństw rodzący się z miękkiego, wilgotnego, drżącego żaru. Żaru.

Z każdą pieszczotą jej oczy stawały się coraz większe. Zatrzymał się, ujmując ją w dłoń, jeden palec trzymając u wejścia.

– Czy tak jest dobrze? – spytał szeptem.

– Czy to dozwolone? – spytała szeptem oszołomiona ekspertka. Jej biodra wyprężyły się i uniosły na tyle, że czubek palca wsunął się do środka. – Ojej – westchnęła Diana, wbijając paznokcie w jego skórę.

North musnął ją jeszcze raz, zachwycony tym, jak poruszały się jej biodra.

– Muszę cię pocałować – powiedział łamiącym się głosem.

Uda Diany unosiły się, wychodząc naprzeciw jego dłoni. Przyjął jej jęk za zgodę; usiadł i cofnął rękę.

– North! – W jej głosie słychać było zaciekłość jak u przypartej do muru wojowniczej królowej.

Podciągnął w górę jej koszulę, wystawiając na blask księżyca jej miękkie, obfite uda. Idealne uda.

Jęk wydobył się z jego piersi. Kępka włosów między jej nogami miała kolor truskawek, jaśniejszy niż włosy na głowie. A poniżej różowe wnętrze, lśniące wilgocią i pożądaniem.

Ukląkł, pozwalając jej zobaczyć wszystko, co miał, muskularne uda i tors, podobnie ramiona. Nic miękkiego, a nawet gdyby kiedyś było, wojna by to usunęła.

Jego kutas był wielki i twardy, prężył się dumnie ku niej. Widział, jak przygląda mu się zafascynowana, wodząc wzrokiem w górę i w dół.

– Nawet ekspertka taka ja ty może mieć pytanie albo dwa. – Ujął w dłoń swoją męskość; czuł się, jakby jego lędźwie płonęły.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy przesunął dłonią. Starał się nie odrywać oczu od jej twarzy. Nie patrzeć na jej ciało.

Usiadła i położyła smukłe dłonie na jego dłoniach.

– Zrób to jeszcze raz – szepnęła. Po chwili odsunęła jego ręce i wzięła sprawy w swoje, zaskakująco silne i zwinne dłonie.

Nadludzkim wysiłkiem woli trzymał ręce nieruchomo, pozwalając, by bawiła się nim, jak tylko zapragnęła. Muskała go, zaciskając jedną dłoń. Z każdym jękiem, który wydobywał się z jego ust, powtarzała nieco śmielej to, co robiła, aż doprowadziła do tego, że drżał jak piętnastolatek, z głową odrzuconą do tyłu, skupiony na pochłaniającym go ogniu.

Do diabła, jedyna kochanka, którą miał przed laty, nie umiała sprawić mu takiej przyjemności.

Kiedy nie mógł wytrzymać już ani chwili dłużej, jednym zwinnym ruchem położył ją na plecach.

– Jeśli będziesz mnie tak dotykać choć chwilę dłużej, nie zdzierżę. Zrobię to samo dla ciebie, a niewolenie możemy sobie zostawić na inny dzień.

– A to nie jest niewolenie? – W oczach Diany błyskały figlarne iskierki, jej usta ułożyły się w uśmiech, w którym się zakochał, jakby powietrze, którym oddychała, było samą radością.

– Ja jestem zniewolony – powiedział szczerze.

Wydęła wargi w grymasie, którego nigdy u niej nie widział, ale z miejsca pokochał, i powiedziała:

– Chcę więcej.

Jego ciało płonęło determinacją, by dać jej wszystko, czego pragnęła.

– Proszę, North.

Bez wahania cofnął się, rozsunął jej bujne uda i pochylił się tak, by móc ją polizać. Smakowała jak ciastko z miodem, idealna Diana – świeża, wyjątkowa i niepodoba do żadnej innej kobiety.

Odsunął od siebie tę myśl. Nie miał żadnej innej kobiety, odkąd poznał Dianę. Nie chciał nawet myśleć o innej kobiecie, nigdy więcej.

Skupił się na tym momencie, na rozchylających się przed nim różowych, pięknych płatkach, na Dianie jęczącej, wijącej się, wplatającej mu palce we włosy i przytrzymującej mocno przy sobie. Jej biodra unosiły się, dłonie zaciskały, z gardła wydobył się bezgłośny okrzyk i jeszcze jeden…

Bezgłośny, bo drżała tak, że odbierało jej mowę. Gdyby North miał zgadywać, powiedziałby, że Diana jest ekspertką w wielu sprawach, ale raczej nie w tej.

Oczywiście…

– Co to było? – Usiadła spocona, zdyszana i szczęśliwa.

– To był dopiero początek. – Nie mógł już dłużej czekać. – Teraz zamierzam się z tobą kochać, więc masz ostatnią szansę, żeby uniknąć zniewolenia.

Opadła na poduszkę.

– Jeśli to był początek, to nie mogłabym odmówić.

– Przyjmuję to jako zgodę.

A jednak pochylił się nad nią i spojrzał w oczy, ponieważ – niech to diabli – nie byli przecież małżeństwem. Podejmował ryzyko i ona też. On ryzykował swoje serce, a ona cnotę, w którą i tak nikt nie wierzył.

– Tak – westchnęła i wplotła palce w jego włosy, przyciągając go do siebie. – Całuj mnie, North.

13

Diana i Rose były małymi dziewczynkami, kiedy matka omówiła z nimi sprawę małżeńskiej intymności. Zrobiła to sucho, lecz szczegółowo. Bardzo szczegółowo. Oznajmiła swoim córkom wprost, że nie wyszła za arystokratę dzięki temu, że była pruderyjna.

– Wasze córki mogą być pruderyjne – powiedziała. – Ale wy jeszcze musicie przezwyciężyć tego sklepikarza.

Właśnie tak pani Belgrave mówiła o swoim ojcu. Sklepikarz.

W swoich instrukcjach matka szczegółowo omówiła usługi, jakie kobieta może oferować swojemu mężowi.

Jak dotąd, tej nocy North grał na ciele Diany niczym na skrzypcach, a ona nie korzystała ze swej wiedzy. Ale strzępy rad matki przemykały jej przez głowę.

– Może zechcieć wytrysnąć na twoje piersi. Przytrzymaj je tak. – Matka ścisnęła biust rękoma. – Niech cię opryska.

North wygładzał na sobie francuski list, jak zwykło się określać zabezpieczenie, dokładnie tak, jak matka demonstrowała jej na ogórku.

– Przyniosłeś go ze sobą? – spytała.

Skinął głową i posłał jej palące, lecz szczere spojrzenie.

– Od niedawna noszę go zawsze przy sobie. Na wypadek gdybyś pozwoliła mi się uwieść.

Biorąc pod uwagę przykład siostry, powinna powiedzieć coś o czekaniu do ślubu. Chyba że – pomyślała Diana w porywie niezależności – twoja

reputacja jest już i tak zrujnowana i odrzuciłaś jedyną propozycję małżeństwa, na jaką mogłaś liczyć. Dwukrotnie.

– Diano – powiedział cicho North, unosząc się nad nią. – Jesteś tego pewna?

Jej uśmiech pochodził wprost z serca, przeznaczony dla tego troskliwego, inteligentnego i olśniewająco przystojnego mężczyzny, który w ostatnich dniach stał się jej prawdziwym przyjacielem. Przyjacielem o wiele lepszym niż narzeczony.

– Tak – odparła. – Chcę tylko, żebyś wiedział, że użyję całej mojej wiedzy, kiedy tylko złapię oddech. Wiem, że nie robiłam tego jak należy.

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie można tego robić dobrze albo źle.

Kiedy przestał ją całować, oboje dyszeli. Diana wzięła się w garść.

Matka bardzo jasno mówiła o tym momencie.

– Czy będzie bolało, czy nie, powinnaś krzyczeć. Mężczyzna zasługuje na twoje dziewictwo, a czasami ból jest tak lekki jak uszczypnięcie. On tego oczekuje. Jeśli nie będzie przekonany, że tracisz dziewictwo, twoje małżeństwo będzie miało bardzo kruche podstawy.

Diana i Rose patrzyły na siebie z otwartymi ustami.

– To szaleństwo – powiedziała Diana, kiedy zostały same. – Twój mąż miałby chcieć, żeby cię bolało? Absolutne szaleństwo.

– Jestem gotowa – uśmiechnęła się do Northa, bo on na pewno nie chciałby, żeby czuła ból, kiedy będą się kochać.

Zawahał się.

– To może być trochę nieprzyjemne.

Zachichotała.

– Właśnie przypomniałam sobie, że matka kazała mi krzyczeć, żebyś nie miał wątpliwości, że dobrze wydałeś pieniądze, mówiąc brutalnie.

Zacisnął zęby i mruknął coś na temat jej matki.

Diana nie potrafiła przestać się śmiać.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy się śmiejesz? – spytał North zduszonym głosem.

Spojrzała na swój biust.

– Trzęsą się jak pudding?

– Uwielbiam pudding – powiedział, zaczynając całować jej piersi.

Diana zapomniała o śmiechu; poczuła żar ogarniający całe ciało i zaczęły jej drżeć palce.

Jej nogi się rozchyliły i nagle North robił za mało. Pragnęła więcej, pragnęła jego, całego, już! To, że czuła jego kutasa, tylko pogarszało sprawę.

Położyła mu dłonie na ramionach, zacisnęła palce na twardych mięśniach i przyciągnęła do siebie. Jej oddech stał się płytki i przyspieszony.

– Powoli – mruknął North, przechodząc od jednej piersi do drugiej.

Nie powoli.

– Leż spokojnie.

Nie potrafiła leżeć spokojnie. Mimo że matka…

Dość. Postanowiła nie myśleć więcej o pani Belgrave.

– Nie mogę tak po prostu leżeć – jęknęła. Powiodła dłońmi wzdłuż jego pleców, napawając się twardością mięśni uginających się pod palcami. – Proszę, North. Proszę.

– Obawiam się, że przestaję nad sobą panować. – Jego głos wydobywał się gdzieś z głębi piersi.

– Proszę, zrób to. – Wyprężyła się, a on wsunął się nieco do środka.

Ściągnął brwi.

– Postaram się być delikatny, Diano. Nigdy nie czułem… – urwał, a Diana zdała sobie sprawę, że jego ramiona drżą.

Poruszyła się niecierpliwie.

– Do diabła, North, na co czekasz?

Stłumił śmiech i lekko naparł. Cofnął się i naparł znowu, aż w końcu znalazł się cały w środku.

Diana nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Ogarnęła ją fala emocji rozchodząca się od bioder. North zatrzymał się i patrzył na nią dzikim wzrokiem. Zmieścił się. Pasował do niej, pod każdym względem.

– Boli? – wychrypiał.

– Nie! Nie. Proszę, North.

Wycofał się i ponownie pchnął. Jego ciepło i ciężar wywołały kolejną falę gorąca, która ogarnęła jej ciało.

– Uwielbiam to uczucie! – krzyknęła, kiedy już odzyskała oddech.

Tłumiąc śmiech, naparł znowu i znowu. Z każdym ruchem bioder zagłębiał się w niej. Nie potrafiła utrzymać nóg na łóżku. Najpierw je ugięła, ale drżały tak, że objęła nimi biodra Northa.

Kiedy wyprężyła się, wyginając plecy w łuk, stłumił przekleństwo, nie przestając patrzeć jej w oczy.

– Za szybko? – jęknął.

Pokręciła głową.

– Za mocno?

– Nie!

Pochylił głowę i przywarł pocałunkiem do jej piersi.

Diana zacisnęła palce, próbując znaleźć oparcie w jego spoconych plecach, wyczekując rozkoszy przeszywającej ją z każdym pchnięciem.

Serce waliło jej jak szalone i nie mogła złapać tchu. Przylgnęła do niego, cała drżąca, prężąc się za każdym razem, gdy ją wypełniał.

Opuścił głowę i oparł się czołem o jej czoło, a z jego piersi wydobył się gardłowy jęk.

– Nigdy nie czułem się tak jak z tobą, Diano.

– Nie przestawaj! – krzyknęła, prawie go nie słysząc, bo czuła tylko ogień wypełniający całe jej ciało.

Ledwie zarejestrowała jego cichy jęk, ale nagle ryknął, przytrzymał jedną ręką jej biodra i przyciągnął do siebie, wbijając się mocniej, pod

ostrzejszym kątem. Diana pisnęła, zupełnie nie panując nad pulsującym w niej pożądaniem.

Jej urywany oddech z głębi piersi przyspieszył, kiedy poczuła pulsowanie w nogach, co trochę ją wystraszyło. North pochylił się nad nią.

– Oddaj mi się, Diano – polecił, przytrzymując ją silną dłonią. – Pragnę cię całej.

– Nie mogę – załkała zdezorientowana.

– Otwórz oczy.

Zmusiła się, żeby to zrobić. North patrzył na nią z napięciem na twarzy. Napierał powoli i mocno, aż cicho krzyknęła.

– Dlaczego nie? – Choć jego oczy płonęły niekontrolowaną zaciekłością, w głosie brzmiała czułość. Słychać było wysiłek, z jakim starał się nad sobą panować.

– Boję się – szepnęła.

Lekki uśmiech przemknął przez jego wargi.

– Nigdy nie powinnaś się mnie bać, Diano.

– Nie ciebie – wykrztusiła. – O Boże! – krzyknęła, ponieważ North znowu zaczął powoli się w niej zagłębiać i wypełniać. Napięła się, czekając na moment, kiedy znajdzie się w niej w całości. Jej ciało płonęło i nie była w stanie nad tym zapanować. – Nie – załkała. – To za dużo. Nie mogę. – Jej nogi pulsowały i była coraz bliższa czegoś… czegoś przerażającego.

North obniżył się na łokciach, przywierając do niej całym ciałem, i musnął ustami jej wargi.

– Nie ma się czego bać, kochanie.

Jak mógł to powiedzieć? Był pomiędzy jej nogami, wypełniał ją. Patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na całym świecie. Jakby była jego własnością. Kochał ją. Naprawdę ją kochał. Tak powiedział.

Drżała.

– Diano – powiedział North, całując ją znowu. – Czy chcesz przestać? – Jego głos był ochrypły, wygłodniały, ale jednocześnie spokojny.

To był North.

– Twoje oczy mają piękny, ciemnoniebieski kolor – powiedziała zdyszana.

Mrugnął do niej.

– Ale mają tylko jeden kolor. Twoje mają dwa.

Czuła pulsowanie między nogami, jej ciało wysyłało gorączkowe wiadomości, lecz Diana na razie je ignorowała.

– Kiedy byliśmy zaręczeni, czasem zerkałam na ciebie ukradkiem – szepnęła. Pociła się, więc nie powinna czuć gorąca ogarniającego jej policzki, a jednak czuła.

North oparł się jedną ręką na łóżku i pchnął mocno.

Diana wyprężyła się i krzyknęła. Jej ciało stało się płynne jak woda, jak ogień, wychodziło mu na spotkanie, wydobywało z jego piersi jęki z każdym pchnięciem. On był niezmordowany, oszalały z pragnienia i pożądania. Zacisnęła zęby i niemal mu się poddała, ponieważ…

– Uwielbiam to uczucie – westchnęła. Zacisnęła palce na jego ramionach, przytrzymując go z całych sił.

– Do diabła, Diano – wychrypiał. – Obezwładniasz mnie.

– Wcale nie czujesz się obezwładniony. – Otarła się o niego jak rozpustna kobieta, bezwstydna, ponieważ było jej tak dobrze. Rozkosz rozprzestrzeniała się w niej aż po koniuszki palców, przypominając, że on wciąż jest tutaj, złączony z nią. A gdyby się napięła…

Tym razem zaklął mocniej.

– Poczułeś to?

Wyszczerzył zęby i warknął. Diana uśmiechnęła się w duchu i napięła znowu. North wycofał się i wszedł w nią z powrotem, a potem jeszcze raz i jeszcze…

Tym razem to uczucie nie było tak przerażające. Diana nie odrywała wzroku od twarzy Northa. Opierał się na łokciach i miarowo poruszał biodrami. Napięcie znowu w niej narastało i mimowolnie zaczęła

wychodzić mu na spotkanie, wbijając palce w jego ramiona, dysząc w tym samym tempie co on.

Niewolił ją, a ona była tym zachwycona. Wynagrodziło jej to wszystkie wyczerpujące chwile, które przeżyła jako guwernantka.

– Czy wiesz, dlaczego jest tak dobrze? – wyszeptała.

– Dlatego, że to ty – odparł North, nie przestając patrzeć jej w oczy. – Bo kocham się z tobą.

– Bo ja nie daję ci tego po to, by skłonić cię do małżeństwa. Bo oboje… – urwała i wciągnęła gwałtownie powietrze.

Uniósł jej biodra i wbił się w nią. Nie mogła…

Wibracje, które poczuła, objęły ich oboje. Zobaczyła to w jego oczach, poczuła w nagłym drgnięciu jego ciała, w tym, jak zaczął poruszać się coraz szybciej i mocniej, sprawiając, że odczucia wstrząsające jej ciałem trwały dłużej, aż w końcu nadszedł spazm…

Kiedy Diana doszła, dreszcz ulgi, radości i czystej, cholernej żądzy przeszył Northa niczym piorun. W końcu uspokoiła się i dyszała ciężko z głową odrzuconą do tyłu. Wtedy przetoczył się tak, że teraz to ona znalazła się u góry. Jego ekspertka była tak wycieńczona, że nie miała siły usiąść. Prawdę mówiąc, przypuszczał, że Diana nigdy nawet nie wyobrażała sobie czegoś takiego.

Będzie mogła go dosiąść innym razem. Teraz chciał czuć na skórze dotyk jej skóry, ciężar jej drżącego ciała – słodki ciężar przyciskający go do łóżka.

Kiedy uniosła głowę i spojrzała na niego półprzytomnymi, szczęśliwymi oczami, wyprężył biodra i patrzył, jak jej oczy otwierają się szerzej. Słysząc jej gardłowy śmiech, poczuł się jak w niebie.

Ujął jej głowę i wplótł palce we włosy; przytrzymał, żeby wsunąć język w jej usta.

– Kiedy następnym razem znajdziemy się w łodzi, zamierzam wylizać z ciebie cały miód, aż będziesz krzyczeć pod otwartym niebem – mówił,

znowu wypełniając ją całkowicie. – A potem położę się na plecach, a ty usiądziesz na mnie, spragniona wszystkiego, co mogę ci dać.

– Już jestem spragniona – szepnęła.

Wypełnił dłonie jej krągłą pupą i poruszał się miarowo, unieruchamiając ją żelaznym uściskiem. Uważnie ją obserwował, żeby widzieć każdy jej grymas.

Spuściła wzrok.

– Boisz się? – spytał szeptem.

– Nie.

Znowu zacisnęła się wokół niego i przytrzymała. North poczuł przeszywającą go falę czystego pożądania.

Przewrócił ją w ostatniej chwili, przycisnął całym swoim ciężarem, posiadł ją, przytrzymał, wpił się w jej usta. Jego rozpustna, niezależna dziewczyna. Nie jego księżna.

Jego Diana.

I oddał się jej cały, rozlał się w niej, wypełnił ją całą.

– Do diabła – szepnęła całą wieczność później. W jej głosie brzmiały zachwyt i wycieńczenie.

Miłość.

North wytarł ich oboje chłodnym płótnem… i zasnęli.

14

Następnego ranka Diana zastała Mabel sprzątającą bez entuzjazmu dziecięcy pokój.

– Jej wysokość zabrała dzieci, żeby zobaczyły pawia.

Pokojówka zmierzyła Dianę wzrokiem i pokręciła głową.

– Musisz założyć coś innego. – Mabel wyprostowała się i wsunęła sobie miotełkę do kurzu pod ramię. – Dziś przy śniadaniu doszliśmy do wniosku, że wciąż masz szansę.

– Szansę – powtórzyła Diana. – Szansę na co?

– Żeby zostać księżną – odparła Mabel. – Masz szansę u lorda Rolanda.

Diana otworzyła usta ze zdumienia.

– Wiem, to brzmi jak szaleństwo, po wszystkim, co się wydarzyło, ale posłuchaj. – Mabel uniosła znacząco palec. – Po pierwsze, on jest dżentelmenem. Bardziej niż inni, jeśli wiesz, co mam na myśli. Nie jest tak dziki jak reszta Wilde'ów. Mam rację?

Diana skinęła głową.

– Nie jest na ciebie zły. – Drugi palec. – Zastanawialiśmy się, jak może się wściec o to, że uciekłaś, i o chłopca, ale nie wściekł się. Wie o wszystkim i wcale się tym nie przejmuje.

– Lord Roland jest niezwykłym człowiekiem – przyznała Diana.

– Po trzecie i najważniejsze, on wrócił z kolonii stuknięty. Mogłaś tego nie zauważyć – dodała, widząc grymas Diany – ale to prawda. Znasz Daisy, pokojówkę z góry? Mówi, że on w ogóle nie śpi. I nic nie je.

– Nie sądzę, żeby był stuknięty, a nawet jeśli jest, to co to ma wspólnego ze mną?

– To ty powiedziałaś kucharzowi, żeby zrobił te angielskie dania, prawda? Prism powiedział, że wczoraj on jadł tylko to, rzeczy, które ty zamówiłaś. Umrze z głodu, jeśli za niego nie wyjdziesz.

Mabel wyprostowała czwarty palec.

– Żadna prawdziwa dama nie będzie go chciała po tym skandalu. Wszyscy myślą, że on cię przeleciał i zostawił.

– Przeleciał – powtórzyła słabym głosem Diana. – Wcale nie.

Mabel wzruszyła ramionami i wyprostowała kciuk.

– Cały czas na ciebie patrzy. Uważamy, że jeśli założysz ładną sukienkę, to może zapomni, że jesteś służącą i pocałuje cię albo coś, a wtedy będzie musiał się z tobą ożenić.

Diana przypomniała sobie „coś”, co North zrobił jej kilka godzin wcześniej.

– Pan Calico jest dzisiaj we wsi – powiedziała na koniec Mabel. – Jeśli kupisz trochę materiału, pomożemy ci uszyć sukienkę. Pani Mousekin też, a wiesz, że ona dobrze radzi sobie z igłą.

Diana nic nie mogła na to poradzić; poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Myślała, że North jest jej jedynym przyjacielem, ale może po prostu nie wiedziała, jak wyglądają przyjaciele. Może czasem przybierają postać trochę leniwej, pyskatej pokojówki, wyniosłego kamerdynera i miłej gospodyni.

– Zrozumiałam twoje pięć punktów, ale lord Roland i ja nie bylibyśmy dobrą parą. Ja nigdy nie będę księżną. – Jej głos zaczynał się łamać. – Ale dziękuję ci za rady i pomoc.

– Rzuciłaś go – przyznała Mabel. – To rzeczywiście mogłoby zaszkodzić małżeństwu. Ale i tak uważam, że ładna sukienka nie zaszkodzi. Jeśli będziesz wyglądała jak księżna, on nie będzie mógł się oprzeć – dodała,

jakby powtarzając słowa pani Belgrave. – A teraz, skoro już wstałaś, może dokończysz sprzątanie, bo ja muszę dostarczyć ważną wiadomość.

– Do mleczarni? – Uścisnęła ją. – Dziękuję ci.

Po lunchu Artie założyła swoją opaskę z pawim piórem i biegała po pokoju, udając Fitzy'ego.

Mabel wróciła z mleczarni ponura; przewróciła oczami.

– Nie uwierzyłabyś, jak mnie boli głowa.

– Zabiorę dzieci do wioski, więc możesz się chwilę zdrzemnąć – powiedziała Diana.

– Pamiętaj, żeby kupić materiał, który będzie wyglądał, jakby się miał rozpaść do świąt.

– Dlaczego?

– Potrzebujesz sukienki, która rozerwie się przy silnym wietrze – wyjaśniła z mądrą miną Mabel. – Czy lord Roland naprawdę wrzucił twoje buty do jeziora?

Diana skinęła głową.

– No właśnie – rzekła z satysfakcją Mabel. – Ktoś by pomyślał, że to dorosły mężczyzna, a zachowuje się jak zakochany siedmiolatek. Rzeczywiście utnę sobie drzemkę, kiedy pójdziecie do wsi, to na pewno pomoże mi na ból głowy.

– Lord Roland i ja nie bylibyśmy dobrą parą – powtórzyła Diana.

– Chcę zobaczyć handlarza! – Artie podskakiwała na jednej nodze, przytrzymując się ramienia Godfreya. – Kupię pawia dla Fitzy'ego.

– Paw nie zmieściłby się w wozie pana Calico – powiedziała Mabel.

– Na pewno znajdziemy coś ładnego – zapewniła Diana, usiłując założyć Godfreyowi nankinowy kubraczek.

– Nie kupuj dzieciom niczego za własne pieniądze – przypomniała Mabel. – Pan Prism powiedział, że chce panować nad wydatkami po tym, co się działo na jarmarku we wsi.

Spojrzała na Artie.

– W zeszłym roku byłaś jeszcze za mała, ale pan Calico ma w swoim wozie drewniane lalki.

Tym razem Artie wydała z siebie wrzask godny Fitzy’ego. Mabel skrzywiła się.

– Herbaty – jęknęła i ruszyła w stronę drzwi.

– Idziemy? – spytała Diana, wyciągając ręce do dzieci.

Artie i Godfrey mieli oczy błyszczące z podniecenia.

– Ale najpierw Fitzy – powiedziała stanowczo Artie.

– Masz swoje okruszki dla niego?

– Tak! – Artie pokazała małą płócienną torebkę.

Diana zwykle prowadziła dzieci przez bibliotekę na południowy taras, gdzie Fitzy przechadzał się po trawniku. Ale teraz przyszło jej do głowy, że mogliby tam spotkać Northa.

Zeszłej nocy znowu spytał, czy za niego wyjdzie, a ona odmówiła.

Chociaż to nie dlatego czuła się zawstydzona dziś rano. Odsłoniła się przed nim całkowicie, ciałem i duszą. On okrył ją ciepłem i bezpieczeństwem. Nigdy wcześniej tak się nie czuła.

Kochana – tylko tak można to nazwać. Powiedział, że ją kocha, a ona czuła to w każdym jego dotyku i pocałunku.

Ta myśl przyprawiała ją o zawrót głowy.

– Chodźmy dzisiaj bocznymi drzwiami – powiedziała, gdy już zeszli po schodach. – Oczywiście najpierw przywitamy się z Frederickiem i Peterem.

– Dzień dobry! – krzyknęła Artie.

Bardzo lubiła pokrzykiwać.

– Żadnego dygnięcia – przypomniała sobie.

– Tak jest – powiedział Frederick, uśmiechając się do niej. – Przede mną się nie dyga. A co byś zrobiła, gdybym był lordem Frederickiem?

– Dygnęła!

Godfrey nie powiedział nic, ale pomachał mu.

– Nie, ukłoń się – upomniała go Artie. – Idziemy zobaczyć Fitzy’ego, a potem pana z lalkami – wyjaśniła Frederickowi.

Zaczęła podskakiwać, aż opaska z piórem zsunęła się jej na oko, a potem spadła. Wyglądała tak zabawnie z puszystymi jasnymi lokami i szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, że wszyscy trzej chłopcy wybuchnęli śmiechem.

– Nie śmiać się! – krzyknęła Artie. Godfrey zaczął śmiać się jeszcze bardziej, a wtedy podbiegła i połaskotała go.

Wił się i chichotał jak szalony, aż w końcu Peter uratował go, porywając w górę i sadzając sobie na ramionach.

Dianie udało się utrzymać Artie nieruchomo na tyle długo, by zdążyć poprawić jej opaskę i ułożyć pióro sterczące dumnie z tyłu głowy.

– Panicz Godfrey nie jest gotów iść – powiedział ze smutkiem Peter. Trzymał Godfreya za kostki głową do dołu, a chłopiec wił się, chichotał i próbował chwycić go w pasie.

– Peter – zaniepokoiła się Diana. – Pamiętaj, że on całkiem niedawno jadł śniadanie.

– Och, on przecież nie… Lordzie Rolandzie! – Peter zwinnym ruchem odwrócił Godfreya i postawił go na podłodze.

– Dzień dobry, Peter – North spojrzał na Dianę. – Panno Belgrave, dzieci.

Znowu wyglądał bardzo poważnie.

Wcale nie jest taki poważny, przypomniała sobie Diana, zachowując tę wiedzę dla siebie. Spał z nogami oplecionymi wokół jej nóg, trzymając rękę na jej pośladku.

Spał.

– Dzień dobry, lordzie Rolandzie – odpowiedziała Diana z dygnięciem. – Idziemy przywitać się z Fitzym, a potem wybieramy się do wsi.

– Pan Calico odwiedza Mobberley. – North skinął głową. – Pójdę z wami. Bardzo lubię tego człowieka.

Artie oparła ręce na biodrach i odchyliła się do tyłu, żeby spojrzeć na brata.

– Zobaczyć Fitzy’ego?

– Oczywiście – odparł North. – Jesteś pawiem?

– Tak – przytaknęła. – Bo Fitzy jest samotny. To chleb. – Pokazała mu woreczek.

– Bardzo miło z twojej strony.

Diana wzięła Godfreya za rączkę.

– Lordzie Rolandzie, nie śmielibyśmy zajmować pańskiego czasu. Jestem pewna, że ma pan mnóstwo pracy. – Co było uprzejmym sposobem powiedzenia: „Proszę, wycofaj swoją propozycję”.

North zignorował ją i zwrócił się do Artie.

– Artie, chciałabyś pojechać do ogrodu?

– Nie – odparła Artie, chwytając rękę Godfreya.

– Nie, dziękuję – poprawiła ją Diana.

– Aha – powiedziała Artie, podskakując. – Fitzy będzie głodny!

Kiedy dotarli na taras, Fitzy już na nich czekał, chociaż widząc jego imponujące rozmiary, można by wątpić, czy bywał głodny.

W ciągu ostatniego roku przyzwyczaił się do tego, że cała trójka odwiedza go o poranku. Teraz przechylił głowę i przyglądał się podejrzliwie Northowi.

– Proszę, zostań z tyłu – powiedziała Diana. – Fitzy nie lubi mężczyzn.

– To nie jest tak, że nas nie lubi – zauważył North. – Po prostu ma w naturze rywalizację. – Posłusznie się jednak wycofał.

– Chodź tu, Fitzy, chodź tu – zaszczebiotała Artie. Paw powoli ruszył w jej stronę, ciągnąc po trawie swój wielki ogon. – Grzeczny pawik – mówiła Artie, podsuwając mu garść okruszków. – Najlepszy paw na świecie.

Godfrey zupełnie nie interesował się Fitzym, lecz próbował przemierzyć cały trawnik, wyłącznie podskakując na lewej nodze.

North przysunął się do Diany.

– Dlaczego Artie jest milsza dla pawia niż dla własnego brata?

– Jego zna przez całe życie – przypomniała Diana – A ciebie prawie wcale.

– Przyjaciele powinni się dokarmiać nawzajem. – Jego ton zawierał w sobie wyraźny erotyczny podtekst.

– Dobry Fitzy – powiedziała Artie, gładząc pawia po dziobie.

Przekonali się, że paw nie lubił głaskania po głowie, być może z powodu wspaniałej korony z niebieskich piór.

Dzieci wybiegły naprzód, kiedy ruszyli przez południowy trawnik, kierując się w stronę drogi prowadzącej do wioski.

– Wolisz pawie czy książąt? – spytał od niechcenia North.

– A czy to nie jest, przynajmniej po części, to samo? – Diana uśmiechnęła się figlarnie. – Lubię absurdalne stroje, chociaż raczej nie będę należała do stada. Londyn byłby strasznie męczący bez pawia, na którym można by zawiesić oko.

– Przekonałem się, że stroje są mi najzupełniej obojętne – odparł szczerze North. Nachylił się ku niej. – Chyba że staram się zwrócić na siebie uwagę pewnej damy, oczywiście.

Droga do Mobberley wiła się łagodnie między łąkami. Kiedy tylko stracili z oczu zamek, North wziął Dianę pod rękę. Zerknął, by sprawdzić, czy Diana coś powie. Kiedy się nie odezwała, przyciągnął ją bliżej.

– Zachowuj się – skarciła go. – A więc nie obchodzą cię stroje. A co nie jest ci obojętne?

– Pewna piękna kobieta, która nawet w postrzępionej czarnej sukni wygląda iście po królewsku.

– Phi – odparła Diana.

Ale komplement sprawił jej przyjemność. Dzieci biegły tymczasem daleko z przodu, Artie od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby zerwać kwiatek i dołożyć go do wymiętego bukiecika, który ściskała w dłoni.

– U Almacka jest mnóstwo kobiet, które z radością zostałyby księżną – powiedział z zadumą North. – Zupełnie jakby cały ocean okoni próbował wskoczyć w moje sieci, a jedyna ryba, którą ja chciałbym złapać, ucieka przede mną ze wszystkich sił.

– Jesteś niebywale arogancki – zauważyła Diana.

– Czy uważasz, że moje obserwacje są nieprecyzyjne?

Diana postanowiła nie odpowiadać na to pytanie.

– Kiedy ktoś zostaje dziedzicem książęcego tytułu, choć nie ma na to ochoty, do jego łodzi próbuje wskoczyć tak wiele ryb o błyszczących łuskach, że mogą ją wywrócić. – Zerknął na Dianę, ale nadal się nie odezwała. – W pierwszym roku po śmierci Horatiusa zostałem pokiereszowany przez pewnego pstrąga. Możesz znać ją lepiej jako lady Catherine Weathersby.

– Zostałeś „pokiereszowany”? – prychnęła Diana.

– Zamknęła się ze mną w bibliotece mojego ojca i robiła, co mogła, żeby mnie skompromitować.

– Jak udało ci się uciec?

– Nie przewidziała, że dżentelmen może wyskoczyć oknem, a ja właśnie to zrobiłem.

– To… – Diana przez chwilę szukała właściwego słowa – godne pożałowania.

– W każdym razie udało mi się ocalić cnotę – powiedział North z uśmieszkiem.

– Miło mi to słyszeć. Artie, proszę, nie wchodź do rowu! Ubrudzisz sobie fartuszek!

– Już jest brudny – zauważył North.

Trudno było temu zaprzeczyć.

– Czy wolno mi spytać, dlaczego moja siostra jest taka… wypukła z przodu?

– Nosi swoją lalkę, Hortensję, w torbie, którą ma zawieszoną na szyi pod sukienką. Już kilka razy się zgubiła.

– Rozumiem. – North skinął głową. – Wróćmy do ryb i pawi. Zgubiłem się w gąszczu porównań, ale zmierzałem do tego, że jeśli nie wypadnę za burtę i nie zostanę pożarty przez rekina razem z peruką, zamierzam ożenić się raczej z rybą niż ptakiem.

– Naprawdę? – spytała Diana. – Naprawdę chcesz dodać do tego wszystkiego jeszcze rekina? A przy okazji, myślę, że one wcale nie są rybami.

– Owszem, są rybami. Czy twoja matka uważała, że morskie stworzenia są równie niegodne damy jak funty i pensy?

– Tak, ale uczę się. Czytałam Godfreyowi na głos książkę o zwierzętach, którą znalazłam w bibliotece.

– Na pewno należała do Horatiusa – powiedział North, prowadząc ją wokół króliczej nory na drodze. – Zawsze myślał o ptakach i tak dalej. Rekin na pewno by go zainteresował.

– A jakie książki ty czytałeś w dzieciństwie?

Spoważniał.

– Znajdziesz gdzieś na półkach kolekcję książek o klasycznej architekturze. Chciałem projektować domy.

– Naprawdę? – Diana była zaskoczona.

Wiedziała, że ktoś projektuje domy. Czasem architekci byli nagradzani przez króla za swoje dzieła szlachectwem. Ale nie przypuszczała, że zajmują się tym arystokraci.

Zerknął na nią ze smutnym uśmiechem.

– Co zrobiłem ze swoim życiem?

– Arystokraci nie robią rzeczy – powiedziała bez zastanowienia. – Nie, to nie tak. Składają wizyty, przesiadują w klubach. Obstawiają konie w wyścigach. Wieczorami chodzą do opery albo na bale. Od czasu do czasu bywają na dworze.

– Arystokraci rządzą tym krajem – odparł spokojnie North. – Możliwe, że w przyszłości Izba Gmin zacznie odgrywać ważniejszą rolę. Ale na razie to Izba Lordów ma wpływ na każdą decyzję premiera. Jesteśmy sędziami w wielu częściach kraju, zbieramy wojsko, wysyłamy swoich ludzi na wojnę. Dajemy pracę tysiącom ludzi.

– Przyznaję się do błędu – powiedziała szczerze Diana.

Dzieci dotarły do rzeczki Gooseberry oddzielającej posiadłość od wioski. Siedziały na niskim kamiennym mostku, machając nogami i patrząc w wodę.

– Do diabła! – North zatrzymał się gwałtownie. – Znowu cię pouczałem, prawda?

– Jestem żałosną ignorantką, jeśli idzie o arystokrację. Nauka nigdy nie zaszkodzi, tak w każdym razie twierdziła moja matka.

– To zabolało najbardziej – westchnął. – Porównujesz mnie do kobiety, która porzuciła swoje córki i okradła je z posagu.

Diana zmarszczyła brwi.

– Ojciec zapisał w testamencie tylko, że ma nam zapewnić utrzymanie. Nie było mowy o posagu, a poza tym ja nie wyszłam za mąż.

– Nie zapewniła ci utrzymania. Musiałaś zacząć pracować.

– Porównanie cię do mojej matki było niesłuszne i niesprawiedliwe – powiedziała, ignorując jego uwagę.

– Próbowałem ci powiedzieć – prowadził ją w stronę mostu, na którym siedziały dzieci – że wiem, że nie jesteś jedną z tych kobiet trzepoczących rzęsami i stroszących piórka. Co nie znaczy, że nie chciałbym, żebyś to robiła.

Stali ramię w ramię i patrzyli na rzekę Gooseberry. Jej woda miała dziwny jasnozielony kolor, a gęste wodorosty sprawiały, że płynęła powoli.

– Dziękuję – powiedziała w końcu Diana, ponieważ gdyby nie to, pocałowałaby go publicznie, co byłoby straszliwie niestosowne, a ona

starała się nad sobą panować. Zmęczyło ją już bycie osobą, która najpierw mówi lub działa, a dopiero później się zastanawia.

Kucnęła między Artie a Godfreyem i spojrzała w dół.

– Co tam widzicie?

– Ja nie widzę ryb, ale Godfrey widzi.

Diana nie miała pojęcia, w jaki sposób Godfrey przekazywał Artie swoje opinie.

– Widzę już wóz handlarza. – Wskazała głową w kierunku wioski.

Dzieci wstały i pobiegły przez most.

Wóz pana Calico był jasnozielony i miał żółte podnoszone boki, które odsłaniały półki pełne towarów. On sam był szczupłym, starszym panem w dziwnej pelerynie, która mieniła się w słońcu.

Gdy podeszli bliżej, Artie została z tyłu, ale Godfrey pobiegł prosto do pana Calico, podziwiając jego pelerynę.

– Jest pokryta szpilkami – wyjaśnił handlarz. – Błyszczącymi szpilkami z całego świata. Dzień dobry, panno Belgrave.

– Dzień dobry – odparła Diana z uśmiechem. – Czy mogę panu przedstawić lady Artemisię? Nie mogła się doczekać spotkania z panem.

Artie dygnęła dość zgrabnie, nie wyjmując z ust kciuka. Czegoś takiego nie widywało się u Almacka.

North podszedł i ukłonił się z szacunkiem, jakby spotkał miejscowego dziedzica.

– Panie Calico, to prawdziwa przyjemność widzieć pana znowu.

Handlarz odpowiedział głębokim ukłonem.

– Niezmiernie się cieszę, że wrócił pan cały i zdrowy z tak niebezpiecznej przygody, lordzie Rolandzie.

– Wojna to nie przygoda – zauważył cierpko North.

– To samo słyszałem od innych znajomych – przyznał pan Calico. – Moi młodzi przyjaciele – zwrócił się do Artie i Godfreya – chciałbym wam coś pokazać.

Zdjął z półki duży kosz i postawił go na ziemi.

Artie rzuciła się na kolana.

– Lalki!

Godfrey wyrażał aprobatę całym swoim jestestwem. Sięgnął po figurkę konia z uniesioną nogą i otwartym karmazynowym pyskiem.

– A czego pani potrzebuje, panno Belgrave? – spytał pan Calico, zamaszystym gestem wskazując półki wewnątrz powozu. – Mam wszystko, czego mogłaby zapragnąć dama: szpilki, puder, koronki, nawet jedną lub dwie peruki i oczywiście mnóstwo tkanin.

– Panna Belgrave cierpi na napad melancholii – powiedział North z mną niewiniątka. – Może ma pan jakiś tonik? Podobno olej z wątroby dorsza działa cuda, czy to prawda?

Diana tylko prychnęła.

– Mam doskonały kordiał dla damy. Żadnego oleju z ryb, tylko mieszanka ziół, która ułagodzi najdzikszą z bestii i podniesie na duchu nawet najsmutniejszą młodą damę. Została mi jedna butelka.

Poszedł na tył wozu i z głośnym szczękiem zaczął przeglądać butelki i buteleczki.

– Zemsta jest słodka – szepnął jej North do ucha.

– Nie zrobiłam nic, żeby zasłużyć na tak straszny los!

– Wytknęłaś mi, że jestem nużącym, przemądrzałym draniem. – Patrzył jej prosto w oczy.

Diana wstrzymała oddech. Wyraz jego twarzy sprawiał, że czuła gorąco promieniujące z brzucha aż po koniuszki palców. Była oszołomiona i szczęśliwa. Wiatr niósł zapach jaśminu rosnącego przy kościele, Artie paplała radośnie w imieniu swoim i Godfreya.

Ale jedynym, na co naprawdę zwracała uwagę Diana, był North.

– My, arystokraci, lubimy mścić się okrutnie – dodał.

Monolog dobiegający z drugiej strony wozu pana Calico wskazywał, że mogło mu się udać sprzedać ostatnią butelkę swojego cudownego eliksiru.

I dobrze, ponieważ Diana miała wprawdzie pieniądze w kieszeni, ale wolała nie wydawać ich na kordiał.

– Ty będziesz musiał wypić, jeżeli go znajdzie – poinformowała Northa.

– Podaruję go cioci Knowe. Ona twierdzi, że pan Calico zawsze zajdzie w swoim wozie prawdziwy skarb, którego pragniesz najbardziej na świecie. Pewnego razu był to kapelusz do konnej jazdy. Nie miała pojęcia, że go potrzebuje, ale kiedy go ujrzała, uświadomiła sobie, że właśnie o czymś takim marzyła.

– Nie uważam, żeby to było coś bardzo dziwnego – oceniła Diana.

– Inny przykład. Przyniosła Willi Sweetpea, a nie da się zaprzeczyć, że mały skunks uratował jej życie. To było już po twojej ucieczce z zamku, ale przypuszczam, że słyszałaś tę historię?

Diana skinęła głową, czując lekki wyrzut sumienia. Ale bardzo lekki.

– Poza tym kiedy byliśmy dziećmi, pan Calico przywiózł Alaricowi skrzynkę z osobliwościami, która zdaniem mojego brata wzbudziła w nim pragnienie podróży. W pewnym sensie to pan Calico jest odpowiedzialny za przygody Lorda Wilde’a.

– A co przywiózł dla ciebie?

– Książki o architekturze, o których ci opowiadałem. Co roku przywoził mi z Londynu jedną. To znaczy, dopóki nie zostałem dziedzicem tytułu po śmierci Horatiusa.

– A później? Co miał dla ciebie?

Uśmiechnął się smutno.

– Ciotka Knowe kupiła mi kanarkowe pończochy, których wcale nie chciałem. Później zakładałem je, żeby zdobyć twoje serce, bo wydawało mi się, że właśnie to ci się podoba.

Jak dobrze było śmiać się z ich krótkiego narzeczeństwa. Od chwili gdy North się jej oświadczył, ich związek był wyłącznie źródłem strapienia, poczucia winy i wstydu.

Teraz jednak stał i uśmiechał się do niej, a jego czarne włosy lśniły w promieniach słońca. Diana była szczęśliwa, zupełnie jakby…

Nie. Po tym jak obserwowała Ophelię, była głęboko przekonana, że byłaby nieszczęśliwa jako księżna. Musi przestać patrzeć na usta Northa, na jego ramiona i oczy…

Natychmiast.

Odsunęła się i kucnęła przy dzieciach, gdy nagle usłyszała stukot kopyt na kocich łbach. Podniosła wzrok i zobaczyła powóz zaprzężony w kucyka – ten sam, którym dojechała do wioski, gdy uciekła z przyjęcia zaręczynowego.

Omal nie przewróciła się z wrażenia, widząc, że lejce trzyma Lavinia, a na siedzeniu obok niej siedzi Leonidas. Jej kuzynka Lavinia, której Diana nie widziała od czasu, gdy z pudłem na kapelusze uciekła do Londynu.

Lavinia była ubrana według najnowszej francuskiej mody, ponieważ od dwóch lat mieszkała w Paryżu. Jej włosy opadające złocistymi falami wieńczył wysoki, zawadiacko przekrzywiony purpurowy kapelusz. Miała na sobie kostium podróżny w kolorze morskiego błękitu, z szerokim purpurowym pasem i czterema guzikami, przyciągającymi wzrok do jej biustu.

Diana zamarła, zawstydzona swoją znoszoną suknią. Myślała, że spali się ze wstydu. Pracować jako guwernantka to jedno. Ale spotkać się z olśniewającą kuzynką, kiedy samej ma się na sobie strój, jakim wzgardziłaby służąca, to zupełnie inna sprawa.

Nie miała nawet bonetu, a tym bardziej francuskiego kapelusza, takiego jak Lavinia. Gospodyni dała jej nowy czepek zamiast tego, który zabrał North, i rankiem Diana przypięła go sobie szpilkami do koka, nawet nie patrząc w lustro.

Lavinia rzuciła lejce Leonidasowi i zeskoczyła na ziemię.

– Witaj, North! Gdzie jest moja kuzynka? – krzyknęła, nie przejmując się formalnym powitaniem. – Prism powiedział, że znajdę ją tutaj. Czyż nie

jest pięknie? Zupełnie nie pada! Zwykle w maju deszcz pada przez cały miesiąc, ale dzisiaj nie!

Kiedy Lavinia, Leonidas i North kończyli się witać, Diana nadal kucała, próbując się zmusić do tego, by wstać.

Artie nie zwróciła uwagi na przyjazd powozu. Przyciskała do siebie cztery lalki.

– Mogę je dostać? – pytała podekscytowana. – Mogę, DeeDee? Proszę? Proszę?

Godfrey właśnie odkrył konia stającego dęba, z wysoko uniesionymi przednimi kopytami i nieprawdopodobnie błękitnymi oczami. Uniósł go bez słowa.

– Musimy odprowadzić tego dzikiego rumaka do domu – powiedział North, który pojawił się nagle tuż przy niej. – Wybierz jedną lalkę, ale nie wszystkie cztery, Artie. Wasza trójka mogła tego nie zauważyć, ale właśnie przyjechał Leonidas z panną Lavinią Gray.

Diana wstała, słysząc, że jej kolana trzeszczą, jakby była staruszką. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem ruszyła w stronę kuzynki.

– Jak cudownie cię widzieć, Lavinio – wykrztusiła.

– Diano! – wyszeptała Lavinia, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów, co było niewyobrażalnie upokarzające.

– Zostawię was, żebyście mogły swobodnie porozmawiać – rzekł North, idąc za dziećmi, które popędziły do Leonidasa stojącego z drugiej strony wozu.

Diana wzięła głęboki oddech.

– Wyglądasz pięknie, Lavinio. Jaki uroczy kapelusz.

Kuzynka przyjrzała się jej jeszcze raz, wyraźnie wstrząśnięta.

– Och, kochanie. Dlaczego do mnie nie napisałaś? – Ze łzami w oczach wzięła ją w objęcia. – Uratowałabym cię. – Płakała i głos jej się łamał. – Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc?

– Pisałam do ciebie, ale nie znałam dokładnie twojego adresu w Paryżu – odparła Diana, odwzajemniając uścisk. – Nie płacz, Lavinio. Ja jestem bardzo szczęśliwa, zajmując się Artie i Godfreyem.

– Jest gorzej, niż myślałam – powiedziała Lavinia drżącym głosem. – Nosisz tę koszmarną suknię i musisz pracować, żeby się utrzymać! – Cofnęła się o pół kroku. – Czy bardzo ciężko pracujesz? Jak się czujesz? Och, Diano, nie wiem, czy będziesz umiała mi wybaczyć, ale proszę, spróbuj!

– Oczywiście, że ci wybaczam – powiedziała Diana; zdała sobie sprawę, że się uśmiecha i zupełnie nie przejmuje upokorzeniem. – To przede wszystkim moja wina. Nie wiedziałam, jak pisać do ciebie w Paryżu, ale mogłam się bardziej postarać. Mogłam zapytać lady Knowe.

– Tuż po ślubie Willi moja matka uparła się, że musi pojechać do Paryża i nie przestawała o tym mówić. – Lavinia otarła łzy wierzchem dłoni. – Nie miałam pojęcia, że jesteś w takiej sytuacji; kiedy uciekłaś z zamku, sądziłam, że wróciłaś do matki. Nigdy nie przypuszczałam, że twoja matka mogłaby wyrzucić cię z domu. I do tego swojego jedynego wnuka!

Diana wyjęła chusteczkę i otarła Lavinii policzki.

– Wiem, że pomogłabyś mi, gdybyś tylko mogła.

– Czuję się jak najgorsza kuzynka na świecie. Napisałam do ciebie dwa listy, ale nigdy nie dostałam odpowiedzi. Powinnam była się domyślić, że coś jest nie tak!

– Matka nie przekazywała mi twoich listów – potwierdziła Diana. – Jak dowiedziałaś się, gdzie jestem?

– To było okropne ze strony pani Belgrave – powiedziała z przejęciem Lavinia. Z natury była miła i radosna, ale teraz miała mord w oczach.

Diana zdobyła się na kolejny uśmiech.

– Moja matka czasem podejmuje pochopne decyzje, ale jestem pewna, że później ich żałuje. – Prawdę mówiąc, brak przezorności Diana

odziedziczyła po matce. – Ale mniejsza z tym. Jak udało ci się mnie tutaj znaleźć?

– Dwa tygodnie temu lady Hofstra przyjechała do Paryża i przywiozła te okropne ryciny przedstawiające twoją sytuację. Następnego dnia zaczęłyśmy się pakować – odparła Lavinia. – Brak mi słów, żeby opisać twoją matkę!

Diana próbowała znaleźć coś, co mogłaby powiedzieć na obronę matki, lecz bez powodzenia.

– Spędziłyśmy dwa dni w Londynie, żeby dojść do siebie po podróży, i wszyscy, z którymi się spotykałyśmy, wiedzieli, że zostałaś wydziedziczona za to, że zaopiekowałaś się dzieckiem swojej siostry. Ale to lepsze niż to, co powiedziała lady Hofstra w Paryżu, że ty masz dziecko z Northem!

– To skomplikowana sytuacja – rzekła Diana.

– Już nikt nigdy nie przyjmie pani Belgrave – stwierdziła Lavinia z mściwą satysfakcją. – Moja matka dała wszystkim przyjaciołom jasno do zrozumienia, co o niej myśli.

Diana posmutniała. Mimo wszystko zrobiło jej się żal matki, która straciła swoje miejsce w towarzystwie, które tak bardzo ceniła.

– Skąd wszyscy się dowiedzieli, że Godfrey nie jest moim dzieckiem, lecz mojej siostry? Na wszystkich tych rycinach to North mnie uwodzi.

Lavinia objęła Dianę i przytuliła mocno.

– Nie mogę na ciebie patrzeć w tej sukni. – Głos znowu jej drżał. – Byłaś najmodniejszą damą w Londynie.

Diana pocałowała ją w policzek i podała kolejną chusteczkę. Rozsądna guwernantka zawsze nosi ze sobą co najmniej trzy.

– Powinnam była spróbować napisać do ciebie jeszcze raz, ale to było takie kosztowne, a ja nie miałam pojęcia, jaki jest twój paryski adres. A potem, kiedy wybuchł skandal… – zawiesiła głos. – Myślałam, że twoja matka będzie wolała nie przyznawać się do mnie.

– Moja matka może być niemrawa, ale to dobra osoba – załkała Lavinia. – Nie dopuściłaby do takiej sytuacji, gdyby była w Anglii. Tymczasem jest straszliwie oburzona kłamstwami twojej matki. I nie wiedziałyśmy, że Rose umarła. Bardzo mi przykro z tego powodu. – Łzy znowu zaczęły płynąć po policzkach Lavinii; Diana otarła je swoją ostatnią chusteczką.

North stał w pobliżu i przyglądał się im z poważnym wyrazem twarzy. Diana miała wrażenie, że gdyby doszedł do wniosku, że Lavinia sprawia jej przykrość, pospieszyłby ją ratować.

Tak jak powinien postąpić przyjaciel – pomyślała, czując ogarniającą ją falę szczęścia.

– Jak jej wysokość mogła pozwolić, żebyś ty, dama, została służącą w jej domu? – spytała Lavinia.

– Przez ponad miesiąc księżna o niczym nie wiedziała – wyjaśniła Diana. – Kiedy wróciła do zamku, ja byłam w skrzydle dziecięcym i zajmowałam się jej córką. Za nic nie opuściłabym Artie. Uwielbiam być guwernantką.

– Naprawdę?

– Myślałam, że już dawno wyszłaś za mąż. – Diana przypomniała sobie wszystkie propozycje, które Lavinia otrzymała w czasie swojego pierwszego sezonu.

– Moja matka uznała, że muszę nabrać trochę paryskiej ogłady przed drugim sezonem.

Diana parsknęła śmiechem.

– Już wcześniej byłaś jedną z najbardziej eleganckich dam w Londynie. A teraz wyglądasz, jakbyś była gotowa wybrać się na spacer z królową!

North podszedł do nich, nie odrywając wzroku od twarzy Diany.

– Wszystko w porządku?

– Na tyle, na ile może być, zważywszy, że moja kuzynka, panna Belgrave, została służącą w twoim domu – odparła Lavinia zaskakująco ostrym tonem.

– Wszystkie te lata spędziłem w Ameryce, a moja rodzina postanowiła nie poinformować mnie, że Diana została zatrudniona przy dzieciach – odparł North.

Lavinia przyglądała mu się badawczo.

– O niczym nie wiedziałeś?

– Nie.

– Wygląda na to, że już wszyscy w Londynie wiedzą, czyim dzieckiem jest Godfrey – wtrąciła się Diana, próbując rozładować napięcie.

– Prawda jest rzeczą względną. – Na twarzy Lavinii pojawił się znajomy, psotny wyraz.

– Przestań! – uszczypnęła ją Diana.

– Au! – pisnęła Lavinia. – Jeszcze nie przywitałam się jak należy z twoim…

– Nie jest nikim moim – stwierdziła Diana.

– Jestem zachwycony, widząc panią znowu, panno Gray. – North ukłonił się.

Diana poczuła ukłucie w sercu; ale bardzo leciutkie. Przecież nie chce być księżną. Wcale nie chce. Ale Lavinia…

Lavinia chciała zostać księżną. Kiedyś powiedziała Dianie, że chciałaby, żeby North zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Ale to był żart, nic więcej.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że nazywam cię Northem, tak jak robiłyśmy to z Willą dwa lata temu. – Oczy Lavinii błyszczały. – Zgaduję, że widziałeś wszystkie te przedstawiające was ryciny? Jedna z nich osiągnęła czterokrotnie wyższą cenę niż początkowo.

North jęknął.

– Ta Szekspirowska.

– Właśnie! Rozumiem, że to ty wychodzisz z kufra niczym dżinn z butelki, sam tors, bez nóg. – Spojrzała z aprobatą na sylwetkę Northa.

– Mam jedną taką rycinę w moim mieszkaniu w Oksfordzie – powiedział Leonidas, dołączając do nich. Miał dwadzieścia lat i wyglądał jak młodsza wersja Northa, z tak samo wyraziście zarysowanymi brwiami i zdumiewająco granatowymi oczami, ale był smuklejszy.

– Muszę kupić jedną z nich – rzekła Lavinia. – Pozbyłam się większości obrazków z Lordem Wilde'em, oprócz dwóch ulubionych, ale chyba zacznę kolekcjonować Wilde'ów. Pewnego dnia zrobię niespodziankę dzieciom Willi.

North jęknął.

– Pan Calico może mieć Cymbelina – podpowiedział Leonidas. – Widziałem u niego cały stos rycin. W tym kilka przestawiających Alarica i ojca polującego z psami, co jest nonsensem, bo zrezygnował z tego już przed laty.

Lavinia wsunęła rękę pod ramię Leonidasa.

– Do dzieła, Macduffie!

– To nie ta sztuka – rzucił cierpko North.

Lavinia spojrzała na Dianę.

– Chodźmy przynajmniej kupić jakiś materiał u pana Calico, moja droga, żebyś nie musiała nosić tej okropnej sukni ani dnia dłużej. A zanim twoja nowa suknia będzie gotowa, możemy wprowadzić modę na togi.

– Panno Belgrave, czy mogę prosić, żeby pani do nas dołączyła? – zawołał pan Calico.

– Zaraz wrócę – powiedziała do Lavinii.

Zastanawiała się, czy powinna przyjąć materiał w prezencie. Wszystko w niej buntowało się przeciwko temu pomysłowi. Ale Lavinia przyjechała jej na ratunek aż z Francji.

– On ma pawia dla Fitzy'ego. – Artie podbiegła, wzięła ją za rękę i pociągnęła w stronę wozu.

– Niezupełnie, moja droga, ja nie mam pawia – sprostował pan Calico. – Ale widziałem pawia, kiedy wjeżdżałem do wioski. Był przywiązany do

płotu. Kiedy zobaczyłem piękną ozdobę we włosach tej młodej damy, pomyślałem, że może zamkowemu pawiowi przydałby się przyjaciel.

– Przywiązany do płotu? – Diana zmarszczyła brwi. Fitzy'emu nie spodobałoby się takie traktowanie.

– Chodźmy! – zawołała Artie, podskakując na jednej nodze. – Teraz!

Godfrey wziął Dianę za drugą rękę i energicznie skinął głową.

Diana najbardziej na świecie zapragnęła gdzieś uciec. Lavinia była przemiła, ale wprost promieniowała pięknem, jakie może osiągnąć tylko ktoś, kto ma do pomocy pokojówkę albo jeszcze lepiej – dwie pokojówki. Ona zaś nie miała nie tylko pokojówki, ale brakowało jej nawet czasu na to, by porządnie umyć twarz, a co dopiero stosować maseczki z wody różanej i ananasowe toniki.

Była pewna, że jej piegi rzucają się w oczy niczym plamy z atramentu. I czuła się fatalnie, będąc ratowana. To sprawiało, że czuła się bezradna, a nie dumna i niezależna.

Kątem oka zauważyła, jak North i Lavinia pochylają się nad ryciną, a wtedy ich ramiona się zetknęły. Wyglądali jak figurka z chińskiej porcelany, przedstawiająca parę arystokratów.

– Moglibyśmy pójść na skraj wioski i spytać właściciela ptaka, czy jest na sprzedaż.

– Tak, proszę – krzyknęła Artie. – Proszę, DeeDee, proszę!

Lavinia, North i Leonidas przeglądali stos rycin, wyjmując każdą, która przedstawiała któregoś z Wilde'ów.

– Panie Calico, nie chciałabym przeszkadzać pańskim klientom. Czy mógłby pan ich poinformować, że poszłam z dziećmi na drugą stronę wioski? Mogą się nami nie przejmować i wrócić do zamku.

– Oczywiście – odparł pan Calico. – Lord Roland zapłaci za zabawki, więc proszę je wziąć ze sobą.

– Ja zapłacę za konia. – Diana wyjęła garść monet.

Pan Calico wyglądał, jakby chciał odmówić, ale Diana spojrzała na niego surowo, więc przyjął pieniądze.

– Zanim pójdziecie, zastanawiałem się, czy znalazłaby pani jakieś zastosowanie dla tego materiału, panno Belgrave. Doskonale pasowałby do pani włosów.

Zdjął z dolnej półki rolkę tkaniny. Był to jasnobłękitny cieniutki jedwab przetykany srebrną nicią – jeden z takich, które jej matka uważała za odpowiednie tylko dla ladacznic.

– Ładny! – oceniła Artie. Godfrey kucał na ziemi, kłusując swoim konikiem.

– Na pewno jest bardzo drogi – powiedziała Diana, zła na siebie o to, że nie miała pojęcia, ile mógłby kosztować.

– Ależ to drobiazg – powiedział skwapliwie pan Calico. – Funt i dziesięć szylingów.

Diana była wstrząśnięta, ale nie dała tego po sobie poznać. To było więcej, niż zarabiała przez dwa tygodnie.

– Nie mogę – powiedziała z żalem, oddając materiał.

– Jeden funt? – spytał pan Calico.

Pokręciła głową.

– Guwernantka nie zarabia tyle, żeby nosić jedwabie.

– Naprawdę? – Odłożył materiał na półkę, gdzie leżały bele jedwabiu i bawełny. – Proszę minąć kościół, a wkrótce zobaczy pani pawia.

Z drugiej strony wozu Leonidas machał jakąś książką. On i North z ożywieniem rozmawiali o jakimś greckim pisarzu.

Jeśli North nie znał prawdziwej Diany, kiedy starał się o jej rękę, to teraz stało się jasne, że i ona nie znała go naprawdę. Powiedziałaby, że jest człowiekiem czynu i nie interesują go książki albo projektowanie domów.

– Dziękuję. – Skinęła głową panu Calico. Odeszła, a Artie i Godfrey razem z nią.

15

*C*o znaczy „poszli na spacer”? – spytał North, marszcząc brwi. Dał Dianie czas, by doszła do siebie po niespodziewanym przyjeździe Lavinii, a tymczasem ona zniknęła razem z dziećmi.

– Na krótki spacer – wyjaśnił pan Calico. – Nie musi się pan martwić o bezpieczeństwo lady Artemisii, milordzie. Panna Belgrave nie wyjdzie poza granice wioski.

North wcale nie tym się martwił. Kiedy rozmawiał z Leonidasem, myślał o tym, że chciałby móc dotykać Diany. Wziąć ją pod ramię, trzymać za rękę, poprawić kosmyk włosów, pocałować w policzek.

Diana sprawiała wrażenie zażenowanej, kiedy pojawiła się Lavinia, a on pragnął ją pocieszyć. Przytulić i razem z nią stawić czoła światu jako para.

Ale nie byli parą – i nigdy nie będą, jeżeli Diana postawi na swoim.

– Zapłacę za zabawki, panie Calico. I za tę książkę. – Znalazł dzieło opisujące starożytne greckie świątynie. Jako chłopiec całymi godzinami rysował budowle na papierze, a potem budował ich modele z błota i patyków. Pewnego razu próbował nawet wznieść miniaturowy Partenon.

– Panna Belgrave już zapłaciła za konika młodego dżentelmena – odparł pan Calico.

North warknął z irytacją.

– Nie powinien był pan na to pozwolić. Nie stać jej na płacenie za zabawki.

– Guwernantka zasługuje na wyższą pensję – powiedział niewzruszony pan Calico. – Panna Belgrave jest bardzo oszczędna. Na przykład oglądała tę belę materiału, ale doszła do wniosku, że jest zbyt droga dla guwernantki.

– Ona nie jest guwernantką – oznajmił North, posyłając handlarzowi ponure spojrzenie.

Dołączyła do nich Lavinia.

– Gdzie się podziała Diana?

– Poszła na spacer z dziećmi – wyjaśnił pan Calico, odwracając się, by pomóc Leonidasowi ze stosem rycin, które wybrał.

– Co jej powiedziałeś? – spytała ostro Lavinia.

North spojrzał na nią ponuro.

– Nic. Nic nie powiedziałem. Byłem cały czas z wami.

Złożyła ręce na piersi.

– Naprawdę nie wiedziałeś, co się z nią dzieje?

– Byłem przekonany, że porzuciła mnie z miłości do innego mężczyzny, z którym miała dziecko – odparł North. – Ciotka zatrudniła ją, kiedy nie było mnie w kraju. Czy naprawdę sądzisz, że pozwoliłbym, żeby Diana została służącą, gdybym o wszystkim wiedział?

Lavinia była nieustraszona; jego ton nie zrobił na niej wrażenia, chociaż żołnierzy jego pułku w jednej chwili przywoływał do porządku.

– Przypuszczam, że próbuję zrzucić winę na ciebie, zamiast obwiniać samą siebie.

North skinął głową.

– Powinnam wrócić do matki – powiedziała Lavinia. – Zostawiłam ją w szponach jej wysokości – zawiesiła głos. – North, zakładam, że już zdarzało ci się spotkać matki zdeterminowane wydać swoje córki za mąż. Cóż, oczywiście, że zdarzało – dodała, jakby mówiąc do siebie. – Poznałeś przecież matkę Diany, panią Belgrave.

– Owszem.

– Moja matka przyjechała z Francji, żeby ratować swoją siostrzenicę, ale byłoby niedopatrzeniem z mojej strony, gdybym nie poinformowała cię, że była zachwycona, kiedy dowiedziała się, że wciąż szukasz żony.

North powstrzymał się od odpowiedzi, ale wymamrotał bezgłośne przekleństwo.

– Muszę naprawić reputację Diany, zanim będziemy mogli zabrać ją z Cheshire, więc nie możemy wyjechać od razu.

– My musimy naprawić jej reputację – powiedział z naciskiem North.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Domyślam się, że nie żywisz do Diany urazy o to, że cię porzuciła.

Pokręcił głową.

– Ani o to, że pozwoliła, żeby wszyscy myśleli, że to twoje dziecko.

Wzruszył ramionami.

– Byłbym dumny, gdyby Godfrey był moim synem.

Lavinia położyła mu rękę na ramieniu i uśmiechnęła się. Wybaczyła mu.

– Moim zdaniem – powiedziała – byłoby prawdziwą katastrofą, gdybyśmy musiały wyjechać, zanim uda się wyciszyć plotki o tym, że Diana była guwernantką.

– Masz rację – przyznał North, myśląc, że Lavinia byłaby świetnym generałem.

– Bardzo pomogłoby, jeśli idzie o moją matkę, gdybyś odgrywał rolę mojego adoratora, dopóki nie naprawimy wszystkiego w związku z Dianą. – Lavinia poprawiła kapelusz. – Nie martw się. Nie skompromituję cię.

– Nie martwię się.

– W takim razie czy mógłbyś odprowadzić mnie do zamku? Matka na pewno będzie mnie szukać, a jeśli zobaczy nas wracających razem, to będzie jak balsam na jej serce.

North rozejrzał się dookoła, ale Diany ani dzieci nigdzie nie było widać.

– Czy stosujesz wobec swojej matki to sardoniczne poczucie humoru? – spytał, prowadząc Lavinię do powozu

– Moja matka nie rozumie takich subtelności – westchnęła Lavinia. – Leonidasie, chodź tutaj!

– Wygląda na to, że bardzo dobrze znacie się z moim bratem – powiedział North, starając się opóźnić wyjazd na wypadek, gdyby Diana wróciła. Dokąd oni poszli?

– Oczywiście. Niestety, jest dla mnie zbyt młody.

– Czy nie jest dokładnie w twoim wieku?

– Owszem, ale ja wolę starszych i zrzędliwych – odparła wesoło.

Diana zapewne potrzebowała czasu, by uporać się z przyjazdem Lavinii. Wątpił, żeby radośnie wsiadła do powozu lady Gray i wróciła do Londynu i życia damy.

– Zamierzałam oddać lejce Leonidasowi, bo strasznie narzekał po drodze, ale czemu nie miałbyś ty powozić? – zwróciła się Lavinia do Northa.

– Ona powozi jak wariatka. – Leonidas wskoczył na siedzenie. – Nie pozwól jej, chyba że czujesz się nieśmiertelny. Zjeżdżając ze wzgórza, niemal prześcignęliśmy zająca.

– Nie powinien był biec drogą – odparła Lavinia. – Ja świetnie się bawiłam i kucyk też.

Diany wciąż nie było widać i North zmagał się z dobrze już mu znanym przypływem… emocji.

W samym środku bitwy pod Stony Point zdarł kurtkę z ciała zabitego żołnierza, zabrał papier identyfikujący go jako jankesa, przedostał się przez linie nieprzyjaciela, skoczył z urwiska i przepłynął milę, żeby sprowadzić pomoc. HMS „Vulture” nie zdążył wrócić, żeby ocalić posterunek, ale nie dlatego, że nikt nie próbował.

North przez cały czas zachowywał absolutny spokój, jakby był w sali balowej. Dopiero przy Dianie zaczął doznawać tych irytujących przypływów emocji.

Pożądanie. Gniew. Frustracja.

– Równie dobrze ty możesz powozić – zwrócił się do Lavinii. – Mój brat niejeden raz wywrócił powóz.

– Kiedy miałem dwanaście lat!

Przez całą drogę do domu Lavinia przekomarzała się z Leonidasem, a North starał się zebrać myśli. Nigdy jeszcze nie doświadczył czegoś podobnego. Czuł się, jakby on i Diana byli dwiema połówkami tej samej monety, idealnie do siebie pasującymi. Ale to najwyraźniej nie wpłynęło na jej decyzję.

Diana szła swoją własną drogą, nie zważając na opinię towarzystwa. Poza tym była impulsywna, a jej spontaniczności dorównywała tylko determinacja. North zawsze sądził, że zakocha się w kobiecie taktownej i opanowanej, a nie takiej, która czerwieniła się ogniście, kiedy była zakłopotana, co zdarzało się z podziwu godną regularnością.

A jednak z radością spędziłby całe życie, wyławiając ją z kątów, w których by się zaszywała, wabiąc ją do sypialni i przyprawiając o rumieniec z zupełnie innego powodu.

Po powrocie do zamku zastali lady Gray i księżnę w salonie, przy herbacie. Northowi udało się okazać tak wielki zachwyt wizytą Lavinii, że macocha zaczęła patrzeć na niego podejrzliwie. Potem poszedł poszukać lady Knowe.

Jego ciotka miała własny salon – nieduży pokój zagracony książkami i osobliwościami, które przysyłał jej Alaric. Ponieważ nieczęsto opuszczała zamek, jego uwielbiający podróże brat postanowił wysłać cały świat do niej.

Spojrzała na Northa, uśmiechnęła się i pomachała piórem, dając do zrozumienia, że musi dokończyć list.

North podszedł do okna. Podobnie jak jego sypialnia, salon lady Knowe wychodził na wschód, na Lindow Moss. Zimą mokradła często pokrywała cieniutka warstwa lodu, okalająca każde źdźbło wełnianki, którego nie zgniotły wcześniej deszcze. Teraz, późną wiosną, trawa rozpościerała się

jak falujące łagodnie morze, gdyby morza były zielonkawobrązowe i pełne życia.

Z tej odległości nie mógł rozróżnić puszystych kłębków wełnianki od ciemniejszych wysp mchu. Widział muszki krążące nad zaroślami i słyszał ostrzegawcze bulgotanie podziemnego strumienia.

– Gotowe! – oznajmiła radośnie ciotka.

Po śmierci jego matki, pierwszej księżnej, ciotka pełniła jej funkcję. Nigdy nie starała się zastąpić matki swoim bratankom, a jednak stała się podporą, wokół której toczyły się ich dni.

North podszedł do biurka i pocałował ją w policzek.

– Dzień dobry, ciociu.

– Jak dajesz sobie radę z Lavinią? – spytała z figlarnym błyskiem w oczach. – Tak się cieszę, że ona i jej matka zdecydowały się złożyć nam wizytę. Myślę, że to jedna z najbardziej bezpośrednich osób, jakie znam. Mówi dokładnie to, co myśli, a przy tym robi to taktownie. Uwielbiam ją.

– Lady Gray jest zdania, że Lavinia byłaby znakomitą księżną – odparł North.

– Ma odpowiedni charakter i grację; umie prowadzić duży dom. Mogłeś trafić znacznie gorzej.

North skinął głową.

Ciotka wskazała imponujący stos listów.

– Zajmowałam się pocztą. Moich korespondentów można podzielić na dwie grupy: jedni sądzą, że zaręczyny z jakąkolwiek odpowiednią młodą damą naprawiłyby twoją reputację, drudzy uważają, że jesteś bezpowrotnie stracony.

– Zdaniem Lavinii moja reputacja jest na dobrej drodze do zrehabilitowania.

Ciotka uniosła brwi.

– Jak to?

– Towarzystwo dowiedziało się, że Archibald Ewing spłodził dziecko z pewną młodą damą, która została wydziedziczona i krótko później umarła. Wygląda na to, że wydziedziczenie jednej córki można zaakceptować, ale dwóch, to już zbrodnia. Pani Belgrave przestała być przyjmowana w towarzystwie.

– Wyśmienicie! – wykrzyknęła lady Knowe. – Nie mogłabym sobie życzyć lepszej fali plotek.

W wyrazie jej twarzy było coś…

– Ciociu – zaczął ostrożnie North. – Co zrobiłaś?

Uśmiechnęła się.

– Nic wielkiego.

– Ciociu Knowe.

– Zaszantażowałam Boodle’a – odparła, tłumiąc chichot. – Powiedziałam mu, żeby rozmawiał, z kim zechce i zadbał o to, by plotki dotarły do właściwych uszu, bo inaczej będę zmuszona poinformować szeryfa o jego lepkich palcach. Sama napisałam do kilkorga przyjaciół, ale jeszcze nie dostałam żadnej odpowiedzi.

– Najdroższa z ciotek! Może czytałaś kiedyś bajkę o żabie, która plotkowała tak, że w końcu wybuchła?

– Poszukam jej w najbliższej wolnej chwili. – Mrugnęła do niego okiem.

– Więc tak naprawdę nie szantażowałaś Boodle’a?

– Nie, jeśli nie liczyć obietnicy, że nie oddam go w ręce władz – odparła ciotka. – Przypuszczam, że z tą groźbą wiszącą mu nad głową okrążył Londyn najszybciej, jak umiał. A zmieniając temat, postanowiłam wydać bal z okazji przyjazdu Lavinii. Wtedy damy też wszystkim jasno do zrozumienia, że Diana jest w zamku honorowym gościem, odkąd wyjechałeś walczyć w koloniach.

– Kto mógłby w to uwierzyć? Ryciny przedstawiają ją jako służącą.

– Nikt nie ośmieli się kwestionować słów moich, księcia ani księżnej. Jeśli powiemy, że jest naszym gościem, to znaczy, że jest. Nadal będą winić panią Belgrave, ale bądźmy szczerzy, zasłużyła sobie na to. Zaproszę wszystkich z bliższej i dalszej okolicy. Wystarczy, że zobaczą Dianę w jej obecnym wcieleniu, oczywiście stosownie ubraną, a nie żałosne stworzenie, które tu przybyło.

North mruknął. Oczywiście, wszyscy ją pokochają. Dianie – kiedy była sobą – nie sposób się oprzeć.

– Byłam przygotowana na kłopoty, kiedy sprowadziłam ją i Godfreya do Lindow – powiedziała ciotka. – Obawiałam się, że służba nie zaakceptuje damy w swoim gronie. Ale moje obawy okazały się nieuzasadnione. Podbiła serca wszystkich, nawet Prisma, który jest o wiele bardziej napuszony niż my.

– Czy ktoś słyszał o księżnej, która jest szczęśliwsza w roli służącej?

– O wiele ważniejsze pytanie, mój drogi, brzmi: co ty zamierzasz z tym zrobić? Muszę dodać, że biorąc pod uwagę niechęć Diany do wyjścia za ciebie za mąż, na balu wystąpi jako najbliższa przyjaciółka rodziny. Będziesz musiał poświęcić uwagę Lavinii, żeby nie dopuścić do plotek.

North skinął głową.

– Ona mówiła mi to samo, chociaż chodziło jej o uspokojenie matki.

– Jeśli ty będziesz adorował Lavinię, a Godfrey zostanie uznany za siostrzeńca, a nie syna Diany, to wygasi skandal niczym zimna woda żarzące węgle.

– Okazywanie względów Lavinii, żeby skłonić lady Gray do przedłużenia wizyty to jedno, ale nie podoba mi się, że mam się do niej publicznie zalecać.

Ciotka nigdy nie była zainteresowana uwagami, które stałyby w sprzeczności z jakimikolwiek jej planami.

– Mam gdzieś tutaj list od Willi. – Rozgarnęła stos papierów zalegający na biurku. – O, jest! Ona i Alaric mają się doskonale i są zadowoleni. Pisze,

że być może złożą nam wizytę przed wyjazdem do Indii; czyż nie byłoby cudownie?

– Czy nie sądzisz, że taki plan może rozbudzić nieuzasadnione oczekiwania u lady Gray? – spytał North, ignorując próbę zmiany tematu.

– Lavinia nie jest zainteresowana małżeństwem z tobą. Skoro już o tym mówimy, napisałam do Partha, namawiając go, żeby nas odwiedził.

– Nie przyjedzie – orzekł zaskoczony North. – On nienawidzi balów.

– I szczerze nie cierpi Lavinii. Co więcej, ona odwzajemnia to uczucie – dodała ciotka, wyglądając na wyraźnie zadowoloną.

– A więc dlaczego…

– Dla urozmaicenia, drogi chłopcze. Żeby trochę ożywić atmosferę.

– Poprosiłem Dianę jeszcze raz, żeby za mnie wyszła, ale odmówiła.

– Spodziewałam się tego. – Ciotka wstała i dotknęła jego ramienia w ulotnym geście współczucia. – Szczerze mówiąc, ona zupełnie nie pasuje do tej roli. Nigdy nie widziałam kobiety bardziej zdanej na łaskę własnych porywów. Gdyby Diana przyjęła tytuł, musiałaby się zmienić. Obawiam się, że to by ją zdruzgotało.

North zaklął w duchu. Oczywiście, ciotka miała rację.

Co mu strzeliło do głowy, kiedy kochał się z Dianą zeszłej nocy? Myślał, że uda mu się skłonić ją do zmiany zdania. Sądził, że jeśli uświadomiłaby sobie, że go kocha, zgodziłaby się – ale to nie wystarczyło.

Ciotka miała rację.

Nagle dotarło to do niego. Buntownicza, lojalna, uparta Diana, którą zdążył poznać?

Nie zechciałaby prowadzić salonu w Londynie przez osiem miesięcy w roku i wydawać przyjęć dla politycznych sojuszników i przeciwników jak Ophelia. A nawet gdyby się na to zdecydowała, to po pół godzinie doprowadziłaby do tego, że politycy zaczęliby na siebie wrzeszczeć.

To nie na ten temat robił jej wykład, kiedy byli zaręczeni. Mówił o skomplikowanych problemach etykiety, na przykład jak zareagować na

zachowanie pijanego członka rodziny królewskiej.

To nie tak, że nie potrafił zrozumieć jej niechęci do zostania księżną. Po śmierci Horatiusa smutek ustąpił w nim miejsca poczuciu beznadziejności. Kiedy jeszcze mógł spać, miewał koszmarne sny o posiadłościach, obowiązkach księcia, Izbie Lordów, setkach poddanych. Nie wspominając o pięknych, czystych liniach domów, które pragnął projektować.

Musiał pozwolić jej odejść. Za bardzo ją kochał, żeby wciągać w tę samą pułapkę, w której sam tkwił.

– Pan Calico był w wiosce – powiedział. – Przyniosłem ci prezent.

– Och, cudownie! – Ciotka klasnęła w ręce.

Rozwinęła brązowy papier, odsłaniając połyskujący błękitny jedwab.

North poczuł nagłą pokusę wyrwania go z rąk ciotki i oddania prawowitej właścicielce.

Lady Knowe pogładziła dłonią błyszczący materiał.

– Jest piękny – powiedziała i spojrzała na Northa. – Mój drogi bratanku, ta tkanina do mnie nie pasuje.

– Dlaczego? – spytał North lakonicznie, zdając sobie sprawę, jakiego bałaganu udało mu się narobić.

– Jest odpowiedni dla młodej damy. Taki jedwab ma opływać i podkreślać kobiece krągłości. Doprowadzać mężczyzn do szaleństwa. Ja nie mam takich ambicji.

North uśmiechnął się wbrew samemu sobie.

– Ciociu Knowe, gdybyś zapragnęła doprowadzać mężczyzn do szaleństwa, osiągnęłabyś to bez trudu.

– Tak, myślę, że możesz mieć rację – przyznała z uśmiechem. – W końcu uprawiam ogródek z ziołami, a byłbyś zaskoczony, jak może działać odrobina lulka czarnego. Ale chodziło mi o to, że nie kupiłeś tego materiału dla mnie.

Popchnęła pakunek w jego stronę.

North westchnął.

– Może powinienem podarować go Lavinii.

– Zawsze możesz go przeciąć na pół, jak Salomon zamierzał postąpić z dzieckiem. – Ciotka wstała, a jej oczy błyszczały rozbawieniem. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, kto wystąpi w jedwabnej sukni na balu.

Ciotka miała posturę tak imponującą, że North nie musiał się bardzo pochylać, żeby cmoknąć ją w policzek.

– Jesteś pewna, że nie chcesz uszyć z niego sukni dla siebie?

– Absolutnie – odparła. – Willa będzie niepocieszona, że ominą ją tak interesujące wydarzenia.Teraz, po przyjeździe Lavinii, będę musiała pisać do niej codziennie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić o czym – rzekł North.

– Na pewno nie o moim życiu osobistym. Próbowałam kiedyś prowadzić dziennik, ale musiałam zmyślać, żeby mnie samej nie znudził.

North wybuchnął śmiechem.

– Będę pisała o tobie – wyjaśniła ciotka. – O tobie, naszej drogiej Dianie i uroczej Lavinii. I o Parthu, oczywiście.

16

Nowej przyjaciółce Fitzy’ego nie spodobało się chodzenie na sznurku. Ptak machał skrzydłami, niemal wyrywając Dianie rękę ze stawu. Co gorsza, pani Fitzy’owa próbowała dziobnąć Artie, co widząc, Godfrey palnął ją w dziób swoim drewnianym konikiem.

Odtąd Diana starała się trzymać dzieci z dala od niej. Zanim wrócili do zamku, wszyscy troje byli zziajani i spoceni. Artie i Godfrey byli zakurzeni od stóp do głów, ponieważ pani Fitzy’owa co chwilę zatrzymywała się i drapała ziemię, wzbijając tumany kurzu.

Jedynymi czystymi miejscami na twarzy Artie były dwa ślady po spływających łzach na policzkach. Kiedy weszli na dziedziniec, Prism otworzył drzwi. Spojrzał na Artie, potem na Godfreya, Dianę i panią Fitzy’ową…

– Wielkie nieba!

Artie wyrwała się do przodu.

– Panie Prism – powiedziała, pochlipując. – Jestem zmęczona.

Oparła zakurzony policzek o jego nieskazitelnie białą pończochę. Prism pochylił się i wziął ją na ręce.

– Domyślam się, że ten ptak będzie dodatkiem do zamkowej ptaszarni?

Diana była tak wyczerpana, że nie zdobyła się na odpowiedź, a jedynie kiwnęła głową. Artie włożyła brudny kciuk do buzi i powiedziała niewyraźnie:

– Żona Fitzy’ego.

Prism zmarszczył brwi. Być może uważał, że w zamku nie jest potrzebny jeszcze jeden ptak.

– Frederick, zabierz ptaka do stajni. Peter, potrzebujemy gorącej wody w łazience dzieci i u panny Belgrave.

Diana z ogromną ulgą podała Frederickowi sznurek.

– Ma trochę otarć na szyi. Może stajenny mógłby ją posmarować jakąś maścią.

Zirytowany ptak raz tylko spojrzał na Fredericka i przestał drapać ziemię, co było obelżywe.

North pracował w bibliotece i nasłuchiwał powrotu Diany i dzieci ze spaceru. Kilka razy był bliski wzięcia powozu i pojechania po nich. Gdzie mogli podziewać się tyle czasu?

A jeżeli…

Wypadł z biblioteki jak strzała, kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają. Znalazł się w holu równocześnie z Prismem, który niósł na rękach Artie. Tuż za nim szła Diana, wyraźnie zmęczona. Miała brudną twarz, fryzura jej się poluzowała i kilka pukli swobodnie opadło na plecy. I włosy, i jej ciemna suknia były pokryte grubą warstwą kurzu, a na policzku miała krwawy ślad…

– Co się stało? – zagrzmiał. – Czy ktoś was napadł?

Ogarnął go gniew i strach. Nie powinien był ich zostawiać; należało posłuchać pana Calico. Dotknął kciukiem jej policzka.

– Jak zostałaś ranna? Co z Artie? I Godfreyem?

– To nic wielkiego. Proszę, nie rób zamieszania, lordzie Rolandzie. Muszę wykąpać dzieci.

– Diano.

– To tylko zadrapanie.

Czekał, aż pokaże mu prawą dłoń; przecinała ją paskudna, czerwona szrama.

– Co się stało? – spytał zabójczo spokojnym głosem.

– DeeDee ciągnęła i ciągnęła, bo pani Fitzy’owa jest niedobrym ptakiem – odparła Artie, nie przestając ssać kciuka.

North musnął palcem zdrową część dłoni Diany.

– No, dobrze. A teraz na górę. Wszyscy troje.

Diana cofnęła rękę.

– Godfrey!

North podążył za jej spojrzeniem i zobaczył chłopca zwiniętego w kłębek na marmurowej ławie, gdzie zwykle siedział służący. Musiało mu być niewygodnie, ale najwyraźniej smacznie spał.

Diana westchnęła i pochyliła się nad nim.

– Godfrey, muszę cię obudzić.

North odsunął ją delikatnie i wziął dziecko na ręce. Godfrey pachniał ziemią i spoconym małym chłopcem. North dobrze pamiętał ten zapach.

– Chcieliśmy pojechać – odezwała się Artie. – Ale DeeDee powiedziała, że nie, bo pani Fitzy’owa jest niedobrym ptakiem.

Prism szedł po schodach przodem, mrucząc coś cicho do Artie. North przypomniał sobie tego samego Prisma – dużo młodszego i znacznie szczuplejszego – który podobnie przemawiał do Horatiusa.

Horatius uwielbiał kamerdynera i godzinami przesiadywał w pokoju kredensowym, kiedy Prism polerował srebra. Półprzytomny z żalu, North nawet nie pomyślał, jak kamerdyner musiał przeżyć śmierć Horatiusa. Wszyscy w zamku całymi tygodniami chodzili z zaczerwienionymi oczami, ale Prism musiał dbać o sprawne funkcjonowanie domu, bez względu na to, jak się czuł.

Kiedy dotarli do skrzydła dzieci, cynowa wanna była już do połowy napełniona parującą wodą. Peter wlewał do niej ostatnie wiadro.

– To powinno wystarczyć. Napełniłem też dzbanek, panno Belgrave. I pani wanna także już czeka.

– Lady Artemisio, do zobaczenia jutro rano – powiedział Prism, sadzając ją na łóżku.

Zanim się wyprostował, Artie pogłaskała go po policzku i powiedziała:

– Dziękuję.

Potem zamknęła oczy i zasnęła.

Prism wydał dźwięk, który u mniej dystyngowanego człowieka mógłby być chichotem, i wyszedł z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

Siostrzyczka Northa była idealną przyszłą księżną: nieustraszoną, obdarzoną naturalnym wyczuciem rangi, autentycznym urokiem i życzliwością.

– A więc dobrze – powiedziała Diana głosem ciężkim ze zmęczenia. – Jeśli pan pozwoli, lordzie Rolandzie, muszę wykąpać dzieci.

– Prism wyszedł, co znaczy, że jestem Northem, a nie lordem Rolandem. Nie wyjdę, dopóki twoja ręka nie zostanie porządnie opatrzona i zabandażowana.

Postawił słaniającego się na nogach Godfreya na podłodze.

– Jak daleko zaszłaś z tą dwójką? – spytał, biorąc chłopca znowu na ręce, żeby nie upadł.

– W twoich ustach to brzmi jak zarzut – powiedziała Diana, powoli odpinając czepek.

– Dlaczego nie nosiłaś rękawiczek? Ochroniłyby ci dłonie.

Uznał, że łóżko obok łóżka Artie musi należeć do Godfreya. Położył go na boku i chłopiec zamknął oczy.

– Jak łatwo zasypiają.

Diana odłożyła na stolik swój muślinowy czepek, szary od kurzu.

– Zwykle chodzą spać znacznie wcześniej niż dzisiaj.

– Dlaczego nie poczekałaś na mnie? – spytał, zanim zdążył to przemyśleć. – Odwróciłem się na chwilę i wy troje zniknęliście, chociaż do wsi przyszliśmy razem.

Był niemal pewien, że w jego głosie brzmiał sędziowski ton.

– O proszę, znowu – powiedziała.

Zmarszczył brwi.

– Co?

– Zmieniłeś się w księcia. Jesteś napuszony. W jednej chwili zaczynam myśleć, że jesteś człowiekiem, a w następnej przypominasz mi o swojej randze.

– Przepraszam. Nie chciałem zmienić się w księcia.

Kiedy jeszcze był jednym z pięciu chłopców spędzających całe dni razem, zawsze ktoś miał zadrapania lub skaleczenia. W tamtych czasach w stojącym w rogu kredensie ciotka zawsze miała białe szmatki, butelkę octu i słoik maści. Zapewne i dziś tam są. Poszedł po opatrunek.

Nalał do miski gorącej wody z dzbanka.

– Włóż dłonie do wody. Proszę.

Miała na sobie sukienkę, której zaczynał nienawidzić – czarną i postrzępioną przy szyi. Na sam jej widok robiło mu się niedobrze.

Diana włożyła ręce do miski i syknęła cicho, gdy świeża rana na dłoni zetknęła się z wodą.

North widział ludzi umierających od infekcji ran, które początkowo wcale nie wydawały się groźne. Delikatnie umył jej ręce mydłem, dokładnie sprawdzając, czy w ranie nie zostały okruchy ziemi ani kawałki sznurka. Osuszył jej dłonie i polał ranę octem, nie zważając na protesty Diany.

– Zakażenie to straszna rzecz – powiedział cicho, żeby nie obudzić dzieci.

Miała piękne dłonie, o smukłych palcach, które wydawały się niewyobrażalnie kruche. Jego dłonie były szorstkie i pokryte bliznami, podczas gdy u niej nawet odciski były delikatne.

– To tylko zadrapanie – protestowała Diana.

North jeszcze raz osuszył jej dłonie czystym ręcznikiem i obejrzał dokładnie, czy jakieś drobiny kurzu nie uszły jego uwadze.

– Dlaczego nie założyłaś rękawiczek?

Spojrzała na niego ponuro.

– Guwernantki nie mają niewyczerpanych zapasów rękawiczek, lordzie Rolandzie.

Poczuł, że robi mu się gorąco. Diana, jego Diana zraniła sobie dłoń, bo oszczędzała parę rękawiczek? Dołożył stos rękawiczek do kufra butów, który zamierzał jej kupić, bez względu na to, czy zostanie księżną.

– Domyślam się, że przyprowadziłaś pawicę?

– Partnerkę dla Fitzy'ego – odparła, patrząc, jak ostrożnie wciera maść w jej dłoń.

– Czemu po prostu nie wróciłaś do zamku i nie powiedziałaś Prismowi. że odpowiedni ptak jest na sprzedaż?

– Była przywiązana do płotu na krótkim sznurku. Ma otartą szyję i brakuje jej piór w ogonie; myślę, że zostały celowo wyrwane, żeby je sprzedać. Nie mogłam jej zostawić.

Pióra w ogonie? Cała Diana, pomyślał.

– Ukradłaś ją? – spytał, pocierając jej dłoń.

– Au!

– Przepraszam.

– Zastanawiałam się nad tym – powiedziała pospiesznie. – Ale pojawił się właściciel. Straszny człowiek; o wiele za młody, żeby być tak okrutnym.

– Okrucieństwo nie jest przywilejem starych – zauważył North, któremu przed oczami stanęły sceny z wojny.

– Dałam mu pieniądze, a on powiedział, żebyśmy zabrali ją od razu, bo inaczej nie może ręczyć za jej bezpieczeństwo. Twierdził, że dziobnęła go o jeden raz za dużo. Co miałam zrobić?

– Gdybyśmy byli w wiosce z powozem, moglibyśmy pomóc. Niech to.

– Nie było powodu, żebyście zostawali dłużej – odparła Diana. – Kiedy wróciliśmy na plac, pan Calico zdążył już zamknąć kram, więc poszliśmy dalej. To niedaleko, ale paw… a może powinnam ją nazywać pawicą, była zaskakująco silna, zwłaszcza jak na zagłodzonego ptaka. Za każdym razem, kiedy rozkładała ogon…

– Czy pani Fitzy’owa ma ogon tak jak nasz zamkowy paw? – przerwał jej North.

– Nie, brakuje w nim co najmniej ćwierci piór – odparła Diana, przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami, jak owija jej dłoń muślinem. – Nie rób tego. Muszę wykąpać dzieci, kiedy się obudzą.

– Nie możesz wykąpać dzieci, ponieważ nie możesz moczyć dłoni co najmniej do jutra.

– Nie bądź śmieszny – prychnęła. – Ja też muszę się wykąpać.

– Pomogę ci – odparł słodkim tonem. Wsunął koniec muślinu pod bandaż i Diana cofnęła rękę.

– Nie, dziękuję.

– Gdzie jest twoja pokojówka?

– Mabel? Prawdopodobnie w mleczarni. Jest zakochana w jednym z mężczyzn, którzy tam pracują. A może w dwóch – zastanowiła się. – Rozmawia z oboma.

– Lubi przygody – zauważył North. – Ona może wykąpać dzieci, kiedy obudzą się z drzemki. Tobie nie wolno zamoczyć rany, Diano. Infekcja może być bardzo niebezpieczna.

Poczuł, że drgnął mu mięsień w twarzy. Do diabła, ona nie może narażać się na niebezpieczeństwo.

– Zwykle nie jestem taki – burknął.

Biały bandaż kontrastował z jej ciemną, zakurzoną suknią.

– Mabel pomoże mi się rozebrać, ale dziękuję ci. – W kącikach jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki, bo uśmiechała się, a jej uśmiech przyprawiał go o zawrót głowy.

– Czy coś jeszcze? – spytała, kiedy wciąż nie ruszył się z miejsca.

– Pani Fitzy’owa? – przypomniał. – Opowiadałaś mi o pawicy z wystrzępionym ogonem.

– A, tak – zafrasowała się. – Czy myślisz, że jego wysokość nie będzie chciał w zamku drugiego pawia? Wiem, że Fitzy strasznie hałasuje. Nie

zastanowiłam się, kiedy zobaczyłam ją przywiązaną do płotu, z wyskubanymi z szyi piórami, rozpaczliwie próbującą się wyrwać.

– Ty się nie zastanowiłaś? To wstrząsające.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Ile zapłaciłaś za ptaka?

Diana przygryzła wargę, przypuszczając, że mogła zapłacić za dużo. Paw kosztował więcej niż srebrzysta tkanina; ale jak mogła odmówić? Kiedy Artie patrzyła na nią ufnie, licząc, że uratuje panią Fitzy'ową, a Godfrey najprawdopodobniej myślał to samo?

– Zapłaciłaś za dużo – domyślił się North, kiedy nie odpowiadała. – Przykro mi to mówić, ale pani Fitzy'owa nie nadaje się na żonę dla Fitzy'ego.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Dlaczego?

– Ptak, którego opisujesz, nie wygląda na pawicę. To najpewniej dorosły samiec, chociaż brakuje mu piór w ogonie.

– Jesteś pewien? Skąd możesz to wiedzieć?

– Pawice nie mają ogonów. A w każdym razie nie tak imponujące jak pawie. Wiedziałaś, że pawie zaciekle bronią swojego terytorium?

– Chcesz powiedzieć, że Fitzy będzie zły, kiedy zobaczy nowego ptaka?

– My, samce, tacy już jesteśmy.

– Niech to diabli – szepnęła.

– Rzeczywiście.

Diana poczuła ucisk w żołądku. Co będzie, jeśli książę rozzłości się, kiedy usłyszy, że ukochany Fitzy ma rywala?

– Staruszkowi dobrze to zrobi. – North cmoknął ją w czubek zakurzonego nosa. – Drań potrzebuje czegoś, co go trochę ożywi.

Właśnie w tej chwili do pokoju weszła Mabel, wykazując się zupełnie u niej niespotykanym wyczuciem czasu. North wskazał obandażowaną dłoń Diany, oznajmił, że do rana to Mabel odpowiada za dzieci, i wyszedł.

Diana zignorowała porozumiewawczy uśmieszek Mabel. Nie poprosiła, żeby pomogła jej się rozebrać. Ani wykąpać. Nigdy nie lubiła korzystać z pomocy pokojówek i z przyjemnością uwolniła się od służby, kiedy uciekała z zamku.

Księżna, przypomniała sobie, niemal na pewno ma dwie pokojówki. Księżne regularnie są wzywane na dwór.

Okazało się, że jednak ma pokojówkę. Kiedy wślizgnęła się do swojej sypialni, zastała Northa siedzącego przy kominku i czytającego jedną z jej książek.

– *Historia wojny peloponeskiej*? – spytał.

– Staram się dokształcać – odparła Diana. – Nie wiem nic o pawiach. Ani o Szekspirze – zawahała się. – Ani o wojnie.

Wstał, odłożył książkę, podszedł i zaczął pospiesznie rozpinać jej suknię.

– Czyż nie szczęśliwie się składa, że zbliżyliśmy się do siebie tak, że nie musisz się wstydzić?

Ale Diana i tak się wstydziła. Kochać się w środku nocy to jedno, ale rozbierać się w promieniach popołudniowego słońca – to zupełnie inna sprawa.

– Cieszysz się z przyjazdu Lavinii?

– Oczywiście.

– Ile cholernych guzików ma ta suknia?

Diana zerknęła w dół w samą porę, by zobaczyć, jak jego dłonie zaciskają się na dekolcie i rozrywają materiał. W ostatniej chwili stłumiła okrzyk, który na pewno usłyszałaby Mabel.

– Co robisz?

Była tak zmęczona, że łzy same napłynęły jej do oczu.

– To tak samo jak z moimi butami. Nic nie rozumiesz.

North odrzucił kawałki rozdartego materiału, szybko rozprawił się z gorsetem i usiadł w fotelu z Dianą w ramionach, ubraną tylko w halkę.

– Nie cierpię tej sukni.

– Była moja – powiedziała drżącym głosem. – Miałam trzy suknie, a zostały mi tylko dwie.

– Zapomniałaś, że teraz w zamku jest Lavinia – zauważył. – Twoja kuzynka zemdlałaby, gdyby zobaczyła cię jeszcze raz w tym łachmanie.

Nie potrafiła zapanować nad łzami, które same popłynęły jej po twarzy.

– Poradziłam sobie. – Jej głos drżał od tłumionego szlochu. – Ciężko pracowałam. A teraz wszystko się zmienia i Godfrey i ja będziemy musieli mieszkać z lady Gray.

North przytulił ją mocniej, włożył jej w dłoń chusteczkę i pomyślał o swoim planie kupienia jej domu, z osobnym miejscem dla służby, w tej części kraju, którą sama sobie wybierze. Diana nie musi go kochać ani wychodzić za niego, ale nic nie powstrzyma go przed otoczeniem jej opieką.

– To nie jest tak, że nie lubię lady Gray. Po prostu nie chcę wracać do tego wszystkiego. – Diana dostała czkawki. – Ubierać się i rozbierać przez cały dzień, bywać na niekończących się przyjęciach i balach, grać w karty, których nie znoszę. – Jej głos zginął w szlochu.

North oparł podbródek na jej zakurzonych włosach i lekko ją kołysał. Każde słowo, które mówiła, było niczym strzała wymierzona w jego serce, ale jednocześnie utwierdzało go w podjętej decyzji. Musi pozwolić jej odejść. Nie mógł przywiązać jej do ogrodzenia i czekać, aż straci wszystkie pióra, próbując uciec.

– Nie musisz mieszkać z lady Gray – powiedział, kiedy przestała łkać.

– N-nie mogę wyjść za ciebie, North.

– Wiem – odparł ze smutkiem. – Wiem, że nie możesz. Rozumiem.

– Mam nadzieję, że twój ojciec dożyje sędziwego wieku, ale przecież wiesz, że ludzie nie zawsze żyją tak długo, jak powinni. Ja wiem o tym bardzo dobrze.

Uścisnął ją mocniej.

– To prawda.

– Chciałabym móc – szepnęła Diana. – To znaczy mogłabym, ale byłabym okropną księżną i znienawidziłbyś mnie. Tak jak moja matka – urwała.

– Nienawidziła cię? – North musiał sobie przypomnieć, że pani Belgrave nie jest wrogiem na polu bitwy. Nie może się na niej zemścić.

– Nigdy nie zrobiłam niczego dobrze. – Wtuliła twarz w jego pierś. – Mogła mi znaleźć męża tylko dzięki temu, że obiecałam, że nie odezwę się ani słowem.

– Twoja matka jest głupia.

– Lavinia powiedziała, że towarzystwo odsunęło się od niej. – Potężny szloch wstrząsnął całym ciałem Diany. – Musi być bardzo nieszczęśliwa.

North wciąż ją kołysał. Gdyby miała wybór, Diana nigdy nie wyszłaby za mąż dla tytułu. Pod tym względem była taka sama jak jego ciotka.

Chyba że ktoś ją do tego zmusił.

– Jak pani Belgrave udało się sprawić, że podporządkowałaś się jej woli? Chyba cię nie krzywdziła? – Jego głos obniżył się o oktawę.

– Absolutnie nie! – pisnęła Diana.

– A więc?

Cisza.

– Diano?

– Groziła, że przestanie utrzymywać Rose i Godfreya – odparła z bezbrzeżnym smutkiem. – Obiecałam, że będę się zachowywać dokładnie tak, jak chciała matka, i ubierać tak, jak chciała, a po moim ślubie miała dać Rose jej posag.

Z gardła Northa wydobył się warkot.

– Myślała, że mi się nie uda, ale zrobiłam to. Zrobiłabym wszystko dla Rose. I dla Godfreya.

– Rose miała szczęście, że jesteś jej siostrą.

Jej głos znowu wezbrał łzami.

– Nie wiem, dlaczego zachorowała. Miała pieniądze na doktora.

– Ludzie są delikatni – powiedział North. – Łatwo umierają. Nie możesz się o to winić.

– Ty sam się obwiniasz, a mówisz mi, żebym tego nie robiła? Leżysz nocami i nie możesz zasnąć, rozmyślając o ludziach, których straciłeś, prawda?

Potarł policzkiem o jej włosy.

– Coś w tym rodzaju.

– Opuszczenie Lindow Castle, porzucenie ciebie, było najokrutniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam matce. Jestem pewna, że to złamało jej serce. – Wzięła głęboki, drżący oddech i otarła oczy.

– Myślę, że zakładanie, że twoja matka ma serce, jest przejawem nieuzasadnionego optymizmu – stwierdził chłodno North. Wstał i postawił ją. – Woda na pewno robi się chłodna. Czy mogę cię wykąpać, Diano?

Położyła ręce na jego torsie, a on usilnie starał się nie patrzeć na jej piersi, ledwie okryte delikatną koszulką. Tak samo jak przed wyruszeniem na wojnę starał się ją zapamiętać – wszystko, od zaokrąglonej dolnej wargi po długie rzęsy.

– Boże, jesteś taka piękna – szepnął.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

– Będę wdzięczna za pomoc przy kąpieli.

North skinął głową, odwrócił się i zamknął drzwi. A potem poszedł za nią do alkowy. Na szczęście Diana miała solidną drewnianą wannę, a nie wykonaną z cienkiej cynowej blachy. Zerknęła przez ramię, po czym zdjęła halkę i rzuciła ją na podłogę.

Gdyby już wcześniej nie dostał erekcji od samej jej obecności, teraz stałoby się to na pewno. Jej ciało było jak piękny instrument; duże piersi, wąska talia, krągłe obfite biodra, zaokrąglone pośladki, nogi…

Patrzył, jak pochyliła się, żeby jednym palcem sprawdzić temperaturę wody, i udało mu się nie jęknąć. Posłała mu promienny uśmiech i weszła do wanny, ostrożnie trzymając prawą dłoń nad wodą.

North zrzucił z siebie ubranie szybciej niż kiedykolwiek. Przyglądała mu się, unosząc brwi.

– Żadna z moich pokojówek się nie rozbierała.

– To najbardziej skuteczna metoda kąpieli.

North nigdy nie czuł się tak duży, jak gdy wciskał się do wanny. W porównaniu z nim ona była drobna i miękka; czuł przyjemność niemal nie do zniesienia. Kiedy chwycił kulę mydła – pachnącego miodem – ręce mu drżały.

Trzymanie Diany w objęciach sprawiło mu oszałamiającą radość. Jak uderzenie pioruna, tym bardziej niezwykłe, że nie mogło się powtórzyć. Jego spokojna część – ta sama, która bez lęku działała na polu bitwy – mówiła mu, że to będzie ostatni raz. Diana nie należy i nigdy nie będzie należeć do niego.

Pochylił się i namydlił subtelną krzywiznę jej prawej stopy.

– Zostawiłaś pierścionek zaręczynowy – powiedział. – Mogłaś go sprzedać za sporą sumę.

– My, wnuczki sklepikarza, uważamy, że byłoby nieuprzejmie sprzedać pierścionek podarowany przez dżentelmena jako obietnica małżeństwa.

Diana trzymała prawą dłoń nad wanną, ale palcami lewej delikatnie musnęła jego nadgarstek, powiodła wzdłuż ręki do łokcia i z powrotem.

– Złamałaś obietnicę daną matce, zamiast powiedzieć mi prawdę – zauważył. – Poszedłbym za tobą Diano. Zmusiłbym twoją matkę, żeby utrzymywała ciebie i Godfreya.

– Wpadłam w panikę. Myślałam o tym, żeby ci powiedzieć, ale jak miałabym to zrobić? „Wybacz mi, ale muszę uratować bękarta mojej siostry i wychować go jak własne dziecko”?

– Zrobiłbym coś. – Sięgnął do jej lewej stopy.

Diana uśmiechnęła się niepewnie, bo North był równie uparty jak ona sama.

– Ukrywając Godfreya w jakimś domku na wsi, żeby można było przyuczyć go do jakiegoś uczciwego zawodu, na przykład pasterza?

– Sądzisz, że ja… że ktokolwiek z Wilde'ów zrobiłby coś takiego członkowi naszej rodziny?

Odwróciła się i pocałowała go w bark.

– Nie znałam cię, nie lepiej niż ty mnie. Nie mogłabym zaufać dżentelmenowi, nie znając go.

– Żadnemu z nas? – spytał.

Diana obróciła głowę i przyjrzała mu się, ale North był tylko zamyślony. Namydlił jej łydki i zabierał się do ud.

Uśmiechnęła się.

– Nie będziemy mogli się więcej kochać – powiedział spokojnie i z powagą. – Chyba że się pobierzemy. Rozumiem, że nie chcesz być księżną, Diano. Rozumiem. Gdybym nie musiał przyjąć tytułu, wrzuciłbym cię do powozu i zawiózł do Gretna Green.

– Co zrobilibyśmy potem?

– Chciałabyś wyruszyć w podróż?

– Bardzo.

– Zabrałbym ciebie i Godfreya do Grecji i Włoch. Planowałem wyjazd na Grand Tour, ale byłem potrzebny tutaj. Teraz ciotka zarządza majątkiem.

Jego dłonie kreśliły wzory na wewnętrznej stronie jej ud, przyprawiając ją o dreszcz.

– Po kilku latach wrócilibyśmy do domu. Może wtedy mielibyśmy już dziecko. Wynajęlibyśmy jakiś dom i wybralibyśmy miejsce, gdzie zbuduję dom, który zaprojektowałem specjalnie dla ciebie.

Dianie brakowało tchu. Jej serce przepełniała taka radość, że omal nie wyskoczyło z piersi.

– Mielibyśmy mnóstwo dzieci i radosne nianie, nie takie jak Mabel.

– Ona wcale nie jest zła – zaprotestowała Diana. – Po prostu nie lubi swojej pracy.

– Ponieważ nie musielibyśmy wyjeżdżać do Londynu na sezon, Ophelia i ojciec mogliby zostawiać Artie z nami.

– Moglibyśmy hodować stado pawi – podpowiedziała. Jego palce zbliżyły się do jej kobiecości i cofnęły. Wyprężyła się, rozchylając nogi jak rozpustna kobieta.

– Mogę cię dotknąć, Diano? – spytał.

– Proszę. – Odetchnęła głęboko.

Kiedy jego prawa dłoń wsunęła się między jej nogi, lewa przykryła pierś, dwoma palcami ujmując sutek. Robiła się coraz bardziej wilgotna, a gdy jęknęła, jęk, który wydobył się z jego gardła, zabrzmiał jak echo.

– Nie mogę, och, nie mogę – westchnęła.

– Patrz – rozkazał i Diana patrzyła, jak jego brązowa dłoń pieści jej pierś. Druga dłoń przykryła jej najbardziej intymne miejsce, a jeden palec…

– Och – westchnęła Diana.

Ponieważ mogła.

Przejmujące uczucie rozwijało się w jej wnętrzu niczym róża w porannych promieniach słońca. Smugi ciepła rozchodziły się leniwie wzdłuż nóg i do brzucha. Odchyliła głowę, oparła się o jego ramię i zacisnęła mięśnie wokół jego palca. Z jej gardła wydobywały się jęki, które mogłyby być zawstydzające, gdyby nie słyszała tuż przy uchu jego chrapliwego oddechu. Wiedziała, że między nimi nie może być mowy o wstydzie.

North był zachwycony tym, jak Diana ocierała się o niego pupą, domagając się więcej. Jego wzrok był zamglony i półprzytomny. Gdy już leżała bezwładnie w jego ramionach, umył jej włosy i dokładnie wypłukał, owinął ją ręcznikiem i delikatnie położył na łóżku.

Diana nie zdążyła zadać pytania, ponieważ dłonie Northa spoczęły na jej biodrach, a potem…

A potem.

Kochali się całymi godzinami i dopiero kiedy skończyli, zrozumiała, że to naprawdę był ostatni raz.

– Kondomy nie są doskonałe – powiedział, unosząc się na łokciu, żeby na nią spojrzeć. Jej włosy wyschły, układając się w dziwne skręty i pukle. Przykrywały całą poduszkę, a on bawił się nimi, przeplatając między palcami.

Diana wciąż jeszcze czuła się oszołomiona radością; to, co powiedział, dotarło do niej jak przez mgłę.

– Nie możemy się więcej kochać, bo możesz zajść w ciążę. A żadne moje dziecko nie będzie nieślubne, Diano. – Nie mówił tego ze złością ani ze smutkiem. Po prostu stwierdzał fakt.

– Rozumiem – powiedziała, zdając sobie sprawę, że mówi prawdę.

Jego delikatnie muśnięcie na ramieniu było jak kołysanka zapowiadająca bajkę przed snem.

– Nie mogę przestać myśleć o tej nocy, kiedy się poznaliśmy.

– W drodze do domu moja matka nie posiadała się z entuzjazmu – westchnęła Diana.

Twarz Northa znowu przybrała nieprzenikniony wyraz, jakby nic, co Diana powie, nie mogło nim wstrząsnąć. Może rzeczywiście tak było. W końcu od lat był dziedzicem książęcego tytułu. Wiedział, jak zachowują się matki próbujące wydać za mąż córki.

Ale w jego oczach malowało się współczucie.

– Poprosiłeś mnie do tańca – mówiła dalej, ponieważ chciała, żeby poznał prawdę. – Matka dowiedziała się, że tego samego dnia kupiłeś konia. Zapytałam cię o pochodzenie koni arabskich. Wiedziałyśmy, że ty i twoi bracia jesteście sobie bardzo bliscy, ale nie podzielałyśmy zachwytu książkami Lorda Wilde’a. Powiedziałam ci, że słyszałam o twoim bracie, ale nie czytałam jego książek.

Jego kciuk znieruchomiał, a kącik ust lekko drgnął.

– Podeszłyście do problemu bardzo skrupulatnie.

– Matka nie pozwalała mi czytać książek Lorda Wilde’a, z szacunku wobec ciebie jako jego brata i na wypadek, gdyby zdecydowała się wziąć na cel słynnego podróżnika. Przypuszczała, że nigdy nie ożeniłby się z damą, która czytała jego książki albo widziała sztukę o nim.

Uśmiechnął się szeroko.

– Moja szwagierka Willa nie czytała jego książek, ponieważ nie podobał się jej ich wydźwięk. Uważała, że Alaric zmyślił swoje przygody.

– Moja matka uważała, że nieznajomość jego dzieł zaintryguje lorda Alarica.

– A co jej zdaniem miało zaintrygować mnie? Przypuszczam, że nie nieznajomość książek mojego brata.

– Nie.

– Ciekawi mnie, co mogłoby być kluczem do mojej osobowości. Co miało sprawić, że się zakocham.

Zerknęła na niego, paląc się ze wstydu. North był wobec niej szczery i bezpośredni, a ona nieustanie go oszukiwała. Czuła się z tym fatalnie, bo presja wywierana przez matkę nie stanowiła żadnego usprawiedliwienia. Była przecież dorosłą kobietą.

– Diano?

Jego głos był miły, ale dało się w nim słyszeć ton przyszłego księcia. Człowieka, któremu nikt nie ośmieli się sprzeciwić. Jest mu winna prawdę.

– Matka doszła do wniosku, że dominującą cechą twojej osobowości jest opiekuńczość – powiedziała w końcu. – Straciłeś starszego brata w okolicznościach, którym można było zapobiec.

Jego twarz była nieprzenikniona, szczęki zaciśnięte.

– Oceniła, że ponieważ byłeś w pobliżu, gdy Horatius stracił rozum i przyjął ten nieszczęsny zakład, będziesz się obwiniał. Wszyscy twierdzili, że nie było cię w tym samym pomieszczeniu ani nawet w tawernie, ale zdaniem matki to tylko wzmocniło twoją potrzebę opiekuńczości.

– Byłem w gospodzie na piętrze, z pewną radosną blondynką – powiedział głosem całkowicie pozbawionym emocji. – Do dziś nie lubię blondynek.

Skinęła głową i ujęła go za rękę.

– Właśnie dlatego uważała, że mogę ci się wydać pociągająca.

– Twoje rude włosy?

– Absolutnie nie. Ona nienawidziła moich włosów. Uważała, że zareagujesz na kobietę, która wydaje się niepewna swojego miejsca w społeczeństwie. Że to rozbudzi w tobie instynkty opiekuńcze. Rzeczywiście, dużo czasu poświęciłeś na to, by nauczyć mnie być mniej… – zawahała się. – Nie mniej; bardziej. Bardziej arystokratyczną. Wszystkie te wykłady, jak być księżną.

– Twoja matka się myliła.

– Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak przewidziała. Kiedy tańczyliśmy po raz drugi, wspomniałam, że ktoś pozwolił sobie na nieuprzejmą uwagę na temat mojego pochodzenia, a dokładniej na temat mojego dziadka.

Ściągnął brwi.

– Postanowiłeś wprowadzić mnie w najwyższe sfery, udowodnić wszystkim, że się mylą, i obronić mnie przed krytyką. Wmówiłeś sobie, że jesteś we mnie zakochany. A to, że ubierałam się dokładnie jak księżna z francuskiej ryciny, tylko w tym pomagało. Poza tym nigdy ci się nie sprzeciwiałam, poruszałam jedynie tematy, które były dla ciebie interesujące i przynajmniej udawałam, że przyjmuję z wdzięcznością twoje rady.

– Byłem kompletnym osłem – warknął.

Pokręciła głową.

– Byłeś mężczyzną, w którym wzięła górę wrodzona dobroć i uprzejmość.

– Czy mam ci teraz powiedzieć, co ja zapamiętałem z tamtego wieczoru? – Jego głos brzmiał łagodnie, nie było w nim złości ani goryczy.

– Nie. – Uświadomiła sobie, że ściska jego rękę, więc puściła, ale on zacisnął mocniej palce i chwycił także jej drugą dłoń.

– To nie wielkość twojej peruki przykuła moją uwagę, ale twój śmiech. Twoje oczy się śmiały, a twoje wargi miały kolor peonii. Zauważyłem cię już kilka tygodni wcześniej. Na pierwszym balu, na którym się potem pojawiłem, już ubrany przez Boodle'a, obserwowałem cię przez jakiś czas, zanim poprosiłem, żeby nas sobie przedstawiono. Lavinia doprowadzała cię do śmiechu. Myślę, że opowiadała ci jakieś nieprzyzwoite dowcipy.

Diana poczuła, że jej policzki się czerwienią. Lavinia opowiadała jej o intymnej zabawce, którą jeden z jej przodków wykonał dla swojej żony. Była większa niż przedramię Lavinii, przynajmniej tak twierdziła.

– Obserwowałeś?

Skinął głową.

– Opowiesz mi ten żart?

– Nie! – odparła pospiesznie. – To nie… nie.

– Odszukałem naszą gospodynię i poprosiłem, żeby nas sobie przedstawiła.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Machinacje pani Belgrave były zupełnie niepotrzebne.

Jego ton był czuły, ale spojrzenie nie. Jego oczy płonęły, ale nie miało to nic wspólnego z knowaniami jej matki.

– Och – powiedziała Diana, czując się jak idiotka.

Powiódł wzrokiem od czubka jej głowy po palce u stóp, a potem ich oczy znowu się spotkały.

– Ona musiała tylko postawić cię przede mną.

– W takim razie to było marnowanie czasu i pieniędzy. Gdyby tylko matka wiedziała, że wystarczy mój biust i włosy…

Jego twarz nie była elegancka ani fircykowata, lecz surowa i męska, z wyjątkiem oczu, które obdarzały ją pieszczotą. Pochylił głowę i musnął ją wargami.

– Zapragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem. Zobaczyłem niewiele z prawdziwej Diany, ale to wystarczyło. Gdybyś tego zechciała, jeszcze raz zrobiłbym z siebie fircyka.

– Przepraszam, że nie nadaję się na księżnę – szepnęła przytulona do jego piersi.

– Wiem. Jesteś zbyt spontaniczna i nawet nie umiesz odróżnić pawia od pawicy. A znajomość biologii jest niezbędna dla każdego, kto pewnego dnia ma rządzić zamkiem.

– Rozpoznawanie pawi to nie to samo, co wejście w szeregi arystokracji, gdzie jesteś obserwowany przez tłumy ludzi, którzy bezlitośnie wytkną ci każdy fałszywy krok.

– Księżna jest na szczycie drabiny społecznej. – North skinął głową. – Wskazuje kierunek, a inni podążają za nią.

– Sama myśl, że ludzie mieliby widzieć we mnie wzór do naśladowania, jest straszna. Ja… ja wszystko robiłabym źle.

Milczał przez chwilę.

– Zapytam cię jeszcze raz. Po raz trzeci.

Nie musiał dodawać, że jeśli odmówi, nie będzie czwartego razu.

– Zostaniesz moją księżną, Diano? Na dobre i złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy?

– Nie. Chociaż myślę, że cię kocham – dodała z desperacją.

Ciszę zakłócał tylko świergot ptaka budującego gniazdo za oknem.

Coś w jego oczach sprawiło, że Diana nie mogła w nie patrzeć, więc spojrzała w okno.

– Nie kochasz mnie – powiedział niemal łagodnie.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale on nieznacznie poruszył głową i nie odezwała się.

– Gdybyś mnie kochała, odważyłabyś się przyjąć rolę księżnej. Prawdę mówiąc, myślę, że twoja złość na matkę jest silniejsza od wszystkiego, co mogłabyś czuć do mnie. Nie chcesz zostać księżną, ponieważ ona właśnie tego pragnęła. Robiła wszystko, żeby to osiągnąć.

Krew odpłynęła z twarzy Diany. Czy to mogła być prawda? Miała zamęt w głowie, próbowała to wszystko zrozumieć. Tak, była zła na matkę, ale…

Skinął głową, obserwując ją.

– To, jak twoja matka zachowała się wobec Rose, było potworne. Nikt by tego nie zniósł.

Wstał i ubrał się. Pocałował ją po raz ostatni.

Diana nie powiedziała ani słowa, zanim wyszedł.

Patrzyła na zamknięte drzwi. Jakaś jej część chciała pobiec za nim i wołać, że jest gotowa zgodzić się na wszystko, czego by zechciał, żeby go zatrzymać.

Ale druga część…

Teraz wyraźnie widziała, jak bardzo byłaby nieszczęśliwa jako księżna, i nie miało to nic wspólnego z tym, czy jej matka miała rację, czy nie. Udało jej się przetrwać sezon tylko dlatego, że matka dosłownie dyktowała jej wszystko, co miała mówić. Gdyby nie to… gdyby nie to, popełniałaby błąd za błędem. Kupienie niewłaściwego pawia było najmniejszym z nich.

Prawdziwym problemem nie było jej impulsywne zachowanie. Być może jeszcze ważniejsze było to, że nie chciała zarządzać wielkim majątkiem obejmującym liczne posiadłości. Nie chciała spotykać się z królową.

Chciała siedzieć w słońcu i opowiadać historie o przygodach pawia. Latem chciała mieszkać w małym domku na wyspie Wight, a nie w książęcej posiadłości w Szkocji.

Czy to znaczyło, że nie kochała go, że nie kochała prawdziwego Northa? Ta myśl wstrząsnęła nią do głębi. A jednocześnie ta jej część, która ugięła się wobec woli matki, protestowała.

Wyraźnie dawała o sobie znać.

North założył dla niej buty na obcasie i używał pudru, ale to nie to samo, co postawić całe swoje życie na głowie, próbując zostać księżną. On sam mówił jej o zarządzaniu, pracy, Izbie Lordów. Ani razu nie wspomniał o niczym, co sprawiało jej radość czy choćby interesowało.

Tym razem nie wstrzymywała łez, ponieważ była samolubna. Mężczyzna, którego kochała, wpadł w pułapkę książęcego tytułu, a ona nie chciała do niego dołączyć. Nie chciała być jego partnerką.

W końcu szlochała tak, aż zabrakło jej łez i tylko suchymi oczami wpatrywała się w sufit.

17

Następnego ranka Diana obudziła się o świcie razem z Artie i patrzyła apatycznie, jak dziewczynka wiąże wstążki na ogonach drewnianych koników Godfreya. Jej siostrzeniec wciąż jeszcze spał i nie wiedział, jak zostały „ozdobione” jego ukochane zabawki. Tymczasem pojawiła się Mabel.

Diana oddała dzieci pod jej opiekę, uskarżając się na ból głowy, i wróciła do swojego pokoju. Głowa rzeczywiście ją bolała, ale jeszcze bardziej cierpiało serce.

Godzinę później odszukała ją Lavinia. Raz tylko rzuciła okiem i rozłożyła ramiona, a Diana padła w jej objęcia, szlochając tak rozpaczliwie, że nie mogła wykrztusić ani słowa.

– Ćśś – uspokajała ją kuzynka. – To minie, uwierz mi.

Chwilę później Diana nieco się uspokoiła, obmyła twarz i powiedziała cicho:

– Skąd możesz wiedzieć, że minie, Lavinio? Może już do końca życia będę żałowała, że odrzuciłam Northa.

– Ja raz zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie – powiedziała z namysłem Lavinia. – To było bardzo pouczające doświadczenie. Byłam smutna. Ale nie było tak źle, jak mogłoby być, gdybym za niego wyszła. Nie żeby mi się oświadczył.

– Och. – Diana westchnęła, siadając w fotelu i przykładając wilgotny ręcznik do opuchniętych oczu. – Nie wiedziałam o tym.

– Nie mówiłam nikomu – wyjaśniła Lavinia. – I ty też nie możesz nikomu powiedzieć. Ten właściwy w końcu się pojawi, zapewniam cię.

– Dobrze. – Głos Diany wyraźnie drżał.

– Tymczasem chciałabym, żebyś trzymała się z dala od Northa, jeśli tylko będziesz mogła. Pomijając wszystko inne, moja matka jest przekonana, że on zaleca się do mnie, a jej dobry humor działa na naszą korzyść.

– Ale nie zaleca się do ciebie? – Diana po prostu musiała zadać to pytanie.

– Nie – prychnęła Lavinia. – Ale powinnaś go unikać i dla własnego spokoju umysłu, i dla dobra swojej reputacji. Lady Knowe to szczwana stara lisica. Zaprosiła na bal pół kraju.

– Nie mam się w co ubrać.

– Założysz moją suknię, to oczywiste. Całe szczęście mamy taką samą figurę, więc moje ubrania wystarczy zszyć tu i ówdzie, a będą pasowały, jakby były uszyte specjalnie dla ciebie.

– Dziękuję – powiedziała Diana.

– W czasie balu powinnaś tańczyć ze wszystkimi, ale z Northem tylko raz. Musisz mieć obojętny albo wręcz znudzony wyraz twarzy. Czy myślisz, że sobie poradzisz, Diano?

– Mogę spróbować.

– Powiem mu, żeby przestał ci się przyglądać – kontynuowała Lavinia. – Przyszłam do ciebie, bo musimy jak najszybciej zacząć dopasowywać dla ciebie poranną suknię. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię wyglądającą jak zakurzona wrona, obiecuję, że sama zedrę z ciebie ubranie.

Diana patrzyła na nią w osłupieniu.

– Wiesz, pod pewnymi względami jesteś bardzo podobna do Northa.

Poduszka rzucona przez Lavinię przeleciała tuż obok głowy Diany i uderzyła o ścianę.

– Nic nie łączy mnie z Northem. Po pierwsze, ja lubię nosić piękne suknie, a on prawdopodobnie nie. Czy naprawdę byłaś szczęśliwa jako służąca, nosząc tę okropną suknię?

– Niezupełnie – przyznała ku własnemu zaskoczeniu Diana. – Ale nie byłam szczęśliwa również jako dama. A sama myśl o zostaniu księżną jest po prostu straszna.

– Jesteś bardzo dziwna – oceniła Lavinia. – Myślę, że musisz być ze mną spokrewniona.

– Kiedy byliśmy zaręczeni, North przez większość czasu uczył mnie, jak być księżną – powiedziała posępnie Diana. – Bycie „dziwną" nie jest cechą, której zwykle się oczekuje od księżnej.

Lavinia wydęła wargi.

– Nic dziwnego, że uciekłaś z balu zaręczynowego. Może powinnam udzielić mu paru rad, zanim zacznie szukać nowej żony.

– Byłabyś znacznie lepsza niż ja w prowadzeniu go na smyczy – powiedziała Diana.

– Prowadzeniu go na smyczy? Za sobą jak służącego? – Uśmiechnęła się znacząco. – Czy zauważyłaś, jak bardzo North się zmienił? Ma w sobie coś bardzo męskiego. Trudno byłoby prowadzić go za sobą, chyba że w łóżku!

Parsknęła śmiechem.

Diana także się śmiała, mimo że pomyślała raczej o tym, jak mógłby ją niewolić od tyłu. Ona opierałaby się na rękach i kolanach, a on wbijałby się…

– Kobieta mogłaby łatwo nim pokierować. – Lavinia była tak rozbawiona, że aż złapała się za brzuch.

– Z czego się śmiejecie? – spytał cienki głosik.

W drzwiach stała Artie z kciukiem w buzi.

– Gdzie jest Mabel? – spytała Diana.

Artie wzruszyła ramionami.

– A Godfrey?

– Śpi.

– To takie kobiece żarciki. – Lavinia uśmiechnęła się do niej promiennie. – Diano, powinnaś mnie przedstawić, bo nie było okazji, kiedy spotkałyśmy się wczoraj we wsi.

– Pozwól, że przedstawię ci lady Artemisię Wilde. Artemisio, to panna Lavinia Gray.

Przyglądały się sobie nawzajem przez chwilę, aż w końcu – ku ogromnemu zaskoczeniu Diany, Artie wyjęła palec z buzi i dygnęła. A w każdym razie zrobiła coś na tyle zbliżonego do dygnięcia, na ile było możliwe w wykonaniu maleńkiej osoby o nadzwyczaj pulchnych nóżkach.

Lavinia natychmiast wstała i także dygnęła.

– Lady Artemisio, to dla mnie zaszczyt.

– Opowiedz mi kobiecy żarcik – zażądała Artie, wkładając kciuk z powrotem do buzi i podchodząc bliżej, żeby oprzeć się o kolano Diany.

– Nie mogę – odparła Diana. – Najlepsze żarty są zupełnie nieodpowiednie dla młodych dam w twoim wieku.

Artie ściągnęła brwi i Diana zamarła. Kiedy Artie spotykała się z odmową, miała niefortunną skłonność do kładzenia się i uderzania piętami o podłogę.

– Kiedy już będziesz w odpowiednim wieku, zaproszę cię na herbatę i opowiem mnóstwo żartów. A nawet wszystkie – dodała pospiesznie Lavinia.

Artie skinęła główką. Kryzys został zażegnany.

– To był doskonały pokaz opanowania godnego damy – powiedziała ciepło Lavinia.

Artie najprawdopodobniej nie zrozumiała, ale uśmiechnęła się i podeszła do Lavinii. Zwykle nie lubiła przytulać się do obcych, ale teraz wręcz zachęciła do tego Lavinię.

Już na kolanach westchnęła, oparła się o jej ramię i zaczęła głośno ssać kciuk.

– Artie, przestań ssać palec – poprosiła Lavinia. – To jest nieapetyczne.

Diana obserwowała zaciekawiona, lecz czujna. Nigdy nawet nie próbowała skłonić Artie, żeby przestała ssać kciuk. Było tyle ważniejszych spraw, jak choćby dyganie. Liczyła na to, że z czasem Artie sama porzuci ten nawyk.

Artie wyjęła palec z buzi, przyjrzała mu się uważnie, po czym włożyła z powrotem i zamknęła oczy, najwyraźniej postanawiając nie przejmować się Lavinią.

– Niełatwo być guwernantką – przyznała Diana. – Nigdy nie wyobrażałam sobie sytuacji, w której większość moich poleceń będzie ignorowana.

– Rozumiem, co masz na myśli. Służba wykonuje moje polecenia natychmiast i mam nadzieję, że podobnie będzie z moim mężem – stwierdziła Lavinia. – Jedyną osobą, poza tym szkrabem, która mnie nierozważnie zignorowała, był Parth Sterling. Pamiętasz go?

– Oczywiście – odparła Diana. – Wydawał się całkiem miły, chociaż wiem, że go nie lubiłaś.

– Lady Knowe zaprosiła go na bal. – W głosie Lavinii słychać było napięcie.

– Lubię go – powiedziała Artie, nie wyjmując z ust kciuka.

– Czy wiesz może, dlaczego moja suknia wydaje się niepokojąco wilgotna? – zainteresowała się Lavinia.

– O nie – jęknęła Diana.

Artie uśmiechnęła się.

18

Pięć dni później

North nabrał przekonania, że Dante pominął jeden krąg piekła – ten, w którym on się znalazł. Często widywał Dianę, ale nigdy w swoim łóżku i nigdy z nią nie rozmawiał.

Zwykle była z Artie i Godfreyem, a lady Knowe nie udało się jej nakłonić, by przyłączyła się do rodziny przy kolacji czy którymkolwiek z pozostałych posiłków.

Czasem udawało mu się zapaść w niespokojny sen, kiedy o niej myślał. Była niczym sen, z którego nie chciał się obudzić.

Nikt tak naprawdę nie wiedział, jak to jest być księżną lub księciem, dopóki sam nie musiał znaleźć się w tej roli. Jak trudno znosić fałszywą uprzejmość wszystkich, którzy nie należą do rodziny.

Jak jest się samotnym.

Diana miała prawo nie chcieć takiego życia.

Piątego dnia poszedł do skrzydła dzieci, żeby zabrać Godfreya na codzienną wyprawę do stajni, i zastał Dianę w sali lekcyjnej, przy cerowaniu pary dziecięcych rękawiczek. Jej siostrzeniec siedział na podłodze w pobliżu, bez słowa bawiąc się swoimi konikami.

– Godfrey już był w stajni z Leonidasem – powiedziała, niemal na niego nie patrząc. Miała na sobie suknię uszytą z jakiegoś delikatnego purpurowego materiału z fioletowym haftem przy brzegu. Musiała należeć

do Lavinii, o czym świadczyło choćby to, że Diana wsunęła fichu w dekolt. Lavinia chlubiła się swoim okazałym biustem, podczas gdy Diana swój raczej ukrywała.

– Te konie należały do mnie i Alarica – powiedział North, podchodząc i kucając obok Godfreya. – A, pamiętam tego wspaniałego rumaka. Nazywa się Christopher.

Wziął do ręki drewnianego konia z wyblakłą czerwoną uzdą i pękniętą jedną nogą.

Godfrey pokręcił głową.

– Nadałeś mu inne imię?

Chłopiec spojrzał na niego.

– Oczywiście.

Godfrey wyjął mu z ręki Christophera i postawił w rzędzie z pozostałymi końmi. Wszystkie miały maleńkie, nieporadnie wykonane sakwy.

– To ty zrobiłaś im sakwy, prawda? – spytał, odwracając się do Diany. – Chyba poznaję ten sam ścieg, który widziałem na koszuli nocnej lalki Artie.

Diana westchnęła.

– Szycie nie jest jednym z moich talentów.

North wstał i podszedł do niej, myśląc o drewnianych koniach. Nie widział powodu, żeby nie podarować Godfreyowi wysłużonego stada. Spodobała mu się myśl, że ten milczący chłopiec zabierze ze sobą część jego dzieciństwa, dokądkolwiek się uda.

Godfrey odejdzie. Diana odejdzie.

To istne piekło: kochać kobietę do szaleństwa, a jednak pozwolić jej odejść.

Dante pomylił się, umieszczając w piekle kochanków parami. Cóż w tym piekielnego? North byłby gotów spędzić tam wieczność, gdyby tylko mógł trzymać Dianę za rękę, pocieszać ją, kochać i chronić. Osłoniłby ją własnym ciałem, żeby nie cierpiała.

– Nie mogę się doczekać, kiedy znowu z tobą zatańczę – powiedział wbrew sobie.

– Nie jestem tą samą kobietą, z którą tańczyłeś w Londynie dwa lata temu.

Nie, nie była. Ta kobieta miała dumne spojrzenie i usta, które wyglądały, jakby często się uśmiechały. Pragnął jej tak bardzo, że drżały mu ręce.

Odchrząknął.

– Tańczyło nam się zupełnie dobrze, nawet jeśli rzadko rozmawialiśmy.

Diana spojrzała na niego z uśmiechem.

– Rzeczywiście.

North się ukłonił.

Następnego dnia wrócił do skrzydła dzieci, ponieważ właśnie na tym polegało piekło Dantego: na wiecznych powrotach do tego samego, bez względu na cierpienie. Obecność Diany w zamku była jak swędzące miejsce, którego nie mógł dosięgnąć. Cholernie irytujące. Doprowadzające do szaleństwa.

Usłyszał jej śmiech, gdy zbliżał się do sali lekcyjnej, i coś w nim uspokoiło się, wyciszyło. Wszedł, marszcząc brwi.

Lavinia i Diana siedziały na sofie. Artie spała pomiędzy nimi, z głową na kolanach Diany. Lavinia pochyliła się i szepnęła coś Dianie do ucha. Sądząc z jej szelmowskiego uśmiechu, jakiś nieprzyzwoity dowcip.

Nawet jeśli usłyszały, że wszedł do pokoju, nie dały tego po sobie poznać. Jedwabna suknia Lavinii wydymała się po bokach i opadała na podłogę. We włosy miała wplecione perły, a obfity biust wyeksponowany niczym owoce na paterze.

Diana miała na sobie tę samą purpurową suknię, co poprzedniego dnia. Podkreślała jej cerę, która wydawała się jaśnieć księżycowym blaskiem. Nie upudrowała włosów, ale elegancki lok opadał jej na jedno ramię. Jej oczy skrzyły się śmiechem, a policzki barwiła nie szminka, lecz naturalny rumieniec.

Nic dziwnego, że zobaczył ją w drugim końcu sali balowej i natychmiast zapragnął poślubić – zanim jeszcze dowiedział się, że jest lojalna, inteligentna i odważna.

Diana poświęciła wszystko dla swojej siostry. North nigdy nie poznał Rose, więc nie mógł wiedzieć, czy na to zasługiwała. Ale Diana i tak byłaby całkowicie oddana siostrze, ponieważ właśnie tak kochała.

Nie oddała serca Northowi – o czym wiedział cały kraj – ale zapewne odda je innemu mężczyźnie, pewnego dnia. Stał, patrząc na obie kobiety i zastanawiając się nad uśmierceniem człowieka, którego nie znał, kiedy Lavinia podniosła wzrok.

Z uśmiechem wyciągnęła rękę. Podszedł bliżej, ukłonił się im obu i ucałował wierzch dłoni Lavinii.

– Moje panie, dobry wieczór.

Diana wymamrotała powitanie i spojrzała na Artie.

– Rozważałyśmy trudności, z jakimi wiąże się hodowla dżentelmenów – powiedziała ze śmiechem Lavinia.

Podbiegł Godfrey, North porwał go na ręce i posadził sobie na ramionach.

– Drogie panie – powiedział. – My, mężczyźni, nie będziemy przeszkadzać wam w rozmowach.

Godfrey chwycił garść włosów Northa i kwiknął.

North zabrał chłopca do stajni, gdzie odwiedzili każdego konia. Każdy został pogłaskany i nakarmiony garścią ziarna. Wrócili do pokojów dziecinnych, dopiero gdy Godfrey zaczął sennie trzeć oczy.

Godfrey poszedł prosto do Diany i padł jej na kolana.

– Jesteś zmęczony – powiedziała cicho.

Wtedy North powinien wyjść, ale nie zrobił tego. Usiadł na sofie i przyglądał się, jak Diana umyła twarz chłopca, a potem ułożyła go do drzemki. Godfrey zwinął się w kłębek, zamknął oczy i zasnął.

North patrzył na łóżko jak zahipnotyzowany, kiedy Diana usiadła obok niego.

– Nadal nie możesz spać?

– Jest już lepiej – skłamał. Nie cierpiał przyznawać się do słabości.

– Czuję się, jakby to była moja wina – powiedziała, wykręcając palce.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Jak doszłaś do takiego wniosku?

– Porzuciłam cię, a ty pojechałeś na wojnę – stwierdziła spokojnie. – Kiedy byliśmy zaręczeni, nigdy nie wspominałeś, że chciałbyś sformować pułk.

North zdał sobie sprawę, że jest autentycznie rozbawiony.

– Nie śmiej się ze mnie! – powiedziała Diana. – Czy nie mam racji?

W jej głosie słychać było nadzieję.

– Możliwe, że są mężczyźni, którzy rzucają się w wir walki z powodu złamanego serca.

– Ale ty do nich nie należysz?

Pokręcił głową.

Ulga oblała Dianę niczym kojąco chłodna fala.

– Czy kochałaś się ze mną z poczucia winy? – spytał North.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Wyczytała z jego twarzy, że to było szczere pytanie; przysunęła się odrobinę – tylko na tyle, by móc się o niego oprzeć. Objął ją, a ona przytuliła policzek do jego ramienia.

– Czy to znaczy, że nie?

– Zaproponowałam ci grzankę w nadziei, że pełny żołądek pomoże ci zasnąć. Artie nie zaśnie, kiedy jest głodna. Ale to? Nie.

Milczał przez chwilę.

– Nie cierpię puddingu łojowego – powiedział w końcu. – Ale wszystko inne, co kazałaś przygotować kucharzowi, było doskonałe.

– Zasugerowałam tylko proste, angielskie jedzenie.

Objął ją mocniej.

– Kiedy byłem chłopcem, marzyłem o dwóch rzeczach: o architekturze i wojnie. Alaric wrócił do domu i zgodził się zająć zarządzaniem majątkiem, więc byłem wolny.

– Tyle że wcześniej oświadczyłeś mi się. – Domyśliła się, na czym polegał problem. North był zbyt odpowiedzialny, żeby zaręczyć się, a potem wyjechać na niebezpieczną wyprawę. Większość dziedziców tytułu nigdy nie narażałaby własnego życia.

– Chciałem służyć mojemu krajowi. Kiedy zerwałaś zaręczyny, bylem nieszczęśliwy. Ale mogłem też wstąpić do armii.

Diana z wyraźną ulgą parsknęła cichym śmiechem.

– Byłam przerażona, że mógłbyś zginąć lub zostać okaleczony i to byłaby moja wina.

Pocałował jej włosy.

– Tak jak obwiniasz się za śmierć Rose?

– Gdybym przyjęła Archibalda, ona nie musiałaby wychodzić za niego – szepnęła. – Matka uważała, że bezpośrednią przyczyną śmierci Rose był mój egoizm. Nie potrafię o tym zapomnieć.

North zaklął w duchu.

– Trzeba być potworem, żeby powiedzieć coś takiego. I nie miała racji. Jak dobrze Rose znała Archibalda, kiedy go wybrała?

– Był u nas na kolacji. Ja wciąż powtarzałam, że nie chcę jechać do Londynu na sezon. Matka wmówiła sobie, że Szkotowi nie będą przeszkadzały rude włosy. Archie był najwyżej postawionym wolnym Szkotem z posiadłością w pobliżu, a poza tym znała jego ojca.

– Jeśli Rose była choć trochę podobna do ciebie – powiedział North – to wybrała Archiego już w czasie tej kolacji. Upewniła się, że ty go nie chcesz, bo zakładam, że ta nieznośna skłonność do poświęcenia jest u was rodzinna, a potem uśmiechnęła się do niego. To najprawdopodobniej wystarczyło.

Diana zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie tamtą kolację. Była tak zła na matkę, że ledwie zwracała uwagę na kandydata, którego sprowadziła pani Belgrave.

– Nie pamiętam nawet, czy Rose i Archibald zamienili ze sobą choćby słowo.

– Zaręczam ci, że tak. Archie był porządnym gościem; Rose dobrze wybrała. Po prostu nie dopisało im szczęście. To był uparty Szkot. Gwarantuję ci, że gdyby zaręczył się z tobą, a potem doszedł do wniosku, że woli twoją siostrę, rzuciłby cię i zabrał ją do Gretna Green.

To była interesująca myśl. Kolejna fala ulgi, chłodna i orzeźwiająca, zalała Dianę. Z wdzięcznością pocałowała Northa w szyję. Jego szyja była twarda i umięśniona, zupełnie niepodobna do ptasich szyj fircykowatych arystokratów.

– Powiesz mi, dlaczego odszedłeś z wojska?

– Niewiele jest do opowiadania. – W jego głosie pojawił się zgrzyt.

Przytuliła się do niego i czekała.

– Wojna z koloniami nie jest sprawiedliwa. Powinniśmy oddać ten kraj jego obywatelom. Kolejny problem to nasza niekompetencja. Prowadzimy wojnę z armią złożoną głównie z niemieckich najemników i nieustannie nie doceniamy przeciwnika.

Czekała w milczeniu. W głębi pokoju Godfrey westchnął i przewrócił się na drugi bok.

– Mój pułk stacjonował w Stony Point. Dowódca uważał, że jankesi nie będą się wspinać na skalne urwisko, żeby zaatakować, a oni właśnie to zrobili. Zostaliśmy pokonani w kwadrans. Mogli rozstrzelać cały pułk, ponieważ moi ludzie zostali pojmani z bronią w ręku.

Diana zadrżała.

– Tymczasem oni okazali miłosierdzie. My mieliśmy rozkaz zastrzelić każdego pojmanego z bronią. Po tym rozwiązałem mój pułk.

Te trzy zdania zawierały cały ocean bólu. Nic dziwnego, że nie wytrzymał długo w wojsku. Ludzie tacy jak North nie mogą znieść nieetycznego postępowania i zwykłej głupoty.

Nic nie powiedziała – i on też. Po chwili podniosła wzrok i zauważyła, że ma zamknięte oczy.

Może zasnął.

19

Bal księcia Lindow 1 czerwca 1780

W czasie, który Diana spędziła w skrzydle dzieci, zamek dwukrotnie świętował, ale teraz miało być jeszcze bardziej uroczyście. Zielony salon, salonik i sala balowa jarzyły się blaskiem świec, pęki lilii w wazach dorównywały wysokością dziesięcioletniemu dziecku. Nie zabrakło też donic z endymionami, a na jednej z galerii nad salą balową wyrósł gaj miniaturowych wierzb.

Diana do ostatniej minuty pozostała w pokoju dzieci i nie zgodziła się dołączyć do rodziny przy posiłku – ponieważ nie należała do niej i powinna o tym pamiętać.

Plan Lavinii i lady Knowe przewidywał odbudowanie jej reputacji tego wieczoru. Znowu miała być damą, z lady Gray jako przyzwoitką.

Wzdrygała się w duchu na samą myśl o tym.

Jedna z wieczorowych sukien jej kuzynki pasowała na nią po nieznacznej przeróbce. Była jedwabna, w kolorze, który Lavinia, wiedząca wszystko o najnowszej modzie, nazywała „stłumionym westchnieniem”. Diana powiedziałaby, że jest bladoliliowy.

Góra sukni była wyjątkowo skąpa, za to spódnica, pokryta delikatną jak pajęczyna koronką, imponująco rozszerzała się od bioder. Spódnica miała długość starannie dobraną tak, żeby igrała z wiatrem, nieznacznie odsłaniając kostki. Ale najpiękniejsze były pantofle, które pożyczyła jej

Joan: z jedwabnej satyny, z koronkowymi akcentami i małymi różyczkami na czubkach. Całości dopełniało kilka maleńkich ametystów pośrodku każdej róży.

Buty Joan były frywolne i miały obcas. Kostki Diany wydawały się w nich delikatne, a jej łydki – cudownie smukłe. North kochał je namiętnie.

Nie założyła peruki. Żadnych piór, żadnego kosza owoców ani statku pod pełnymi żaglami. Nic z tego, co matka upierała się umieszczać na jej głowie w imię nadążania za najnowszą modą. Tylko kilka jedwabnych różyczek utkniętych tu i ówdzie, każda ozdobiona lśniącymi ametystami.

Przed debiutem dwie pokojówki spędziły większą część popołudnia, szykując ją. Siedziała w białej pelerynie narzuconej na suknię, podczas gdy jedna pokojówka nakładała makijaż na jej rzęsy, wargi i policzki, a druga zajmowała się peruką.

Teraz Mabel przyszła pomóc jej przy gorsecie i cały czas narzekała na to, że Godfrey przyniósł do pokojów dwie ropuchy, z których tylko jedną udało się potem znaleźć.

– Wcześniej czy później wyskoczy z dzbanka z mlekiem – stwierdziła kwaśno Mabel. – Może mi skoczyć na nogę. Albo ukryć się w którymś z łóżek!

Diana odpowiadała pomrukami w odpowiednich momentach, podczas gdy Mabel pudrowała jej włosy najpierw z tyłu, a potem z przodu. Przez chwilę zastanawiała się nad szminką, ale zdała sobie sprawę, że jej nie ma.

– Wyglądasz uroczo! – powiedziała nieco zaskoczona Mabel.

Kiedy Diana stanęła przed lustrem, uśmiechnęła się do niej jakaś dama w sukni w kolorze westchnienia.

– Będzie cholernie żałował, że z ciebie zrezygnował.

– Lepiej wróć do Godfreya. Nigdy nie wiadomo, jakie psoty przyjdą mu do głowy.

Diana powinna już pójść do sali balowej. W jednej chwili czuła się jak krzyżowiec, gotów na wszystko, żeby odbudować reputację Northa i

własną. W następnej paraliżowało ją poczucie upokorzenia, a serce jej się ściskało na myśl o witaniu się z ludźmi, których poznała jako narzeczona przyszłego księcia.

Na bal przybyła szlachta z całej okolicy, od Manchesteru po Rochdale. Oba skrzydła zamku były zajęte przez gości, którzy zostawali na noc, którzy będą tańczyć do świtu, a potem wsiądą do swoich powozów po niespiesznym śniadaniu.

Nie mogła dłużej ukrywać się w swojej sypialni; choćby dlatego, że Lavinia wyciągnęłaby ją do sali balowej. Musiała zejść po schodach i udawać, że jest i była gościem księcia i księżnej, a plotki o jej służbie, niefortunne i całkowicie błędne, wynikały tylko z jej głębokiego uczucia do osieroconego siostrzeńca.

Przełknęła ślinę i zmusiła się do wyjścia z pokoju. Lavinia czekała na nią u dołu marmurowych schodów prowadzących do wejścia. Obróciła nią, zachwycając się jej olśniewającym wyglądem.

Diana nigdy nie czuła się piękna – nie w porównaniu z Rose. Z pewnością nie w czasie sezonu, kiedy jej ogromna peruka i ekstrawagancki strój zwracały uwagę wszystkich. W błyszczących oczach Lavinii zobaczyła szczerość. Naprawdę była piękna, kiedy sama sobie na to pozwoliła.

Lavinia założyła białą suknię pokrytą przejrzystą jedwabną gazą usianą haftowanymi herbacianymi różami – w odcieniu doskonale pasującym do koloru jej warg. Wyglądała jak jeden z tych niesfornych aniołów z francuskich obrazów, wylegujących się na chmurach i ubranych tylko w kilka pasków malowanego jedwabiu. Czy to były anioły?

Diana niezbyt dobrze znała się na sztuce, podobnie jak na pawiach. Być może w rzeczywistości były to kurtyzany.

– Spójrz tylko! – szepnęła Lavinia, prowadząc ją przed lustro w holu. – Jesteśmy tak bardzo podobne do siebie!

– Raczej nie – zaprzeczyła Diana.

– Z pewnością zawdzięczamy wielkość biustu jakiejś niezwykłej przodkini. Mam nadzieję, że korzystała z tego daru równie dobrze jak my dzisiaj.

Gdy Lavinia się śmiała, jej piersi omal nie rozsadziły skąpego jedwabnego gorsetu.

– Och, wielkie nieba – wykrzyknęła. – Gdzie się podziała twoja szminka?

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pudełeczko nie większe niż czubek kciuka.

– Proszę.

– Matka zawsze kazała mi używać jasnych kolorów – powiedziała niepewnie Diana. – Czerwony sprawi, że moje usta będą się wydawały jeszcze większe.

– Twoja matka jest głupia i jeśli się co do tego zgodzimy i pójdziemy dalej, wszystkim będzie łatwiej – rzuciła z werwą kuzynka. – Mężczyzn nic nie pociąga bardziej niż niegrzeczne usta u niewinnej damy.

Diana posłusznie zdjęła rękawiczkę z prawej dłoni i posmarowała wargi ciemnym różem, starając się nie myśleć, że będą wyglądały jak obrzmiałe. Jakby całowała się godzinami.

– Dziś nie ma oficjalnego powitania – zauważyła Lavinia. – To znaczy, że wejdziemy prosto w gąszcz dżentelmenów. Nie zapomnij o naszym planie: masz flirtować z każdym mężczyzną, którego ci przedstawię. Ja będę często tańczyć z Northem, żeby moja matka była szczęśliwa i ucinała wszelkie plotki o was dwojgu.

Diana skinęła głową, ale uświadomiła sobie, że wcale nie chce, by North tańczył z Lavinią. Pies ogrodnika, skarciła sama siebie, zresztą nie po raz pierwszy. To było niełądne: sama go nie chciała, ale nie chciała też, żeby miała go jakakolwiek inna kobieta.

– Ty zatańczysz więcej niż jeden raz z lordem Honem, baronem Houston – powiedziała Lavinia, uważnie przyglądając się wargom Diany. – Wyglądasz rozkosznie.

– Z kim mam tańczyć?

– Lord Hon jest moim dalekim kuzynem ze strony matki, więc mogłaś go nie poznać. Jego tytuł pochodzi ze Szkocji. Zdaje się, że z Renfrewshire. Przedstawię was sobie. Wystarczy, że powiesz coś błyskotliwego i uśmiechniesz się do niego, a będzie oczarowany. Nie należy do tych bezużytecznych arystokratów, których nie lubisz. Zbuntował się przeciwko rodzinie, ukończył studia w Edynburgu i jest praktykującym lekarzem. Możesz nawet nazywać go doktorem Hon, jeśli chcesz, skoro jesteś taką intelektualistką.

– Nie jestem intelektualistką! – zaprotestowała Diana. Ale musiała przyznać, że lord Hon wzbudził jej zainteresowanie.

– Jeszcze dziś wieczorem rzucę Northa do twoich stóp. Zatańczysz z nim, ale musisz wyglądać na mocno znudzoną. Zamień z nim najwyżej jedno lub dwa słowa. Jesteście dla siebie jak rodzeństwo. Tak w każdym razie oznajmił książę przy kolacji.

Diana odetchnęła głęboko i zebrała całą siłę, którą odziedziczyła po dziadku. Kiedy wraz z Lavinią wkroczyły do sali balowej, lady Knowe wyszła im na spotkanie.

– Dobry wieczór, panno Gray. Panno Belgrave.

Kiedy Diana dygnęła, jej jedwabna suknia rozlała się miękko na podłodze, inaczej niż sztywne brokaty, które uwielbiała jej matka.

– Ponieważ nigdy nie bywam w Londynie, zapomniałam, jak pomysłowi bywają ludzie – powiedziała lady Knowe. – Jedna z dam oznajmiła mi właśnie, jakoby wiedziała z najlepszego źródła, że Godfrey jest synem księcia Cumberland, brata króla Jerzego.

– To prawdopodobnie moja matka zaczęła rozpuszczać te plotki – rzekła Lavinia. – Ma stanowczo zbyt bujną wyobraźnię i uważa za stracony dzień, kiedy nie udało jej się puścić w obieg co najmniej jednej historii, którą wymyśliła. Czyż Diana nie wygląda olśniewająco?

Lady Knowe obrzuciła Dianę wzrokiem z góry na dół.

– Wybacz mi szczerość, moja droga, ale pięćdziesiąt razy lepiej niż wyglądałaś w czasie swojego pierwszego sezonu. Zgaduję, że ten triumf jest twoją zasługą, Lavinio?

– Tak – odparła Lavinia z nieskrywaną dumą.

– Kuzynka jest moją dobrą wróżką – powiedziała Diana. – Gdyby to ona ubierała towarzystwo, sale balowe wyglądałyby o wiele piękniej.

– Będę cię prosiła o radę – powiedziała lady Knowe. – A teraz, droga Lavinio, czemu nie miałabyś zatańczyć z kilkoma z tych dżentelmenów, którzy nie mogą oderwać od ciebie wzroku? Jego wysokość polecił mi udzielić Dianie instrukcji dotyczących jej roli w dzisiejszym przedstawieniu.

Lavinia uśmiechnęła się promiennie i dygnęła. Ledwie zrobiła krok, rzuciło się ku niej dwóch dżentelmenów.

Peter podszedł z tacą pełną kieliszków szampana. Diana wzięła jeden, ale lady Knowe odmówiła.

– Mam piersiówkę w kieszeni na wypadek, gdybym potrzebowała się pokrzepić. Czy Lavinia objaśniła ci rolę, którą masz odegrać?

– Powiedziała mi, że mam raz zatańczyć z Northem i wyglądać na znudzoną.

– Masz nerwowe usposobienie – wyjaśniła lady Knowe. – Nie uciekłaś od Northa; to tylko niefortunna plotka. To nerwy, w połączeniu z bólem po śmierci siostry, sprawiły, że wyjechałaś szukać spokoju do wiejskiej posiadłości matki. Potem wróciłaś do zamku i byłaś pielęgnowana jako przyszła księżna.

– Pielęgnowana?

– Ponieważ uwielbiasz swojego osieroconego siostrzeńca, spędzałaś dużo czasu w pokojach dziecięcych. Ale kiedy North wrócił z wojny, postanowiliście rozstać się w przyjaźni.

Diana zastanowiła się przez chwilę i skinęła głową.

– Plotki, jakobyś pracowała przy dzieciach, wzięły się stąd, że spałaś w skrzydle dziecięcym, ponieważ jest cichsze. Nikt z moich przyjaciół nie był zaskoczony waszym rozstaniem. Wszyscy zauważyli, że twoje uczucia wobec narzeczonego raczej nie były gorące. Oczywiście – dodała – to był jeden z powodów, dla których North zabiegał o twoje względy.

– Rozumiem – powiedziała Diana, choć w rzeczywistości nie rozumiała niczego.

– North nie uważa, że tytuł naprawdę mu się należy, dlatego nie lubi, kiedy młode damy wieszają się na nim, jakby był książęcym manekinem – wyjaśniła lady Knowe. – Ty nigdy się tak nie zachowywałaś, ponieważ go nie lubiłaś.

– To nieprawda! – zaprotestowała Diana, zanim zdążyła się zastanowić.

Wargi lady Knowe rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, który skojarzył się Dianie ze starym krokodylem wygrzewającym się w promieniach słońca.

– Naprawdę? A rzuciłaś go w sposób zaskakujący jak na kogoś, kogo choć trochę obchodzą uczucia mężczyzny.

– Nie pomyślałam, zanim to zrobiłam – powiedziała Diana. – Podobnie jak pani, kiedy zatrudniła mnie jako guwernantkę – dodała.

– Tu mnie masz. – Wzruszyła ramionami. – Ale skoro to my zrujnowałyśmy reputację Northa, zabierzmy się do jej naprawiania.

Ponad ramieniem lady Knowe Diana zobaczyła Northa stojącego z Parthem Sterlingiem – jego przyjacielem z dzieciństwa i nemezis Lavinii. Nagle North odwrócił się, zauważył ją i zaczął przyglądać się jej z napięciem.

Jego twarz nie wyrażała nic. Miał nierzucającą się w oczy perukę i prosty, czarny frak i spodnie. Tak zwyczajny frak nie powinien podkreślać szerokości jego ramion i piersi, a jednak je podkreślał. Jego nogi wyglądały imponująco w nieskazitelnie białych pończochach.

Żadnej muszki. Żadnego pudru, różu, szminki. Jego wargi miały naturalny kolor, który powinien być dostępny w sprzedaży.

North miał zamyślony wyraz twarzy, kiedy podszedł do nich, jakby czytał jej w myślach.

– Diano – powiedziała z irytacją lady Knowe.

– Przepraszam – odparła Diana i natychmiast odwróciła się do niej.

– Ty! – warknęła lady Knowe.

North skłonił się i ucałował jej dłoń.

– Tak, najlepsza z moich ciotek?

– Jestem twoją jedyną ciotką – zauważyła.

Stuknęła go w ramię.

– Właśnie przypominałam pannie Belgrave o jej nerwowej dolegliwości i o tym, że dla zdrowia udała się odpocząć, zanim wyjechałeś do kolonii.

– Bardzo chciałbym dowiedzieć się więcej o nerwowej dolegliwości panny Belgrave – powiedział North z nutą rozbawienia. – Czy nabawiła się tego w reakcji na agresywnego pawia? Prism poinformował mnie, że w Fitzy'ego wstąpiło nowe życie za sprawą zaciekłej walki, w której przepędził z tarasu pokonanego młodego Floyda.

– Powinieneś współczuć pannie Belgrave z powodu jej cierpienia – rzekła lady Knowe, ignorując jego słowa. – I nie okazywać zainteresowania. Przestań gapić się na nią, jakby była gazelą, a ty wygłodniałym lwem.

North patrzył tylko na Dianę.

– Nerwowe dolegliwości powodują przyspieszone bicie serca. Znam mnóstwo sposobów na złagodzenie tego symptomu.

Jego zapach był cudowny. Czysty i męski, pomyślała półprzytomnie… o wiele przyjemniejszy niż przecier z rzepy albo brudna pielucha.

Lady Knowe prychnęła i zaczęła się szykować do odejścia.

– Żadne z was nie umie wykonywać poleceń; nie wiem, jak mój brat mógł nie zwrócić uwagi na ten niepokojący fakt. Jeśli się nie

podporządkujecie, zrujnujecie cały plan.

Norrth nie odrywał wzroku od twarzy Diany.

– Chętnie ci je zademonstruję.

Diana uniosła brwi.

– Twoje sposoby na przyspieszone bicie serca? Chciałabym je wypróbować.

Jego uśmiech był pieszczotą, jakby musnął ją jedwabiem.

– Chętnie zademonstruję ci je wszystkie. – Uniósł jej dłoń i pocałował.

– Wolałabym zebrać informacje z więcej niż jednego źródła – powiedziała słodkim tonem i odsunęła się.

Błękitne oczy pociemniały jak burzowa chmura nad oceanem.

– Dlatego – powiedziała z lubością – zamierzam dziś wieczorem flirtować ze wszystkimi mężczyznami w tej sali… z wyjątkiem ciebie. Ty mnie nudzisz.

– Dochodzisz do siebie po nerwowej dolegliwości – powiedział North, zaciskając zęby. – Jeśli będziesz flirtować z wieloma mężczyznami, nie będziesz wyglądała na rekonwalescentkę.

– Nie możesz na mnie patrzeć tak płomiennie – szepnęła. – Nie jesteśmy już zaręczeni.

– Nigdy tak na ciebie nie patrzyłem, kiedy byliśmy zaręczeni – odparł.

To prawda. Gdyby patrzył na nią w taki sposób, może wcale by nie uciekła.

Musiał dostrzec to w jej oczach, ponieważ powiedział:

– Do diabła, wszystko źle rozegrałem, prawda?

Brwi miał czarne, aroganckie.

Trudno byłoby im się oprzeć, stwierdziła Diana.

Zainteresowanie Northa sprawiało, że zrobiło jej się lekko na sercu, policzki się zaróżowiły i poczuła się lekko oszołomiona… jakby rzeczywiście cierpiała na jakąś nerwową dolegliwość, na którą jedynym remedium było kochanie się z nim.

– Moja droga! – zawołała Lavinia, stając między nimi plecami do Northa. – Muszę cię przedstawić lordowi Honowi! Jestem przekonana, że będziecie się świetnie bawić w swoim towarzystwie.

Diana spojrzała z zaskoczeniem na wysokiego mężczyznę, który stał przed nią i kłaniał się. Miał łagodne spojrzenie i inteligentną twarz. Był lekarzem.

Nie był księciem.

Dygnęła.

20

North musiał przyznać, że tańczenie z Lavinią nie było nieprzyjemne; była bystra, zgryźliwa i wspaniale tańczyła. W czasie trzeciego tańca wyznała, że jej matka jest przekonana, że North lada chwila poprosi ją o rękę, po czym wybuchnęła perlistym śmiechem, widząc jego minę.

North obserwował ukradkiem, jak Diana tańczyła z każdym dżentelmenem w sali; dwukrotnie z jego ojcem, a z baronem trzy razy. Nie podobało mu się to, zwłaszcza kiedy baron poprowadził ją na kolację.

Prism przygotował wspaniałą ucztę w przedsionku wielkiego holu, gdzie rozstawiono mnóstwo małych stolików, przy których każdy głodny gość mógł znaleźć sobie miejsce. North napełnił talerz dla Lavinii i odprowadził ją do stolika, przy którym siedział Parth z jego siostrą Betsy. Zastanowiłby się dwa razy przed przyprowadzeniem jej w to miejsce, gdyby wiedział, że Parth powita Lavinię słowami ze sztuki Szekspira *Wiele hałasu o nic*:

– A, droga pani Wzgardnicka, czy jeszcze przy życiu?

Ignorując to szekspirowskie powitanie, Lavinia zwróciła się do Northa i uraczyła go tak wspaniałym popisem uroczej konwersacji, że wszyscy w pobliżu musieli pomyśleć, że są już zaręczeni.

Parth siedział naprzeciwko z nachmurzoną miną. Betsy przewróciła oczami. North wtrącał słówko od czasu do czasu, jednocześnie kątem oka obserwując Dianę i starając się nie zauważać słodkich uśmiechów siedzącej niedaleko lady Gray.

– Kim jest ten baron, który zabrał Dianę na kolację? – spytał North, kiedy Lavinia na moment przerwała potok słów. Przypuszczał, że jej występ jest przeznaczony raczej dla Partha niż gości siedzących dookoła.

– Baron Houston? Studiował medycynę w Edynburgu. Zdaje się, że ma też kilka innych tytułów. – Spojrzała na Partha. – Jakże miewają się dzieci, które zwykł pan zatrudniać w tej swojej fabryce koronek?

Wyraz jej twarzy i ton głosu były radosne jak zawsze.

– Dzieci szczęśliwie żyją na wsi – odparł z rozdrażnieniem Parth. – Można wręcz powiedzieć, że to pani je utrzymuje, panno Gray. Fabryki koronek prosperują dzięki tym, którzy mogą sobie pozwolić na spełnianie wszystkich zachcianek, jak sześć lub siedem bonetów na każde popołudnie.

Parth nie miał szczególnie wyszukanych manier, ale to było zaskakująco nieuprzejme.

Lavinia uśmiechnęła się, niezmiennie uprzejma. Nachyliła się i powiedziała słodkim głosikiem:

– Niestety, obawiam się, że ja noszę koronki Sterlinga. Nawet w celach dobroczynnych, o których pan wspomina… – zawiesiła głos i pokręciła głową. – Nie.

North wstał od stołu.

– Wybaczcie, proszę. Przypomniałem sobie o czymś ważnym.

– Tak, ja również – powiedziała Lavinia.

North nie był pewien, jak rozumieć jej figlarny uśmiech. Ucałował dłonie dam i skinął głową Parthowi. Potem podszedł do stolika Diany, pochylił się i szepnął jej coś do ucha.

Spojrzała na niego, lekko marszcząc brwi.

– Powinni być już w łóżkach – odparła szeptem.

– Nigdy nie mogliśmy spać w skrzydle dziecięcym w czasie balów. Zbyt głośno słychać muzykę.

Pozostali siedzący przy stoliku przyglądali się im z zainteresowaniem.

– Panna Belgrave jest bardzo oddana swojemu siostrzeńcowi – wyjaśnił bez mrugnięcia okiem North. – Kamerdyner poinformował mnie przed chwilą, że chłopiec nie śpi i pyta o nią. Hałas niesie się po całym zamku.

Wszyscy skinęli głowami aprobująco – z wyjątkiem barona, który się nachmurzył. Najwyraźniej uznał, że wyjaśnienia Northa są naciągane.

Rzeczywiście, były.

Plan lady Knowe okazał się skuteczny i reputacja Diany została przywrócona. Zatem Lavinia i jej matka będą mogły wywieźć Dianę, być może już następnego dnia.

Lavinia była absolutnie uczciwa, więc skoro powód, dla którego North miał udawać, że się do niej zaleca, przestał istnieć, z pewnością przekaże nowinę matce i zabiorą Dianę do Londynu lub do wiejskiej posiadłości lady Gray.

North odszedł od Diany, nie oglądając się za siebie, wczuwając się w rolę przyjaciela. Wrócił na przygotowaną przez Prisma ucztę. Przywołał Petera z tacą i postarał się zebrać choć po kawałku wszystkiego: tarteletki z kremem migdałowym, które wyglądały jak miniaturowe słońca; winogrona posypane cukrem skrzącym się w blasku świec; bezy z jabłkami, podane zmyślnie w maleńkich szklanych miseczkach; czekoladki z kremem; a nawet ciasteczka z kremem fiołkowym, których nie znosił, ale wyglądały tak pięknie.

Dołożył do tego szklanki z lemoniadą, ciasto nugatowe i miseczkę budyniu waniliowego, ponieważ trząsł się zmysłowo, przywodząc na myśl piersi Diany. W końcu na tacy nie było już ani kawałka wolnego miejsca.

Peter nawet nie mrugnął, kiedy usłyszał, że ma wszystko zanieść do skrzydła dzieci. North zabrał jeszcze butelkę szampana i dwa kieliszki, po czym skierował się do tylnych schodów, starając się nie spotkać nikogo po drodze.

Gdy dotarł do sypialni dzieci, zastał Artie i Godfreya w gniazdku z koców ułożonym przed kominkiem. Godfrey patrzył z zachwytem na

tarteletki, a Artie nie odrywała wzroku od winogron. Diana siedziała przy nich na niskim stołeczku, a jedwabna suknia rozpościerała się wokół niej na podłodze niczym łąka pełna fiołków. Peter sobie poszedł, po Mabel nie było śladu.

– Szampan dla panny Belgrave, która odzyskała swoje miejsce w towarzystwie – powiedział North, podając jej kieliszek.

– Dziękuję, lordzie Rolandzie.

Usiadł na podłodze obok nich. Przez kilka minut ciszę przerywały tylko pełne zachwytu piski Artie. North odłożył na bok budyń, ale wszystko pozostałe pochłonęli błyskawicznie.

– Jutro urodzą się małe dziwonie – oznajmiła Artie.

– Powtarzasz to codziennie – powiedziała Diana. – Musi minąć trochę czasu, zanim pisklęta się wyklują, Artie.

– Ale to prawda. – Dziewczynka oblizała palce i sięgnęła po ostatnie winogrono.

Diana nie potrafiła powstrzymać uśmiechu; czuła się radosna, jakby wypiła całą butelkę szampana.

– To był wspaniały pomysł, żeby urządzić ten piknik. – Żałowała, że nie może pocałować Northa.

Spojrzał na nią spod wpółprzymkniętych powiek, jakby sugerował, że chciałby znacznie więcej niż pocałunek. Może postanowił dać jej jeszcze jedną, ostatnią noc.

Artie leżała na plecach, jej brzuszek był wyraźnie zaokrąglony.

– Chcę codziennie chodzić na bale – powiedziała sennym głosem. Sięgnęła i wzięła Godfreya za rączkę. – Będę z tobą tańczyć, Free. Będziemy się kręcić i kręcić, aż wszystko zjemy.

Miała zamknięte oczy i nie widziała miny Godfreya. On najwyraźniej nie widział się w roli tancerza. North wstał, wziął Artie na ręce, zaniósł do łóżka i zaciągnął zasłonę.

– Gdzie jest Mabel?

– Tu jej nie ma. Służba też się dzisiaj bawi.

– Jestem pewien, że ona bawi się doskonale – zauważył cierpko North. Ułożył Godfreya w łóżku, a potem pochylił się i wziął budyń, który wcześniej odstawił. Wyciągnął rękę do Diany. – Do twojego pokoju? Ostatni raz.

– To niebezpieczne – szepnęła, mając na myśli wszelkie rodzaje niebezpieczeństw.

– Jeśli zajdziesz w ciążę, pobierzemy się.

– Masz nadzieję, że to się stanie w ten sposób? – spytała Diana.

– Nie – odparł. – Ale chciałbym mieć ostatnie wspomnienie. Chyba że się nie zgadzasz?

Diana pokręciła głową.

– Ja też tego chcę – szepnęła.

Rozebrał ją delikatnie, niczym najbardziej oddana pokojówka, i położył na łóżku. Leżała całkiem naga przed mężczyzną w pełnym wieczorowym stroju. Było to niezwykle erotyczne przeżycie.

– Diano. – Głos Northa był głęboki, mroczny i obiecujący.

– Tak? – Przewróciła się na brzuch i opuściła głowę.

– Co robisz?

– Wyjmuję szpilki z włosów – odparła. – Jeśli potrząsnę głową, o tak, pozbędę się większości pudru.

Poruszyła się jeszcze kilka razy, unosząc w górę pupę. Potem obróciła się na plecy i uniosła ręce, żeby ostatni raz potrząsnąć włosami. Biust tak obfity jak jej wyglądał najkorzystniej, kiedy trzymała ręce w górze.

– Niech to diabli – wychrypiał North, nie mogąc oderwać od niej wzroku. – Za każdym razem, kiedy zaczynam panować nad sytuacją, ty znajdujesz sposób, żeby mnie rozbroić.

Uśmiechnęła się i jeszcze raz przeczesała palcami włosy, pozwalając, żeby opadły na poduszkę.

– Ty mała diablico – powiedział ochrypłym szeptem, przyklękając. – Zamierzam cię poskromić.

Diana roześmiała się głośno.

A wtedy wyjaśnił jej, jak słodki i chłodny jest budyń, jak bardzo przypomina mu jej piersi, a ona zaniemówiła w erotycznym oszołomieniu. Cieszyła się każdą chwilą, gdy North rozsmarowywał pyszny budyń na jej piersiach, a potem go zlizywał, udając, że nie słyszy jej jęków i westchnień.

– O, spójrz na te sutki – zaszczebiotał. – Takie czerwone, takie zmaltretowane. Powinniśmy je jeszcze raz schłodzić budyniem.

Tak też zrobił.

Diana ledwie już pamiętała, jak się nazywa. Wciąż próbowała przyciągnąć go do łóżka, ale on zwinnie się jej wymykał.

Prosiła i błagała, ale on tylko uniósł miseczkę i spojrzał na nią z góry.

– Zastanawiam się, gdzie jeszcze przydałoby ci się trochę ochłody.

Diana natychmiast rozchyliła nogi.

– Czy pani się czegoś domaga, panno Belgrave?

– Do licha, North! – krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. – Daj mi natychmiast tę miseczkę.

– Wystarczy, że poprosisz.

Nie odrywając wzroku od jego twarzy, włożyła palec w budyń i posmarowała nim najgorętsze miejsce swojego ciała. Było to tak przyjemne, że mimowolnie jęknęła.

North odpowiedział staroświeckim anglosaskim przekleństwem. Oparł kolano na łóżku, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

– Bądź łaskaw zdjąć ubranie.

Poruszyła palcem, obserwując, jak rozbiera się najprzystojniejszy mężczyzna na balu. Przycisnęła lekko, kiedy zdjął spodnie. Muskularny brzuch przecinała wąska linia włosów, biegnąca w kierunku jego narzędzia.

Kutasa, jak sam to ujął.

Rozchylił jej nogi i zastąpił jej palec swoim językiem.

A po chwili język czymś innym.

– Uwielbiam budyń – szepnęła w połowie nocy, kiedy zamek pogrążył się w ciszy.

– Ja uwielbiam ciebie – powiedział tak cicho, że niemal go nie usłyszała.

21

North obudził się następnego ranka zwinięty wokół śpiącej Diany. Wstał, starając się jej nie obudzić, i założył spodnie. Myślał o wszystkich obietnicach, które sobie złożył i których nie dotrzymał. To, że znowu się z nią kochał, nie zmieniło niczego w kwestii tych obietnic.

Diana nie bawiła się dobrze na balu, mimo że tańczyła ze wszystkimi wolnymi mężczyznami. Widział to nawet z daleka. Lady Gray nie zapłaci za własną posiadłość siostrzenicy; czemu miałaby to zrobić?

Ale on by zapłacił. Prawdę mówiąc, to była jedyna rzecz, którą mógłby zaakceptować. Diana musiała mieć własny dom. Mógłby wysłać z nią tego młodego służącego, Petera, ponieważ ufał mu, a Diana będzie potrzebowała pomocy. Może Fredericka też. Ale nie Mabel.

Może…

Nie.

Da jej dom i pensję, a potem wyjedzie do Rzymu i nie odwiedzi jej, dopóki się nie ożeni. Może dopóki nie będzie miał dzieci.

Diana otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. North nie potrafił zdobyć się na uśmiech, ponieważ, do diabła, wytrzymałość mężczyzny ma swoje granice. Rozczochrana Diana z obrzmiałymi wargami, skórą zaczerwienioną od jego zarostu i sennym, zadowolonym spojrzeniem?

– Musimy porozmawiać o twojej przyszłości – powiedział, siadając na brzegu łóżka.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i usiadła, podciągając kołdrę, żeby się nią osłonić. Nie sięgnęła do piersi, więc ją puściła.

– Nie sądzę, żebyś miała ochotę mieszkać z lady Gray – powiedział, starając się nie myśleć o tym, że być może widzi jej piersi po raz ostatni.

– Artie niedługo się obudzi, o ile już się nie obudziła. – Diana próbowała uniknąć tego tematu. – Czasem budzi się o świcie.

– Nie jesteś już za nią odpowiedzialna – zauważył. – Odzyskałaś reputację, a tym samym ja również. Gdyby ktoś z gości zobaczył, że zajmujesz się Artie, cały plan poszedłby na marne.

Diana skinęła głową.

– Możesz w ten sposób potwierdzić plotki, że zmusiłem cię do służby – dodał.

– Rozumiem.

– Powinnaś się zachowywać jak wszyscy inni goście w zamku. To znaczy strzelać z łuku po południu, przyjść na kolację i karty wieczorem. Cokolwiek zaplanowała Ophelia.

– Rozumiem – powtórzyła.

Jej głos brzmiał głucho i North czuł, że wszystko się w nim buntuje. Ale nie mógł uwieść jej jeszcze raz; zeszła noc nie powinna się była wydarzyć.

Diana wstała z łóżka, podeszła do miski i nalała do niej wody z dzbanka. North w milczeniu obserwował, jak się myje, przecierając szorstkim ręcznikiem wszystkie miejsca, które tak niedawno lizał, całował i pieścił.

Nie licząc cichego plusku wody, w pokoju panowała zupełna cisza.

Założyła halkę i gorset, a potem wciągnęła przez głowę żółtą poranną suknię. Nie była szafranowa, lecz jaśniejsza, w kolorze pierwiosnków.

North nadal milczał, obserwując ją głodnym wzrokiem i starając się zapamiętać każdą miękką krzywiznę jej ciała. To, jak unosiła jedwabiste włosy, odsłaniając szyję. Jak ściągała sznurowadła gorsetu i to, jak gorset podtrzymywał jej piersi. To, jak suknia podkreślała wypukłość biustu.

Dopiero gdy zaczęła wyczesywać z włosów resztki pudru, odzyskał głos i wrócił do poprzedniego tematu.

– Nie będziesz szczęśliwa, mieszkając z lady Gray.

– Może niedługo wyjdę za mąż. – Ton jej głosu był obojętny. Kiedyś twierdziła, że wyjdzie za mąż tylko z miłości. North nic nie powiedział. – Jeśli nie spodoba mi się mieszkanie z lady Gray, odejdę – powiedziała, patrząc w lustro i unikając jego wzroku. – Ale nigdy nie przyjmę od ciebie pieniędzy, North, jeśli to chcesz zaproponować.

Widząc stanowczy, zdecydowany wyraz jej twarzy, miał ochotę wyć, zupełnie nie jak dżentelmen.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Nie, nie jesteś.

– Chcę kupić dla ciebie dom na wsi. Wyślę z tobą Petera, żeby dbał o twoje bezpieczeństwo.

– Nie jesteś odpowiedzialny za mnie ani za Godfreya – powiedziała, spokojnie rozczesując włosy, jakby prowadziła zupełnie trywialną konwersację.

– Czy gdybym nigdy nie poprosił o twoją rękę, znalazłabyś się w tej sytuacji?

– Jaki sens mają takie rozważania? – spytała. – Czy gdybym nie odrzuciła Archibalda, Rose wciąż by żyła? Tak uważa moja matka. – W jej głosie zabrzmiało napięcie.

– Twoja matka jest nienormalna.

– Gdybyś nie zebrał pułku, czy chłopcy, o których mi opowiadałeś, żyliby do dziś?

– Być może nie – odparł North.

– Nie byłam na sprzedaż, kiedy matka próbowała sprzedać mnie Szkotowi, i teraz też nie jestem – powiedziała. – Nie jesteś za mnie w żaden sposób odpowiedzialny.

North wstał i podszedł do okna.

– Co możemy zyskać, dzieląc włos na czworo? – spytał, odwracając się gwałtownie. – Zobaczyłem cię; zapragnąłem cię; kupiłem cię za mój tytuł i majątek. Twoja matka była wściekła, kiedy zerwałaś tę transakcję.

Z szacunku wobec samej siebie Diana powstrzymała się od odpowiedzi. Ona nie była na sprzedaż, ale woskowa lalka, którą stworzyła jej matka? Tamta Diana była na sprzedaż. North ją kupił. Miał rację.

Aby ukryć łzy napływające jej do oczu, pochyliła się i zaczęła zawiązywać pończochy. Zawsze uważała, że North jest nieugiętym mężczyzną o pokerowej twarzy. Teraz wiedziała, że to tylko maska, pod którą kryje się opiekuńczy, prymitywny wojownik.

– To wszystko wydarzyło się z powodu mojej impulsywności i nie ma nic wspólnego z tobą – powiedziała, kiedy udało się jej zawiązać pończochy i zapanować nad emocjami. – Uciekłam od ciebie, myśląc tylko o ratowaniu Godfreya. Oboje wiemy, że to była głupia decyzja. Podobnie jak pozwolenie, żeby lady Knowe uwierzyła, że Godfrey jest twoim synem.

Podeszła do drzwi.

– Muszę zejść na śniadanie.

– Trzysta funtów rocznie? I dom albo chociaż domek na wsi?

Zamarła z ręką na klamce. Trzysta funtów? Kiedyś nawet nie wiedziałaby, co to znaczy. Tak było wtedy, kiedy była damą i mogła sobie kupić każde, najbardziej frywolne buty, jakich zapragnęła.

Teraz było inaczej. Wiedziała, że mając trzysta funtów rocznie i domek, mogłaby żyć wygodnie razem z Godfreyem. Ukłucie tęsknoty, które towarzyszyło tej myśli, było ostatnią kroplą jej upokorzenia.

Kiedy się odwróciła, twarz Northa była zamazana przez łzy, które napłynęły jej do oczu z wściekłości – a przynajmniej chciała w to wierzyć. Jakoś udawało się jej przetrwać i zachować szacunek do samej siebie. Wmawiała sobie, że nie ma innego wyjścia, kiedy zgodziła się być guwernantką.

Czy składałby wizyty w domu, za który zapłacił? Być może nie, ponieważ był uczciwym człowiekiem. A jeśli tak, to pewnie poszliby do łóżka, bo nie potrafiłaby przebywać z nim w jednym pokoju i nie myśleć o tym.

Nawet teraz czuła erotyczną tęsknotę. Pragnęła go. Chciałaby paść na łóżko, zedrzeć z siebie suknię i halkę i rozchylić nogi. Chciała, żeby wszedł w nią i… służył jej.

Domek na wsi i North wchodzący tylnymi drzwiami, z tym błyskiem w oczach?

Do diabła. Tak.

Nie.

Za trzysta funtów zapłaciłaby straszliwą cenę, ona i Godfrey. Pogodziła się ze swoją wściekłością i pozwoliła jej wypełnić wszystkie obolałe, budzące lęk, samotne miejsca w sercu, w którym trwale odcisnął się obraz Northa.

– Przyznaję, że przyjęłam posadę w nie do końca uczciwy sposób. Nie zastanowiłam się, jak to wpłynie na twoją reputację. Ale ciężko pracowałam na swoją pensję. Nikt nie dawał mi pieniędzy za darmo.

Podszedł do niej, gdy próbowała powstrzymać łzy.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Diano. Przyjaciółmi. Dlaczego nie mogę ci pomóc?

– Nie.

– Co innego mogłabyś…

– Nie jestem taką kobietą – warknęła, żeby nie powiedział tego, co zamierzał.

Przez jego twarz przemknął wyraz przerażenia.

– Nigdy nie poprosiłbym cię, żebyś została moją utrzymanką.

Nie powinna była odebrać jego oburzenia jako obelgi. Prawdę mówiąc, gdyby tylko mogła, rozbawiłby ją wyraźnie widoczny wyraz niesmaku na jego twarzy.

– Wiem o tym – odparła. – Ale nic z tego, co wydarzyło się między nami, nie nakłada na ciebie odpowiedzialności za mnie.

– Z powodu tytułu nie mogłaś zgodzić się wyjść za mnie – powiedział, uparty jak osioł.

Diana niemal się roześmiała.

– Gdyby matka mnie nie szantażowała, odmówiłabym ci tak szybko, że zdmuchnęłoby ci perukę.

Wzdrygnęła się. Czy nigdy nie nauczy się trzymać języka za zębami i zawsze będzie mówiła to, co jej przyjdzie do głowy?

– Rozumiem – powiedział sztywno, jak przystało przyszłemu księciu Lindow. – To właśnie dlatego tak niewielką wagę przywiązujesz do swojej obietnicy poślubienia mnie?

– Dotrzymałabym słowa, w normalnych okolicznościach. – To znaczy, gdyby chciała go poślubić.

Gdyby nie była do tego zmuszana przez matkę.

Gdyby go kochała.

– A gdybyśmy zdążyli się pobrać? Czy oszukiwałabyś mnie, ponieważ tak naprawdę nie chciałaś ślubu, ze względu na „nadzwyczajne okoliczności”?

– Nie!

Z jego gardła wydobył się chrapliwy dźwięk.

– Nie wierzę ci. Wybrałaś najłatwiejszą drogę, pozwoliłaś, żeby ludzie wierzyli w to, w co chcieli wierzyć, nie zważając na konsekwencje. Łatwiej było ci przyjąć moje oświadczyny, niż mnie odrzucić. Dlatego powiedziałaś sobie, że taka obietnica nic nie znaczy z powodu „okoliczności”. A kiedy przestałem ci być potrzebny, odeszłaś bez pożegnania i wyjaśnienia.

– Przepraszam – szepnęła.

– Łatwiej było powiedzieć mojej ciotce, że twój siostrzeniec jest moim synem, niż prawdę. Ktoś mógłby stwierdzić, że poświęciłaś moją reputację

jako mężczyzny i dżentelmena, żeby dzięki temu móc wygodnie mieszkać wraz z dzieckiem w domu mojej rodziny.

– Czy myślisz… – krzyknęła i zamilkła. Wszystko to zrobiła, chociaż wcale nie było łatwo. Nic z tego nie było wygodne. – Chciałam wyjść za ciebie i byłabym ci wierna – powiedziała drżącym głosem.

Spojrzał jej w oczy ze spokojem. Jego spojrzenie nie było pogardliwe ani gorzkie. Ocenił ją – i znalazł wady.

W najlepszym razie wydawał się smutny.

Zrobiło jej się niedobrze.

– To nie jest twoja wina – powiedział, jakby czytał jej w myślach.

Nie znajdowała słów. North wyjął chusteczkę i otarł łzę z jej policzka.

– Przepraszam – powiedział ze znużeniem. – Puszczają mi nerwy. Mój brak przezorności nie usprawiedliwia tego, że zachowałem się jak osioł.

– Nie pomyślałam, żeby zostawić ci list, ale już zawsze będę żałować tego błędu.

Inny mężczyzna wzdrygnąłby się z odrazą. Jego spojrzenie stało się nieco bardziej mroczne.

– Myślałam tylko o Godfreyu – dodała z desperacją, czując, że ściska jej się żołądek. Cokolwiek powiedziała, tylko pogarszała sytuację. Nienawidziła tego, że czuła się przy nim nie tylko upokorzona i miała poczucie winy, ale była wręcz zdruzgotana. A jednak uważała, że zasłużyła na każde słowo, które powiedział.

– Ja tymczasem myślałem tylko o tobie – powiedział North przez zaciśnięte zęby.

I nagle, jakby nie mógł się powstrzymać, podszedł i wziął ją w objęcia. Jego pocałunek był gwałtowny i zaborczy. Ich języki walczyły, a jej ciało wyrywało się do niego.

Przyparł ją plecami do drzwi i drewno zaskrzypiało, gdy przycisnął ją biodrami. I jeszcze raz, i jeszcze, aż zapragnęła, żeby zdjął spodnie i wbił

się w nią, trzymając tak mocno, żeby nie mogła podjąć żadnej decyzji i po prostu poddała się chwili.

Ale on przerwał pocałunek tak samo nagle, jak go rozpoczął.

Diana cofnęła się chwiejnie i uniosła rękę do ust. Czuła, że są gorące i obrzmiałe. North patrzył na nią, znowu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Będę utrzymywał ciebie i chłopca, Diano – oznajmił sucho. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, czegokolwiek, napiszesz do mnie i tylko do mnie.

Oddech uwiązł jej gdzieś między żebrami i nie mogła na niego wrzasnąć, ale to dobrze. Dzieci były niedaleko.

– Nigdy nie będę traktował cię inaczej niż jak damę, którą jesteś. – Jego słowa brzmiały, jakby sam sobie składał obietnicę.

North mógł obiecywać, że będzie traktował ją jak damę, ale jego obietnica była tyle samo warta co jej, że za niego wyjdzie. Całował ją, jakby nie potrafił się opanować. Poprzedniej nocy, upojona szampanem i pożądaniem, wzięła budyń i zrobiła… tamte rzeczy.

Rzeczy niegodne damy.

Otworzył drzwi i ruszył korytarzem, nie oglądając się za siebie.

Gdyby próbował ukryć ją w domku na wsi, wyszłoby to na jaw wcześniej czy później. Był naiwny, jeżeli myślał, że coś tak nieprzyzwoitego da się długo utrzymać w tajemnicy.

Co gorsza, przypuszczała, że oboje nie potrafiliby się sobie oprzeć. Byłaby przeklęta, gdyby pozwoliła, żeby uczynił z niej osławioną upadłą kobietę – znowu.

A to, że uwielbiała każdą grzeszną chwilę, którą spędzili razem?

Nieważne. Kobiety uwielbiają różne rzeczy, które nie są dla nich dobre. Drżącymi dłońmi wygładziła suknię.

Rose chciałaby, żeby Diana wychowała Godfreya z miłością, nawet jeśli ceną za to były niepewność i brud. Diana nie miała szczególnego

zamiłowania do ciężkiej pracy, ale mogła to znieść.

Nie mogłaby znieść, gdyby ona… gdyby North pocałował ją znowu w taki sposób po tym, jak przyjęłaby od niego pieniądze.

Musi stąd uciec. Teraz.

22

Następnego dnia

Nie chcę mieszkać z tobą i lady Gray – oznajmiła Diana Lavinii.

Twarz kuzynki posmutniała.

– Jestem wam wdzięczna za to, że udało się naprawić moją reputację. Naprawdę. Ale nie chcę wychodzić za barona Houston ani znowu z nim tańczyć. Nie jestem stworzona do takiego życia.

– Ponieważ jesteś zakochana w Northu?

Diana składała koszule Godfreya i układała je w kufrze.

– Nie. – Spojrzała na nią. – Dobrze bawiłaś się na balu?

Lavinia nachmurzyła się.

– Parth Sterling był wobec mnie nieuprzejmy.

– Dlaczego zawsze tak jest? Wobec mnie zachowuje się jak dżentelmen i to w najlepszym znaczeniu tego słowa.

– Zachowuje swoje prawdziwe oblicze dla mnie – odparła Lavinia i pokręciła głową. – Dość o nim. Jeśli nie chcesz zamieszkać z nami, Diano, dokąd pójdziesz? Oczywiście będę utrzymywać ciebie i Godfreya. Nie będziesz już guwernantką.

– Nie boję się pracy.

– Ja nie chcę, żebyś musiała pracować. Nigdy więcej nie chciałabym cię zobaczyć w sukni takiej jak tamten czarny łachman.

– Pomyślałam, że mogłabym zamieszkać w Manchesterze – powiedziała Diana, unikając tematu pracy. – To nie jest bardzo daleko. Mogłabym przywozić Godfreya, żeby odwiedzał Artie.

– Ale nie kiedy North będzie w domu – domyśliła się Lavinia.

– To nie byłoby dobre dla żadnego z nas.

Lavinia zacisnęła usta i zamyśliła się.

– Pojadę z tobą do Manchesteru – powiedziała w końcu. – Muszę się upewnić, że ty i Godfrey macie bezpieczny dom, zanim matka i ja wrócimy do Londynu.

– Czy matka nie będzie cię potrzebować? – Lady Gray podupadła na zdrowiu w ciągu ostatnich dwóch lat. Rzadko wstawała z sofy, większość czasu spędzała z zimnym okładem na głowie, domagając się specjalnych wywarów i mikstur.

Lavinia wzruszyła ramionami.

– Kupię jej nowy bonet i będzie zadowolona.

– Możemy powiedzieć wszystkim, że jedziemy do Manchesteru odwiedzić sklepy – wpadła na genialny pomysł Diana. – Godfrey mógłby zostać z Artie.

– Tak! – klasnęła Lavinia. – Znajdziemy wam jakiś miły dom. Ale cokolwiek zrobisz, nie możesz uciekać tak jak ostatnim razem.

Diana odłożyła koszule Godfreya do garderoby. Bała się powiedzieć księciu i księżnej, a tym bardziej lady Knowe, o swojej decyzji przeprowadzki do Manchesteru.

Byłoby o wiele łatwiej, gdyby wcześniej znalazła dom. Może mogłaby pracować dla modystki, którą tak lubiła Lavinia. Nie chciała być od nikogo uzależniona.

– Chcemy pojechać z tobą – zaprotestowała Artie, kiedy Diana powiedziała im, że wyjeżdża na kilka dni. – Mama mogłaby też pojechać.

Ich trójka nie rozstawała się nigdy, odkąd Diana pojawiła się w pokojach dzieci.

– Wrócę bardzo niedługo – obiecała.

– Małe ptaszki mogą się urodzić, kiedy cię nie będzie! – krzyknęła Artie.

Ostatecznie uścisnęła ją i obsypała pocałunkami. North natomiast nie okazał żadnych emocji, kiedy Diana poinformowała go, że wraz z Lavinią zamierza wybrać się na kilka dni do Manchesteru.

Prism wyznaczył Hicketta, jednego ze starszych stajennych, żeby zawiózł je do Manchesteru. Hickett był przysadzistym mężczyzną o pooranej zmarszczkami twarzy, która zawsze przypominała Dianie Artie potrzebującą drzemki.

Diana i Lavinia wsiadły do solidnego, pękatego podróżnego powozu jego wysokości, ozdobionego książęcym herbem na drzwiczkach. To było bardzo uprzejme ze strony księcia, że pozwolił z niego skorzystać.

– Zapukajcie, jeżeli będziecie chciały się zatrzymać – powiedział Hickett, mocując ich kufry. – Powinniśmy dotrzeć do Manchesteru za dwie godziny, jeśli nic nas nie opóźni. Zatrzymamy się w Royal George.

Lavinia rozsiadła się wygodnie, ale sprawiała wrażenie dziwnie strapionej, zważywszy jej zwykle radosne usposobienie. Ledwie Hickett zamknął drzwiczki, wybuchnęła:

– Czasami nie mogę znieść własnej matki!

– Rozumiem cię – powiedziała Diana, nie widząc powodu, by owijać w bawełnę. Jej zdaniem lady Gray była nieznośnie samolubna.

– Wpadła w amok, którego mogłaby się wstydzić nawet Artie. Płakała i wciąż narzekała, jak jestem samolubna, tylko dlatego że zostawiam ją na dwie noce. Co zrobi, kiedy wyjdę za mąż?

– Przypuszczam, że znajdzie sobie damę do towarzystwa i ją będzie dręczyła – powiedziała Diana.

– To dlatego nie chcesz z nami zostać – domyśliła się Lavinia. – Och, Diano, masz rację, że chcesz przenieść się do Manchesteru. Ona jest moją matką, więc nie mam wyboru, ale ty byłabyś przy niej biedna.

– Prawdę mówiąc, nie sądzę, żebym mogła żyć w harmonii z twoją matką – przyznała Diana. – Myślę, że nie nadawałabym się na damę do towarzystwa lady Gray.

– Nie mówiłam ci o tym, Diano, ale ona jest wprost wredna, jeśli idzie o Godfreya. Zupełnie jakby to on był winny, że jego rodzice nie byli małżeństwem!

Diana nie była zaskoczona, ponieważ lady Gray wzdychała donośnie za każdym razem, gdy ktoś w jej obecności wspomniał o Godfreyu.

– Nie zgodziła się dać mi pieniędzy na wyjazd do Manchesteru – wyrzuciła z siebie Lavinia, zaciskając pięści. – Przysięgam, że wyjdę za pierwszego mężczyznę, który mi się oświadczy.

– Może powinniśmy zawrócić. – Diana zmarszczyła brwi. – Nie jestem pewna, czy mam dość, by zapłacić za Royal George.

– Woźnica księcia zapłaci za wszystko. Ona po prostu chciała uprzykrzyć mi życie. Wie, że uwielbiam tę modystkę, i chce, żebym była nieszczęśliwa. Krzyczy na mnie, a potem mnie oskarża, że to przeze mnie dostała ataku nerwowego, bierze swoje krople uspokajające i czasami śpi przez cały dzień.

Diana usiadła obok Lavinii i wzięła ją za rękę.

– Oczywiście, możesz wyjść za mąż w ciągu miesiąca po powrocie do Londynu, jeśli tylko zechcesz. Masz cały legion adoratorów.

– Wszyscy moi adoratorzy prawdopodobnie są już teraz żonaci – powiedziała posępnie Lavinia. I otrząsnęła się. – Wybacz mi. Jestem zmęczona tym, jak traktuje mnie matka. W końcu jestem dziedziczką, a jednak nie chce dawać mi pieniędzy.

– Zawsze możesz zamieszkać ze mną w Manchesterze. – Diana pocałowała ją w policzek.

Lavinia znowu uśmiechnęła się promiennie.

– Postanowiłam, że nie dam się jej stłamsić. – Sięgnęła do swojego woreczka z robótką i wyjęła z niego długi sznur pereł.

– Są piękne – powiedziała Diana, nieco zaskoczona.

– Zamierzam je zastawić – oznajmiła Lavinia. – Wiem, jak to zrobić, ponieważ jedna z moich przyjaciółek zawsze zastawia swoje perły, kiedy kończą się jej pieniądze, i wykupuje je w następnym miesiącu. Zabiorę je do jubilera, oczywiście najlepszego, żeby mnie nie oszukał.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – spytała Diana. – Nie będziesz mogła wykupić ich za miesiąc. Będziesz w Londynie, a nie w Manchesterze.

– Nigdy nie lubiłam tych pereł. Ciotka Mildred podarowała mi je, dodając kąśliwie, że będą zwracać uwagę na moją jedyną zaletę.

– To było nie tylko niemiłe, ale i nieprawdziwe.

– Z chęcią zamienię jej prezent na pieniądze. Będziemy przecież musiały zapłacić za dom. W tej sprawie nie możemy liczyć na woźnicę jego wysokości!

Diana uważała, że książę nie powinien płacić za ich pobyt w hotelu, ale nie mogła zaprzeczyć, że czuła się tym lepiej, im bardziej oddalała się od Northa i zamku.

– Może powinnyśmy poprosić Hicketta, żeby znalazł nam jakiś hotel tańszy niż Royal George – powiedziała po chwili Lavinia, pokazując, że i ona czuła się niezręcznie, polegając na hojności jego wysokości.

– Masz rację – przyznała Diana. – W końcu żadna z nas nie jest prawdziwym gościem księcia. Ja znalazłam się w zamku z fałszywych powodów, a ty przyjechałaś, poszukując mnie.

– Matka kazała mi powiedzieć woźnicy jego wysokości, żeby płacił za wszystko, również za posiłki i napiwki dla naszej pokojówki – powiedziała Lavinia. – Nie wiem, czy to zauważyłaś, ale ani twoja, ani moja matka nie postępują szczególnie etycznie.

– To przygnębiające dziedzictwo – przyznała Diana. – Moja matka nigdy nie wybaczyłaby mi tego, że zatrudniłam się jako guwernantka.

– Dobrze by jej zrobiło, gdybyś została księżną i potem nigdy się do niej nie przyznała – mruknęła Lavinia.

Hickett był zbyt doświadczonym służącym, żeby okazać choćby cień zaskoczenia, kiedy przedstawiły mu nowy plan. Powiedział, że jego siostra i jej mąż prowadzą gospodę; obiecał znaleźć im czysty, bezpieczny pokój. Poza tym nie mial nic przeciwko temu, żeby zabrać pannę Gray do jednego z najlepszych jubilerów w mieście.

Ku rozczarowaniu służby w Royal George – wspaniałym hotelu, w którym noc zapewne kosztowałaby tyle, ile były warte perły Lavinii – powóz księcia Lindow minął go i potoczył się dalej, w kierunku znacznie skromniejszej instytucji, zajazdu Pod Żukiem i Serem.

Siostra Hicketta, niejaka pani Barley, umieściła je w przytulnym pokoiku na poddaszu, którym Lavinia była wprost zachwycona.

– Spójrz, jaki uroczy jest ten skośny sufit – zawołała, podskakując na łóżku. – Szkoda, że Parth nie może mnie teraz zobaczyć. Nie uważałby, że jestem nazbyt ekstrawagancka, prawda?

Diana nie była pewna, co z tym wszystkim wspólnego ma Parth, lecz nie miała okazji zapytać, ponieważ Lavinia zabrała Hicketta i wyruszyła do jubilera, nie pozwalając Dianie, by jej towarzyszyła.

– Odgadną z twojej twarzy, że zgodzisz się na niską cenę.

Nie mając co robić do powrotu Lavinii, Diana zeszła na dół, gdzie odbyła fascynującą rozmowę z panią Barley.

– Strasznie trudno jest znaleźć barmankę – lamentowała gospodyni. – Jedna po drugiej uciekają z mężczyznami albo wracają do matek… Dzisiaj jest to samo. Nie ma komu stanąć za barem i nalewać piwo.

– To chyba nie jest ciężka praca? – spytała Diana. – Myślałam, że bez trudu znajdzie pani kogoś na to miejsce.

– To praca – wyjaśniła pani Barley. – Moim zdaniem mnóstwo leniwych dziewczyn woli leżeć i nic nie robić, chociaż dobra barmanka może zarobić ponad cztery szylingi przez noc!

Diana otworzyła usta ze zdumienia.

– To więcej niż płaci się guwernantce.

– Mówię o doskonałej barmance – odparła pani Barley. – Takiej, która umie skusić mężczyzn, żeby dawali jej napiwki, jeśli wiesz, o czym mówię.

Rozstały się w najlepszej komitywie i Diana postanowiła, że kiedy przeprowadzi się do Manchesteru, będzie czasami odwiedzać zajazd Pod Żukiem i Serem, żeby przywitać się z panią Barley.

I nie tylko dlatego, że mogłaby usłyszeć najnowsze plotki z zamku.

Po powrocie do pokoiku ucięła sobie drzemkę i przyśnił jej się North. Omal nie wyskoczyła ze skóry, kiedy jej kuzynka z impetem otworzyła drzwi.

– Są fałszywe! – krzyknęła Lavinia.

Diana usiadła na łóżku, półprzytomna.

– Co?

– Moje perły! – Zatrzasnęła za sobą drzwi. – Są warte najwyżej kilka pensów. Co gorsza, moje kolczyki… Widziałaś te kolczyki?

Usiadła obok Diany.

– Rubiny? – spytała ostrożnie Diana.

– Czerwone szkiełko, niewarte dwóch pensów – rzuciła Lavinia. – Ojciec podarował mi je na piętnaste urodziny. A kiedyś już przyszło mi do głowy, że nie błyszczą tak, jak powinny.

– O nie! – Diana zakryła usta dłonią.

– Tak jest – powiedziała ponuro Lavinia. – Moje rubiny zostały skradzione, podobnie jak perły. Jubiler często spotyka się z czymś podobnym. Złodziejka znajduje pracę jako służąca i przez kilka miesięcy wynosi po jednej sztuce biżuterii i zamawia ich kopie. Wiesz, jak często moja matka zwalnia pokojówki?

Diana pokręciła głową.

– Mogłabym wskazać trzydzieści albo czterdzieści podejrzanych, po obu stronach Kanału. Moja biżuteria przepadła i jestem pewna, że matki też.

Przepadła na dobre.

– Och, Lavinio, tak mi przykro!

Po chwili Lavinia się uspokoiła.

– I tak nigdy nie lubiłam obwieszać się biżuterią. To kobieta powinna być prawdziwym klejnotem, nie sądzisz?

Diana uśmiechnęła się do niej.

– Znam wiele kobiet, które wpadłyby w histerię.

– Moja matka ma do tego największy talent w rodzinie – stwierdziła cierpko Lavinia. – Problem w tym, że nie mamy pieniędzy, żeby wynająć dom. Oczywiście Hickett może zapłacić za pokój i posiłki. Matka zwróci mu pieniądze.

– Twoja matka z pewnością będzie bardzo wzburzona, kiedy dowie się o biżuterii. – Diana próbowała sobie wyobrazić tę scenę.

– Już teraz jest bardzo czuła na punkcie pieniędzy – przytaknęła Lavinia. – To ją przyprawi o kolejny atak nerwowy.

– Mam pomysł!

– Nie – powiedziała chwilę później Lavinia. – Czy ty oszalałaś, Diano? Kompletnie straciłaś rozum? Jesteś damą.

– Nie dzisiaj – uśmiechnęła się szeroko. – Dzisiaj będę barmanką. Zarobię na opłacenie naszego pokoju!

Lavinia pokręciła głową.

– Nie wyobrażałam sobie, że jesteś aż tak impulsywna.

– Owszem, to jest troszkę szalone – przyznała Diana. – Ale nie może być bardzo trudne. Barmanka tylko stoi za barem przez całą noc.

– Obawiam się, że to nie wszystko – powiedziała Lavinia. – A co będzie, jeśli ktoś cię zobaczy, Diano?

– To jest zajazd Pod Żukiem i Serem, Lavinio! Kto mógłby mnie zobaczyć? Zastanów się.

– Nie możesz tego robić sama. Dołączę do ciebie.

– Nie – powiedziała stanowczo Diana. – Absolutnie nie. Byłabyś skompromitowana, jesteś damą z towarzystwa. Ja mogę zrobić coś tak szalonego, ponieważ mnie na tym nie zależy.

Lavinia przygryzła dolną wargę.

– To niestosowne.

– Chciałaś postępować etycznie – zauważyła Diana. – Poza tym zawsze będę mogła wyjść, jeśli poczuję się nieswojo.

Parsknęła śmiechem, widząc pełny niedowierzania wyraz twarzy kuzynki.

– Ty naprawdę nie jesteś damą, Diano – wykrzyknęła Lavinia. – Podoba ci się ten pomysł, prawda?

Diana skinęła głową.

– Dlaczego? Tego właśnie nie rozumiem. Żadna dama nie chce być barmanką!

– Ja też nie chcę być barmanką. Jestem tylko ciekawa, jak to jest.

– Wariatka – powiedziała z głębokim przekonaniem Lavinia. – Kompletnie szalona.

– Nikt nie może cię zobaczyć w tawernie – powiedziała Diana.

– To nie będzie miało żadnego wpływu na moją reputację. – Lavinia sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie. – Przecież mogę się zatrzymać w miejscu publicznym, żeby wypić szklankę lemoniady. Oczywiście eskortowana przez służących księcia.

– Ale nie nocą – zauważyła Diana.

Lavinia w końcu ustąpiła.

– Cóż, w takim razie Hickett albo woźnica muszą zostać z tobą.

– Dobrze – zgodziła się Diana. – To brzmi rozsądnie. Poproszę Hicketta, żeby posadził woźnicę gdzieś w kącie, skąd będzie mógł mieć na mnie oko.

Lavinia klasnęła w dłonie i oczy jej rozbłysły.

– Jak myślisz, jak ubierają się barmanki, Diano? Chyba nigdy nie widziałam takiego kostiumu.

23

North spędził cały dzień, przeglądając księgi rachunkowe, które w czasie jego nieobecności prowadziła ciotka. Potwierdzały to, co od niej usłyszał: że dochody wzrosły w dwóch spośród czterech książęcych posiadłości. Słysząc kakofonię podekscytowanych głosów w holu – domyślił się, że była to większa część jego rodziny – nie podniósł głowy znad rachunków.

Podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy otworzyły się drzwi do biblioteki.

Zobaczył stojącego w nich ojca.

– North.

North wstał.

– Ojcze?

– Hickett wrócił z Manchesteru.

North zacisnął palce na krawędzi biurka.

– Sam? Zostawił tam Dianę?

– Hickett donosi, że postanowiła dzisiejszej nocy zostać barmanką – oznajmił cierpko ojciec. – Nie udało mu się jej przekonać, że to niezbyt dobry pomysł, więc wrócił do zamku. Jeśli mojej siostrze nie udało się odwieść Diany od pomysłu zostania guwernantką, to biedny Hickett nie miał szans na sukces – dodał, jakby sam do siebie.

Barmanka? North zaniemówił.

– Diana nie jest księżną, ale może być jedną z najbardziej nieustraszonych kobiet, które miałem przyjemność poznać. – Na ustach

ojca błąkał się lekki uśmieszek. – A, i przyjechał stryjeczny dziadek Godfreya. To liard Fennis.

North wyszedł do holu, gdzie było pełno Wilde'ów mówiących jedno przez drugie. Spojrzał na zapłakanego Godfreya. Artie trzymała go za rękę, a księżna starała się pocieszać.

W tej samej chwili gdy zobaczył Northa, Godfrey puścił rączkę Artie i podbiegł do niego. North porwał go na ręce.

– Pojedziemy do niej – powiedział, gdy chłopiec wtulił się w niego, cały wstrząsany szlochem.

– Prism, potrzebuję powozu – zawołał North. – Szybkiego powozu.

– Hickett przygotował już dla pana mały powóz podróżny, milordzie – powiedział Prism.

– Zanieś, proszę, do powozu moją torbę i najpotrzebniejsze rzeczy Godfreya.

Dołączył do nich książę w towarzystwie mężczyzny w średnim wieku, o włosach koloru rdzy, obficie usianych siwizną.

– Proszę pozwolić, że przedstawię panu mojego syna, lorda Rolanda – powiedział jego wysokość. W jego głosie brzmiało wyraźne rozbawienie. – North, to jest Diarmid Ewing, laird Fennis, stryj Archibalda Ewinga, a tym samym stryjeczny dziadek Godfreya.

North skinął głową,

– Proszę mi wybaczyć, że się nie ukłonię. – Godfrey uspokoił się, ale wciąż miał ukrytą twarz.

– Przyjechałem ze Szkocji w nadziei poznania mojego stryjecznego wnuka – huknął laird z mocnym szkockim akcentem.

– Wrócimy jutro wieczorem – powiedział North.– Wtedy Godfrey z przyjemnością dotrzyma panu towarzystwa. – Zignorował to, że Godfrey pokręcił przecząco głową.

– Mam pilne sprawy do załatwienia w Londynie. – Na twarzy lairda odmalowało się rozczarowanie.

Godfrey przytulił się mocniej do Northa.

– Nie udało mi się przekonać panny Belgrave – wtrącił się Hickett; na jego czole perlił się pot. – Moja siostra jest dokładnie taka sama, też nie chce nikogo słuchać. Zostawiłem stajennego w zajeździe, ale jeśli wyruszymy natychmiast, będziemy na miejscu godzinę po otwarciu pubu.

– Wierz mi, rozumiem – uspokoił go North. – Nie winię cię.

– Możemy zmienić konie w Królewskim Łokciu w Headington – powiedział z przejęciem woźnica.

– Już idę. – North skinął głową.

Po drugiej stronie holu lady Knowe zawołała:

– Załóż pelisę, Ophelio! Musimy zdążyć, by zobaczyć, jak Diana nalewa piwo! Taki widok zdarza się raz w życiu.

Zaczęła ponaglać wszystkich, by wyszli w końcu na dziedziniec.

Wyglądało na to, że większa grupa wybierała się z Northem i Godfreyem do Manchesteru.

– Czy wolno mi zaproponować, żeby towarzyszył nam pan do Manchesteru? – Ojciec zwrócił się do lairda. – Rodzina Wilde’ów zamierza odwiedzić tam ciotkę Godfreya, pannę Belgrave.

Laird wyglądał na wstrząśniętego.

– Zrozumiałem, że panna Belgrave była zmuszona pracować jako guwernantka, żeby utrzymać mojego stryjecznego wnuka. Czy chce pan powiedzieć, że teraz została barmanką?

North wyszedł, zostawiając ojcu udzielenie wyjaśnień. Cała rodzina pakowała się do dwóch dużych powozów. Leonidas wybuchnął śmiechem i zagroził, że otworzy własną tawernę, obsługiwaną przez rodzinę. Artie oznajmiła, że nigdzie nie jedzie, ponieważ małe dziwonie jeszcze się nie pokazały. Ciotka Knowe rozkazała jednemu ze stajennych pojechać przodem i uprzedzić, że za dwie lub trzy godziny przybędą Wilde’owie i zajmą całe piętro. Godzinę później miał wyruszyć jeszcze jeden powóz, wiozący ubrania na zmianę i pokojówki dam.

Cała rodzina Wilde’ów ruszyła na ratunek Dianie.

Nie żeby ratunek był jej potrzebny.

Hickett stał obok małego powozu przy wjeździe na dziedziniec, więc North musiał przeciskać się przez tłum, wciąż z przytulonym do niego Godfreyem.

– North! – zawołała ciotka.

Pochylił się, umieścił Godfreya na siedzeniu i odwrócił się.

– Dotrzesz tam w mgnieniu oka – powiedziała lady Knowe, podchodząc do niego. – Jeżeli jest cała i zdrowa, nie zmuszaj jej, by przestała robić to, co robi, tylko z powodu głupich wyobrażeń o tym, co wypada, a co nie wypada damie.

North cmoknął ciotkę, która nigdy, odkąd pamiętał, nie wypowiadała się na temat zachowania godnego damy, skinął głową i wsiadł do powozu.

Niełatwo jest kochać Dianę, pomyślał ponuro. Nie tylko nie udało mu się nakłonić jej do zostania księżną, ale też nie zdołał powstrzymać jej przed zostaniem barmanką.

Już po chwili powóz pędził drogą; Hickett najwyraźniej postanowił za wszelką cenę zdążyć dotrzeć do Manchesteru, zanim Diana zmęczy się nalewaniem piwa.

Prawdę mówiąc, North nie martwił się… bardzo. Diana była ciekawska i impulsywna, ale także bardzo inteligentna. Miał przeczucie, że może się nabawić głębokiej odrazy do piwa.

Godfrey wkrótce smacznie zasnął, więc North zajął się rozmyślaniem, co mężczyźni zebrani w pubie pomyślą o cudownej figurze Diany. I jej głosie. Mówiła z doskonałym akcentem, godnym każdej księżnej. A jednak w jej głosie dało się wychwycić leciutki chropawy zaśpiew wskazujący na jej nieposkromioną naturę. Była ucieleśnieniem kontrastów.

Kiedy zatrzymali się, żeby zmienić konie, North zostawił Godfreya zawiniętego w koc, polecił stajennemu usiąść wewnątrz obok niego, a sam

wskoczył na kozioł obok Hicketta i przejął lejce. Umiał jeździć szybciej niż woźnica.

Po kolejnych dwudziestu minutach wyczuł, że Hickett chce coś powiedzieć.

– Lepiej wyrzuć to z siebie – poradził North, zaczynając wyprzedzać powolny dyliżans pocztowy.

Hickett przytrzymał się mocniej ławki.

– Panna Belgrave nie jest barmanką. Ale wie, co to znaczy zarabiać na życie uczciwą pracą.

– Masz rację – powiedział North. Zostawili dyliżans daleko z tyłu.

– Będzie szczęśliwsza, zarabiając w tawernie mojej siostry niż w jakimś pańskim domku, milordzie. Chciał pan, żebym powiedział, to mówię.

– W jakimś moim domku – powtórzył powoli North.

– Słyszałem, że proponował jej pan trzysta funtów i domek na wsi. Mabel usłyszała niechcący.

– Mabel źle zrozumiała.

– Panna Belgrave nie jest taką kobietą. Jest niewinna. Nawet Mabel nie powiedziałaby o niej nic podobnego. Przed snem opowiada chłopcu o jego matce.

– Moja propozycja utrzymywania panny Belgrave nie zawierała niczego niestosownego – powiedział North, mimowolnie lodowatym tonem. Podobnie jak jego ciotka, woźnica wyrażał tylko opiekuńczą troskę, którą Dianie udało się wzbudzić we wszystkich w ciągu roku.

– Pan nie tylko to zasugerował – rzekł stanowczo Hickett. – Z tego, co słyszałem, powtarzał to pan raz po raz, ale w dodatku przycisnął ją pan do drzwi. Nie powinien pan się dziwić, że biedna dziewczyna przeraziła się i uciekła do Manchesteru. Ją stać na więcej, milordzie.

Na więcej niż ciebie, brzmiała niewypowiedziana sugestia.

– Ona nie chce być księżną – kontynuował Hickett. Naprawdę nie wiedział, kiedy się zamknąć. – Ani tego drugiego. Nie wyjdzie za pana, ale

to nie znaczy, że nie będzie dobrą żoną kogoś innego.

– Kogoś, kogo pozna w tawernie? – spytał szorstko North.

Hickett zmrużył oczy.

– Pod Żukiem i Serem bywa wielu mężczyzn, którzy nie zachowaliby się niestosownie wobec damy.

Po tych słowach North skoncentrował się na powożeniu.

24

Pod Żukiem i Serem

Ledwie Diana stanęła za barem, ktoś wrzasnął:

– Jej wysokość przybyła! – Wszyscy zaczęli podchodzić, by lepiej się jej przyjrzeć. Widząc ich pożądliwe spojrzenia, cieszyła się z każdego cala dzielącej ją od nich lady.

Diana wzięła głęboki oddech i zwróciła się do mężczyzny, który stał naprzeciwko niej.

– Co dla pana?

– Mumphss – odparł.

– Przepraszam? – spytała. Z trudem rozumiała jego manchesterski akcent.

– Mumphiskiss! – powtórzył z naciskiem.

Diana nalała pierwsze z brzegu piwo i popchnęła kufel w jego stronę. Rzucił jej monetę, którą Diana włożyła do skrzynki przy barze, jak poleciła pani Barley. Dwaj kolejni mężczyźni wykrzykiwali coś i przepychali się przy barze, a po prawej stronie ktoś grzmotnął kuflem tak mocno, że aż podskoczyła.

Podeszła pospiesznie na drugi koniec baru, żeby obsłużyć obu awanturników. Potem wróciła, wzywana stukaniem kufla.

Po dwóch godzinach – kiedy ledwie miała czas zaczerpnąć oddech, a tym bardziej usiąść choćby na chwilę – Diana nabrała głębokiego szacunku

wobec barmanek. Oblała sobie piwem przód sukni, co mężczyźni przyjęli z zachwytem. Trzech lub czterech stało w bezruchu na stołkach, nie odrywając wzroku od jej piersi. Jeden z nich wykrzykiwał do niej głośno i dyszał ciężko, składając zamówienie, przez co niemal nie sposób było go zrozumieć.

W pewnym momencie jej fryzura się poluzowała i włosy opadły jej swobodnie na plecy. Niech będzie. Nie miała czasu się tym zajmować, kiedy musiała biegać tam i z powrotem wzdłuż baru, starając się uchylać przed sięgającymi do niej dłońmi, podając kufle z piwem i zbierając monety.

Nie miała pojęcia, ile powinna wydawać reszty. Pani Barley wspomniała o tym bardzo krótko i Diana nie mogła sobie przypomnieć, co mówiła.

– Nie mam drobnych – powtarzała raz po raz.

Jeden z klientów, który poinformował ją, że ma na imię Harvey, z otwartymi ustami pożerał wzrokiem jej piersi. Za każdym razem, gdy stawała naprzeciwko niego, gapił się na nią niczym obleśna sowa.

Pani Barley obsługiwała stoliki. W pewnym momencie uniosła pytająco brwi, a Diana skinęła głową, dając do zrozumienia, że jest wykończona. Gdy pchnęła po blacie kolejny kufel, pani Barley skierowała się w jej stronę.

Bolały ją ręce, a do tego piwo, którym się oblała, przesiąkło przez halkę.

– Jestem do niczego jako barmanka – powiedziała do pani Barley ze znużeniem. Wydawało się jej, że była zmęczona na koniec dnia z dziećmi, ale w rzeczywistości aż do teraz nie znała prawdziwego znaczenia tego słowa.

– Byłoby dobrze, gdybyś umiała wydawać resztę. – Pani Barley uśmiechnęła się do niej. – Ale sprawnie nalewałaś piwo i chłopcy długo będą mieli o czym rozmawiać. Jestem ci za to wdzięczna.

– Nie opuszczaj nas, wasza wysokość! – wołali mężczyźni tłoczący się przy barze. Byli mili, patrzyli na nią z sympatią, a nie pożądliwie.

– Pójdę tylko do zajazdu po jednego z chłopaków, żeby pomógł mi przez resztę nocy. – Pani Barley pospiesznie wyszła z pubu.

Diana otworzyła drzwiczki, które oddzielały bar od reszty pomieszczenia. Harvey zszedł ze stołka i chwiejnie ruszył w jej stronę.

– Dobranoc – powiedziała Diana.

– No, dla ciebie i dla mnie będzie dobra, to ci obiecuję – mówił trochę bełkotliwie, ale mniej więcej dało się go zrozumieć.

– Przepraszam?

– Dla nas – powiedział, chwytając tłustymi paluchami jej ramię.

Diana spojrzała na niego z odrazą.

– Puść mnie.

– Dobrze grasz – zarechotał.

Poczuła się nieco jak bohaterka dramatu.

– Czy mam powiedzieć: „Puść mnie, niegodziwcze”?

– Podoba mi się, jak mówisz. – Harvey przysunął się bliżej i jego gorący, śmierdzący piwem oddech owionął jej policzek. – Będę udawał, że grzmocę królową, wiesz? Może nawet zapłacę ci więcej, jeśli powiesz coś jeszcze jak królowa.

– O czym ty mówisz? – warknęła Diana. – Puść mnie natychmiast!

To znowu go rozbawiło.

– Zapłaciłem za ciebie, nie czas teraz żałować.

– Nie zapłaciłeś za mnie!

– Ależ tak!

Roześmiała się.

– Oszalałeś.

– Sama wzięłaś pieniądze. Kupiłem cię. Jesteś moja. Na całą noc. A ja chcę królowej.

– Jesteś obrzydliwą małą pluskwą – stwierdziła.

– Tak jest – sapał Harvey. – Wszyscy widzieli, że wzięłaś ode mnie pieniądze.

Zacisnął mocniej palce na jej ramieniu; przypuszczała, że zostaną jej po tym sińce.

W głębi sali stajenny pozostawiony tu przez Hicketta podniósł się zza stołu, a wszyscy mężczyźni przy barze odwrócili się, ale Diana uważała, że sama sobie poradzi z tym gburem. Sięgnęła wolną ręką po stojący w pobliżu kufel, podniosła go i walnęła nim w głowę Harveya.

– Hej! – krzyknął.

Ha. Powinna się była domyślić, że może być z tego więcej szkody niż pożytku. Drzwi wejściowe otworzyły się z rozmachem i jakiś mężczyzna wpadł z szybkością błyskawicy. Chwycił Harveya za ramię i szarpnął nim z taką siłą, że pijak przetoczył się przez stół i uderzył o ścianę. Jej wybawca stał plecami do Diany; oparł ręce na biodrach i oceniał swoje dzieło. Spojrzała na niego ze zdumieniem, zwracając uwagę na szerokie ramiona, smukłą talię, zakurzone spodnie, wysokie buty…

Frak dżentelmena. Ale nie ciało dżentelmena.

North.

Zasłaniał jej Harveya, który niepewnie podnosił się z podłogi w głębi sali.

– Kto ty jesteś, do diabła? – wybełkotał. – Zapłaciłem za nią. Za całą noc. Znaczy, zapłaciłem tyle, że wystarczyłoby na całą noc.

Z piersi Northa wydobył się głuchy, złowieszczy pomruk. Harvey wytrzeszczył oczy i cofnął się o krok.

– O cholera, ona cię zdradza?

Diana wysunęła się zza Northa.

– Nie miałam pojęcia, że zapłaciłeś więcej niż za piwo.

North przesunął ją za siebie.

– Najwyraźniej zaszło nieporozumienie.

– Zapłaciłem za nią i chcę ją dostać. Nawet nie piłem za dużo, żeby sobie poradzić.

Diana znowu wysunęła się zza Northa.

– Możesz go jeszcze raz uderzyć – podpowiedziała.

Zerknął na nią z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Mam twoje pozwolenie?

– Za pierwszym razem nie miałam okazji zobaczyć.

– Nie chciałbym pozbawić cię tego widowiska.

Harvey kwiknął, jak przystało na tchórza, i zaczął ostrożnie przesuwać się za dzielącym ich stołem.

– Może rzeczywiście zaszła pomyłka – powiedział ostrożnie.

– O, z całą pewnością – stwierdził North.

– Nie chcę pieniędzy z powrotem – zaproponował Harvey.

– Bardzo dobrze – zgodził się North. Złapał go i przeciągnął przez ten sam stół, przez który cisnął nim niecałe dwie minuty wcześniej.

Było to straszliwie prymitywne i nieeleganckie, ale Diana miała ochotę bić mu brawo. Tylko dlatego, powiedziała sobie, że lubiła oglądać walki bokserskie na jarmarku, na które dziadek potajemnie zabierał ją, kiedy była małą dziewczynką.

Damie by się nie spodobały.

– Co tu się dzieje? – krzyknęła pani Barley, wbiegając do środka. – A wy co? – wrzasnęła na mężczyzn, którzy stali dookoła, przyglądając się widowisku. – Czemu nic nie robicie?

North uśmiechnął się do niej szeroko.

– Usuwamy tylko śmieci i będziemy ruszać w drogę.

– Och, ty durniu, Harvey – powiedziała pani Barley, składając na piersi potężne ramiona. – Tym razem posunąłeś się za daleko, stary idioto.

– Nie jestem idiotą – zaprotestował oburzony Harvey.

– Na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił i przeprosił damę – powiedział North, potrząsając solidnie Harveyem. – Jeśli tego nie zrobisz, ja z przyjemnością zaspokoję jej krwiożercze pragnienie zobaczenia cię jeszcze raz na ziemi.

– Przepraszam – powiedział pospiesznie Harvey.

North odepchnął pijaka.

– Przykro mi panią rozczarować, panno Belgrave, ale dżentelmen zawsze przyjmuje przeprosiny, jakkolwiek nędznie byłyby wyrażone.

Dopiero wtedy odwrócił się do Diany.

– Czy on cię nie skrzywdził? – spytał, biorąc ją w ramiona. – Jeśli tak, zabiję go.

– Nic mi nie jest – odparła Diana, z ulgą opierając głowę na jego piersi. – Ale ma odrażające zęby.

North pachniał przyjemnie i czysto jak krochmal i bezpieczne miejsce, drogą wełną i najlepszym mydłem.

– Muszę coś przyznać – powiedziała do jego płaszcza. Ale to nie było miejsce na poważną rozmowę. – Nie jestem dobrą barmanką.

Na chwilę zapadła cisza, a potem rozległ się śmiech.

25

North odprowadził Dianę do prywatnego salonu Pod Żukiem i Serem, gdzie zostawił Godfreya pod opieką Hicketta. Chłopiec zsunął się z kolan woźnicy i popędził do Diany, jakby nie widział jej od tygodni, a nie zaledwie godzin.

North poprosił właściciela, pana Barleya, żeby przygotował gorącą kąpiel w swoim najlepszym pokoju. Rozmawiał z nim jeszcze, kiedy przy głównym wejściu zatrzymały się dwa powozy, z których wylał się strumień Wilde'ów. I jeden laird.

– Oni są ze mną – wyjaśnił. – Będziemy potrzebować morza herbaty – zwrócił się North do pana Barleya. – I mnóstwa jedzenia – dodał, myśląc o swoich młodszych braciach i siostrach, którzy zawsze byli głodni.

Pięć minut później salon zapełnił się Wilde'ami ubolewającymi nad tym, że ominął ich widok Diany nalewającej piwo. Lady North prowadziła negocjacje z panem Barleyem, który był głęboko urażony samą myślą, że mogliby pojechać na kolację do Royal George, i obiecywał doskonałą pieczoną polędwicę wołową oraz tłuste kurczęta.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że mamy niespodziewanego gościa – powiedział North, podchodząc do Diany. – Panno Belgrave, niech mi będzie wolno przedstawić Diarmida Ewinga, lairda Fennis, stryjecznego dziadka Godfreya.

Diana otworzyła oczy ze zdumienia i dygnęła.

– To zaszczyt poznać pana, milordzie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł laird. Spojrzenie miał łagodne, ale głos zdradzał człowieka, który przywykł do tego, że nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. – Moja droga, nie mieliśmy pojęcia, że Archibald zostawił dziecko. Zgaduję, że twoja matka uważała jego narodziny za zbyt hańbiące, żeby je uznać. My, Ewingowie, będziemy szczęśliwi i dumni, witając was oboje w naszej rodzinie.

Godfrey chwycił Northa za rękę i przyglądał się Szkotowi spod zmarszczonych brwi. Nie mógłby wyraźniej dać do zrozumienia, że uważa się za Wilde'a.

– To niesłychanie uprzejme z pańskiej strony – powiedziała Diana.

North przypomniał sobie, że nauczył się cierpliwości w czasie wojny, ponieważ zachowanie milczenia przychodziło mu z ogromnym trudem.

– Panno Belgrave – mówił dalej laird. – Czy pani i Godfrey zgodzicie się wrócić ze mną? Będziemy zachwyceni, jeśli zostaniecie z nami – zawiesił głos i spojrzał na Godfreya, który wciąż ściskał rękę Northa. – Chociaż możliwe, że macie inne plany.

Do diabła z cierpliwością.

– Chcę się ożenić z Dianą – odezwał się North. – Chociaż ona nie chce być księżną – dodał z wahaniem.

Zanim Diana zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się wysoki, lecz stanowczy głos.

– Jeśli moja ciotka nie chce zostać księżną, to ty nie powinieneś zostawać księciem.

Diana wciągnęła gwałtownie powietrze, a lady Knowe zaklęła. Cała rzesza Wilde'ów zaniemówiła, być może po raz pierwszy.

North spojrzał na chłopca, którego trzymał za rękę. Miał zamęt w głowie – nie tylko dlatego, że Godfrey właśnie wypowiedział swoje pierwsze zdanie, ale ponieważ to było takie proste.

I takie słuszne.

Prawda z ust niewinnego dziecka.

Diana padła na kolana.

– Och, Godfrey, ty mówisz!

Laird stłumił parsknięcie śmiechem.

– Po drodze tutaj ci mili ludzie powiedzieli mi, że nie mówisz, chłopcze. Miło mi stwierdzić, że się mylili. Tak będzie ci łatwiej stanąć na czele twojego klanu.

Godfrey przytulił się do Diany, ale nadal patrzył wyczekująco na Northa. Wilde'owie, nawet Artie, wciąż milczeli. Zaskoczenie i ogromna radość uderzyły Northowi do głowy. Rozwiązanie było oczywiste, a mały chłopiec mu je pokazał. To jasne, że nie powinien był wciągać Diany w pułapkę; to on powinien się z niej wydostać.

Ojciec i ciotka patrzyli na niego z zadziwiająco podobnym wyrazem twarzy.

– Nie zostanę księciem – powiedział powoli, słysząc własne słowa, jakby wypowiadał je ktoś inny.

Ciotka Knowe uśmiechnęła się promiennie i szturchnęła brata łokciem.

– To się nazywa „odmowa przyjęcia tytułu" – powiedziała radośnie. – Czekaliśmy, aż się na to zdecydujesz od… już chyba pięciu lat?

Książę skinął głową, nie odrywając wzroku od twarzy Northa. Ophelia dołączyła do nich z Artie na rękach.

– Twój ojciec uważał, że nie powinien niczego ci sugerować w tak ważnej sprawie. To musiała być twoja decyzja.

– Zaczynałam już tracić nadzieję – powiedziała ciotka, krztusząc się ze śmiechu. – W desperacji chciałam już zażartować przy tobie na temat hrabiego Harebottle'a, tego szaleńca, który odmówił przyjęcia tytułu, ponieważ uważał, że od związanego z nim stresu wypadają mu włosy. A potem i tak umarł łysy jak kolano.

North uśmiechnął się, pomagając Dianie wstać.

– Czy wyjdziesz za mnie, Diano, jeśli nie przyjmę tytułu?

– To byłoby ogromne poświęcenie – szepnęła.

Ale nie powiedziała nie.

– Inaczej straciłbym ciebie, a ty jesteś warta więcej niż czterdzieści tytułów książęcych.

Diana wydała z siebie dziwny dźwięk. Wziął ją w objęcia i uścisnął mocno.

W tym momencie nastąpiła eksplozja pełnej ekscytacji paplaniny.

– Alaric zrobi to samo – powiedziała lady Knowe, nie zwracając się do nikogo konkretnego. – Nie mam co do tego wątpliwości.

– Cóż, ja nie zamierzam przyjąć tytułu – oznajmił Leonidas najbardziej zdecydowanym tonem, jaki North kiedykolwiek słyszał u swojego młodszego brata. – Wyjadę do Szkocji i będę pomagał Godfreyowi rządzić klanem. Albo otworzę tawernę!

– Eric byłby okropnym księciem – powiedział po namyśle książę.

– Naprawdę? – szepnęła Diana wtulona w pierś Northa.

– Tak – odparł North, czując przepełniającą go radość.

W sali panowały zbyt duży zgiełk i zamieszanie. Wyprowadził swoją przyszłą żonę przez frontowe drzwi na podwórze. Było już ciemno, nieco światła dawały tylko latarnie zawieszone na kamiennym murze.

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś z własnej woli zrezygnował z tytułu – powiedziała Diana. – A co będzie, jeśli za kilka lat zaczniesz tego żałować?

– Przysięgam ci, że nie zacznę. – Uśmiechnął się, patrząc na nią. – Dlaczego miałbym chcieć zostać księciem? Parth zainwestował moje pieniądze i zamienił je w prawdziwą fortunę. Jeśli tylko zechcemy, możemy żyć jak książę i księżna, ale ciesząc się prywatnością.

– Nie chcę tego.

– Ja chcę tylko ciebie, nic więcej – rzekł North.

Godfrey wybiegł w ślad za nimi. Diana wyciągnęła do niego rękę, ale nie odrywała wzroku od Northa.

– To zabawne, że właśnie miałam ci powiedzieć…

– Że kochasz mnie na tyle, że zgodzisz się zostać księżną – dokończył za nią North i pocałował ją.

– Domyśliłeś się?

– Ja kocham cię na tyle, żeby zrezygnować z tytułu, a ty mnie na tyle, by go przyjąć.

– Zostanę twoją księżną – obiecała. – I będę dobrą księżną. Skoro poradziłam sobie w roli najgorszej barmanki na świecie, to kiedyś poradzę sobie jako nieudolna księżna.

North spojrzał na Dianę; której piękna, impulsywna twarz była zabójczo poważna, i wybuchnął śmiechem. Porwał na ręce Godfreya, który zaczął chichotać jak opętany.

– Przestańcie, obaj! – krzyknęła Diana. – Powiedziałam to ze szczerego serca. Możliwe, że byłabym dobrą księżną. Nie chcę składać obietnic, których mogłabym nie dotrzymać.

– Nie chcę, żebyś była nieudolną księżną – powiedział North, wstrzymując oddech.

– Nie chcesz?

– Chcę, żebyś była przy mnie, żebyś była moją partnerką, a nie księżną. Chcę się z tobą zestarzeć, kochać cię i spierać się z tobą.

Postawił chłopca na ziemi i kucnął przed nim.

– Chcę, żebyś był moim synem, Godfreyu. Czy zgadzasz się na to?

– Tak – odparł Godfrey tak nonszalancko, jakby mówił od lat.

– Będziemy mieszkać w innym domu, nie w zamku, ale Artie będzie mogła cię odwiedzać.

Diana kucnęła przy nich.

– Będziemy rodziną.

Chwilę później drzwi zatrzasnęły się za Godfreyem, który miał zachowywać się uprzejmie wobec swojego nowo odnalezionego stryjecznego dziadka i trzymać się jak najbliżej Artie i księżnej.

Diana zarzuciła Northowi ręce na szyję.

– Nie musisz rezygnować z tytułu – powiedziała. – Poradzę sobie. Wiem, że sobie poradzę.

– Nie mam ochoty być księciem. – Ton głosu zdradzał jego emocje.

– Ale Horatius… – zawiesiła głos.

– Jesteś wspaniałą matką dla Godfreya, ale nie taką samą, jaką byłaby Rose, prawda?

Pokręciła głową.

– Próbowałem być Horatiusem, ale to okazało się niemożliwe. Na szczęście mój ojciec był dość przezorny, by spłodzić wielu synów. Eric ma dopiero osiem lat, ale już zdradza władczą naturę. On też nie będzie Horatiusem, ale może być księciem na swój własny sposób.

– Z punktu widzenia guwernantki mogę cię zapewnić, że Eric potrafi być diabłem wcielonym.

– To doskonała cecha u przyszłego księcia. Nie muszę natychmiast wyrzekać się tytułu. Jest czas, żeby Eric dorósł jako normalny chłopiec, a nie markiz Saltersley. Może Alaric dojdzie do wniosku, że chce być księciem Lindow. Może Leonidas zmieni zdanie. Nie obchodzi mnie to. Nie widzę powodu, by oficjalnie odrzucać tytuł, którego nie będę musiał przyjmować, dopóki nie umrze mój ojciec, co mam nadzieję, nastąpi nieprędko.

Widział, że w głowie Diany kłębi się mnóstwo pytań, ale uśmiechnęła się, stanęła na palcach i pocałowała go.

– Nie odpowiedziałam na pytanie, które mi zadałeś.

Ich spojrzenia się spotkały i zrozumiała, że niczego nie musi mu mówić. On wiedział.

Wiele pocałunków później pojawił się właściciel zajazdu i oznajmił Northowi, że gorąca kąpiel czeka w jego pokoju. Weszli za nim do środka. North zatrzymał się na chwilę, rozejrzał po sali pełnej ludzi, którzy śmiali się, rozmawiali i zapraszali lairda Fennis do rodziny Wilde’ów, aż w końcu wypatrzył ciotkę Knowe.

Lady Knowe uśmiechnęła się i ruchem głowy wskazała Godfreya, który wkrótce miał zostać jego przybranym synem.

– Wszystko w porządku! – zawołała.

Diana pociągnęła go za rękę, a North jeszcze raz zerknął na ludzi, których tak bardzo kochał. A potem odwrócił się i poszedł za osobą, którą kochał najbardziej ze wszystkich.

26

Nie przerywając pocałunku, North zaniósł Dianę do najlepszego pokoju w zajeździe, kopnięciem zamykając za sobą drzwi.

Diana oddychała z trudem. Jej płuca pracowały, ale oddychała powietrzem Northa, a to wszystko zmieniało. Każdy dotyk jego języka sprawiał, że przeszywał ją dreszcz między nogami.

– North – szepnęła. – Czy to znaczy, że znowu będziesz się ze mną kochał?

Przesunął dłonią po jej ramionach i plecach

– Pragnę cię – powiedziała szczerze. – Bardziej niż kąpieli.

Uniósł jej podbródek i wpił się w jej usta.

– Na wypadek, gdybyś miała wątpliwości: całuję tę ciebie, którą znam. Kobietę, która nienawidzi peruk, nie używa różu i nie wie nic o pawiach. I która śmierdzi piwem.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi od słodyczy jego słów. To ona całowała jego, a nie na odwrót: oblizywała jego wargi i przyjmowała jego język, obejmując go za szyję.

– Wiesz, o czym myślałam, kiedy pocałowałeś mnie na pożegnanie w drzwiach mojej sypialni? – szepnęła mu do ucha chwilę później.

– O czym? – Jego głos zabrzmiał jak wygłodniały, niski, męski warkot.

– Czy mógłbyś się kochać… czy mógłbyś to robić na stojąco?

Wydobył z siebie ochrypły dźwięk i obrócił się gwałtownie. Uniósł rękę nad jej głową i oparł się o ścianę.

– Odpowiedź brzmi; tak.

– Powiedziałeś, że śmierdzę piwem. Muszę się najpierw wykąpać. Co cię tak bawi?

– Nic – odparł North, całując ją w nos. – Właśnie sobie coś uświadomiłem.

– Że ty i Godfrey pojedziecie do Rzymu, kiedy poczniemy małą piegowatą dziewczynkę?

– Że przychodzi w życiu taki czas, kiedy spontaniczność jest najzupełniej dopuszczalna!

Znacznie później Diana leżała na plecach, z głową wspartą na ramieniu Northa.

– Zaskakująco trudno jest być pokojówką.

– Trudniej niż guwernantką?

– Nie przepadam za zmienianiem pieluch – odparła Diana po chwili zastanowienia. – Ale z płaczącymi dziećmi można poradzić sobie łatwiej niż z pożądliwymi mężczyznami.

North obrócił się i uniósł nad nią.

– A co z tym pożądliwym mężczyzną?

Diana spojrzała na niego. Twarz Northa wojownika była zmęczona; prawdopodobnie nie przespał poprzedniej nocy. W jego oczach widać było mrok, który czasem nieco się rozjaśniał, ale nigdy nie znikał, a w kącikach pojawiły się zmarszczki.

Nie był doskonałym przyszłym księciem – modnym dżentelmenem używającym pudru i muszek – lecz czymś znacznie więcej.

– Kocham cię – powiedziała, zmagając się z falą emocji, które sprawiały, że słowa więzły jej w gardle. – Kocham cię tak bardzo, że jestem gotowa zostać księżną, barmanką albo guwernantką. Zamieszkam z tobą w ruderze albo w pałacu. Jest jedna rzecz, którą na pewno robię dobrze: kocham ciebie i Godfreya, więc będę to robić dalej.

Jego spojrzenie było mroczne i zaborcze.

– Nie pozwolę, żeby tytuł cię przytłoczył. – Słowa wydobywały się wprost z jego piersi. Zarzuciła mu ręce na szyję. – Jesteś doskonała taka, jaka jesteś – szepnął. – Moja żona, moja miłość. Mam dla ciebie prezent.

North wstał i podszedł do zużytej torby podróżnej, którą właściciel zajazdu postawił wcześniej w pokoju. Diana patrzyła, jak wyjął z niej kilka pieluch i czyste ubranie dla Godfreya.

– Skąd wiedziałeś, że trzeba zabrać pieluchy? – spytała, czując, jak serce w niej rośnie. Większość mężczyzn nie pomyślałaby o tym.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Czy Godfrey wciąż chodzi w pieluchach? Poprosiłem Prisma, żeby przygotował wszystko, co może być potrzebne na noc.

– Tylko w nagłych wypadkach. – Diana skinęła głową.

North sięgnął na dno torby i wydobył pudełko owinięte w duży kawałek srebrzysto-błękitnego materiału. Podszedł z nim do Diany, patrząc na nią z obawą. I nadzieją. Położył jej na kolanach.

Diana spojrzała na niego z tak wielką miłością, że ścisnęło mu się serce.

– Prezent?

– Ode mnie i Joan.

Joan? Prezent od jego szesnastoletniej siostry był czymś nieoczekiwanym. Odruchowo pogładziła błyszczącą tkaninę.

– Widziałam już wcześniej ten materiał – szepnęła.

– Kupiłem go od pana Calico – odparł North. – Próbowałem podarować go ciotce, ale mnie wyśmiała. Wiedziała, że był przeznaczony dla ciebie.

Diana ostrożnie odwinęła jedwab i spojrzała na pudełko. Proste, drewniane pudełko, w którym niegdyś była tabaka – wciąż można było wyczuć leciutki zapach tytoniu. Ale teraz wieczko pokrywali aroganccy papierowi arystokraci o eleganckich papierowych brwiach i w wielkich papierowych perukach.

Można się było łatwo domyślić, że każdy z nich to North, wycięty z rycin, które przyniosły mu wątpliwą sławę.

Diana parsknęła śmiechem. W samym środku wianuszka arystokratów znajdował się najzabawniejszy wizerunek: North, o pieczołowicie oddanym muskularnym torsie, wyłaniający się z małego kufra.

– Wyglądasz jak dżinn ukazujący się na rozkaz damy – powiedziała, wodząc palcem po jego papierowej piersi. – Muszę powiedzieć, że bardzo ładnie ukształtowany dżinn.

– Ta idea podoba mi się o wiele bardziej niż porównanie do Szekspirowskiego gwałciciela – rzekł North.

W jego głosie słychać było ostrożność, może wręcz bezbronność. Nie był jej pewien, pomyślała Diana. Ponieważ tyle razy mu odmówiła.

– Czy wewnątrz jest jeszcze jeden prezent? – Spojrzała z zachwytem na jego kanciastą szczękę, ciemnoniebieskie oczy. Patrzył na nią tak, jakby naprawdę tylko ona się liczyła. Jakby była samym środkiem jego świata.

Skinął głową.

Podniosła pokrywkę i zobaczyła gniazdko z błękitnego jedwabiu, w którym leżał pierścionek. Inny niż podarował jej poprzednim razem; tamten był ostentacyjny – pierścień dla księżny.

Ten był skromniejszy i, zdaniem Diany, o wiele piękniejszy: pojedynczy rubin otoczony brylantami. North ukląkł przed Dianą i wziął do ręki pierścionek.

– Ten kolor przypomina mi twoje włosy.

Kiedy na niego spojrzała, na jej wargach błąkał się uśmiech.

– Czy wyjdziesz za mnie, Diano Belgrave? Na dobre i na złe? Kocham cię. W obliczu krewnych z nieprawego łoża i nieprzespanych nocy. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie przestałem cię kochać i nigdy nie przestanę.

Diana podała mu lewą dłoń. Wsunął pierścionek na jej palec. Pasował idealnie.

– Jedyne, co do czego nie boję się, że zawiodę, to kochanie ciebie – powiedział, biorąc ją w objęcia. – Kochanie ciebie jest jak oddychanie.

North wplótł palce w jej włosy, które rozsypały się na jego dłoniach.

– Nie musimy już nigdy chodzić na bale ani składać porannych wizyt.

Diana uśmiechnęła się ze spokojną radością w oczach.

– Obiecałeś mi Italię i dzieci.

– Teraz jesteś moja – powiedział North. – Żadnych ucieczek, Diano.

Pokręciła głową.

– Już nigdy cię nie opuszczę. Byłam tak zła na Rose o to, że umarła, że potem bałam się pokochać kogoś tak mocno. Ale tobie ufam.

– Ufasz, że zostanę przy życiu? – Pocałował ją delikatnie. – Nie mogę obiecać, że umrę po tobie, Diano. Ale będę cię kochał aż do ostatniego tchu. A jeśli odejdę przed tobą, to twoja twarz będzie ostatnim, co zobaczę, zanim zamknę oczy. Ten widok pozwoli mi przetrwać, dopóki nie spotkamy się znowu.

Radość przyprawiająca o zawrót głowy ogarnęła Dianę, mieszając się z pożądaniem, ufnością i miłością. Godzinę później doszła do siebie, spocona i wycieńczona z rozkoszy. Umysł miała zamglony, ale jedno pytanie wciąż nie dawało jej spokoju. Przewróciła się na bok i uniosła na łokciu.

North leżał na plecach i wyglądał jak ktoś, kto ma wszystko, czego pragnął w życiu. Jedną rękę podłożył sobie pod głowę, a drugą leniwie pieścił wypukłość biodra Diany.

– Najpierw pojedziemy do Rzymu – powiedział.

– North – zaczęła. – Jak to się stało, że dotarłeś do zajazdu dokładnie wtedy, kiedy cię potrzebowałam?

Jej narzeczony nadal nie uśmiechał się często i każdy jego uśmiech sprawiał, że robiło jej się cieplej na sercu.

– Liczyłem na to, że zdążę w odpowiedniej chwili.

– Czekałeś na zewnątrz, tak?! – krzyknęła.

– Niewykluczone. – Skradł jej pocałunek. – Jesteś moja, Diano. Będę bezwzględny w chronieniu ciebie. Ale nigdy cię nie przytłoczę.

– Czekałeś na zewnątrz, żeby zobaczyć, czy nie wpakuję się w kłopoty? – Nie potrafiła dłużej powstrzymywać śmiechu.

– Gdybyś trafiła tego pijaka w oko, zaczekałbym dłużej – powiedział. – Muszę cię nauczyć, jak powalić mężczyznę, używając kufla.

Diana pochyliła się nad nim i jego mocne ręce uniosły ją i przesunęły. Zadrżała, ciesząc się tym, jak rozbudziło to jej zmysły.

– Czy mogę prosić o jeszcze jedną demonstrację tego, jak troszczysz się o moje szczęście?

– Oczywiście – odparł krótko.

27

Lindow Castle
4 czerwca 1780
Nazajutrz

Mamo, mam straszne nowiny – powiedziała Lavinia, kiedy już przywitała się z matką i wręczyła jej piękny kapelusz z Manchesteru.

Matka odłożyła kapelusz i opadła na fotel.

– Już wiem.

– Wiesz?

– Diana Belgrave ukradła ci lorda Rolanda sprzed nosa. Jeśli tak dalej pójdzie, ty zostaniesz starą panną, a córka mojej okropnej kuzynki będzie księżną!

– Nie miałam na myśli Diany – powiedziała Lavinia.

Jej matka wzięła na język kroplę cudownej mikstury doktora Roberta.

– A co może być ważniejsze niż to, że moja córka zaprzepaściła kolejną szansę zostania księżną? – Westchnęła, odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. – Naprawdę nie wiem, co zrobiłabym bez tych kropli na moje skołatane nerwy.

– Moje perły zostały skradzione – wypaliła Lavinia. – Sznur, który mam, jest sztuczny. A kolczyki z rubinami to nic niewarte szkiełka.

Matka nie odpowiedziała ani nawet nie otworzyła oczu.

– Rozumiesz, mamo? Jestem niemal pewna, że twoja biżuteria też okaże się fałszywa.

– Och, od dawna ich nie mamy – odparła matka, wciąż nie otwierając oczu.

Lavinia otworzyła usta ze zdumienia.

– Długo nie wybaczę ci tego, że pozwoliłaś lordowi Rolandowi uciec w objęcia Diany – powiedziała z rozdrażnieniem jej matka. – Myślałam, że szmaragdy dadzą nam dość czasu, ale ty byłaś zbyt samolubna, żeby wybrać któregoś z Francuzów.

– Szmaragdy? O czym mówisz? – spytała Diana. Żadna z nich nie miała szmaragdów, o ile wiedziała…

Nagle przyszła jej do głowy straszliwa myśl.

– Szmaragdowy naszyjnik Diany – wyszeptała, czując się, jakby ktoś ją uderzył. – Wzięłaś go? Ukradłaś go?

Lady Gray prychnęła, otworzyła oczy i spojrzała na Lavinię.

– A myślałaś, że jak udało nam się przetrwać? Tylko dlatego, że mieszkałyśmy we Francji, udało mi się utrzymać domy w mieście i na wsi. Nie mamy pieniędzy.

– Co to znaczy „nie mamy pieniędzy”? – wykrzyknęła Lavinia, zrywając się na równe nogi.

Lady Gray machnęła ręką.

– To znaczy dokładnie to, co powiedziałam – powiedziała dobrze znanym Lavinii dramatycznym tonem. Tyle że tym razem nie narzekała na niedogotowane jajka ani zbyt chłodny wiatr. – Nie mamy pieniędzy. Jesteśmy nędzarkami.

– Co się stało? Czy ty… Czy ktoś namówił cię do jakiejś nierozsądnej inwestycji?

– O czym mówisz, na miłość boską?! – krzyknęła lady Gray. – Nie znoszę, kiedy używasz wielkich słów, i dobrze o tym wiesz. Od lat nie mamy pieniędzy.

– To niemożliwe.

– Przyjęłam do domu Willę – powiedziała matka. – Biedną sierotę.

Lavinia poczuła nagle, że robi jej się niedobrze.

– Proszę, powiedz mi, że nie wydałaś spadku Willi.

– Wydałam? Zaopiekowałam się nią, jak prosili mnie jej rodzice.

– Chcesz powiedzieć, że spadek Willi opłacił naszą służbę, ubrania, nasze podróże… wszystko? Szkołę? Powozy?

– Nikt mi nie zarzuci, że nie wywiązywałam się z obowiązków wobec niej, bo wyszła za syna księcia. Gdybyś była lepszą, mniej samolubną córką, byłabyś zaręczona z synem księcia i wszystko to nie miałoby znaczenia. Jak myślisz, dlaczego zgodziłam się opuścić Paryż, gdzie było nam tak wygodnie, i przyjechać do Lindow Castle? Miałaś poślubić dziedzica!

– O, nie ! – szepnęła Lavinia.

Willa nie miała o niczym pojęcia, co do tego Lavinia nie miała wątpliwości. Musi jej o tym powiedzieć. I oczywiście musi powiedzieć Dianie. Jak, na miłość boską, uda jej się spłacić szmaragdy? Musiały być warte fortunę.

– Kiedy Willa wyszła za mąż, prawnicy lorda Alarica przestali płacić rachunki. – W głosie lady Gray zabrzmiała nuta pretensji, jakby uważała, że Willa powinna jej nadal przysyłać pieniądze.

Lavinia rozejrzała się półprzytomnie po sypialni matki w Lindow Castle. Piękny, odświętny kapelusz, który kupiła dla matki, był jednym z trzech. Książę zapłacił za nie, a ona zapewniała, że lady Gray zwróci mu pieniądze.

– Najważniejsze pytanie brzmi: co teraz zrobimy? – rzekła matka. – Gdybyś nie była tak głupia i nie odrzucała wszystkich propozycji małżeństwa, mogłabyś być już mężatką i nikt by się o niczym nie dowiedział!

– Mój posag – powiedziała głucho Lavinia. – Czy wciąż mam posag?

Matka milczała.

Epilog

Palazzo Wilde, Florencja
3 lipca 1784
Cztery lata później

Diana wyszła do dużego, otoczonego murem ogrodu za pałacem i osłoniła oczy przed ostrym słońcem Italii. North nadzorował budowę ośmiokątnej pergoli z kutego żelaza, wykonanej według jego projektu. Dwaj robotnicy siedzieli na jej szczycie, mocując ostatni detal – wspaniały, ozdobny kwiaton.

Na krótką, irytującą chwilę wróciło do niej wspomnienie sprzed lat: zobaczyła Northa upudrowanego, w peruce i na obcasach, po czym porównała go z mężczyzną, który stał przed nią teraz. Nie chodziło tylko o to, że jego skóra przybrała od słońca złocisty odcień albo że jego cienka lniana koszula była niedbale zatknięta w spodnie. Albo że nosił perukę tylko wtedy, gdy go do tego zmusiła.

Albo nawet o pakunek, który przytrzymywał lewym łokciem – pakunek wymachujący małą piąstką.

Nie, różnica była wyraźnie wypisana na twarzy Northa – i było to szczęście. Szczęście, jak się okazało, nie jest czymś nieuchwytnym. Nie wtedy, gdy masz kogoś, z kim możesz się śmiać, jadać, podróżować i sypiać.

Kogoś, kogo kochasz.

Jej mąż podszedł do niej.

– Ma się świetnie – powiedział. – Zupełnie jej nie przeszkadza stukanie i cała reszta. Rose jest prawdziwą córką rodu Wilde’ów, odważną i opanowaną.

Diana wzięła na ręce ich dziecko i pocałowała w nosek wielkości guzika, z trzema uroczymi piegami. Rose miała niebieskie oczy swego ojca, włosy po matce, a temperament tak słodki, że Diana byłaby gotowa przysiąc, że odziedziczyła go po swojej imienniczce, jej siostrze. Dziewczynka zapiszczała na powitanie i uśmiechnęła się szeroko, pokazując dołeczki w obu pulchnych policzkach.

Diana oderwała wzrok od Rose i spojrzała na pergolę.

– Jest piękna, North.

– Prawie gotowa – powiedział, wskazując ozdobny kwiaton na szczycie. – Po południu założą płótno na dach, zawieszą zasłony i ustawią meble.

– Wciąż zastanawiam się, czy nie powinniśmy wybrać bardziej przezroczystego jedwabiu, żeby słońce mogło przeświwywać – powiedziała Diana. – Ale chyba ciągle jeszcze możemy zmienić zdanie, jeśli zasłony okażą się za ciężkie.

Przypomniała sobie, po co wyszła do ogrodu.

– Gdzie jest Godfrey? – spytała. – Przyszedł list od ciotki Knowe, a Artie dołączyła przepiękną akwarelę przedstawiającą walkę między Fitzym i Floydem, czemu przygląda się cała rodzina dziwoni. Podobno ta para znowu założyła gniazdo za oknem Pruskiej Jadalni i tym razem mają sześć piskląt.

North odchylił głowę do tyłu i zawołał:

– Godfrey!

Spomiędzy gęstych liści pobliskiej śliwy wyłoniła się para niezbyt czystych nóg, a potem reszta ich właściciela i w końcu Godfrey zeskoczył zwinnie na ziemię.

– Artie przysłała ci obrazek – poinformowała go Diana.

W zamian za akwarelę włożył jej w dłoń ogrzaną słońcem śliwkę i podreptał jedną ze ścieżek wijących się przez ogród.

– Kiedy zostanie lairdem – mruknął North – będzie miłą odmianą po wszystkich paplających bez ustanku durniach, którzy stoją na czele angielskiego rządu.

Ich miesiąc miodowy w Italii nigdy się nie skończył. Teraz rodzina – powiększona o Rose i jej trzyletniego brata – mieszkała w pięknej rezydencji niedaleko florenckiego Piazza Strozzi, którą North zaprojektował i zbudował. Zawsze przebywali tu również to ci, to inni Wilde'owie. Jego wysokość miał w zwyczaju zabierać Artie i inne potomstwo, które akurat było w pobliżu, i wypływać na każdy sierpień do Italii. Oczywiście North to przewidział i zaprojektował dom na tyle duży, przestronny i wygodny, by mógł pomieścić licznych gości.

– Ophelia przysłała trzy nowe ryciny – powiedziała Diana, przysuwając się, żeby pocałować męża. – Biedna Betsy! Plotkarze po prostu nie dają jej spokoju. Jestem pewna, że nie zrobiła połowy tych lekkomyślnych rzeczy, które jej przypisują.

– Zapewne zrobiła ich dwa razy więcej – odparł North i odwzajemnił pocałunek.

Tego samego dnia wieczorem Diana leżała w pergoli na sofie przykrytej delikatnym płótnem, z butelką szampana w pobliżu. Pojedyncza latarnia wystarczająco rozjaśniała ciemność, a ciężkie jedwabne zasłony falowały poruszane lekkim wiatrem.

Teraz zrozumiała, dlaczego przezroczyste zasłony nie byłyby dobrym pomysłem.

North wciąż najlepiej spał pod gołym niebem, a przynajmniej przy otwartych oknach.

Ale to miejsce nie było przeznaczone do spania.

Podziękowania

Moje książki są jak małe dzieci: trzeba całej rzeszy ludzi, żeby je wychować. Chciałabym podziękować tej rzeszy: mojej redaktorce, Carrie Feron; agentce, Kim Witherspoon; web designerom z Wax Creative i mojemu osobistemu zespołowi: Kim Castillo, Anne Cornell, Franzece Drouini i Sharlene Moore. Opisując przeżycia Northa w Ameryce, wymieniłam wiele e-maili z ekspertem od wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Jimem Piecuchem; serdecznie dziękuję mu za odpowiedzi na wszystkie moje pytania.

Lord Hon, baron Houston, Renfrewshire (w Szkocji) w czasie balu tańczy trzykrotnie z Dianą, wzbudzając zazdrość Northa, ponieważ dr Johnny Hon wziął udział w aukcji na rzecz nowojorskiej publicznej szkoły, do której chodzi moja córka. Kiedy wystawiłam na tę aukcję „postać", nawet nie przypuszczałam, że przyjdzie mi opisać w Zbyt szalonym na męża *prawdziwego lorda. Dziękuję, doktorze Hon!*

Ludzie z wielu działów HarperCollins – od sztuki, po marketing i PR – wykonali kawał dobrej roboty, żeby ta książka mogła trafić w ręce czytelników; dziękuję każdemu z Was z całego serca.

Wreszcie, najbliżsi przyjaciele (i moja nastoletnia córka) czytali fragmenty tej książki, dzięki czemu stała się o wiele lepsza; serdecznie dziękuję Rachel Crafts, Lisie Kleypas, Lindzie Francis Lee, Cecile Rousseau, Meg Tilly i Annie Vettori.

O bitwach i książkach

Zbyt szalony na męża jest moją dwudziestą siódmą powieścią. W miarę jak ich liczba się powiększała, często pytano mnie, czy nie czuję się zmęczona pisaniem powieści historycznych. Z przyjemnością donoszę, że moja odpowiedź brzmi niezmiennie: nie, ponieważ przy każdej powieści tyle rzeczy dzieje się po raz pierwszy, a ich przygotowywanie jest tak wciągające. W przypadku *Zbyt szalonego na męża* nie wiedziałam nic o amerykańskiej wojnie o niepodległość (bo zdążyłam zapomnieć wszystko, czego uczyłam się w szkole), dopóki nie postanowiłam, że North sformuje pułk i wyruszy do Ameryki – albo Kolonii, jak mógł wówczas mówić o Ameryce angielski książę. Bitwa o Stony Point okazała się fascynującą lekcją historii. Niezwykle pouczająca była wymiana e-maili z Jimem Piecuchem, znawcą wojny o niepodległość. To on wyjaśnił mi, jak mogła się odbywać wymiana jeńców po bitwie o Stony Point.

Młodym człowiekiem, który skoczył do rzeki Hudson i dopłynął do HMS „Vulture”, próbując ratować brytyjski garnizon, był niejaki porucznik Roberts. Przypisałam jego bohaterski czyn Northowi, ale tutaj chciałabym oddać mu hołd. Źródłem inspiracji był dla mnie także dowódca, któremu generał Jerzy Waszyngton powierzył przeprowadzenie ataku – generał Anthony Wayne, który zawiadomił Waszyngtona o zdobyciu fortu i garnizonu, pisząc: „Nasi oficerowie i żołnierze zachowali się jak ludzie zdeterminowani, by być wolnymi”.

Zbyt szalony na męża jest nie tylko moją dwudziestą siódmą powieścią, ale też pierwszą, której bohaterka pracuje jako guwernantka. (*Siedem minut w niebie* się nie liczy, ponieważ tam bohaterka jest właścicielką agencji zatrudniającej guwernantki). Mam słabość do tego tematu, odkąd przeczytałam *Tajemnicę zamku Valmy* Mary Stewart, po raz pierwszy wydaną w 1958 roku. Opisując nocną ucztę Diany i Northa, inspirowałam się podobnym wydarzeniem w jednej z powieści pani Stewart, czego niektórzy z Was mogli się domyślać.

Na koniec muszę wspomnieć o jeszcze jednej powieści z połowy stulecia, na której wzorowałam pewne detale Lindow Castle i przyległych włości – chociaż nie robiłam tego świadomie: cudownej *Mistress Masham Repose* T.H. White'a. Pisząc pierwszą książkę z tej serii, *Zakochani do szaleństwa*, wymyśliłam dekoracyjny staw i wysepkę z rotundą. W pewnym momencie doszłam do wniosku, że łódka powinna mieć płaskie dno. Przeglądając *Zbyt szalonego na męża*, moja nieoceniona redaktorka, Anne Cornell, przysłała mi fragment książki T.H. White'a z opisem „sztucznej wyspy" i znajdującej się na niej „zdobionej stiukiem świątyni w kształcie kopuły, czy może raczej – by użyć właściwego terminu – monopteronu". Na wyspę płynęło się płaskodenną łodzią. Zdałam sobie sprawę, że wielokrotnie czytałam tę książkę w dzieciństwie i musiała zapaść mi głęboko w pamięć. Czym prędzej przeczytałam ją z moją córką Anną i zachęcam Was, żebyście jej poszukali. Czeka Was prawdziwa uczta!